ROCZNIK PRZEMYSKI

t. 52

LITERATURA I JĘZYK

z. 2 (20) 2016

PRZEMYŚL tpn

KOMITET REDAKCYJNY „ROCZNIKA PRZEMYSKIEGO”
dr Ewa Grin-Piszczek, dr Jolanta Czartoryska, dr Lucjan Fac, dr Grzegorz Klebowicz, dr hab. Tomasz Pudłocki (redaktor naczelny „Rocznika Przemyskiego”), mgr inż. Grzegorz Poznański, dr Maciej Waltoś.

Redakcja Rocznika Przemyskiego. Literatura i Język
prof. dr hab. Jerzy Bartmiński (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie – redaktor językowy), prof. dr hab. Piotr Borek (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie – redaktor naczelny), dr Jakub Knap (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie – sekretarz), dr Ewa Horyń (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr Monika Kulesza-Gierat (Katolicki Uniwersytet Lubelski im. Jana Pawła II), dr hab. Marceli Olma, prof. UP (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr hab. Tomasz Pudłocki (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. Maria Wichowa (Uniwersytet Łódzki).

Rada Naukowa Rocznika Przemyskiego. Literatura i Język
dr hab. Elwira Buszewicz, prof. UJ (Uniwersytet Jagielloński), prof. dr hab. Margreta Grigorova (Wielkotyrnowski Uniwersytet św. św. Cyryla i Metodego, Bułgaria), prof. dr hab. Mirosława Hanusiewicz-Lavallee (Katolicki Uniwersytet Lubelski), prof. dr hab. Aleksander Madyda (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), doc. Romuald Naruniec (Litewski Uniwersytet Edukologiczny, Litwa), prof. dr hab. Alina Nowicka-Jeżowa (Uniwersytet Warszawski), doc. Jarosław Redkwa (Czerniowiecki Uniwersytet Narodowy, Ukraina).

Recenzenci
dr hab. Marek Buś, prof. UP (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), prof. dr hab. Dariusz Chemperek (Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), dr hab. Marek Karwala, prof. UP (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), dr Kinga Kosmala (The University of Chicago, USA), prof. dr hab. Roman Mazurkiewicz (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie), prof. dr hab. Józef Tomasz Pokrzywniak (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu), dr hab. Urszula Sokólska, prof. UwB (Uniwersytet w Białymstoku), dr hab. Anna Szczepan-Wojnarska, prof. UKSW (Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie).

Redaktorzy tematyczni: Piotr Borek, Marek Buś, Jakub Knap, Klaudia Smaza

Projekt okładki i strony tytułowej: Janusz Polaczek

Logo TPN wg projektu: Marii Witkiewicz

Na okładce
Apolinary Garlicki w 1909 r.
Zdjęcie ze zbiorów I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu

Dofinansowano ze środków otrzymanych od
Gminy Miejskiej Przemyśl
i Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

ISSN 2449-7363

Wersja drukowana jest wersją pierwotną

© Copyright by
Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu
37–700 Przemyśl, ul. Kościuszki 7, tel. 16 678 56 01
www. tpn.przemysl.pl; e-mail: tpntpn@wp.pl; wydawnictwotpnprzemysl@wp.pl

Wydanie I. Nakład 100 egzemplarzy

Druk: Sunset Przemyśl, tel. 16 671 02 22

I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

MAGDALENA BUREK (Lublin)

O. IGNACY OD ŚWIĘTEGO JANA EWANGELISTY OCD – PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW KARMELU PRZEMYSKIEGO

Abstract

Father Ignatius of Saint John the Evangelist (O. C. D.) - a contribution to the history of the Przemyśl Carmelite Church

Summary

Father Ignatius' works, which are part of the Carmelite biographical writing, are characterized by extraordinary literary, psychological and cultural values. They are a valuable source of knowledge about the history of the 17th century. They show how Old Polish biographical writings, and, broadly speaking, narrative prose, developed. Like most Carmelite autobiographies of that time, they are parenetic, focusing on inner life and spiritual development of an outstanding individual, that is why their in-depth analysis reveals a model of contemporary spirituality, a desirable model of sanctity. The major hagiographic work by Father Ignatius (and the only printed one) is *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej klasztorów karmelitanek bosych we Lwowie i Warszawie fundatorki*. His other works are known from manuscripts.

Key words: Hagiography, the Carmelites in the former Republic of Poland, autobiography, mysticism

W 1637 r. o. Ignacy od św. Jana Ewangelisty OCD na kapitule prowincjalnej w Przemyślu został obrany na definitora[1] prowincjalnego, który to urząd piastował przez trzy lata[2]. Była to jedna z pierwszych ważnych funkcji zakonnych, jakie sprawował karmelita. Dzięki jego literackiej pasji znane są dziś dzieje prowincji od początku jej istnienia (*Fasciculus annorum Provinciae Spiritus Sancti Carmelitarum*

[1] Doradca prowincjała.

[2] K. Furmanik, *Księga zmarłych Karmelitów Bosych w Polsce, na Litwie i Rusi 1607-1998: Prowincja Polska pod wezwaniem Ducha Świętego 1607-1750*, t. 1, Kraków 2002, s. 229.

Discalceatorum in Regno Poloniae), a wraz z tym dzieje polskich miast, w których zakładano kolejne klasztory. Wiele informacji historyczno-kulturowych zawartych jest w niepublikowanych dotąd żywotach świątobliwych karmelitów i karmelitanek spisywanych właśnie przez o. Ignacego. Spośród nich wystarczy wspomnieć żywot o. Makarego Demeskiego od Najświętszego Sakramentu (ok. 1570-1624), podprzeora klasztoru w Przemyślu. Został on wysłany w poselstwie do wojsk tatarskich (spośród mieszkańców miasta tylko on posługiwał się perfekcyjnie językiem wroga) pod wodzą Kantymira i bestialsko zamordowany. Jak głosi legenda, Kantymir ujrzał wówczas karmelitę w obłokach z jaśniejącym krzyżem. Faktem jest, że Tatarzy zarządzili odwrót wojsk na wschód, dzięki czemu miasto zostało uratowane[3]. Tuż po tym wydarzeniu sytuacja karmelitów w Przemyślu, jak i całego zrujnowanego miasta oraz przylegających doń wsi, była tak trudna, że zakonnicy planowali likwidację klasztoru, czemu z kolei zapobiegł nowy przeor, o. Stefan Kucharski od św. Teresy – bohater kolejnego żywota pióra Ignacego od św. Jana Ewangelisty[4]. Być może właśnie dzięki jego organizacyjno-duszpasterskim zdolnościom mieszkańcy Przemyśla mogą dzisiaj podziwiać w przemyskim kościele karmelitów epitafium poświęcone o. Makaremu: „drogą śmierć y męczeństwo za wiarę y za miłość bliźniego [...] obywatele przemyscy wychwalali, y sława jego po całej Polszcze się rozeszła, bo kaznodzieje go publicznie po ambonach, ukoronowanego chwałą świętych męczenników chwalili”[5].

Co ciekawe, o. Ignacy jako autor żywota o. Stefana tylko zdawkowo wspomina o trudnej wówczas sytuacji karmelitów w Przemyślu, nie podając głównego powodu, dla którego klasztor miał zostać zamknięty. Zapewne informacja o męczeńskiej śmierci o. Makarego okryłaby cieniem postać głównego bohatera, zaburzając jednocześnie tok narracji. Hagiograf opisuje natomiast dokładnie przypadek pewnego księdza, którego duszę od wiecznego potępienia uratować miał właśnie o. Stefan. Z uwagi na niedostępność źródła, jego specyfikę i wagę podanych w nim informacji opisujący to wydarzenie rozdział siódmy żywota Kucharskiego podajemy na końcu niniejszego artykułu.

O. Stefan Kucharski od św. Teresy w kręgach zakonnych uważany był za polskiego Jana od Krzyża[6]. Był spowiednikiem, kierownikiem duchowym, autorem prac o tematyce ascetyczno-mistycznej[7]. Jego życie naznaczone było cierpieniem

[3] Ibidem, s. 121; broszura: *Męczennik za miasto Przemyśl. Ojciec Makary Demeski karmelita bosy (1570-1624),* oprac. B. Tarka, Przemyśl 2000; Cz. Gil, *Demeski Makary OCD*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 3, Lublin 1985, kol. 1142.

[4] Ignacy od św. Jana Ewangelisty OCD, *Wizerunk cnót Wielebnego Ojca Stefana od św. Teresy Karmelitów Bosych niegdy Prowincjała Sióstr Karmelitanek Bosych konwentu św. Marcina w Krakowie* (Kraków 1656) – Biblioteka Sióstr Karmelitanek Bosych przy ul. Kopernika 44 w Krakowie, rkps 22 (dalej w tekście jako BKB, rkps 22).

[5] Więcej na temat historii karmelitów bosych w Przemyślu [w:] B. J. Wanat, *Zakon Karmelitów Bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych 1605-1975*, Kraków 1979, s. 257-279.

[6] Zob. K. Furmanik, *op. cit.*, s. 168.

[7] S. Kucharski, *Dzieła*, oprac. A. Sopart, t. 1-2, Kraków 2012.

– przez ponad dwadzieścia lat chorował na postępujący paraliż. Zniedołężniały i ślepy dyktował swe nauki jednemu z braci. Jego żywot spisany przez o. Ignacego przedstawia zatem inny model świętości niż żywot o. Makarego – męczennika. Można by nazwać to dzieło żywotem wewnętrznym, gdyż wydarzenia dziejące się „na zewnątrz" są tylko pretekstem do ukazania wewnętrznej drogi do doskonałości świątobliwego bohatera, jego wewnętrznych walk czy to o własne zbawienie, czy zbawienie innych. Świadczą o tym już same tytuły rozdziałów, np.: *Powołanie do Zakonu a jako dziwnym sposobem pogardził światem*; *Różne próby i umartwienia, których doznawał o. Stefan w nowicjacie*; *Insza ostra próba, a jako za umartwienie oczu wziął dar modlitwy od P[ana] Boga*; *Uczyniwszy profesyją posłany jest na filozofię do Lublina. Jego ćwiczenie tak w naukach jako i w cnotach znaczne*.

Inne pismo o. Ignacego to *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej klasztorów karmelitanek bosych we Lwowie i Warszawie fundatorki*. Zostało ono uznane przez Aleksandrę Witkowską za arcydzieło polskiej hagiografii[8]. Niewykluczone, że tego rodzaju utworów jest więcej. Zakon karmelitów bosych posiada bowiem kilkadziesiąt żywotów spisanych przez o. Ignacego (nie wspomniawszy o innych autorach). Dzieła te są jednak nadal nieopracowane – jak zresztą większa część ówczesnej literatury hagiograficznej. Niniejszy artykuł jest próbą zebrania rozproszonych informacji biograficznych dotyczących o. Ignacego, a jednocześnie przyczynkiem do opracowania jego dzieł oraz zachętą do podjęcia wnikliwszych badań nad uwięzioną ciągle w rękopiśmiennych zbiorach archiwów zakonnych polską hagiografią XVII w. Zasygnalizowane zostaną także pewne problemy badawcze, które powinny zainteresować literaturoznawców, teologów, psychologów i historyków.

Warto przypomnieć, iż Karmel jako jedyny zakon stworzył specyficzny rodzaj autobiografii[9], który można rekonstruować na podstawie stosunkowo wielu zachowanych tekstów. Żywoty zakonników i zakonnic były wydawane czy kopiowane w celach użytkowych, w karmelitańskiej formacji pełniły bowiem funkcję parenetyczną. Te specyficzne autobiografie, mówiące przede wszystkim o życiu wewnętrznym i rozwoju duchowym, pisały chyba jedynie siostry zakonne[10], najczęściej (jeśli nie zawsze) z polecenia przełożonych czy spowiedników[11]. Niemałe znaczenie dla powstania karmelitańskiego „zwyczaju" pisania żywotów własnych miała autobiografia reformatorki Karmelu, św. Teresy z Avila, która

[8] Zob. A. Witkowska, J. Nastalska, *Słownik hagiografów polskich. Staropolskie piśmiennictwo hagiograficzne*, Lublin 2007, t. 1, s. 88.

[9] Zob. H. Popławska, *Żywoty i autobiografie w rękopiśmiennych zbiorach Biblioteki Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie*, [w:] *Staropolska kultura rękopisu*, red. H. Dziechcińska, Warszawa 1990, s. 193.

[10] Np. M. Anna od Jezusa, Jadwiga Stobieńska; M. Teresa od Jezusa, Marianna Marchocka; M. Barbara od Najświętszego Sakramentu, Teofila z Kretkowskich Zadzikowa; M. Angelika od Najświętszego Sakramentu, Elżbieta Filipowicz; s. Teresa od Jezusa Maryi, Melania Frąckiewicz – zob. H. Popławska, *op. cit.*, s. 193.

[11] Zob. A. Bobrowska, *Autoidentyfikacja i doświadczenie ciała w „Autobiografii mistycznej" Marianny Marchockiej*, „Poznańskie Studia Teologiczne" 2012, t. 26, s. 231-232.

pisząc *Księgę mojego życia*, notabene również z polecenia spowiednika, dała tym samym przykład postępowania swoim następczyniom. Polskim „odpowiednikiem" *Księgi mojego życia* i jednocześnie pierwszą polską autobiografią kobiety jest *Autobiografia mistyczna* Teresy od Jezusa, Marianny Marchockiej.

Ciekawe wnioski mogłyby przynieść badania nad procesem powstawania zarówno autobiografii, jak i żywotów. Autobiografie, w przeciwieństwie do tych ostatnich, pisane były niejako na marginesie codziennych czynności zakonnic. Cechą tych pism jest zatem m.in. pewna niezamierzona etapowość powstawania, a także obecność fragmentów retrospektywnych, dotyczących na przykład dzieciństwa, i tych pisanych „na gorąco" niczym diariusz czy pamiętnik. Innymi słowy obecność zapisów, w których autorka patrzy na swe życie holistycznie, innym zaś razem utrwala jedynie jego wycinek, fragment teraźniejszości. Można powiedzieć, że autobiografie dojrzewały wraz z ich autorkami, zmuszając je niejako do retrospektywnej refleksji – wszakże jest to pewien etap duchowej drogi – uczestnicząc w „procesie doskonalenia" czy w konkretnym doświadczeniu, jednocześnie niejako je wyprzedzając, przygotowując do niego. Warto także zwrócić uwagę na zmienną funkcję autobiografii, które początkowo były pisanymi „na gorąco" sprawozdaniami, relacjami z duchowych doświadczeń (w przypadku dzieła Marchockiej poszczególne fragmenty były pisane w formie listów[12]) i jako takie miały pomóc spowiednikowi w wyznaczaniu dalszej drogi rozwoju duchowego, rozeznawaniu powołania itp. Natomiast wydawane czy kopiowane po śmierci autorek stawały się, podobnie jak żywoty, „świadomie użytą formą samopoznania i wprowadzenia członków wspólnoty zakonnej w doświadczenia religijne jednostki wybitnej, osoby, która przeszła oczyszczenie i stała się duchowo doskonała"[13].

Zapoczątkowane przez Karola Górskiego badania naukowe nad historią polskiej duchowości koncentrowały się jak dotąd – jeśli idzie o literaturę karmelitańską – właśnie na autobiografiach i ich autorkach[14]. Pisarstwem zakonnic zajmowały się także m. in. Halina Popławska, Karolina Targosz, Małgorzata Borkowska, Aleksandra Bobrowska[15]. Warto jednak zwrócić uwagę, co sygnalizowała wspominana już Halina Popławska, również na biografów, kronikarzy, spowiedników i pisane przez nich żywoty własnych penitentek lub współbraci. Jako przykład wskazany „pobieżnie" – jak sama stwierdziła – przez Halinę Popławską[16] posłużyć mogą właśnie żywoty autorstwa o. Ignacego od św. Jana Ewangelisty.

Niewątpliwie jest on najbardziej znanym i najbardziej „płodnym" pisarzem spośród autorów karmelitańskich XVII wieku. Tymczasem autor *Księgi zmarłych*

[12] Zob. Cz. Gil, *Wstęp*, [w:] Teresa od Jezusa (Marianna Marchocka), *Autobiografia mistyczna i inne pisma*, oprac. Cz. Gil, Kraków 2010, s. 10-11.

[13] H. Popławska, *op. cit.*, s. 193.

[14] M. in. W. Grupiński, *Wewnątrz. Rzecz o autobiografii mistycznej Marianny Marchockiej*, Warszawa 2005.

[15] Zob. A. Bobrowska, *op. cit.*, s. 229.

[16] Zob. H. Popławska, *op. cit.*, s. 206.

karmelitów bosych w Polsce, na Litwie i Rusi[17] podaje, że o. Ignacy nie doczekał się żadnego wspomnienia, a siostry karmelitanki, którym służył przez trzydzieści lat jako spowiednik i kierownik duchowy, nie zapisały nawet daty jego śmierci. Dopiero badania przeprowadzone we włoskim mieście Caprarola pozwoliły ustalić przybliżoną datę: maj 1677 r.[18]. Jak pisze Czesław Gil:

> […] historia zakpiła sobie z niego [o. Ignacego – przyp. M. B.] w sposób wyjątkowy. Ten, który przez całe życie zbierał materiały do dziejów prowincji polskiej, który napisał z górą dwadzieścia życiorysów współczesnych mu karmelitów i karmelitanek bosych, nie zasłużył sobie na to, by potomni znali jego prawdziwe nazwisko, by wiedzieli, kiedy się urodził, kiedy wstąpił do zakonu. O kolejach jego życia świadczą tylko jego czyny, to, czym był i czego dokonał[19].

O. Ignacy był jednym z kronikarzy i hagiografów zakonnych XVII wieku. Jak podaje *Księga zmarłych karmelitów bosych…*, był pierwszym historykiem polskiej prowincji[20]. Szerszemu gronu czytelników znany jest przede wszystkim jako autor żywota Teresy od Jezusa – Marianny Marchockiej, której był spowiednikiem po o. Stefanie od św. Teresy Kucharskim[21] w latach 1634-1637. Potem jako kierownik duchowy prowadził z nią korespondencję[22]. To dzięki o. Ignacemu powstała pierwsza w języku polskim autobiografia mistyczna autorstwa kobiety, „zredagowana" wszakże przez o. Ignacego[23]. Dzieło to zawiera kilka cennych informacji dotyczących życia karmelity. 26 kwietnia 1647 r. s. Teresa od Jezusa złożyła na ręce o. Ignacego ślub posłuszeństwa. Z jego polecenia zaczęła spisywać swoje doświadczenia duchowe. Jak sama wspomina:

> W ten tedy dzień, ile pomnię, przyszed[ł]szy wm. do nas na mszą św. dał mi wm. rozkazanie pisać te bagatele, powiedziawszy sposób taki: „Pisz wszytko od urodzenia, co jeno Bóg z tobą czynił". Niezmiernie mnie to zastraszyło i sturbowało, nie mogąc sama pojąć, co to czynić, a mając takie zobowiązanie posłuszeństwem, które mi jako niedoskonałej barzo trudne a przykre się stało[24].

Jeden z listów Marianny Marchockiej (napisany przed 1646 r. we Lwowie), traktujący o sposobie jej modlitwy, o. Ignacy dołączył do autobiografii jako rozdziały XLVII-XLIX[25]. Z kolei Czesław Gil dołączył do najnowszej edycji dzieła wszystkie zachowane listy Marianny Marchockiej do o. Ignacego[26], ponadto

[17] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 230.

[18] Zob. Ibidem.

[19] Cz. Gil, *Karmelici Bosi w Polsce 1605-1655*, „Nasza Przeszłość" 1977, t. 48, s. 230.

[20] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 230; zob. też B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 11.

[21] Zob. Cz. Gil, *Wstęp*, s. 15.

[22] Zob. Ibidem, s. 14-21; zob. też Teresa od Jezusa (Marianna Marchocka), *op. cit.*, przyp. 219 – s. 180, przyp. 251 – s. 220; przyp. 290 – s. 260.

[23] Zob. Cz. Gil, *Wstęp*, s. 7, 14-16.

[24] Teresa od Jezusa (Marianna Marchocka), *op. cit*., s. 260.

[25] Ibidem, s. 231-242; zob. przyp. 262 – s. 231.

[26] Zob. Ibidem, s. 334-341.

świadectwo jednej z sióstr, mówiące o tym, że podczas choroby matki Teresy: „Wielebny o[ciec] nasz spowiednik o. Ignacy od św. Jana definitor już jako nad konającą zawsze pilnował i kommendacyje duszy odprawował, ale przychodziła przecie do siebie potym”[27]. Był przy chorej, gdy otrzymała dar stygmatów[28], dał o tym świadectwo, które również dołączono do autobiografii[29].

O działalności duszpasterskiej i pisarskiej o. Ignacego wspominają Szczepan Praśkiewicz[30], Czesław Gil[31] oraz Benignus Wanat[32]. Najwięcej informacji biograficznych podaje przywoływana już *Księga zmarłych karmelitów bosych…* oraz *Słownik hagiografów polskich* Aleksandry Witkowskiej i Joanny Nastalskiej[33]. Są to jednak informacje bardzo szczątkowe. Nie wiadomo, jak nazywał się przed wstąpieniem do zakonu, gdzie odbywał studia i kiedy otrzymał święcenia kapłańskie. Najprawdopodobniej przyszedł na świat na ziemiach pruskich około 1600 roku. Profesję złożył w Krakowie przed 1620 r. Magistrem nowicjatu i zarazem wychowawcą był wówczas o. Franciszek Antoni od św. Józefa (Saputo). W 1628 r. o. Ignacy sam został magistrem nowicjatu[34]. Dwa lata później nowicjat karmelitów bosych został przeniesiony z Krakowa do ufundowanego przez Stanisława Lubomirskiego (1583-1649) klasztoru w Wiśniczu[35], gdzie również magistrem był o. Ignacy. Już w 1631 r. był subprzeorem[36] i wychowawcą kleryków w Lublinie, a następnie we Lwowie (do 1634 r.). Jego życie jawi się jako nieustanna pielgrzymka, przede wszystkim po klasztorach prowincji polskiej – wielokrotnie sprawował tam różne funkcje. Według Kajetana Furmanika w 1631 r. o. Ignacy był socjuszem[37] z Wiśnicza na kapitułę prowincjalną. W 1637 r. w Przemyślu został obrany na definitora[38] prowincjalnego. W latach 1637-1639 ponownie był magistrem nowicjatu w Wiśniczu, dodatkowo pełnił funkcję pierwszego dyskreta[39] tego klasztoru. W styczniu 1639 r. zrzekł się tych urzędów. Z polecenia prowincjała, o. Alberta od św. M. Magdaleny, był wizytatorem prowincjalnym. Przebywał wówczas w Lublinie, gdzie był pierwszym dyskretem (1639-1640). Następnie wybrano go pierwszym podprzeorem eremu pod wezwaniem św. Eliasza w Czernej. Aleksan-

[27] Ibidem, s. 275.

[28] Zob. Ibidem, s. 275-276.

[29] Zob. Ibidem, s. 281-284.

[30] Zob. Sz. Praśkiewicz, *Działalność klasztoru Karmelitów bosych w Wiśniczu*, „Folia Historica Cracoviensia” 2013, t. 19, s. 195-221.

[31] Zob. Cz. Gil, *Wpatrzona w Ukrzyżowanego. Matka Teresa Marchocka*, Kraków 2011, s. 5-7.

[32] Zob. B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 11-13.

[33] *Op. cit.*, s. 86-88.

[34] B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 349.

[35] Zob. P. Szlezynger, *Nowy Wiśnicz. Historia, architektura, Konserwacja*, Kraków 2013, s. 81-85.

[36] Zastępca przeora.

[37] Asystent wspierający zwierzchnika zakonu (magistra, prowincjała, generała), któremu zwierzchnik powierza poszczególne grupy spraw.

[38] Doradca prowincjała.

[39] Członek rady zakonnej.

dra Witkowska podaje, że „na kapitule prowincjalnej w 1640 r. został wybrany na definitora i do 1643 r. przebywał w Poznaniu”[40]. W Wiśniczu także w 1640 r. został drugim socjuszem prowincji na kapitułę generalną, brał również udział w kapitule generalnej w Rzymie (1641 r.), gdzie o. Piotr Franciszek (były definitor generalny i eremita w Genui) wręczył mu relikwie św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża „w celu zachęty do gorliwego życia eremickiego w Polsce”[41]. W 1643 r. obrano go przeorem klasztoru w Warszawie, którą to funkcję objął 2 maja tegoż roku, ale już w październiku złożył rezygnację i został przeniesiony do Czernej jako przeor eremicki. Przyczynił się do wykopania tam studni, a w 1645 r. „zbudował dwór w Paczółtowicach i podniósł tam gospodarkę”[42]. W roku 1646 zakończył urzędowanie i został przeniesiony do Lublina, gdzie był spowiednikiem sióstr karmelitanek bosych. Towarzyszył im (wraz z o. Stefanem od św. Teresy, Kucharskim) podczas ucieczki do Budzisławia w Wielkopolsce, gdzie szukały schronienia z obawy przed najazdem Kozaków i Tatarów podczas oblężenia Lwowa. W 1650 r. ponownie brał udział w kapitule generalnej w Rzymie jako socjusz prowincji polskiej. Po roku 1650 przebywał w Warszawie jako spowiednik warszawskich sióstr karmelitanek (m.in. M. Teresy od Jezusa, Marianny Marchockiej). Wówczas opracował pierwszą kronikę tamtejszego klasztoru. Kiedy nastąpił najazd szwedzki, uszedł z siostrami do Wiśnicza a potem na Spisz do Podolińca, gdzie przebywał do 1657 r. Do Polski wracał z Lubomirskimi, nieustannie zabiegając o powrót do kraju także karmelitanek. Aleksandra Witkowska podaje, że o. Ignacy spotkał się ponownie z siostrami w Sandomierzu, dokąd uciekły przed Szwedami, i stamtąd udał się z nimi do Krakowa, potem przez Niepołomice do Wiśnicza[43]. „Po wyjeździe karmelitanek pozostał tam jako spowiednik Heleny Lubomirskiej. Wkrótce jednak wyjechał do karmelitanek warszawskich, przebywających tymczasowo w Podolińcu”[44]. W 1658 r. został wybrany na przeora klasztoru wiśnickiego, jednak już dwa lata później zrzekł się tej trudnej funkcji, być może dlatego – jak pisał Kajetan Furmanik – że ów klasztor był spalony przez Szwedów razem z wiśnickim zamkiem Lubomirskich[45]. Karmelita znowu został spowiednikiem sióstr warszawskich mieszkających tym razem w Niepołomicach, gdyż ich klasztor w Warszawie również był zrujnowany. W 1661 r. na kapitule w Lublinie został wybrany na prowincjała znękanej i rozbitej przez Szwedów polskiej prowincji Ducha Świętego. Po raz kolejny wyjechał wówczas na kapitułę generalną do Rzymu, gdzie przebywał prawdopodobnie do roku 1662. Cały czas zabiegał o powrót karmelitanek do Warszawy, co nastąpiło w 1663 r., kiedy to o. Ignacy poświęcił ich dom zakonny pw. Ducha Świętego. Pisał o tym Benignus Wanat:

[40] A. Witkowska, J. Nastalska, *op. cit*., s. 87.

[41] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 229; zob. też B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 302-303.

[42] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 229-230.

[43] Zob. A. Witkowska, J. Nastalska, *op. cit*., s. 87.

[44] Ibidem.

[45] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 230.

> Z powodu inwazji szwedzkiej na Polskę, 10 sierpnia 1655 r. siostry opuściły klasztor, udając się na Spisz do Podoleńca. Do 1658 r. zamieszkały w zamku Lubomirskiego. Z wygnania wróciły do Warszawy 19 czerwca 1663 r., zatrzymując się tymczasowo w wynajętym drewnianym dworku. Córka fundatorów, Helena Tekla (z Ossolińskich) i jej mąż Aleksander Lubomirscy, koniuszowie koronni, zakupili Pałac Kazanowskich (na Krakowskim Przedmieściu), z przeznaczeniem jego części na klasztor dla Karmelitanek Bosych. Siostry przeprowadziły się tu 30 października 1663 r. O. Ignacy od św. Jana Ewangelisty, Prowincjał, poświęcił nowy dom zakonny pod wezwaniem Ducha Świętego. Dokonano adaptacji i odpowiedniej przebudowy pałacu na klasztor i kościół. Część przeznaczoną dla sióstr oddzielono wysokim murem. W salonie urządzono kaplicę z trzema ołtarzami, zlikwidowano taras z widokiem na Wisłę a salony przebudowano na cele zakonne[46].

Po zakończeniu kadencji prowincjała (1664 r.) o. Ignacy został pierwszym dyskretem klasztoru wiśnickiego, a następnie warszawskiego (1668 r.), gdzie od 1670 r. był definitorem. Kontynuował pracę nad kroniką warszawską i innymi opracowaniami z dziedziny historii karmelitów bosych w Polsce. Jak pisał Kajetan Furmanik: „Generał O. Filip od Trójcy św. dziękuje mu w liście za przesłane żywoty naszych zakonników i zakonnic «które na swoim miejscu do naszych Annałów będą wciągnięte, których tom II wkrótce się ukaże». Chodziło tu o *Decor Carmeli*”[47]. W 1673 r. o. Ignacy znów był pierwszym dyskretem klasztoru w Wiśniczu, 13 kwietnia 1676 r. obrano go socjuszem z Wiśnicza na kapitułę prowincjalną w Krakowie, gdzie w klasztorze Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny został wybrany, już po raz ostatni, na definitora prowincji. Zmarł w Wiśniczu w opinii świętości (1677 r.).

Ten krótki rys biograficzny ukazuje bliskie związki o. Ignacego z rodem Lubomirskich oraz miastem Wiśnicz, które wymagają głębszych badań wykraczających poza ramy niniejszego artykułu. Można przypuszczać, że o. Ignacy jako historyk zakonu musiał czuć do tego miejsca szczególną sympatię choćby ze względu na okazałą bibliotekę ofiarowaną klasztorowi przez Lubomirskich[48]. Warto jednak przytoczyć kilka faktów dla lepszego zobrazowania stosunków panujących między magnackim rodem a eremitami z Hiszpanii oraz szczególnej funkcji, jaką pełnili wówczas karmelici w Wiśniczu. Stanisław Lubomirski w latach 1622-1640 ufundował obwarowany klasztor „w celu wzmocnienia obrony zamku. Usytuował go od niebezpiecznej dla rezydencji strony południowo-wschodniej w odległości 330 m i 36 m wyżej”[49]. Fundacja była umieszczona w prywatnych dobrach, stąd w chwili zagrożenia klasztorne dziedzińce stawały się majdanem dla wojska[50]. W 1639 r. ukończono budowę kościoła pw. Chrystusa Zbawiciela. Było to wotum za zwycięstwo odniesione pod Chocimiem

[46] B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 660.
[47] K. Furmanik, *op. cit.*, s. 230.
[48] Zob. B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 349.
[49] P. Szlezynger, *op. cit.*, s. 81.
[50] Zob. Ibidem, s. 83.

nad armią tatarsko-turecką. Cała wiśnicka posiadłość Lubomirskich wznoszona była na wzór Eskurialu pod Madrytem nie tylko jeśli chodzi o architektonikę, ale i o genezę czy idee. Był to zespół pałacowo-klasztorno-biblioteczny, wotum za odniesione zwycięstwo i mauzoleum rodowe. Piotr Szlezynger twierdzi, że jest to dowód współistnienia żywych z symboliką śmierci: „Codzienne odprawianie mszy i bliskość licznych relikwii – w Eskurialu było ich ponad 7 000, a w Wiśniczu blisko 100 – miało służyć w obu założeniach osiągnięciu zbawienia przez dusze członków rodu na zasadzie grobu *ad sanctos*"[51]. W pewnym sensie działalność pisarską o. Ignacego składającą się z kilkudziesięciu żywotów można nazwać swoistym mauzoleum ku pamięci świątobliwych karmelitów i karmelitanek wznoszonym dla osiągnięcia zbawienia przez tych, którzy zapragną iść śladem świętych poprzedników niczym stale towarzyszących im nauczycieli.

Według Aleksandry Witkowskiej najważniejszą pracą hagiograficzną o. Ignacego (i jedyną wydaną drukiem) jest wspomniany już *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej klasztorów karmelitanek bosych we Lwowie i Warszawie fundatorki*[52]. Karmelita zbierał materiały do biografii penitentki, aby przyczynić się do jej beatyfikacji:

> […] coraz głośniej zaczęto mówić o beatyfikacji matki Teresy. Wiele osób ofiarowało fundusze na pokrycie jej kosztów. Z takim też zamiarem o. Ignacy zbierał materiały do biografii swojej penitentki. Niestety, wkrótce nastały czasy wojen i nieszczęść politycznych, które uniemożliwiły podjęcie starań o beatyfikację[53].

Żywot powstał w 1654 r., pisząc go o. Ignacy korzystał z autobiografii i innych dzieł Marianny Marchockiej[54] oraz relacji sióstr zakonnych[55] – pojawiają się w nim zatem fragmenty reprezentujące różne formy literackie, podobnie zresztą jak w *Autobiografii…* samej Marchockiej[56]. Czesław Gil podaje, że pierwsze obszerne fragmenty *Autobiografii…* ukazały się właśnie we wspomnianym żywocie. „Zostały one jednak poddane obróbce stylistycznej najpierw przez autora, potem przez redaktora tekstu w trakcie przygotowania do druku, który ponadto niektó-

[51] Ibidem, s. 90; więcej na temat klasztoru karmelitów bosych w Wiśniczu w: B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 347-372.

[52] Wydany w 1752 r. dzięki staraniom ks. Józefa Augustynowicza i księżnej Anny Jabłonowskiej z Sapiehów; w 1901 r. nakładem Teresy Kalinowskiej: Ignacy od św. Jana Ewangelisty, *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej*..., Lwów 1752 – przekład francuski: *Vie et vertus héroiques de la Mère Térèse de Jésus*..., Lille-Paris-Bruges 1905; Ignacy od św. Jana Ewangelisty, *Żywot Wielebnej Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej, klasztorów karmelitanek bosych we Lwowie i Warszawie fundatorki / z rękopisu w. o. Ignacego od ś. Jana Ew. k. b. tej Wielebnej Matki Spowiednika ułożony i z innych źródeł uzupełniony*, Kraków 1901 – wydanie dostępne w wersji elektronicznej w cyfrowych zbiorach biblioteki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II.

[53] Cz. Gil OCD, *Sława świętości* – Witryna Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych: http://karmel.pl/hagiografia/marchocka/baza.php?id=08, dostęp: 5.05.16.

[54] Zob. *Wstęp*, [w:] Ignacy od św. Jana Ewangelisty, *Żywot Wielebnej Matki Teresy…, op. cit.*, s. 5.

[55] Zob. *Słownik hagiografów polskich. Staropolskie piśmiennictwo hagiograficzne*, s. 88; zob. też *Wstęp*, [w:] Ignacy od św. Jana Ewangelisty, *Żywot Wielebnej Matki Teresy…, op. cit.*, s. 4.

[56] Zob. W. Grupiński, *op. cit.*, s. 10.

re z nich skrócił lub streścił"[57]. Żywot wydano dopiero w 1752 roku[58], wcześniej w klasztorach sporządzano wiele odpisów na własny użytek[59]. Po latach dziełem zainteresował się św. Rafał Kalinowski, dokonując dalszej redukcji cytatów z *Autobiografii*…, gdyż „bardziej cenił w życiu m. Teresy jej cierpienia niż zjawiska mistyczne"[60]. Dzięki staraniom o. Rafała żywot Marchockiej został przetłumaczony na język francuski przez karmelitankę z Krakowa, Teresę Steinmetz. W 1931 r. ukazało się z kolei polskie tłumaczenie tego dzieła (bez obszernego dodatku)[61]. Każde z wydań żywota Marchockiej nosi na sobie ślady ingerencji kolejnych redaktorów, dlatego warto prześledzić różnice między nimi, co wykracza jednak poza ramy niniejszego artykułu. Dla porównania zaznaczmy, że *Autobiografia…* ukazała się dopiero w 1939 r.[62] – prawie cały nakład krytycznego wydania został zniszczony przez Niemców, dlatego praca była praktycznie niedostępna dla badaczy[63]. W 2003 r. kilka rozdziałów opublikowali Antoni Czyż i Artur Ziontek[64], całość dzieła opracował Czesław Gil w 2010 r. Obydwie prace, zarówno żywot autorstwa o. Ignacego, jak i *Autobiografia…* Teresy od Jezusa za każdym razem były wydawane w celu rozpoczęcia czy przyspieszenia procesu beatyfikacyjnego.

Niektóre żywoty autorstwa o. Ignacego zostały wydane w bardzo skróconej wersji przez Onufrego Osmolskiego w *Konterfekcie życia przykładnego z ozdoby Karmelu zakonnego kopiowanego* i umieszczone jako dodatek do trzeciej części *Ozdoby Karmelu zakonnego* Filipa od św. Trójcy[65]. Z innych korzystał Florian Jaroszewicz w dziele *Matka świętych Polska albo żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych Polaków i Polek* [...][66].

Innym ważnym pismem o. Ignacego jest *Annales Provinciae Polonae Carmelitarum Discalceatorum*, jedno z podstawowych źródeł do poznania dziejów zakonu pierwszej połowy XVII w. (1604-1651)[67]:

> Zawiera opis przybycia karmelitów bosych do Polski i powstania kolejnych fundacji oraz biografie ponad 20 zakonników, m.in. życiorysy o. Andrzeja od Jezusa Brze-

[57] Cz. Gil, *Wstęp*, s. 25.

[58] Zob A. Witkowska, J. Nastalska, *op. cit*., s. 88.

[59] Zob. Cz. Gil, *Wstęp*, s. 5.

[60] Ibidem, s. 26.

[61] Zob. Ibidem, s. 26; *Wielebna Matka Teresa od Jezusa, Marja Anna Marchocka, karmelitanka bosa (1603-1652). Na podstawie własnych jej zapisków, kronik klasztornych oraz żywotu napisanego przez jej spowiednika o. Ignacego od św. Jana Ewang. k. b.*, Kraków 1931.

[62] *Autobiografia mistyczna m. Teresy od Jezusa karm. bosej (Anny Marii Marchockiej) 1603-1652. Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski*, t. 2, wyd. K. Górski, Poznań 1939.

[63] Zob. Cz. Gil, *Wstęp*, s. 26.

[64] M. Marchocka, *Żywot. Fragmenty*, podali do druku Antoni Czyż i Artur Ziontek, „Ogród. Kwartalnik Humanistyczny" 2003, t. 8, nr 3-4 (23-24), s. 61-97.

[65] O. Osmolski, *Konterfekt życia przykładnego z ozdoby Karmelu zakonnego kopiowany*, Kraków [1747], [dodatek do: Filip od św. Trójcy, *Ozdoba Karmelu zakonnego* [...], cz. 3, Kraków 1747].

[66] F. Jaroszewicz, *Matka świętych Polska albo żywoty świętych, błogosławionych, wielebnych, świątobliwych Polaków i Polek* [...], Kraków 1767.

[67] Zob. A. Witkowska, J. Nastalska, *op. cit*., s. 87; Sz. Praśkiewicz, *op. cit.*, s. 213; B. J. Wanat, *op. cit.*, s. 12.

chwy oraz o. Hieronima od św. Jacka Cyrusa. Jest autorem kilku żywotów karmelitów: o. Stefana od św. Teresy, o. Makarego od Najświętszego Sakramentu, o. Andrzeja a Jesu, o. Mikołaja a Jesu, o. Jakuba a Purificatione, o. Hieronima a S. Hyacintho, o. Wincentego a S. Stanislao oraz karmelitanek: Krystyny od św. Michała, Doroty od NMP (W: J. Esprit: *Ozdoba Karmelu*. T. 3. Kraków 1747 s. 133-135), oraz Agnieszki od św. Trójcy (W: J. Esprit: *Ozdoba Karmelu*. T. 3. Kraków 1747 s. 228-230)[68].

Prace o. Ignacego od św. Jana Ewangelisty jak i inne dzieła karmelitańskiej biografistyki zasługują na rzetelne opracowanie ze względu na walory literackie, psychologiczne i kulturoznawcze. Ponadto są cennym źródłem do poznania XVII-wiecznej historii. Jak pisała już Halina Popławska, „stanowią zupełnie nieznany teren kształtowania się staropolskiej biografistyki, a szerzej – prozy narracyjnej”[69]. Podobnie jak ówczesne karmelitańskie autobiografie, mają charakter parenetyczny, koncentrują się przede wszystkim na życiu wewnętrznym oraz rozwoju duchowym wybitnej jednostki, dlatego ich wnikliwe zanalizowanie odsłoniłoby „model” ówczesnej duchowości, pożądany wzorzec świętości.

* * *

Aneks

Ignacy od św. Jana Ewangelisty OCD, *Wizerunk cnót Wielebnego Ojca Stefana od św. Teresy Karmelitów Bosych niegdy Prowincjała Sióstr Karmelitanek Bosych konwentu św. Marcina w Krakowie* (Kraków 1656)

Rozdział VII. Jaki pożytek czynił w duszach przez dar rozeznania ducha

Do Przemyśla obrany przeorem wiele pomógł tamtej fundacyjej, że postępek dalszy wzięła. Już bowiem przełożeni dla słusznych przyczyn skłaniali się na to, aby ją opuścić. Widział czasu jednego przy mszy Królową Niebieską i ś[więtą] Matkę naszą, Teresę, przyczyniających się do Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie obecnego za klasztorem przemyskim, aby go na chwałę swoją wsparł i w zakonności pomnożył. I tak potym utwierdzone są założone początki klasztoru za staraniem o. Stefana, a fundator wielmożny, pan Marcin Krasicki, Wojewoda Podolski, fabrykę kościoła ochotnie podnosił.

Mieszkając w Przemyślu, czynił wielki w duszach różnych pożytek przykładem i nauką. Był bowiem dziwnie skuteczny w mowie, a słowa jego jako z Ducha Bożego płynące tak przeraźliwe, że zaraz duszę przeniknąć mogły i do bojaźni Bożej przywieźć słabych, umacniając i oświecając w drodze Pańskiej. Udzielał się każdemu według jego potrzeby i słabości, ze smutnemi i utrapionemi nieraz bolał i politowanie pokazał. Kiedy zaś szło o chwałę Boską albo o zbawienie dusz, lubo i doskonałość zakonną, z wielką żarliwością i prawie niezwyczajną postępował. Nigdy jednak nie chciał nadłamanej trzciny dołamować – tak był zwykł mówić, dając w tym Chrystusa Pana na przykład, który tak czynił i wszelaką miłość pokazował swym nieprzyjacielom i cnym katom, którzy Go krzyżowali. „Podobnym sposobem trzeba nam znosić

[68] A. Witkowska, J. Nastalska, *op. cit*., s. 87-88.
[69] H. Popławska, *op. cit.*, s. 206.

– mówił – bliźniego, modląc się za niego i komu należy, napomnieć". Nie dziwował się upadkom bliźnich, ale je przyznawał naturze ułomnej i słabości ludzkiej, afektom nieumartwionym. Miał jasne poznanie, skąd się co złego w człowieku zaczyna i jako temu zabiegać i wykorzenić to ma człowiek. Światłem Boskim będąc wielce oświecony, jakoby Bogiem tchnął, chcąc każdego przeformować w Boga.

Wziął też od P[ana] Boga osobliwy dar rozeznania ducha Boskiego od szatańskiego. Jako się trafiło z jednym kapłanem świeckim, który mieszkając daleko od Przemyśla, miał takie widzenie: pokazano mu to miasto ze wszytkiemi klasztorami, co były w Przemyślu, i dano mu zrozumieć, aby tam szukał zbawienia swego. Co on prędko barzo z wielką radością uczynił, wyjechawszy zaraz do onego miasta, choć go jeszcze nie znał i jako się do niego pytać, ale Bóg sam prawie tam go zaprowadził. Przyjechawszy, obrał sobie przy jednym klasztorze ubogim panien zakonnych Benedykta ś[więtego] mieszkać, obiecując P[anu] Bogu do śmierci owym zakonnicom służyć.

Wszyscy tego kapłana mieli za ś[więtego], bo był wielce pobożny, ustawicznie w osobności mieszkał, często pościł, mięsa nigdy nie jadał, pokuty srogie i ostre czynił, Mszę miewał z nabożeństwem wielkim, a nigdy bez spowiedzi. Ale to wszytko czynił podług swojej woli, nikogo się nie radząc ani z o. Stefanem chciał mówić, lubo go nieraz widywał, co się duch jego lękał męża w prawdzie Boskiej chodzącego. Aż kiedy pobożna matrona Gorajska z Pruch[n]ika, mając znajomość z tym kapłanem, chwaliła go barzo przed o. Stefanem, on odpowiedział, aby mu radziła widzieć się z sobą, mówiąc: „Boję się o tego księdza, by do jego świątobliwości i objawienia nie przymuszała się pokusa i omamienie szatańskie". Lecz nie chciał nigdy przyść do ojca, trwając w tym życiu swoim przez lat kilkanaście. Dopiero się na ten czas wydał, gdy pomieniona pani Gorajska córeczkę swoją, pannę Krystynę, oddała na ćwiczenie Karmelitankom Bosym do klasztoru lubelskiego św. Józefa, radząc się onego kapłana, jeśli już i na Zakon miała ją ofiarować. Obiecał to P[anu] Bogu zalecać. Potym napisał do niej, że ta jest wola Boża, aby nie do inszego klasztoru dawała córkę swoję, tylko do tego, przy którym on był kapelanem za Sanem w Przemyślu, twierdząc, że ją tam P[an] Bóg przejrzał. Skąd wiele trudności urosło paniej matce koło tego i już się skłaniała ku onemu klasztorowi, zakazując córce, żeby o tym nic o. Stefanowi nie powiadała. Czego się on dowiedziawszy, cieszył pannę utrapioną, chcąc koło tego z onym kapłanem mówić. I tak po rozmowie poznał zaraz oszukanie czartowskie. Długo jednak nie chciał dać statecznej o sobie sprawy, bo się bał ojca, aż mu powiedział, że go Bóg dlatego tu przysłał, a on rozumiejąc, iż mu o sobie objawił, powiedział wiernie wszytko. O[jciec] też Stefan pokazał mu wszytkie jego błędy i omamienia, i jako mocno do własnej woli był przywiązany, nie idąc za czyją radą.

Uznając przeto swoje zawiedzenie, prosił usilnie, aby ratował duszę jego. Ale ojciec na spróbowanie pokory, żeby się nauczył poddawać wolę swoją spowiednikom, zbraniał się tego i nie chciał dać mu rady, ażby pierwej uczynił próbę, sporządziwszy mu i opisawszy sposób życia duchownego. Nakazał spowiedać się przez miesiąc albo dwa i do Mszy na każdy dzień iść bez spowiedzi, tylko na ten czas, kiedy by mógł bezpiecznie przysiąc, że ma na sumieniu grzech śmiertelny. Miał w tym niezmierną trudność on kapłan. Jednak zwyciężył się mężnie i czynił wszytko, co jedno o. Stefan naznaczył. Ale i od szatana miał wielkie prześladowanie, bo się jemu czarci widomie pokazowali, dręcząc go rozmaicie, których on wiernością w posłuszeństwie zwyciężał, pokusy wszytkie przed o. Stefanem szczerze wydając. I tak za radą jego i modlitwami wolny został od pokus i omamienia szatańskiego[70].

[70] BKB, rkps 22, karta 18v-21r.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

JOANNA SOKOŁOWSKA-GWIZDKA (Toronto)

TEATR ZAMKOWY KSIĘŻNEJ MARSZAŁKOWEJ LUBOMIRSKIEJ W ŁAŃCUCIE. *PARADY* JANA POTOCKIEGO

Abstract

Princess Lubomirska's castle theatre in Łańcut. *Parades* by Jan Potocki

Summary

The study reconstructs the musical and theatrical repertoire of the castle theatre in Łańcut. Having examined the preserved manuscripts and old prints the author found that the stage of the Łańcut Castle was dominated by French and Italian plays. A special role was played by the *Parades* by Jan Potocki, written with a view to being performed in Princess Lubomirska's theatre. The author of the article has also collected information on the preserved costumes and props used while preparing the performances of selected comedies.

Key words: The castle theatre in Łańcut, Jan Potocki, sentimentalism, the provincial theatre in the Enlightenment

Księżna marszałkowa (tak ją nazywali współczesni) zaliczana była do pierwszych dam epoki. Pisali o niej pamiętnikarze, poeci poświęcali jej swoje utwory (m.in. K. Węgierski *Portrety pięciu Elżbiet*, T. A. Kamiński *Ku pamiątce Jasnie Oswieconej Księżnej Izabelli z Książąt Czartoryskich Lubomirskiej...* itp.). Dzięki wszechstronnemu wykształceniu i wrodzonej inteligencji zyskała podziw wsród artystów i uczonych. Okres, kiedy była panią na Łańcucie, jest niewątpliwie okresem największej świetności zamku pod względem kulturalnym. Można tu mówić o złotym wieku Łańcuta. Warowna twierdza zupełnie straciła swój obronny charakter, przekształciła się w rezydencję pałacową, urządzoną z ogromnym przepychem. Zatrudniono tu wybitnych artystów. Projekty dla Łańcuta robili m.in. Szymon Bogumił Zug, Jan Christian Kumzetzer, Piotr Aigner. Jako dekoratorzy pracowali Vincenzo Brenna, Fryderyk Bauman, Franciszek, Lucjan i Antoni Smuglewiczowie. Zjeżdżali się tu liczni goście, co sprzyjało ciągłym balom, rautom i festynom. Zanim jednak Łańcut zajaśniał nowym, kulturalnym obliczem pod patronatem możnej protektorki, minęło kilkadziesiąt lat. Przedtem przyjeżdżano tu tylko okazjonalnie.

Na podstawie umowy podziałowej zawartej po śmierci Teodora Lubomirskiego w 1745 roku, syn zmarłego właściciela, Kasper, przekazał dobra łańcuckie bratu stryjecznemu, Stanisławowi Lubomirskiemu, wówczas strażnikowi koronnemu. Ten ożenił się w 1753 roku z córką wojewody ruskiego Augusta i Zofii z Sieniawskich, Elżbietą (Izabellą) Czartoryską. Stanisław i Izabella Lubomirscy przez kilkanaście lat związani byli z dworem Augusta Czartoryskiego. Mieszkali wtedy w Warszawie i w Puławach, lub podróżowali wraz z wojewodą po kraju. Utrzymywali też kontakty z arystokratycznymi dworami europejskimi[1].

Zarówno wydarzenia polityczne (np. przedelekcyjne obrady), jak też pełniony przez Stanisława Lubomirskiego urząd marszałka wielkiego koronnego sprawiły, że w siódmym i ósmym dziesięcioleciu XVIII wieku stałym ich miejscem pobytu była Warszawa. Do Łańcuta przyjeżdżano wtedy rzadko, najczęściej w okresie lata lub w celu dopilnowania trwającej przebudowy zamku.

Księżna marszałkowa zawsze żywo interesowała się sztuką. W czasie podróży i kontaktów ze światem artystycznym[2] nabywała doświadczenia, kształciła gust, a ogromny majątek pozwalał jej na prowadzenie trybu życia związanego ze sferą potrzeb ducha, na otaczanie się sztuką i obcowanie z nią na codzień. Bardzo często w rachunkach księżnej pojawiają się wydatki na bilety teatralne.

Księżna Izabella żywo uczestniczyła w życiu towarzyskim Warszawy. Jedną z ulubionych rozrywek były wówczas amatorskie przedstawienia teatralne lub bale kostiumowe. Karl Heinrich von Heyking, młody baron kurlandzki wspomina pokoronacyjne festyny i bale, a w szczególności bal maskowy wydany przez króla pod namiotami w Ogrodzie Saskim. Pisze on:

> Pewne części ogrodu, oświetlone mocniej niż inne kolorowymi lampionami, tworzyły czarodziejski kontrast z głęboką ciemnością innych. Pod wielkim namiotem tańczono poloneza, pod innymi anglezy i kontredanse [...]. Grono uroczych młodych kobiet dopełniało piękna obrazu. Wsród mężatek podziwiano zwłaszcza hrabinę Potocką [...], księżnę Adamową Czartoryską i księżnę Lubomirską[3].

Natomiast szwedzki poseł nadzwyczajny Lars Engestrom tak pisze w pamiętniku:

> Był wówczas w Warszawie teatr amatorski, aktora jednego właśnie zabrakło [...]. Francuz, który tylko co przybył, mógł bardzo dobrze grać tę rolę [...]. Maisonneuve był bardzo ładnym chłopcem, a okazało się, że był też wybornym aktorem. Podobał się wielce księżnej marszałkowej Lubomirskiej i szczęśliwie mu się powiodło. Księżna go wyposażyła sowicie i dała mu środki do założenia komandorii zakonu maltańskiego[4].

[1] B. Majewska-Maszkowska, *Mecenat artystyczny Izabelli z Czartoryskich Lubomirskiej*, Warszawa 1976, s. 20-45.

[2] Zaprzyjaźniona była z Mme Marie Thérése Geoffrin, w której salonie gościli znakomici rzeźbiarze, malarze, architekci, literaci i filozofowie.

[3] *Polska Stanisławowska w oczach cudzoziemców*, Warszawa 1969, t. 1, s. 62.

[4] Ibidem, t. 2, s. 153.

Widzimy więc, że księżna marszałkowa już wówczas uczestniczyła w amatorskim życiu teatralnym. Przyczyniła się także finansowo do budowy Teatru Narodowego na Placu Krasińskich, a według wspomnień szwajcarskiego astronoma i matematyka Johanna Bernoulliego „położyła kamień węgielny" pod teatr publiczny[5].

Po śmierci męża w 1783 roku Izabella Lubomirska nie zaprzestała udziału w polityce. Skompromitowana w 1785 roku w aferze trucicielskiej Dogrumowej, mającej na celu oskarżenie króla, musiała wyjechać z kraju. Przez cały czas pobytu za granicą rozwijała swoje zainteresowania. Zgromadziła ogromną kolekcję dzieł sztuki. Uczestniczyła też w imprezach teatralnych i muzycznych. Znów w rachunkach księżnej pojawiają się wpisy wydatków za bilety teatralne, najczęściej na komedię włoską lub francuską. Płacono także za lożę na operę i koncerty. Księżna urządzała też imprezy muzyczne w swoim paryskim domu. Występował tu m.in. protegowany skrzypek Feliks Janiewicz. Wynajęto fortepian i klawikordy. Marszałkowa sama grała na tych instrumentach. Uczono też gry jej wychowanka – Henryka Lubomirskiego[6].

Sytuacja polityczna we Francji zmusiła księżnę marszałkową do opuszczenia tego kraju. Odtąd Łańcut stał się jej główną rezydencją.

Dzięki Izabelli Lubomirskiej powstał tu teatr. Zbudowano go w 1792 roku według projektu Józefa Hennego. Architekt ten pisze w liście do Fryderyka Lessla:

> [...] ich baue eine Menge, als ein Theater wozu der Riss von einem Franzoesichen Architekten ist [...] und verschiedenene Zimmer im Haputgebaude, welches nach meinem Rissen verfertiget wird [...]. Wir haben alle Woche drei mal Konzert[7].

Według relacji Hennego budował on teatr, wzorując się na projektach architekta Francuza. Józef Henny wspomina też o odbywających się wtedy w Łańcucie koncertach, urządzanych trzy razy w tygodniu.

Około 1800 roku salę teatralną przebudował Piotr Aigner i jak piszą historycy sztuki, nadał jej kształt „dojrzałego klasycyzmu". W rachunkach księżnej zachowała się umowa z tym architektem:

> J.O. Księżna Jeymość Izabella z XX Czartoryskich Lubomirska (wyznacza) J Panu Aignerowi Architektowi (który przyjmie wyrażone tu kondycje, pomimo obowiązków swoich w Puławach) rocznej Pensji Złotych Polskich 3000[8].

Księżna zaznacza przy tym, że „wszystkie plany muszą być (z nią) konsultowane". Widać więc, że marszałkowa Lubomirska osobiście uczestniczyła w pracach dotyczących przebudowy teatru.

---

[5] Ibidem, t. 1, s. 365.

[6] B. Majewska-Maszkowska, *op. cit.*, s. 45-50.

[7] Cyt. za: ibidem, s. 249.

[8] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Potockich z Łańcuta 174.

Ostatnie dziesięciolecie XVIII w. to dla Łańcuta okres bujnego życia towarzyskiego. Przyjeżdżali tu liczni goście, odwiedzała posiadłość rodzina, znajdowali tu schronienie zwolennicy konstytucji majowej i emigranci francuscy. Przez pewien czas przebywał w Łańcucie Tadeusz Kościuszko[9].

Zarówno osobiste zainteresowania księżnej, jak i chęć zapewnienia rozrywki sprawiły, że zaczęto tu urządzać szereg imprez kulturalnych. Były to amatorskie spektakle teatralne i koncerty:

> W wykwintnie urządzonej magnackiej rezydencji – pisze Józef Piotrowski – odbywały się słynne łańcuckie bale i przyjęcia na kilkadziesiąt osób oraz liczniejsze, malownicze festyny, korowody i wycieczki wodne na oryginalnych gondolach weneckich z włoskimi muzykantami i śpiewakami, wyruszające z ogrodu włoskiego poniżej folwarku dolnego i dopływające bocznymi ramionami rzeki aż do Wisłoka. Na częste uczty i zabawy urządzane przede wszystkim przez wzgląd na cztery córki księżnej marszałkowej, przybywał zwykle jej brat książę generał Adam Czartoryski z Sieniawy oraz zjeżdżali się goście ze Lwowa, Krakowa i Warszawy[10].

Te słynne bale i festyny, o których pisze Piotrowski, miały miejsce w ósmym dziesięcioleciu XVIII wieku, gdy córki księżnej były niezamężne[11]. W tym okresie jednak Lubomirscy przebywali głównie w Warszawie i ich życie związane było z rozrywkami stolicy. Przyjeżdżano wprawdzie do Łańcuta, lecz na krótko. Większy zjazd rodzinny w tej rezydencji, w czasie którego możni właściciele mogli pokusić się o zorganizowanie rozrywek kulturalnych, miał miejsce w 1760 r. po powrocie Stanisława i Izabelli Lubomirskich z pierwszej długiej podróży po Europie. Gościł tu wtedy m.in. Stanisław Poniatowski, późniejszy król Polski, według którego Łańcut był jeszcze wtedy rezydencją barokową[12]. Bale i festyny organizowane na wzór warszawskich miały zapewne miejsce, gdy księżna marszałkowa osiedliła się tu na stałe. „Nie ustawały tradycyjne, łańcuckie bale, malownicze festyny i zabawy ogrodowe w narodowych kontuszach i strojnych frakach francuskich" – pisze Józef Piotrowski[13]. Dodaje też informacje na temat imprez muzycznych – „Koncerty w ścisłym gronie rodzinnym przy współudziale zięciów i księcia Adama, odbywały się często w Łańcucie, przeważnie w zacisznych, historycznych pokojach tureckich [...]. Uprawiano też sztukę sceniczną"[14].

Niezaprzeczalnym jest fakt, że teatr łańcucki działał i to systematycznie. Przedstawienia odbywały się na ogół w niedzielę po obiedzie. Według relacji

[9] J. Piotrowski, *Zamek w Łańcucie. Zwięzły opis dziejów i zbiorów*, Lwów 1933, s. 23.

[10] Ibidem, s. 27.

[11] Izabela wyszła za mąż za Ignacego Potockiego w 1772 r., Aleksandra za Stanisława Kostkę Potockiego w 1775 r., Konstancja za Seweryna Rzewuskiego w 1782 r., Julia za Jana Potockiego w 1785 r.

[12] B. Majewska-Maszkowska, *op. cit.*, s. 26.

[13] J. Piotrowski, *op. cit.*, s. 26.

[14] Ibidem, s. 24.

Antoniego Baumana w teatrze grywano dwa razy na tydzień, a reżyserem był aktor ze Lwowa[15].

Łańcucka scena zasłynęła dzięki *Paradom* – sztuce napisanej przez Jana Potockiego. Przyszły autor *Rękopisu znalezionego w Saragossie*, zięć księżnej Lubomirskiej, ulegając prośbom o urozmaicenie niedzielnych festynów, spełnił nadzieje domowników i gości. *Parady* zostały napisane po francusku. Tytuł oryginału brzmi *Recueil de Parades représentées sur le théatre de Łańcut dans 1' année 1792*. Jan Potocki wydał ten utwór jako edycję prywatną, w bardzo małym nakładzie, w Warszawie w 1793 roku.

Te zabawne jednoaktówki oparł autor na schemacie wywodzącym się z *comedia dell'arte*. Wystepujące tu postacie: Kasander, Zerzabella i Leander to odpowiedniki Pantalone'a, Izabelli i Flavia. Natomiast odpowiednika Gila należy szukać we francuskiej odmianie *comedia dell'arte*, w postaci Gros-Guillaume. W *Paradach* występuje on jako sprytny i zabawny służący. Autor wykorzystał szablonowy temat: podstarzały mąż oszukiwany przez żonę („Kalendarz starych mężów"), czy ojciec oszukiwany przez córkę i jej kochanka („Podróż Kasandra do Indii", „Kasander literatem", „Kasander demokrata"). W każdym przypadku starzec staje się obiektem drwin. *Parady* są (jak *comedia dell'arte*) tylko scenariuszem. Dużą rolę ma tu odegrać inwencja aktora. Może nie jest konieczne rozszerzenie samego tekstu, lecz niewątpliwie trzeba dopełnić go mimiką i gestem.

Parady należy też łączyć z repertuarem teatrów dworskich osiemnastowiecznej Francji. „Parada" była kiedyś scenką wykonywaną przed jarmarczną budą teatralną. Miała na celu zachęcenie widzów do obejrzenia przedstawienia. W XVIII wieku przerodziła się ona w skecz, który wszedł do repertuaru teatralnego, a kilka takich skeczów tworzyło całe przedstawienie[16]. Potocki najpewniej zetknął się z tą formą dramatyczną. W Polsce, według Zbigniewa Raszewskiego, taki rodzaj widowiska teatralnego, jaki reprezentują *Parady*, nie był znany[17].

Jan Potocki, wykorzystując schemat *comedia dell'arte*, stworzył jednocześnie utwór odrębny, o dużych walorach literackich. Główną rolę gra tu cynizm i ironia. Autor drwi z pewnych typów ludzkich, z konwencji i z zakłamania. Na przykład w paradzie „Kasander literatem" pokazany został typ snoba. „Żeby być literatem – mówi Kasander do córki – wystarczy zaprosić w niedzielę na obiad takich, co umieją czytać i pisać"[18]. W paradzie „Kasander demokratą" Potocki śmieje się zarówno z bezsensownej rewolucji, jak i z podejrzanych arystokratów i kontrrewolucjonistów, parodiując przy tym język przemówień. Natomiast utwór „Mieszczanin aktorem" jest wykpieniem konwencjonalnego aktorstwa i sposobu prezentowania tragedii klasycznych. Autor ośmiesza brak naturalności

[15] B. Majewska-Maszkowska, *op. cit.*, s. 75.

[16] J. Potocki, *Parady*, oprac. L. Kuklulski, Warszawa 1966, s. 10.

[17] Z. Raszewski, *Kaprys Jana Potockiego*, [w:] *Parady. Program Teatru Dramatycznego m. st. Warszawy*, Warszawa 1963, s. 14.

[18] J. Potocki, *op. cit.*, s. 84.

i konieczną do deklamacji potrzebę korzystania z rekwizytów. W „Kalendarzu starych mężów" parodiuje utwór modnej wówczas Stéphanie de Genlis i drwi z tego typu banalnej literatury.

Jan Potocki osiągnął parodystyczny i ironiczny skutek przede wszystkim dzięki warstwie językowej. Dużą rolę odgrywa tu zamiana znaczeń, kalambury słowne, niedomówienia, co daje zabawny efekt, np. „Czyżbyś miała czelność rozporządzać swoją zgodą nie zapytawszy o moją rękę?" – mówi Kasander. Pojawiają się tu też sformułowania o zabarwieniu rubasznym, mogące uchodzić za niesmaczne. Sformułowania typu „sto kopniaków w tyłek" zbliżają utwór do tradycji teatru jarmarcznego i nadają mu specyficzny, ironiczny koloryt. Sam Potocki określił *Parady* mianem „ekstrawagancji dramatycznych".

Odtwórczynią roli Zerzabelli była bratowa autora Anna Teofila z Sapiehów Sewerynowa Potocka. Możliwe, że na scenie łańcuckiej wystawiono też *Cyganów w Andaluzji*, drugi utwór dramatyczny Jana Potockiego, napisany na zamówienie dla sceny Henryka Pruskiego w Rheisbergu.

Obok zięcia marszałkowej Lubomirskiej utwory dla amatorskiej sceny mógł dostarczać brat księżnej, generał ziem podolskich Adam Czartoryski. Przyjeżdżał wtedy często do Łańcuta i miał tu swój apartament[19]. Jego komedie (przerabiane lub tłumaczone) cieszyły się dużą popularnością nie tylko w teatrze publicznym. Wykorzystywano je również na scenach dworskich. Jak wspomina J. U. Niemcewicz w *Pamiętnikach*, w 1782 r. w posiadłości Onufrego Morskiego w Bajkowicach na Podolu dla zabawienia jadącego na Ukrainę księcia generała wystawiono *Bliźnięta* Regnarda w tłumaczeniu Adama Czartoryskiego[20].

O charakterze teatru marszałkowej świadczy spis kostiumów i dekoracji zawarty w inwentarzu z 1805 r. Zamkowa scena posiadała pięć rodzajów dekoracji. Były to:

– Sala w kolumny z sufitami i prospektem
– Pokój w szlaki malowany z prospektem
– Izba chłopska z prospektem
– Miasto z prospektem
– Las z prospektem i sufitami[21].

Dekoracje te były szablonowe i mogły służyć do sztuk o różnej tematyce. Jednak w teatrze europejskim istniały pewne typowe konwencje. I tak do opery stosowano dekoracje ukazujące piękne tarasy, poetyczne księżyce i gorące piekła, dla tragedii przeznaczone były: Gaj, Pałac, Świątynia, a komedia miała Izbę, Salę, Ogród i scenę z życia miejskiego[22]. Wynikałoby z tego, że w teatrze łańcuckim grano głównie komedie. Należy wziąć jednak pod uwagę, że wykorzystywano tu też dekoracje z teatru wiedeńskiego marszałkowej. Świadczy o tym

[19] B. Majewska-Maszkoska, *Teatr w Łańcucie*, „Pamiętnik Teatralny" 1962, s. 466.
[20] S. Windakiewicz, *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej*, Kraków 1921, s. 89.
[21] AGAD, APŁ 784/2, s. 77.
[22] A. Nicoll, *Dzieje teatru*, Warszawa 1977, s. 160.

notatka w inwentarzu z 1802 r.: „osobno pod strychem było dekoracyj z teatru wiedeńskiego większych i mniejszych sztuk 110”[23]. Spis kostiumów obejmuje 146 pozycji. Zadziwiająca jest ich różnorodność – wykonane zostały z najrozmaitszych tkanin: z kamlotu, z gredeturu, z aksamitu strzyżonego, atłasu, lamy szychowej. Są one obszerne, lamowane, przyozdabiane guzikami, czy „galonkiem szychowym”.

W teatrze łańcuckim znalazła odbicie zarówno europejska moda, jak i osobiste zainteresowania marszałkowej. I tak np. „suknia chłopska francuska” i „suknia z półsukienką, chłopska” oraz dekoracje „Izby” – to rekwizyty wykorzystywane przeważnie w sztukach sentymantalnych. Marszałkowa była gorącą wielbicielką J.J. Rousseau. Jej Mokotów to „miejscowość wspaniała, ale obfitość świątyń, grot, namiotów, wiejskich domków działa nużąco” – wspomina dyplomata pruski[24]. Zgodnie z nauką Rousseau przeciwstawiano wówczas życie wiejskie miejskiemu. Modne stały się utwory, których bohaterami byli pastuszkowie i pasterki lub ubodzy wieśniacy, mający proste, niezepsute serca. Temat ze stylizowanym chłopskim bohaterem pojawiał się w teatrach dworskich. I tak np. w Puławach wystawiono *Trzy gody* i *Zosiny* Franciszka Dionizego Kniaźnina. W Nieświeżu sławna stała się *Agatka* Macieja Radziwiłła, wystawiona z okazji wizyty króla Poniatowskiego, a w Siedlcach u hetmanowej Ogińskiej grano operetkę *Rozmowy pasterzów i pasterek*. Widać, że i łańcucki teatr miał w swoim repertuarze utwory sentymentalne. Prawdopodobnie jednak były to sztuki francuskie, gdyż w spisie kostiumów zaznacza się, że jest tam „suknia chłopska francuska”.

Wyodrębnione „Suknie Pigmaliona” mogły służyć do wystawienia utworu Rousseau o tym tytule lub do opracowania fragmentów niepublikowanej opery Cimadoro *Pigmalion*, która w rękopisie znajduje się w bibliotece zamkowej w Łańcucie.

Grano tu też zapewne *comedie dell'arte*, skoro w spisie kostiumów wymieniono „Dwie pary sukien Arlekińskich różnego koloru”. „Suknia Skapina” świadczy o tym, że wystawiano tu (albo miano taki zamiar) *Szelmostwa Skapina* Moliera. Ponieważ pozycja ta została umieszczona w kostiumach „przybyłych” sądzić można, że komedia mogła być grana między 1802 a 1805 rokiem (w inwentarzu z 1802 roku nie zanotowano takiej grupy kostiumów).

Molier, sądząc po zainteresowaniach księżnej i posiadaniu przez nią bogatej kolekcji dzieł tego francuskiego komediopisarza, był stale wystawiany przez łańcuckich amatorów. Na uwagę zasługują „suknie hiszpańskie” zajmujące 9 pozycji i „suknie tureckie”, które wyodrębniono w osobną grupę.

Nasuwa się pytanie, czy księżna marszałkowa, znająca dobrze literaturę i dramat, nie pokusiła się o wystawienie tragedii francuskiego klasycyzmu. Na

[23] AGAD, APŁ 784/1, s. 149.

[24] Cyt. za B. Majewska-Maszkowska, *Mecenat...*, *op. cit*., s. 45.

przykład do opracowania fragmentów *Cyda* Corneille'a mogły posłużyć stroje hiszpańskie, a do *Bajazeta* Racine'a – stroje tureckie.

Bożenna Majewska-Maszkowska pisze w artykule *Teatr w Łańcucie*: „Może dawano jakieś sztuki Racine'a, jego bowiem portret [...] pędzla francuskiego pastelisty z końca XVIII w. znajduje się do dziś w zamku łańcuckim"[25]. Oczywiście teatr był za mały, aby wykonywać tego typu utwory w całości, lecz może wystawiano przerobione i uproszczone fragmenty.

Stroje hiszpańskie mogły posłużyć też do wystawienia *Cyganów w Andaluzji* Jana Potockiego, a stroje tureckie do sztuk o tematyce orientalnej. Marszałkowa Lubomirska urządziła przepiękny apartament turecki, w którym znajdowało się wiele rekwizytów z tego obszaru kulturowego. Jak wspominał Józef Piotrowski, organizowano tu koncerty.

Do sztuk o aktualnej tematyce służył zapewne „mundur angielski", „francuski", „carski" oraz „czapka moskiewska". Na baśniowy charakter niektórych przedstawień mogą wskazywać takie rekwizyty, jak: „ubioru czarnoksięskiego tj. płaszczów 3 z płótna farbowanego czarnego, czapek spiczastych czarnych 2" czy „Korona na aksamicie", „Korona w blaszkach białych i czerwonych".

W łańcuckiej rezydencji muzyka przewyższała dramat zarówno pod względem ilości wykonywanych utworów, jak i profesjonalnego zespołu muzycznego. Do urządzania imprez muzycznych służyła też sala teatralna. Odbywały się tu koncerty kameralne, wystawiano fragmenty oper i operetek. W inwentarzu z 1805 roku zaznaczono: „w orchestrze pulpitów na zawiasach umocowanych z Esjami do 4 świec – 3"[26]. Marszałkowa zatrudniała nadwornego kompozytora Marcello Bernardini di Capua, który wstąpił na służbę do księżnej w 1793 r. W okresie poprzedzającym objęcie stanowiska w Łańcucie mógł już poszczycić się napisaniem wielu dzieł, głównie oper, które wystawiano w Rzymie, Florencji, Wenecji i Neapolu. Był nie tylko kompozytorem, ale i librecistą. Do jego zadań należało komponowanie utworów okolicznościowych, związanych bezpośrednio z dworem łańcuckim. Był to np. utwór napisany z okazji imienin Henryka Lubomirskiego *Serenata in Occasione di Festerggiarsi il Fausto Nome di S.A., ili Principe Enrico Lubomirski*. Oprócz tego zadaniem Marcello Bernardini di Capua było czuwanie nad „produkcjami" muzycznymi grona dostojnych amatorów[27]. W Łańcucie zachowało się kilka jego rękopisów, m.in. opera *La Donna Bizzar* (Łańcut 1793), opera *Il Conte di Bell'amore* (ok. 1790), balet *Le Nozze di Amore e Psiche*. Kapelmistrzem był Piotr Haensel, uczeń Haydna. Był on ściśle związany z wiedeńskim dworem marszałkowej, ale często bywał w Łańcucie. Na dworze Lubomirskiej przebywali także artyści zawodowi, wspierający muzykujących domowników i gości. Byli to:

[25] B. Majewska-Maszkowska, *Teatr w Łancucie, op. cit.*, s. 463.

[26] AGAD, APŁ 784/2, s. 76.

[27] M. Zwolińska, *Muzyka na Zamku w Łańcucie w latach 1753-1944*, praca mgr., maszynopis, BMZ, s. 27.

Ludwick Beck, Mathias Ulman, Ceynar oraz Johan Antoni Buchnal, kopista i aranżer. W rachunkach księżnej znajdują się notatki: „Buchnalowi Musicusowi za kopiowanie musicaliów", „Haenslowi Musicusowi", „Ceynarowi Musicusowi"[28].

Przez krótki okres posiadała marszałkowa kapelę, o czym świadczy notatka: „Musicusom 5-ciu odprawnym Pensyi i strawnego za miesięcy sześć 7056 zł"[29]. Oprócz tego w zamku grały przyjezdne zespoły. Płacono m.in. za „wikt y stancyę dla kapeli Rzeszowskiej", „kapelistom najętym z Rydzowa", „kapelistom przechodzącym w zamku grającym", „Musice Regimentowej Xięcia Czartoryskiego w Zamku grającej z rozkazu J.O. Xiężnej Pani", „Gurnikom w Zamku grającym", „Musice Żółnierskiej Rosyjskiej w Zamku grającej"[30].

Najmowano muzyków szczególnie na początku XIX stulecia. Od ok. 1813 r. liczba wydatków na grających w zamku maleje. Możliwe, że była wystawiona w teatrze zamkowym jedynie opera Mozarta *Czarodziejski flet* z librettem Jonanna Schickenedera (w bibliotece zamkowej znajduje się pierwsze anonimowe tłumaczenie tego libretta). Jolanta Bilińska, autorka pracy magisterskiej „Mozarta flet czarnoksięski w Łańcucie" umiejscawia wykonanie utworu w latach 1812-1816, wiążąc przedstawienie z obchodami uroczystości masońskiej[31].

Nasuwa się pytanie, czy repertuar teatralny łańcuckiej sceny powiązany jest z zasobami księgozbioru dramatycznego i muzycznego księżnej Izabelli Lubomirskiej. Ogromna biblioteka marszałkowej uległa po jej śmierci rozproszeniu. W Łańcucie zachowała się tylko niewielka część tego księgozbioru. Mimo to znajdziemy tu dzieła będące przykładem ówczesnej światowej literatury i repertuaru teatralnego. Okres klasycyzmu francuskiego reprezentowany jest przez tragedie J. Racine'a i to w dwóch wydaniach z 1713 i 1808 r. Równolegle do tragedii rozwijała się we Francji opera. W gatunku tym celował zwłaszcza Philippe Quinault[32]. Jego utwory można znaleźć w zbiorze „Recueil des Opera, des Balets". Księżna marszałkowa posiadała w swojej bibliotece dzieła Moliera – szczytowe osiągnięcie klasycystycznej komedii francuskiej. Przedstawicielem literatury XVIII-wiecznej Francji jest Wolter. Inwentarz książek mokotowskich wskazuje, że księżna posiadała także dzieła Dancourta, Marivaux'a i Diderota[33]. Egzemplarze utworów dramatycznych zachowały się w bardzo dobrym stanie. Świadczy to o tym, że większość gromadzonych przez nią dzieł przeznaczona była głównie do czytania lub porównywania ze sztuką widzianą na scenie. Dotyczy to przede wszystkim utworów literatury klasycznej, tragedii, które można było wówczas zobaczyć we francuskim czy włoskim teatrze. Do utworów za-

[28] AGAD, APŁ 113/1, s. 36.
[29] Ibidem, s. 53.
[30] Ibidem, s. 7, 24, 31, 53.
[31] J. Bilińska, *Mozarta „Flet Czarnoksięski" w Łańcucie*, praca mgr, maszynopis, BMZ, s. 68.
[32] *Dzieje literatury europejskiej*, red. W. Floryn, Warszawa 1977, s. 643.
[33] B. Majewska-Maszkowska, *Mecenat..., op. cit.*, s. 46.

chowanych w bibliotece zamkowej, które mogły być brane pod uwagę w ustalaniu repertuaru teatralnego, należą m.in. sztuki Mme De Genlis. St. F. De Genlis była wówczas bardzo popularną autorką, a jej proste komedie o banalnej fabule z łatwością można było wystawić na małej scence. Poza tym w teatrze marszałkowej mógł być wystawiony *Henryk VI na łowach* Bogusławskiego. Komedia ta pisana w okresie rządów Targowicy zyskała aplauz wśród patriotycznej części publiczności. Według słów J. Piotrowskiego: „podczas konfederacji targowickiej był Łańcut przystanią pewną i bezpieczną dla zwolenników i wyznawców nowego, konstytucją majową wskazanego programu politycznego i społecznego”[34]. Marszałkowa mogła więc pokusić się o próbę amatorskiego wystawienia tego utworu. Należy tu jeszcze dodać, że łańcucki egzemplarz dramatu Bogusławskiego nosi ślady używania.

Istnieje też pewne prawdopodobieństwo, że jako materiał sceniczny posłużył *Dziwak* Wacława Rzewuskiego. W czasie podróży po kraju wraz z dworem Augusta Czartoryskiego Stanisław Lubomirski często odwiedzał Podhorce. Księżna marszałkowa musiała więc widzieć *Dziwaka* na scenie hetmana. A poprzez małżeństwo córki Konstancji z synem Wacława Rzewuskiego – Sewerynem – rodziny stały się spokrewnione.

O zamiłowaniach artystycznych księżnej marszałkowej i charakterze życia kulturalnego łańcuckiej rezydencji świadczyć może ogromny zbiór muzyczny. Najliczniejszą grupę stanowią opery – ok. 100 rękopisów oraz ponad 500 druków. Jest to przede wszystkim repertuar włoski i francuski. Zbiór ten zawiera kilka pozycji nieznanych leksykografom muzykologicznym, jak np. dwie partytury operowe Josepha Pasqua *Fleur d'Epine* i *La servante Maitresse*. Rzadkością są rękopiśmienne głosy niepublikowanej opery Giovanii Battisty Cimadoro *Pigmalion*. Zbiór łańcucki daje niemal pełny przekrój formy operowej od poł. XVIII w. do początku XIX w. Mamy tu przykłady włoskiej opery buffa, francuskiej opery comique, niemieckiego singspielu itp.[35] Są tu również popularne arietki włoskie, transkrypcje oper na zespoły kameralne i wyciągi fortepianowe. Obok tego widzimy wielkie utwory symfoniczne, których stan świadczy o tym, że nigdy nie były otwierane. Wielkie symfonie i rozbudowane opery to utwory kolekcjonerskie. Możliwe do wykonania były jedynie arietki włoskie, opery buffo, wyciągi fortepianowe i kompozycje na mały zespół kameralny. Podobnie było z księgozbiorem dramatycznym. Marszałkowa gromadziła książki zarówno w celu powiększenia kolekcji, jak i w celu amatorskiego wykonania. Przy czym kolekcja dramatyczna nie była gromadzona pod kierunkiem znawców, tak jak kolekcja muzyczna.

Sala teatru zamkowego to nie jedyne miejsce, w którym po amatorsku wystawiano utwory teatralne. W okresie lata służyły do tego celu przepięknie utrzyma-

[34] J. Piotrowski, *op. cit.*, s. 88.

[35] K. Biegański, *Biblioteka muzyczna zamku w Łańcucie. Katalog*, Kraków 1969, s. 15.

ne ogrody. Można tu było wystawiać modne żywe obrazy czy scenki rodzajowe. Brała w nich udział większa liczba gości, a niewielkie rozmiary teatrzyku nie krępowały pomysłów.

Stanisław Windakiewicz w pracy *Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej* pisze, że Izabella Lubomirska wybudowała teatr „w parku, w kształcie świątyni greckiej”[36]. Autor nie wspomina jednak o głównym teatrze zamkowym. Karyna Wierzbicka, kreśląc krótki wstęp do wydania utworów U.F. Radziwiłłowej, powtarza tę tezę[37]. Jednak w pracy późniejszej *Teatr w Polsce w XVIII w.* autorka poprawia ten fakt, opisuje salę teatralną na pierwszym piętrze i umiejscawia tam wystawienie utworu Potockiego[38].

Do urządzania spektakli teatralnych wykorzystywana była również oranżeria. „Sam układ wnętrza wskazuje – pisze J. Piotrowski – że oranżeria była przeznaczona do celów widowiskowych. W hali odbywały się za czasów księżnej marszałkowej koncerty i przedstawienia teatralne. Z korytarza parterowego wchodziło się na widownię urządzoną wśród palm oraz drzewek cytrynowych i pomarańczowych. Przy ścianie północnej miały być ustawione ozdobne loże. Pokoje na piętrze były garderobami i mieszkaniami aktorów, muzyków i śpiewaków”[39].

Oranżerię zbudowano w latach 1799-1802. Na początku XIX wieku mogła więc służyć jako dodatkowe miejsce przedstawień, np. z udziałem orkiestry wojskowej. Żadne jednak dokumenty nie potwierdzają, by zatrudniano aktorów zawodowych lub śpiewaków, jak twierdzi J. Piotrowski.

Przedstawienia w bardziej kameralnym gronie urządzano też w salonie. Inwentarz z 1802 r. i z 1805 r. podaje, że w Łańcucie znajdował się:

„Teatrzyk pokojowy składany (do którego należy)

– Portal na blejtramach malowany,
– Gardyna
– Dekoracja pokojowa, do którego należą: kulisów 8, sufitów 4, Prospekt 1 – żółto malowany
– Dekoracja miasteczka z 8 kulisami, 4 Sufitami, 1 Prospekt, 1 Fraysztuk do Perspektywy”[40].

Ten „teatrzyk pokojowy” wykorzystywano zapewne zanim zbudowano salę teatralną. Mógł być też pomocny do przedstawień w kameralnym gronie.

Życie teatralne bardzo prężne w ostatnim dziesięcioleciu XVIII w., w XIX w. zaczyna powoli słabnąć. W rachunkach księżnej pojawia się coraz mniej wydatków związanych z wynajmowaniem zawodowych muzyków. Aleksandra z Tań-

[36] S. Windakiewicz, *op. cit.*, s. 94.

[37] K. Wierzbicka, *O teatrze radziwiłłowskim i innych teatrach magnackich,* w: *Teatr Urszuli Radziwiłłowej,* Warszawa 1961, s. 5.

[38] K. Wierzbicka-Michalska, *Teatr w Polsce w XVIII w.*, Warszawa 1977, s. 293.

[39] J. Piotrowski, *op. cit.*, s. 88.

[40] AGAD, APŁ 784/2, s. 90.

skich Tarczewska, która odwiedziła rezydencję w 1805 r., tak wspomina panującą tu atmosferę:

> Życie w Łańcucie prawdziwie pańskie, powozy przepyszne, muzyka doskonała, pani domu dobra i rada gościom, ale ludzi mało i nie wiem dlaczego ten gmach, ten przepych spowszednieją i wśród tylu rozkoszy nieraz wemknie się nuda[41].

Jeszcze w 1807 r. hucznie urządzano wesele Henryka Lubomirskiego i Teresy Czartoryskiej: „Ślub dawał ks. biskup przemyski Gołaszewski w sali zamku łańcuckiego, po ślubie nastąpił bal maskowy, który cała prawie okolica w maskach odwiedziła" – pisze Ksawery Prek w pamiętniku[42].

W czasie Kongresu Wiedeńskiego księżna przebywała w swojej rezydencji w Wiedniu, gdzie zmarła w 1816 r. Teatr zamkowy marszałkowej Lubomirskiej był typowym przykładem „théâtres de société". Trudno jednak dokładnie określić jego charakter. Spis kostiumów i dekoracji oraz księgozbiór dramatyczny i muzyczny są niewystarczającymi źródłami, żeby szczegółowo odtworzyć repertuar i na tej podstawie odnaleźć ideę przewodnią w amatorskiej twórczości scenicznej. W większości są to przedstawienia muzyczne. Świadczy o tym zarówno ogromna biblioteka muzyczna, jak i fakt, że Lubomirska zatrudniała zawodowych muzyków.

Sztuki grano głównie po francusku. Marszałkową współcześni nazywali: „Paryżanką z ducha i obyczaju". Językiem francuskim posługiwało się arystokratyczne towarzystwo księżnej, w zamku też przebywali emigranci z Francji w okresie Wielkiej Rewolucji. Nawet *Parady*, które powstały na potrzeby tego teatru, zostały napisane i były grane po francusku.

Zapewne w charakterze łańcuckiej sceny znalazła swoje odbicie myśl oświeceniowa wywodząca się z teorii Jana Jakuba Rousseau o szukaniu dobra w prostocie. Grano przecież sztuki, których bohaterami byli stylizowani wieśniacy.

Możliwe, że na amatorski teatr miały wpływ elementy preromantyczne. Tendencje romantyzujace marszałkowej uwidoczniły się szczególnie w planach architektonicznych i urządzaniu wnętrz[43].

Posiadanie prywatnego teatru, organizowanie amatorskich imprez należało wtedy do „dobrego tonu". Teatr miał król, znajdowały się one również w wielu rezydencjach magnackich. Dochodzi więc następny czynnik – moda. Moda zarówno na samo posiadanie teatru, jak i na charakter przedstawień. W Łańcucie więc, tak jak i w innych ośrodkach kultury magnackiej, organizowano modne żywe obrazy, fety, widowiska.

Teatr stworzony przez marszałkową i przez nią pielęgnowany, nigdy już nie osiągnął takiego wysokiego poziomu artystycznego.

---

[41] A. z Tańskich Tarczewska, *Historia mego życia*, Wrocław 1967, s. 57.

[42] K. Prek, *Czasy i ludzie*, opr. H. Barycz, Wrocław 1959, s. 447.

[43] B. Majewska-Maszkowska, *Mecenat...*, *op. cit.*, s. 266.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

ADAM NOWAKOWSKI (Krosno)

ОБРАЗЫ ФИНЛЯНДИИ, ШВЕЦИИ И РОССИИ В ПОВЕСТИ НЕСТОРА КУКОЛЬНИКА *ЕГОР ИВАНОВИЧ СИЛЬВАНОВСКИЙ, ИЛИ ПОКОРЕНИЕ ФИНЛЯНДИИ ПРИ ПЕТРЕ ВЕЛИКОМ*

Abstract

The images of Finland, Sweden and Russia in a short novel by Nestor Kukolnik, *Yegor Ivanovich Silvanovskiy, ili zavoyevaniye Finlyandii pri Petre Velikom*

Summary

The paper focuses on an analysis of the images of Finland, Sweden and Russia in Nestor Kukolnik's short novel *Yegor Ivanovich Silvanovskiy, ili zavoyevaniye Finlyandii pri Petre Velikom* using an imagological approach. The analysis shows that the images are based on stereotypes already existing in Russian literature but are also determined by the current imperial ideology.

Key words: imagology, Kukolnik, Finland, Sweden, Russia.

Введение в проблематику статьи

В современном мире в результате происходящих процессов глобализации и мультикультурализма, порой неожиданно приводящих к укреплению национальных идентичностей, мы все чаще сталкиваемся с очень сложными проблемами межкультурного диалога. Одним из главных факторов, усложняющих его, являются сформировавшиеся в основном в текстах культуры и бытующие часто долгое время представления о широко понимаемом Другом. В данной обстановке изучение образа Другого и механизмов его создания становится одной из самых важных задач, стоящих перед современными гуманитарными науками. Об актуальности и перспективности данного вопроса свидетельствует появление отдельной интердисциплинарной научной школы – имагологии, которая особенно в последние годы переживает расцвет в Западной Европе и России[1].

[1] К числу наиболее авторитетных современных западных ученых-имагологов следует отнести Йупа Леерссена, Даниэля-Анри Пажо и Вальдемара Захарасевича. Среди работающих в данной области российских исследователей стоит особенно выделить Олега Полякова и Алексея Ощепкова. В Польше имагология не пользуется популярностью, однако целесообразно обратить внимание на работы Малгожаты Свидерской и Марты Хащевич-Рыдель.

Имагологи справедливо считают, что даже если образы Другого являются собой всего лишь протезами знания и опыта, то есть в небольшой степени соответствуют действительности, они в любом случае способны оказывать влияние на окружающий нас мир. Как замечает немецкий историк Вольфрам Ветте: „Их сила заключается в том, что в них верят, а не в том, отражают ли они, и в какой мере, реальность”[2]. Поэтому ключевое значение имеет выявление источников образов, механизмов их возникновения и очередных этапов трансформации, чтобы лучше их понять, а в нуждающихся в этом случаях – предпринять попытку их обезвреждения[3].

Имагологическое толкование термина „образ” отличается от общепринятого в литературоведении, понимаемого как „всеобщая категория художественного творчества; присущая искусству форма воспроизведения, истолкования и освоения жизни путем создания эстетически воздействующих объектов”[4]. Образ в имагологическом исследовании это скорее „вид представления, касающегося лица, этнической или национальной группы, а также страны или региона”[5].

Можно назвать несколько отличительных черт образа в имагологическом толковании этого термина. Во-первых, следует подчеркнуть их нефальсифицируемость и эмпирическую непроверяемость. Во-вторых, в отличие от стереотипов, обычно характеризующихся поверхностностью, образы многомерны и многозначны. Они тоже имеют аксиологический характер, но он более разнообразен (например, вместо простой антитезы *хороший – плохой*, мы чаще встречаем более тонкое сопоставление *лучше – хуже*). В-третьих, образ содержит атрибуты морально-этического и характерологического характера (например, *финны честны, угрюмы и ленивы*), часто выступающие в виде соединения общественных фактов с коллективными психологическими портретами (например, *московский Арбат – улица художников*). В-четвертых, образы динамичны. Они могут проходить модификации в зависимости от угла зрения, а также политической обстановки и культурной обусловленности.

Существуют три типа образов:

- автообраз – то есть образы себя (*наши о нас* и *других о них самих*),
- гетерообраз – то есть образы со стороны (*наши о других* и *других о нас*),
- метаобразы – наши образы, которые мы приписываем другим.

---

[2] В. Ветте, *Образы России у немцев в XX веке // Россия и Германия*, ред. Б.М. Туполев, Вып. I, Москва, 1998, с. 226.

[3] При этом следует подчеркнуть, что в связи с конструктивистским и прагмастическим подходами, в имагологическом исследовании по принципу нельзя рассуждать о „правдивости” или „фальшивости” образов.

[4] И.Б. Роднянская, *Образ* // *Литературная энциклопедия терминов и понятий*, ред. А.Н. Николюкин, Москва 2001, с. 669.

[5] M. Chaszczewicz-Rydel, *Obrazy Bałkanów. Mity, stereotypy, nowa imagologia*, Wrocław 2013, s. 57. Все переводы с польского языка в данном исследовании наши.

Как правило, автообразы чаще всего положительно окрашены, тогда как гетерообразы – отрицательно. Это связано с хорошо освещенной социальными психологами тенденцией приписывать себе и членам нашей группы положительные качества, а другим, отличающимся от нас, – отрицательные[6].

Независимо от типа в большинстве случаев образы проявляют редукционистские тенденции, сводя сложные ситуации и исторические процессы к топосам и клише. Вследствие этого их иногда рассматривают как форму стереотипов, но в отличие от них, они динамичны, неустойчивы, часто подлежат переоценке, а со временем – как доказывает Йуп Леерссен[7] – даже складывается их противоположность[8]. Эти контробразы не сносятся, а наслаиваются, что приводит к их внутреннему контрасту и амбивалентности.

В основе имагологии лежит интердисциплинарность. При анализе исследователи могут пользоваться достижениями разных дисциплин (например, истории, социологии, психологии), а также наук (например, географии). В спектр ее интереса входят произведения различных видов искусства (как высокого, так низкого), фольклор, медиа.

Несмотря на такой широкий диапазон научного исследования, по мнению Леерссена, имагология остается по преимуществу литературоведческой школой в связи с первенствующим статусом литературы в имагологическом анализе. Причиной этого является тот факт, что среди всех текстов культуры, именно литература играет ведущую роль в формировании общественного мнения, в том числе и вследствие создания, упрочнения и распространения стереотипов[9]. Именно литература, несмотря на свою условность, лучше всего способна воссоздать атмосферу человеческих отношений, менталитет и речь. Литература столетиями служила основным источником знаний об окружающем мире, она пользуется доверием читателей и создает иллюзию реальности, оказывающую большое влияние на них. Она также более „долговечна" чем публицистические статьи, научные работы или различные документы (визуальные, звуковые и звуковизуальные).

Стоит подчеркнуть, что особенную ценность для имагологического исследования представляют собой произведения авторов, зачастую уже забытые, не всегда являющиеся шедеврами, но зато пользовавшиеся в свое

---

[6] J. Jaspars, M. Hewstone, *Cross-cultural interaction, social attribution and inter-group relations* // *Cultures in Contact: Studies in Cross-Cultural Interactions*, red. S. Bochner, Oxford 1982, s. 145.

[7] J. Leerssen, *Image*, [w:] *Imagology. The cultural construction and literary representation of national characters. A critical survey*, red. M. Beller, J. Leerssen, Amsterdam – New York 2007, s. 343–344.

[8] Это правило лучше всего видно на примере образа немцев, которых в XVIII веке считали грубиянами, в XIX веке – романтиками и философами, а в XX веке – бездушными технократами.

[9] Следует, однако, добавить, что начиная с в XX века, все большую роль в создании, упрочнении и распространении стереотипов играет кино, телевидение и Интернет.

время большой популярностью. Справедливо замечание выдающегося писателя Михаила Салтыкова-Щедрина:

> Есть литературные произведения, которые в свое время пользуются большим успехом и даже имеют немалую долю влияния на общество, но вот проходит это „свое время", и сочинения, представлявшие в данную минуту живой интерес, сочинения, которых появление в свет было приветствовано общим шумом, постепенно забываются и сдаются в архив. Тем не менее игнорировать их не имеют права не только современники, но даже отдаленное потомство, потому что в этом случае литература составляет, так сказать, достоверный документ, на основании которого всего легче восстановить характеристические черты времени и узнать его требования. Следовательно, изучение подобного рода произведений есть необходимость, есть одно из непременных условий хорошего литературного воспитания[10].

Выбирая тему данной статьи, мы руководствовались именно этим замечанием Салтыкова-Щедрина.

Об авторе

Сейчас Нестора Васильевича Кукольника (1809–1868) безусловно можно назвать автором забытым. Его богатое литературное наследие не читают. Оно не вызывает также особого интереса у исследователей[11]. В учебниках по истории русской литературы он едва упоминается. Однако, по словам современника, его слава была такова, „что трудно представить для поэта и вообще для литератора славу блестящее той, какою в то время [конец 30-х и начало 40-х годов] пользовался Кукольник"[12].

Кукольник родился в Санкт-Петербурге в семье русина и польки. Ключевое значение в его жизни имели годы обучения в Гимназии высших наук князя Безбородко в Нежине (1824–1829). Его считали на редкость одаренным учеником. Впечатляли его лидерские качества, знания (особенно в области истории), многоязычие (владел польским, латинским, немецким, французским, а в будущем – также итальянским) и большой литературный талант. Вместе со своими выдающимися одноклассниками, Николаем Гоголем и Евгением Гребенкой, они предпринимали первые писательские попытки и публиковали их в издаваемом ими вместе рукописном журнале „Звезда".

После выпуска Кукольник переехал в Вильну (ныне Вильнюс), где работал учителем русской словесности. Его трудолюбие и профессиональные

[10] М.Е. Салтыков-Щедрин, *Собрание сочинений в двадцати томах*, т. 5, Москва 1966, с. 455.

[11] Редким исключением является, пожалуй, лучший знаток творчества Кукольника и первый, кто оценил по достоинству значение этого писателя для истории русской литературы, – украинский историк Александр Николаенко.

[12] И.А. Кубасов, *Кукольник, Нестор Васильевич*, [в:] *Русский биографический словарь*, ред. А.А. Половцов, т. 9, Санкт-Петербург 1903, с. 534.

достижения обратили на него внимание ректора Виленского университета Вацлава Пеликана и попечителя Виленского учебного округа Николая Новосильцева, которые в дальнейшем способствовали его карьере.

В 1832 году Кукольник переехал в Санкт-Петербург, где стал служить по Министерству финансов, Министерству народного просвещения и Военному министерству. Одновременно развивалась его карьера литератора. Опубликованная в 1833 году „драматическая фантазия" *Торквадо Тассо* снискала ему популярность. Однако по-настоящему славным Кукольник стал благодаря поставленной в январе 1834 года исторической драме *Рука Всевышнего Отечество спасла*, одобренной самим Николаем I, замечательно воплощающей русскую монархическую доктрину. Именно чрезмерный пафос и резкий патриотизм станут характерными чертами его творчества, а также причиной упреков со стороны литературной критики.

С 1843 года Кукольник служил в канцелярии Военного министерства, что являлось причиной его многочисленных, длительных командировок, а также меньшей литературной активности. Утомительные поездки привели к ухудшению состояния его здоровья, в результате чего в 1857 году был вынужден уйти в отставку. Остальную часть жизни провел в Таганроге, где, кроме литературы, занимался общественной деятельностью.

Кукольник был на удивление плодовитым автором, сочинившим десятки произведений и стихотворений, работающим в различных литературных жанрах. Самые характерные для него – историческая драма и исторический роман. Его сочинения пользовались особой популярностью (многие пьесы шли на сцене десятилетиями). Это обусловливалось востребованностью заложенной в них идеологии как средними классами, так и властью. Однако художественное дарование Кукольника не стоит на высоте его плодовитости. Его упрекали в однообразности сочинений, отсутствии психологической глубины, а также патриотической тенденциозности.

Отсутствие у Кукольника качеств по-настоящему выдающегося писателя, новые веяния в русском обществе, появление многих талантливейших писателей – все это привело к тому, что с конца 40-х годов он постепенно сходил с литературной сцены. Сочинял до конца своей жизни, но уже никогда не удалось ему вернуться из забвения. Хорошо свидетельствует об этом то, что вышедшее в 1850-х годах собрание его сочинений не пользовались никаким спросом[13].

[13] [Б.п], *Кукольник, Нестор Васильевич*, [в:] *Энциклопедический словарь*, ред. Ю.С. Гамбаров [et al.], т. 26, Москва 1914, с. 153–154; И.А. Кубасов, *Кукольник, Нестор Васильевич*, [в:] *Русский биографический словарь*, ред. А.А. Половцов, т. 9, Санкт-Петербург 1903, с. 533–536; Н.Г. Охотин, А.М. Ранчин, *Кукольник, Нестор Васильевич*, [в:] *Русские писатели. 1800–1917. Биографический словарь*, ред. П.А. Николаев, т. 3, Москва 1994, с. 212–215.

О сочинении

Повесть Нестора Кукольника *Егор Иванович Сильвановский, или покорение Финляндии при Петре Великом* впервые вышло в свет в 1845 году. Она была опубликована в первом номере журнала „Финский вестник", ставившего себе целью прежде всего знакомить русского читателя со скандинавскими странами, между прочим посредством литературы. В 1852 году она была переиздана в собрании малой прозы писателя[14].

Сочинение относится к близкому Кукольнику жанру **исторической повести**. Его действие проходит в прошлом, в любимой автором эпохе Петра I, а точнее в **1702–1714 годах**, во время Северной войны. Место действия – **Або** (ныне Турку), то есть тогдашняя столица Великого княжества Финляндского, и ее окрестности. Героями язвлаются как вымышленные персонажи, так исторические личности (например, князь Михаил Голицын). Согласно поэтике жанра, в сюжете повести частная жизнь персонажей переплетается с историческими событиями (в данном случае – завоеванием Финляндии русскими войсками). Обращает на себя внимание недостаточная забота автора о воссоздании исторического и местного колорита. В результате в сюжете произведения отчетливее проявляются политический и идеологический идеалы Кукольника, чем необходимое стремление к „исторической правдивости" (например, в повести финские партизаны сражаются на стороне русских войск, хотя в действительности они воевали против их)[15]. Этот факт, однако, делает повесть даже более интересной для имагологического анализа.

В свойственной Кукольнику писательской манере, в основе повести лежит довольно банальная любовная интрига, которая обрастает бытовыми и языковыми приметами времени[16]. Действие повести начинается в 1702 году, когда храбрый финский мальчик Эрик спасает тонущую в море баронессу Отилию Кивинерб и ее дочь Августу. Скоро он с отцом и братьями покидают Або и отплывают заниматься торговлей. Они возвращаются только в знаменитом

[14] Н.В. Кукольник, *Егор Иванович Сильвановский, или покорение Финляндии при Петре Великом*, [в:] Н.В. Кукольник, *Сочинения Нестора Кукольника*, т. 3, Санкт-Петербург 1852, с. 1–89.

[15] А.Н. Копылов, *Истоки и специфика жанра исторического романа*, „Современные гуманитарные исследования" 2011, № 2, с. 72.

[16] Именно насыщенность приметами места и времени позволила Виссариону Белинскиому условно отнести малую прозу к натуральной школе: „Как бы то ни было, но повести и рассказы из эпохи Петра Великого несколько освежили увядавший авторитет г. Кукольника, и теперь он, кажется, и сам понимает, что это последняя опора и надежда его литературной известности. В этих повестях и рассказах он сделал невольную уступку духу времени и одною стороною своего таланта примкнулся к так называемой натуральной школе, потому что главное достоинство их все-таки в истине и естественности, хотя и в известной только степени". В.Г. Белинский, *Два Ивана, два Степаныча, два Костылькова. Роман. Сочинение Н. Кукольник*а // В.Г. Белинский, *Полное собрание сочинений*, т. 10, Москва 1956, с. 129.

1709 году. Августа узнает Эрика и молодые люди мгновенно влюбляются друг в друга. Они, однако, не могут быть вместе – он простой моряк, а она – дворянка, которую родители заставляют выйти замуж за шведского барона Наварбэ. Чтобы улучшить свое социальное положение, Эрик решается стать студентом Королевской академии Або. Однако по никчемному доносу его скоро обвиняют в чародействе и приговаривают к сожжению. В последний момент мужчину спасают русские во главе с князем Михаилом Голицыным, которые захватывают Або. Признательный Эрик добровольцем поступает на русскую службу, становится офицером и получает новую фамилию: Егор Иванович Сильвановский. Впоследствии он становится причастен к завоеванию Финляндии Россией. Когда недовольный отношениям Эрика со своей дочерью барон Кивинерб попадает в плен и его приговаривают к смерти за нарушение офицерской клятвы больше не воевать на стороне Швеции, Эрик просит милости у князя Голицына. Тот выражает готовность помиловать Кивинерба, если он согласится на женитьбу Августы с русским офицером – Эриком. Повесть заканчивается свадьбой главных героев, во время которой Голицын читает благодарственное письмо Петра I солдатам и офицерам за победу в Финляндии.

Образы

Герои настоящей повести являются финнами, шведами и русскими. Их образы построены на контрастном со- и противопоставлении финнов и русских шведам, то есть положительных персонажей – отрицательным.

Одним из самых запоминающихся событий в повести, аллегорией финско-шведских отношений, является суд профессоров Королевской академии Або над несправедливо обвиняемым в чародействе Эриком. Несколько из аргументов, к которым прибегает шведский профессор Эониус, пытаясь доказать его виновность, является стереотипами, давно бытующими в русской литературе. В том числе в повести Кукольника, несмотря на стремление повествователя выставить Эониуса обскурантом, а его аргументирование – бессмысленным.

Финны – бедный, простой, непросвещенный народ благородных дикарей, живущих в тесной связи с натурой. Данный образ возник в русской литературе в самом начале XIX века в произведениях Константина Батюшкова и Евгения Баратынского. В следующих годах к нему прибегали Александр Пушкин и Владимир Одоевский. В его основе легло романтическое мировоззрение и литературная поэтика эпохи, а также в некоторой степени идеологическая обстановка того времени. Финны считались живым отражением природы своей страны – угрюмыми, дикими, бедными. Одновременно они иллюстрировали собой врожденную добродетельность человека до его соприкосновения с цивилизацией, поэтому подчеркивалась их необыкновенная

честность, верность данному слову, гостеприимство. Показательна в данном отношении фраза Одоевского, называющая финнов „[...] народом древности, перенесенным в нашу эпоху”[17]. Ибо все плоды культуры и цивилизации, находящиеся на территории Финляндии (города, крепости, храмы, университет), приписывались исключительно шведам. С другой стороны, из этого следовало характерное для русской литературы первой половины XIX века акцентирование внимания на том, что финны несамостоятельны и неизбежно нуждаются в попечении более продвинутого народа, раньше шведов, а теперь – русских. Данная аргументация позволяла выставить русских благодетелями Финляндии.

В начале повести Эрик вполне вписывается в „романтический” образ финна. Он служит морю, которое его „вырастило на мягкой волне своей”, на нем живет и трудится. Он выше денег ставит честь, поэтому обижается за намек на то, что он спас Баронессу, надеясь на награду. Наконец, он „бедный моряк и невежа” – не умеет найтись в высшем обществе, не знает иностранных языков и не умеет читать. Показательно, что когда Эониус пытается доказать, что Эрик заключил союз с сатаной, ссылается на его имущество, а также успехи в учебе: „Мог бы ли финн, без этой помощи, так быстро подвизаться на ученом поприще?”[18].

Шведский профессор ссылается также на другой, давно бытующий в русской литературе стереотип. Он обращается к профессору, финну по происхождению, со словами: „Притом же финны весьма падки на чернокнижничество. Должно сильными примерами отучить народ от этого греха. Вы, почтенный собрат, сами верите в разные привидения и только потому, что и наука не разрушила в вас элементов финской натуры”[19]. Раньше также отец Эрика упоминает моряка, Олая Тросборга, который сумел доплыть „до самого конца света”, потому что ему помогал „нечистый”: „Он был из наших, из финнов; жил далече, на том конце, за Выборгом; там всяким колдовством люд занимается [...]”[20]. Черной магией увлекался также один из героев, студент Густав Малинотус, который предает Эрика.

Корни убежденности в наличие у финнов таинственных способностей уходят в глубокое прошлое. О древности таких представлений свидетельствуют как древнерусские летописи, так народное определение Финляндии как „чертовой сторонушки”[21]. В художественной литературе к этому

[17] В.Ф. Одоевский, Саламандра // В.Ф. *Одоевский, Сочинения*, т. 2, Москва 1981, с. 141.
[18] Н.В. Кукольник, *Егор Иванович* Сильвановский…, с. 61.
[19] Там же, с. 60.
[20] Там же, с. 11.
[21] Даль В.И., Пословицы русского народа, т. 1, Санкт-Петербург–Москва 1879, с. 434.

образу прибегали, между прочим, Александр Пушкин[22] и Владимир Одоевский[23].

Финны и шведы в повести Кукольника принадлежат к двум совершенно разным и редко пересекающимся мирам. Они отличаются по языку, характеру и исповедуемым ценностям. Показательно, что Эрик против свадьбы Августы с бароном Наварбэ, потому что она „дочь Финляндии", а он – швед.

Финско-шведские отношения носят напряженный характер, так как **шведы угнетают финнов**. В результате по всей стране осталось мало взрослых мужчин, потому что шведы заставили большинство сражаться на войне. Как следствие, некому обрабатывать землю и пасти овец. Эксплуатация доходит до такой степени, что Эрик признает, что уже не чувствует себя в Финляндии как дома: „Я здесь чужой! Родился я на этих берегах, но отец и я, мы столько потерпели от шведского владычества, что и пересказать трудно"[24].

Весьма аллегоричным в отношении шведской эксплуатации является описание барона Наварбэ и настоящих причин его ухаживания за Августой: „Барон был уже без баронства; расточительность его и предков оставила только значительный капитал долгов; барон ушел из Швеции от долгов, чтобы в Финляндии поправить свое состояние выгодною женитьбой"[25].

Финны тем временем по своей природе не склонны к бунту, поэтому рассчитывают на то, что русские освободят их от шведского ига: „Так теперь только молчать надо, пусть говорят за нас русские пушки"[26].

Образ шведов в повести Кукольника до такой степени отрицателен, что финский исследователь Валентин Кипарский даже назвал его „большим шведоненавистником" (*en stor svenskhatare*)[27]. Их самая яркая черта – неосознаваемое ими самими варварство. Это особенно видно на примере цвета науки – шведских профессоров. Они выставлены обскурантами, которые верят в магию, еще в XVIII веке устраивают охоту на ведьм и готовы казнить Эрика за подозрение в колдовстве:

> Все фанатики ужасны, но всех ужаснее фанатики ученые. Эониус [...] стал приближаться к узнику, шепотом повторяя различные заклинания, какие

[22] В поэме *Руслан и Людмила* мы читаем: „Но слушай: в родине моей / между пустынных рыбарей / наука дивная таится. / Под кровом вечной тишины, / среди лесов, в глуши далекой / живут седые колдуны; / к предметам мудрости высокой / все мысли их устремлены; / все слышит голос их ужасный, / что было и что будет вновь, / и грозной воле их подвластны / и гроб и самая любовь." – А.С. Пушкин, Руслан и Людмила, [в:] А.С. Пушкин, *Собрание сочинений*, т. 3, Москва 1960, с. 21.

[23] Чтобы вернуть свое потерянное состояние, герой повести *Саламандра* Якко занимается алхимией.

[24] Н.В. Кукольник, *Егор Иванович* Сильвановский…, с. 30.

[25] Там же, с. 25.

[26] Там же, с. 47.

[27] V. Kiparsky, *Norden i den ryska skönlitteraturen*, Helsingfors 1947, s. 66.

> прошедший семнадцатый век со своими предшественниками придумал против чернокнижников и разного рода и масти колдунов. Эониус верил силе этих заклинаний [...][28].

Показательно, что шведские элиты Або именуют варварами русских, но одновременно предлагают увезти все богатства и сжечь город, вообще не думая о его жителях:

> – [...] Зачем нам жечь города?
> – Все равно. Русские сожгут.
> – Не сожгли же тех городов, что взяли; и если мы уступим Або без боя, я уверен, что он будет цел и невредим.
> – А соблазн добычи!
> – Богатства увезем; теперь тьма судов в гавани. Прикажите вашим солдатам оцепить гавань, не допускать частных людей спасать свои пожитки; прежде нагрузим суда коронным добром; а если останется место для частных лиц, пожалуй[29]!

Настолько отрицательный образ шведов не характерен для русской литературы того времен, поскольку Швеция уже давно не воспринималась ни угрозой, ни даже соперником для Российской Империи. Однако обсуждая в половине XIX века прежнее и настоящее положение Финляндии, многие авторы подчеркивали, что **шведы правили под знаменем эксплуатации финнов и их страны**. Это делалось с целью выставить в более выгодном свете нынешнее русское правительство, которое, в отличие от шведского, инвестировало в Финляндию значительные средства (например, в развитие Хельсинки) и не требовало ничего взамен, кроме – по словам Фаддея Булгарина – „нравственных ее сокровищ: любви, признательности и усердия”[30]. Образ шведов в произведении Кукольника вписывается в тот же нарратив.

Русские – самые положительные персонажи повести, а их многочисленные достоинства кажутся даже более яркими по сравнению со шведами. Они спасают от казни Эрика, потому что „нечистого не боятся”; заботятся об абоских студентах, потому что „чтят просвещение”; избавляют Финляндию от шведов и устанавливают долгожданный мир. Показательно, что заняв Або, русские мгновенно создают в нем условия для процветания. Стоящий во главе войска князь Голицын обращается к финнам со следующими словами:

> Вы не враги наши; а мы ваши гости на походе! Курица у последнего из вас не пропадет безнаказанно. Это мои солдатушки ведают и ничего не тронут. Налогов и поборов никаких; что платили шведам, то платите и нам; а если

[28] Н.В. Кукольник, *Егор Иванович* Сильвановский…, с. 61.

[29] Там же, с. 63–64.

[30] Ф.Б. [Ф.В. Булгарин], *Путевые заметки и впечатления (Отчет Ф.Б., представленный редакции Северной пчелы)*, „Северная пчела” 1840, № 161, с. 644.

> платили им много, уменьшим, разсчитаемся. Внутренние таможни, заставы и все эти ствснительные для доброго торга рогатки, выкиньте вон. Торгуй кто чем и сколько хочешь. Нам вашего добра не надо; своего довольно. И про молитву тоже. Молись каждый по своей вере. За все за это **в заплату прошу у вас доброго порядка, согласия, тишины**[31].

Финско-русские отношения в повести следует назвать братскими. Аллегорично поступление признательного Эрика на русскую службу и принятие им русского имени – Егор Иванович Сильвановский. Его судьба переплетена с судьбой России, потому что именно от русской победы в Финляндии зависит женитьба на возлюбленной женщине. В конце концов он женится на Августе благодаря тому, что он русский офицер. Их финальный брак воспринимается финнами как „залог ближайшего родства с соседями, которым география и природа приказали быть братьями”[32].

Подчеркивание, с одной стороны, „восточного братства” финнов и русских, а с другой, множества достоинств финнов как подданных российской власти, хорошо вписывалось в тогдашний имперский нарратив и интеграционную политику России. Вследствие этого создавался положительный образ Финляндии и одновременно позитивная модель межкультурного взаимодействия между финнами и русскими.

[31] Н.В. Кукольник, *Егор Иванович* Сильвановский…, с. 68–69.
[32] Там же, с. 88.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

MARIUSZ CHROSTEK (Rzeszów)

SĄDY FILOLOGÓW O ANDRZEJU GAWROŃSKIM ŚWIADECTWEM GENIUSZU MULTILINGWISTY

Abstract

Philologists' opinions on Andrzej Gawroński as evidence of the multilinguist's genius

Summary

Andrzej Gawroński, professor of the Jagiellonian University and the Lviv University, was one of the most outstanding linguistic experts on Indology and Oriental studies in Europe. With his brilliant photographic memory and unusual capacity for learning foreign languages, he mastered about 140 of them, becoming one of the greatest multilinguists worldwide. Thanks to those skills and his passion for learning, Gawroński made a lot of impressive discoveries in Old Indian literature, showed a series of connections between European literature and culture (ancient Greek or Hungarian) and the cultural heritage of Asian countries (Indian, Persian). As a language theoretician he became the major Polish representative of the so-called psychologism. He also accomplished a lot in the field of Polish studies. Literary gifted, he could write clearly and logically about most difficult things, and he wrote interestingly and with passion. His translations – particularly of Aśvaghoṣa, Omar Khayyám, Sándor Petöfi – have been deemed congenial on account of their philological precision and the unusually faithful rendering of the spirit of the original. Gawroński's short and tragic life which lasted only 41 years, was shared between intensive work and a desperate struggle with TB. The modest Lviv genius did not use to sign his works and the majority of his work was left in manuscripts, most of which were lost. Nowadays he is a largely unknown figure, that is why this discussion of the major opinions on Gawroński, where his contemporary eminent philologists express ultimate admiration for his research work, is an attempt to remember that extraordinary man.

Key words: Andrzej Gawroński, indologist, Orientalist, polyglot, reception, biography

Andrzej Gawroński, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Lwowskiego, sławny był za życia bardziej dzięki fenomenalnej pamięci i znajomości ogromnej liczby języków niż dzięki unikatowym w skali światowej badaniom naukowym (choć jego prace ceniono niezwykle wysoko). Genialny indoeuropeista i orientalista, aktywny także w środowisku polonistycznym, doświadczył losu, w którym wielka tragedia przeplatała się z wielkimi sukcesami. Niespotykane tempo pracy, eksplorowanie nieosiągalnych dla innych obszarów językowych, kulturowych, historycznych ograniczała i hamowała nieustannie galopująca, wyniszczająca

organizm gruźlica, z którą walczył i przegrał w młodym jeszcze wieku (1885-1927).

Pochodził z rodziny bardzo zasłużonej dla polskiej kultury, zwłaszcza dla literatury – ojcem jego był Franciszek Rawita-Gawroński, powieściopisarz, historyk, powstaniec styczniowy, dziadkiem ze strony matki Zygmunt Miłkowski (znany jako Teodor Tomasz Jeż), autor popularnych powieści historycznych. Do gimnazjów Gawroński uczęszczał w Przemyślu i we Lwowie. Już wówczas ujawnił genialną pamięć i łatwość uczenia się języków. Znajomość francuskiego i niemieckiego wyniósł jako dziecko z domu[1], angielski opanował w czasie krótkiego pobytu na wakacjach z matką, o czym po latach przypomniał uniwersytecki współpracownik, lwowski historyk literatury Wilhelm Bruchnalski[2]. Hebrajskiego nauczył się sam, kompletując najpierw alfabet z żydowskich szyldów ulicznych, następnie opanowując leksykę dzięki rozmowom szkolnym z kolegami wyznania mojżeszowego, wreszcie doskonaląc na lekturach *Psalmów* w oryginale[3]. Podobnie opanował sanskryt – otrzymaną od ojca gramatykę tego języka bardzo szybko przyswoił i prosił rodzica o więcej materiałów. Gawrońscy, którzy żywili kult nauki (matka była absolwentką Sorbony, prowadziła pensję w Przemyślu), utrzymywali bliskie kontakty z profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego. Toteż ojciec podjął konsultacje z Janem Baudouinem de Courtenay w sprawie niezwykle utalentowanego syna.

Do matury Andrzej znał już biegle osiem języków. Jego zainteresowania krystalizowały się coraz bardziej wokół językoznawstwa porównawczego. W 1902 roku podjął studia filologiczne we Lwowie, gdzie wówczas mieszkał z rodzicami. Wybrał jednocześnie polonistykę, germanistykę, romanistykę, językoznawstwo indoeuropejskie, filozofię i historię. Uczył się między innymi u profesorów Gustawa Blatta, Romana Pilata, Wilhelma Bruchnalskiego, Ludwika Finkla, Kazimierza Twardowskiego, Mścisława Wartenberga, Edwarda Porębowicza, Richarda Wernera, Antoniego Kaliny, Stanisława Witkowskiego. Na pierwszym roku studiów samodzielnie opanował język hiszpański i portugalski, wkrótce też arabski i ormiański. Postępy młodego geniusza śledził z Krakowa Kazimierz Nitsch – wkrótce jego przyjaciel. W 1905 roku prof. Gustaw Blatt, kierownik katedry językoznawstwa indoeuropejskiego, stwierdził, że wybitny student nie zdoła się

[1] Siostra Andrzeja Gawrońskiego, Zofia Kozarynowa, we wspomnieniach przywołuje charakterystyczną sytuację, kiedy jako dziesięcio- czy jedenastoletni chłopiec w ciągu paru minut, wychodząc do szkoły, nauczył się bezbłędnie na pamięć kilku kolumn nieregularnych czasowników niemieckich. [Z. Kozarynowa], *Andrzej*, „Przegląd Humanistyczny" 1931, R. VI, z. 1 i 2, s. 261.

[2] „[…] z matką nauczył się go jednych wakacji w ten sposób, iż podręcznik francusko-angielski podzielił na 23 części po 12 stronic – i we 23 dni przy swojej woli i pamięci posiadł w całości". W. Bruchnalski, *Andrzej Gawroński*, [w:] *Pamięci Andrzeja Gawrońskiego. Posiedzenie uroczyste Wydziału Filologicznego Towarzystwa Naukowego we Lwowie, odbyte dnia 6 lutego 1928 r.*, Lwów 1928, s. 5.

[3] Zob. [Z. Kozarynowa], *op. cit.*, s. 261; eadem, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Londyn 1982, s. 155.

już niczego nowego we Lwowie nauczyć, zatem najodpowiedniejszym miejscem do kontynuowania studiów będzie uniwersytet w Lipsku – uczelnia skupiająca wtedy najlepszych na świecie językoznawców. Za aprobatą rodziców Gawroński przeniósł się do Lipska, gdzie nie tylko poznał ówczesne naukowe sławy, między innymi profesorów Augusta Leskiena, Ernsta Windischa, Friedricha Brugmanna, Martina Lindnera, ale szybko olśnił ich niezwykłym talentem i zawiązał przyjaźnie na stopie prywatnej. Ze względu na doskonałą artykulację głosek i wzorcową dykcję profesorowie „wypożyczali" go na zajęcia z różnych języków, gdzie demonstrował słuchaczom nienaganną wymowę[4].

W 1906 roku, w wieku 21 lat, obronił w Lipsku doktorat na podstawie rozprawy *Sprachliche Untersuchungen über Mrcchakatika und das Daśahumaracarita* (wprowadził jako pierwszy w indologii metodę stylometryczną do oznaczania chronologii starohinduskich utworów[5] i dzięki temu ustalił czas powstania dramatu *Mrcchakatika*). W okresie lipskim Gawroński bardzo wzbogacił znajomość języków – miał wówczas opanowane prawie wszystkie języki europejskie, wiele orientalnych (między innymi hindi), znał też mnóstwo dialektów i narzeczy – także wymarłych. Nauka języków nie była tylko pasją i celem samym w sobie. Stawała się raczej środkiem do osiągnięcia celu, za jaki lingwista uważał dogłębne poznanie literatury, historii, kultury danego ludu, plemienia – w rezultacie zrozumienie mentalności, duchowości każdej badanej zbiorowości. Z takich studiów rodziły się kolejne jego publikacje ogłaszane w różnych językach i jedyne w swoim rodzaju, bo oparte na oryginalnych tekstach, do których często wcześniej nie dotarł żaden uczony.

> Chciał przez dokładnie poznany tekst wniknąć nie tylko w jego treść literacką, ale w całą wyrażoną przezeń kulturę. […] Nigdy nie przystępował do swych wielojęzycznych lektur jako zawodowy badacz literatury, ale zawsze jako człowiek ciekawy jeszcze i tej formy życia, tej formy występowania duszy ludzkiej. Widział ją i ujmował poprzez wszystkie jej objawy; stąd równie jak arcydzieła, interesowały go i rzeczy drugorzędne, aż do dzienników studiowanego narodu […] do ogłoszeń i tym podobnych szczegółów, które by nic nie powiedziały stu innym ludziom. Ale dla niego wszystko było materiałem, wszystko układało mu się w jakiś obraz tworzenia się i przetwarzania wieków i światów ludzkich[6] – konstatował nie bez podziwu Nitsch.

Po uzyskaniu doktoratu otworzyła się przed Gawrońskim perspektywa pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim na stanowisku adiunkta (katedra sanskrytu), jednak senat uczelni wysłał go w 1907 roku ponownie do Lipska dla kontynuowania

[4] [Z. Kozarynowa], *Andrzej, op. cit.*, s. 263.

[5] O znaczeniu metody stylometrycznej zastosowanej przez Gawrońskiego w odniesieniu do tekstów pisanych w sanskrycie rozprawia szerzej Stefan Stasiak. Zob. tenże, *Śp. Andrzej Gawroński*, „Rocznik Orientalistyczny" 1927, t. 4, s. IX-X. „Przeprowadza to z niesłychaną subtelnością i wnikliwością" – zapewnia Kazimierz Nitsch: *Gawroński Andrzej*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, red. W. Konopczyński, Kraków 1948-1958, s. 325.

[6] K. Nitsch, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków 1960, s. 279.

studiów[7]. Prawdopodobnie tam podczas drugiego pobytu nabawił się gruźlicy, która w kolejnych latach miała ostry przebieg. Gawroński od dziecka cieszył się dobrym zdrowiem, odpornością i tężyzną fizyczną. Lubił sport i nie stronił od niego. Z usposobienia energiczny, o silnym charakterze, nigdy nie był typem książkowego mola ani tak zwanego uczonego gabinetowego. Raczej używał życia, nie stronił też od jego uciech. Nieraz po nieprzespanych nocach, czasem zakrapianych alkoholem w towarzystwie kolegów, całe dnie spędzał na uczelni. Nie szanował organizmu. Kiedy zachorował, starał się ignorować objawy, unikał przez jakiś czas lekarzy, co tylko gwałtownie pogarszało jego stan. „Miał w sobie coś z buńczucznego rycerza Kresów: nie dam się, nie ustąpię – i duch jego zwyciężał ciało”[8] – takim zapamiętała go indolog i iranistka Helena Willman-Grabowska. Zgadzał się z nią Kazimierz Nitsch: „Ów pełen brawury i męstwa, niepohamowany w swej fantazji, służącej pełnieniu obowiązku, najlepszy nasz typ rycerski”[9]. Gawroński żył tak, jakby choroba nie istniała.

W 1909 roku, kiedy wrócił do Krakowa, akurat zwolniło się miejsce na katedrze sanskrytu po śmierci Leona Mańkowskiego. Rekomendacja syna, o którą zabiegała matka Antonina u Kazimierza Morawskiego i Jana Rozwadowskiego, wkrótce okazała się formalnością, gdy profesorowie osobiście przekonali się o możliwościach kandydata i z entuzjazmem przyjęli go do swojego grona. Kiedy w 1910 roku ignorowana gruźlica omal nie doprowadziła Gawrońskiego do śmierci, postanowił się leczyć i odtąd z determinacją walczył o życie, przeplatając pracę na uczelni z pobytami w uzdrowiskach tatrzańskich i alpejskich. W okresach ostrej progresji choroby nawet całymi miesiącami leżał bez ruchu w łóżku, z nikim nie rozmawiał, ale bardzo dużo czytał i – jak zaświadcza siostra uczonego – nie rozstając się z ołówkiem, stale kreślił notatki drobnym pismem[10].

Habilitacja na podstawie pracy *Am Randa des Mrcchakatika*, opóźniona nieco ze względów zdrowotnych, została sfinalizowana w roku 1912. Wykład habilitacyjny – jak podkreślają biografowie – wygłaszał Gawroński w dramatycznych okolicznościach, trawiony 40-stopniową gorączką[11]. Mimo to wprawił w osłupienie całą komisję na czele ze sławnym czeskim orientalistą Józefem Zubatym: „Podczas wykładu Gawroński sypał przykładami w językach obcych, których wieloosobowa komisja rozumieć nie mogła – habilitant bowiem znał więcej ję-

[7] Zob. A. Sarkady, *Nieznany przemyślanin… Wspomnienie o prof. Andrzeju Gawrońskim w 115. rocznicę urodzin*, „Galicja” 2001, R. II, nr 1-2 (3-4), s. 244.

[8] H. Willman-Grabowska, *Przed dziesięciu laty. (Garść wspomnień o Andrzeju Gawrońskim)*, „Rocznik Orientalistyczny” 1936, t. 12, s. 231.

[9] K. Nitsch, *Ze wspomnień…*, *op. cit.*, s. 283-284.

[10] [Z. Kozarynowa], *Andrzej*, *op. cit.*, s. 266. Takim zapamiętała go też Helena Willman-Grabowska: „W domu rodziców miał willę odosobnioną w ogrodzie i tam pracował, leżąc (jak wreszcie i w Paryżu za drugim pobytem czytywał po całych dniach, leżąc i, dla swego krótkiego wzroku, trzymał książkę nad oczyma) i nie dopuszczając do siebie prawie nikogo.” H. Willman-Grabowska, *op. cit.*, s. 236.

[11] Z. Kozarynowa, *Sto lat*, *op. cit.*, s. 161-162.

zyków niż wszyscy członkowie tego szacownego egzaminującego grona razem wzięci, więcej – niż wszyscy naukowcy obecni na jego egzaminie”[12].

Do 1916 roku Gawroński wykładał w Krakowie jako docent, następnie jako profesor nadzwyczajny filologii staroindyjskiej. W tym czasie otrzymał wyjątkową propozycję z Lipska – profesor Ernst Windisch zwrócił się do władz Uniwersytetu Jagiellońskiego z oficjalną prośbą, by Gawroński zechciał objąć po nim katedrę indologii – wówczas najznakomitszą na świecie. Niezwykłe zaproszenie zbiegło się w czasie ze śmiercią we Lwowie profesora Blatta i propozycją objęcia po nim katedry. Gawroński nie wahał się, by powrócić do Lwowa.

Okres lwowski obejmuje niecałe 11 ostatnich lat życia uczonego. W 1917 roku uzyskał tytuł profesora zwyczajnego językoznawstwa porównawczego i filologii indyjskiej. Zajęcia dydaktyczne przerwał udział Gawrońskiego w wojnie 1918 roku. Nie bacząc na zaawansowaną gruźlicę, zgłosił się na ochotnika i jako szeregowiec walczył przeciwko Ukraińcom[13]. Po podziale w 1920 roku katedry językoznawstwa indoeuropejskiego i sanskrytu kierował obiema do 1924 roku (wówczas filologię orientalną i sanskryt przejął Władysław Kotwicz), następnie katedrą językoznawstwa indoeuropejskiego. Do końca prowadził niezwykle rozległe badania języków, literatury i kultur wielu narodów, ze szczególnym uwzględnieniem obszaru Indii. Poszukiwał na przykład wątków staroindyjskich w literaturze węgierskiej i tureckiej. Penetrował tereny prawie niebadane. Orientalista Stefan Stasiak, pozyskany przez Gawrońskiego do Lwowa niedługo przed śmiercią mistrza (1926), przyznawał, że o ile filologia klasyczna jest rolą od dawna uprawianą, o tyle „filologia indyjska nie wyszła jeszcze z okresu karczownictwa. Jest to dotąd ciągle kraina sensacji, wielkich przygód i nieobliczalnych możliwości. Ta olbrzymia księga puszczy ma jeszcze wiele kart nieporozcinanych”[14].

W badaniach teorii języka był uznawany za najwybitniejszego przedstawiciela psychologizmu. W artykule *Język, jego natura i pochodzenie* (wydanym po śmierci, w 1928 r.) polemizował z popularnymi poglądami Ferdynanda de Saussure’a[15], który przedstawiał język jako strukturę złożoną z *langue* i *parole*, dla której najważniejszy jest znak. Gawroński eksponował zasadniczą rolę uczucia w rozwoju języka, dowodząc, że u podstaw form językowych stoją wyobrażenia i uczucia wywołane faktami pozajęzykowymi.

---

[12] J. Fedirko, *Fenomenalny multilingwista. Profesor Andrzej Gawroński (1885-1927)*, „Alma Mater” 2008, nr 2, s. 75.

[13] Służby w charakterze wywiadowcy i kuriera omal nie przepłacił życiem, o czym pamiętała po latach jego siostra: „Wysilony nadmiernymi trudami, Andrzej uległ grasującej wówczas hiszpance, z której wywiązało się zapalenie płuc, jedno z najcięższych, jakie przebył. Gorączka wytrawiła te nieszczęsne płuca tak, że lada dzień groziła gangrena płuc. Jeszcze i z tego Andrzej się wydobył. […] Od tego czasu już nigdy nie było lepiej”. [Z. Kozarynowa], *Andrzej, op. cit.*, s. 269.

[14] S. Stasiak, *op. cit.*, s. XVII.

[15] Por. S. Urbańczyk, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751-1950)*, Kraków 1993, s. 212, 236.

Duże zasługi oddał polskim czytelnikom jako autor przekładów – zarówno prac naukowych (na przykład niemieckiego sanskrytologa Paula Deussena *Zarys filozofii indyjskiej z dodatkiem o filozofii wedanty i jej stosunku do metafizyki zachodniej*[16] czy anglojęzycznych opracowań dotyczących Indii), jak i dawnych dzieł pisarzy hinduskich (przede wszystkim poematów Aświaghoszy[17] *Buddhaczarita* i *Saundarananda* tłumaczonych z sanskrytu) bądź perskich (*Wybrane czterowiersze* Omara Chajjama[18] wydane pośmiertnie w 1933 r.). Z węgierskiego tłumaczył poezje Sándora Petöfiego (*Poezje wybrane* wydano pośmiertnie w 1930 r.). Znawcy wymienionych języków i kultur zgodnie uznają przekłady Gawrońskiego za znakomite, podkreślając m.in. niezwykłą dokładność filologiczną oraz niespotykane w takim stopniu u innych tłumaczy oddanie ducha oryginalnych utworów (dotyczy to szczególnie wierszy Chajjama). Przygotowane translacje opatrywał niezwykle drobiazgowymi komentarzami – w rezultacie aparat krytyczny zwykle przerastał objętość samego dzieła. Nadzwyczaj skromny nie miał zwyczaju nawet podpisywać swych tłumaczeń ani rozpraw, toteż część niewydanych tekstów przepadła bez wieści. Zżymał się na takie postępowanie Kazimierz Nistch, słusznie przeciwstawiając dorobek lingwisty produkcji wielu dyletantów, skwapliwie zabiegających o rozgłos. „Tłumacz znów się nie podpisał – zareagował, kiedy w 1924 r. ukazał się anonimowy przekład Rabindranatha Tagore *Sadhana. Urzeczywistnienie życia*, z imponującymi dodatkami i objaśnieniami Gawrońskiego – nie dbając o to, że nie będzie o nim słyszała szersza publiczność, znająca nazwiska takich z pompą wydających i reklamowanych autorów, co korzystają z sanskrytu przy pomocy tłumaczeń na inne języki europejskie i oczywiście nie bez poważnych błędów”[19]. Dopiero niedługo przed śmiercią przestał być anonimowy – tłumaczenie Aświaghoszy *Wybrane pieśni epickie* (1926) opatrzył nazwiskiem.

Czytelnicy publikacji Gawrońskiego często podnosili zalety jego stylu. O problemach najtrudniejszych umiał pisać jasno, klarownie, zajmująco. Ob-

[16] Przekład niedużego, ale ważnego dziełka Deussena dobrze ilustruje, jak wiele pracy, poza translacją, wkładał Gawroński, by lepiej przyswoić zagraniczne teksty polskiemu czytelnikowi. „Zaznaczyć trzeba – podkreślał skrupulatny Nitsch – że na 140 stron dziełka zaledwie 64 zajmują dwa artykuły Deussena, resztę zaś wstęp i indeks objaśniający, sporządzony z pełną naukową dokładnością przez nie podpisanego tłumacza, który nadto wszystkie cytaty z *Rigwedy* czy *Upaniszad* przełożył z oryginału.” K. Nitsch, *Ze wspomnień…*, *op. cit*., s. 285.

[17] Aświaghosza był indyjskim poetą i filozofem żyjącym pod koniec I i w II w. n.e. Uważany za pierwszego dramaturga piszącego w sanskrycie i twórcę poezji dworskiej w tym języku, w Europie zaczął budzić zainteresowanie dopiero na początku XX w. Oprócz przekładów jego twórczości, uznanych za znakomite, opatrzonych imponującym aparatem krytycznym, poświęcił Gawroński temu pisarzowi sporo miejsca w rozprawach naukowych (nie wszystkie się zachowały).

[18] Omar Chajjam (1048?-1131) był perskim poetą, matematykiem i astronomem. Jako pisarz zasłynął przede wszystkim ze swych rubajjatów (czterowierszy), przełożonych właśnie przez Gawrońskiego.

[19] K. Nitsch, *Ze wspomnień…*, *op. cit*., s. 286.

darzony był niemałym talentem literackim. Nitsch przyznawał: „Czy pisał, czy mówił, język jego był jak najdalszy od przeciętnej barwy, przeciętnego dowcipu. […] obrazy Bóg wie, skąd nagle powstałe, a doskonale trafiające w sedno rzeczy”[20]. Językoznawca Zygmunt Rysiewicz zwracał uwagę „na uderzającą zwięzłość i precyzję niemal matematyczną sformułowań autora”[21]. Stefan Stasiak, który talent pisarski Gawrońskiego nazywał niepospolitym, dodawał:

> umiał świetnym stylem i oryginalnym ujęciem ożywić każdą pracę swego pióra, od listów począwszy, do artykułów i studiów w kwestiach na pozór najbardziej suchych i oderwanych. Czy pisze o właściwościach historiografii indyjskiej, czy o «nauce języków klasycznych w szkole», czy o «używaniu przyimka *dla*», czy o «literach wielkich» – wszędzie umie ożywić treść, związać ją z chwilą bieżącą, okrasić żartobliwą lub podciąć nielitościwą uwagą, i w ogóle przykuć uwagę czytelnika[22].

Nic dziwnego, że jego prace budziły duże zainteresowanie także u niespecjalistów[23]. Zofia Kozarynowa przypomina ponadto o talencie poetyckim, zwłaszcza zdolnościach improwizatorskich brata: „W ogóle sypał wierszami z łatwością, ujmując w rymy lekkie, dziecinne, dowcipne, każdą sytuację, nastrój domowy, silniejsze wrażenie z zewnątrz”[24].

Andrzej Gawroński posiadał też niezwykłe zdolności organizacyjne i zalety towarzyskie, które w połączeniu z wytrwałością i uporem w stawianiu na swoim sprawiały, że zjednywał sobie ludzi, przekonywał wielu uczonych do swoich planów. Jednym z nich było pragnienie stworzenia we Lwowie ośrodka badań orientalistycznych na skalę europejską. W jego urzeczywistnienie włożył wiele energii: kontynuował (od 2. tomu) wydawanie założonego w Krakowie „Rocznika Orientalistycznego”, dbając z innymi uczonymi o bardzo wysoki poziom pisma; założył Polskie Towarzystwo Orientalistyczne; wyjednał w ministerstwie zgodę na powołanie w Uniwersytecie Jana Kazimierza trzech nowych katedr: arabistyki, mongolistyki, sanskrytu – i obsadził je wybitnymi specjalistami sprowadzonymi z innych uczelni. Utworzył też na tej uczelni pierwszy w Polsce Instytut Orientalistyczny. Pozyskiwał do Lwowa polskich uczonych również z zagranicy. Jako organizator oddał także spore zasługi lwowskiej, a nawet krajowej polonistyce – był głównym inicjatorem założenia Polskiego Towarzystwa

[20] Ibidem, s. 280.

[21] Przytaczam za: E. Słuszkiewicz, *Andrzej Gawroński (1885-1927)*, [w:] *Szkice z dziejów polskiej orientalistyki*, red. J. Reychman, Warszawa 1969, s. 203.

[22] S. Stasiak, *op. cit.*, s. VII.

[23] Artykuły Gawrońskiego były tak różnorodne, interesujące, tak inne od tonu większości tekstów naukowych, że zmieniały sądy czytelników o językoznawstwie: „przeciwdziałały więc rozpowszechnionemu w społeczeństwie fałszywemu poglądowi na lingwistykę jako na zbiór nudnych wiadomości gramatyczno-poprawnościowych i jednały jej opinię nauki zajmującej i głębokiej”. K. Nitsch, *Andrzej Gawroński *1885 †1927*, „Język Polski” 1927, z. XII, s. 4.

[24] [Z. Kozarynowa], *Andrzej*, *op. cit*., s. 260.

Językoznawczego i jednym z założycieli Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego we Lwowie, a następnie – jak zapewnia Nitsch – jednym z najczynniejszych członków: „Na pozór nieobecny, z daleka śledził i pilnował innych, sam zawsze gotów do czarnej, bezimiennej pracy w prowadzeniu korekt (w czym, wróg wszelkiego niechlujstwa, niedoścignionym był mistrzem), prowadzenia korespondencji, układania statutów itp."[25]

Z perspektywy lwowskiej polonistyki szczególnie interesujące są badania i prace dotyczące języka polskiego. Niektóre odwołują się do zjawisk uniwersalnych (*Język, jego natura i pochodzenie* albo *O istocie i rozwoju języka*), inne obejmują problemy bardziej szczegółowe (*O pisaniu liter wielkich*, *Wartość uczuciowa deminutiwów*, *O podstawie psychologicznej zapożyczania wyrazów obcych*, *O błędach językowych*, *O przyimku „dla" w dzisiejszej polszczyźnie*, *O starożytności języka polskiego w świetle ostatnich badań nad stanowiskiem języków germańskich*). W kilku artykułach Gawroński porusza kwestie metodyki i dydaktyki (*Nauka narodowa czy międzynarodowa*, *W sprawie nauki języków klasycznych w szkole średniej*). Większość tych prac ukazała się drukiem dopiero po śmierci autora – w tomie *Szkice językoznawcze* (1928).

Pamięć, którą można określić jako genialną, absolutną, bezgraniczną, połączona z niezwykle szybkim tempem czytania, sprawiała, że mimo imponujących badań naukowych, sporej liczby zajęć dydaktycznych, wielu obowiązków redakcyjnych oraz działalności organizacyjnej – miał zawsze Gawroński sporo wolnego czasu dla siebie. Jak zaświadcza Zofia Kozarynowa, kiedy czytał gazety, ogarniał od razu całe wielkie strony jednym spojrzeniem, a przy tym rejestrował w pamięci zupełnie wszystko – niczym aparat fotograficzny o dużej rozdzielczości. Zapamiętywał przy okazji wszelkie dodatkowe szczegóły, na przykład graficzne. „To, co raz dostało się do jego pamięci, już jej nie opuszczało, a co najważniejsza, nie leżało kędyś w trudnodostępnych warstwach, lecz stało w pogotowiu każdej chwili. Łatwość argumentowania, sypania przykładami i cytatami, pochodziła z tej zawsze gotowej pamięci Andrzeja, błyskawicznie sprawnej"[26].

Znał na pamięć nie tylko Homera, Horacego, Dantego, całego *Orlanda Szalonego* Ariosta i wielu innych pisarzy (zawsze w oryginale) oraz umiał wyrecytować ciąg dalszy dzieła, którego dowolny fragment się wskazało – ale pamiętał całe gazety, włącznie z setkami ogłoszeń, podanymi tam numerami telefonów itp. – o czym przekonywali się nieraz lwowianie, pytając na przykład, kto, gdzie, za ile i kiedy sprzedaje łóżko lub komodę. Dzięki temu drobiazgowo znał różne dziedziny życia „we wszystkich jego objawach praktycznych i orientował się w najpospolitszej powszedniości, w której umiał podchwycić sens właściwy. Na

[25] K. Nitsch, *Ze wspomnień…, op. cit*.,s. 295.
[26] [Z. Kozarynowa], *Andrzej*, *op. cit*., s. 262.

tym punkcie różnił się zasadniczo od przeważnej większości uczonych, oderwanych od rzeczywistości”[27].

Jako dydaktyk był sprawiedliwy i bezstronny, stawiał jednak studentom wysokie wymagania, gdyż jego legenda przyciągała na wykłady tłumy żądne raczej sensacji i egzotyki niż zainteresowane językoznawstwem. Po ostrej selekcji zostawało niewielu i z tymi Gawroński pracował. Nie wychował licznego zastępu lingwistów, ale pozostawił kilku wybitnych, z których na czoło wysunęli się Jerzy Kuryłowicz i Eugeniusz Słuszkiewicz (również poligloci, każdy znający biegle około 30 języków[28]).

Jako multilingwista należy do największych poliglotów wszech czasów, i to w skali światowej. Dowodzi tego zachowany po nim księgozbiór, w którym językoznawcy doliczyli się pozycji w ponad 60 językach (ustalił je po śmierci swego mistrza i opublikował w 1936 roku ich nazwy Eugeniusz Słuszkiewicz, po drugiej wojnie światowej powtórzył Witold Cienkowski[29]), a na marginesach wiele uwag i komentarzy kreślonych ręką Gawrońskiego – zawsze w tym języku, w jakim była drukowana książka. Biografowie mistrza dociekali, ile języków znał naprawdę. Już współcześni, znajomi Gawrońskiego, często go o to pytali. Twierdził, że nie liczył. Kiedyś jednak oszacował i przyznał z zażenowaniem: „mówię i piszę w 40 językach, rozumiem zaś i czytam w około 100”[30], przy czym z kontekstu wypowiedzi wynikało, że ta setka to języki nieco słabiej opanowane niż podstawowa czterdziestka, którą władał biegle. Razem otrzymujemy oszałamiającą liczbę 140 języków (co uprawdopodobnia tezę, że był drugim albo

[27] Ibidem, s. 265.

[28] Por. J. Fedirko, *op. cit.*, s. 76. Zob. też: A. Śródka, *Uczeni polscy XIX-XX stulecia*, t. II: *H-Ł*, Warszawa 1995, s. 435.

[29] W książce *Poligloci i hieroglify* (Warszawa 1967) Witold Cienkowski wymienia z nazwy języki, w których były drukowane książki ze zbiorów Gawrońskiego (i w tych językach naniesione liczne glosy profesora). Podaje je za Słuszkiewiczem, który jako multilingwista potrafił wszystkie rozpoznać. Były to: wedyjski, sanskryt, palijski, szereg języków indyjskich, tak zwanych prakrytów (na przykład maharastri, magadhi, śauraseni); spośród języków nowoindyjskich: hindi, hindustani, bengalski, pendżabi, gudżarati, tamilski; awestyjski, staroperski, pehlewi, nowoperski; sogdyjski, tocharski; ormiański w trzech odmianach (staroarmeński, narzecze wschodnie, narzecze zachodnie); hetycki; jagnobski; gruziński; węgierski, fiński, turecki; arabski, hebrajski; tybetański; japoński, ajnu; ruanda; staroperuwiański, czyli kiczua; starocerkiewny, bułgarski, serbski, czeski, rosyjski, ukraiński; litewski; grecki, staro-górno-niemiecki, niemiecki, holenderski, angielski, szwedzki, duński; łacina, włoski, francuski, prowansalski, rumuński, hiszpański, portugalski; starogrecki, nowogrecki; staroirlandzki, bretoński; albański. Zob. E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie o Andrzeju Gawrońskim w dziesięciolecie zgonu*. „Rocznik Orientalistyczny” 1936, t. XII, s. 218.

[30] Słuszkiewicz cytuje tę wypowiedź z artykułu *Największy geniusz polskiego językoznawstwa*, który ukazał się w połowie 1928 roku w kilku dziennikach, między innymi w „Głosie Narodu” i „Gazecie Warszawskiej”. Niepodpisanym autorem, jak ustalił, miał być ktoś dobrze znający Gawrońskiego, ale spoza rodziny. Bliższych szczegółów bibliograficznych nie podaje. Zob. E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie..., op. cit.*, s. 218-219. Warto dodać, że Słuszkiewicz należał do uczonych drobiazgowych, pedantycznych, powtarzających informacje przez siebie sprawdzone i wiarygodne. Przybliżona liczba 140 nie wyklucza, że Gawroński mógł znać nawet nieco więcej języków.

nawet pierwszym multilingwistą świata[31]). Językoznawcy międzywojenni i inne osoby, które znały Gawrońskiego, zgodnie podkreślają jego skromność i precyzję wypowiedzi, dlatego zapewniają, że w tym wyliczeniu nie mogło być przesady. Znał wszystkie języki Europy, wszystkie indoeuropejskie języki azjatyckie i wiele innych z tego kontynentu oraz wiele orientalnych – w tym narzecza, dialekty, języki dawno wymarłe.

Wyróżniał się Gawroński wśród innych poliglotów zarówno metodami przyswajania kolejnych języków, jak i stopniem ich opanowania, połączonym z dokładną znajomością literatury, kultury, historii, religii danych narodów. „Wiedzy tej nie nabywał drogą teoretyczną – wyjaśniał Nitsch. – Przy językach z grup sobie znanych, przy słowiańskich czy jakimś szwedzkim lub rumuńskim, gramatyki nie używał zupełnie, od razu przystępując do lektury, w zupełnie odrębnych robił to samo zaraz po wstępnym opanowaniu elementów i dążył do jak najprędszego szerokiego oczytania w danej literaturze. […] w przeciwieństwie więc do wielu wybitnych nawet lingwistów nie czerpał go [materiału do badań filologicznych – M.C.] nigdy z drugiej ręki, z gramatyk czy słowników: chciał go mieć z życia, skoro nie ze słyszenia, to przynajmniej ze spisanej w nim literatury”[32]. Językoznawca Tadeusz Lehr-Spławiński zgadzał się z poglądem, że niezwykle rozległa lektura pozwalała Gawrońskiemu „równocześnie na głębokie wniknięcie w strukturę kulturalną narodów i przez

[31] Miejsce Gawrońskiego w rankingu największych poliglotów świata próbował w latach trzydziestych XX wieku ustalić Eugeniusz Słuszkiewicz (zob. ibidem, s. 220-225). Piszący te słowa starał się zweryfikować podane tam informacje o językowych geniuszach, co nie było sprawą łatwą ze względu na brak pewnych, potwierdzonych danych w niektórych przypadkach. W kontekście możliwości Gawrońskiego (140) należałoby zdementować powtarzaną w internecie informację, według której na pierwszym miejscu jest Giuseppe Gasparo Mezzofanti, który znał 88 języków. Już Słuszkiewicz sprecyzował za *Wielką Encyklopedią Powszechną* (t. XLVI, Warszawa 1910, s. 926), że „mówił podobno biegle 29 językami, a rozumiał około 60” (Słuszkiewicz, *op. cit*., s. 220). Jeżeli faktycznie George Abraham Grierson znał około 200 języków (jak podaje Janusz Fedirko, *op. cit.*, s. 79) albo nawet znacznie więcej (dotarłem do informacji, że opracował ich aż 364, ale nie wiadomo, czy było to równoznaczne z posługiwaniem się nimi) – wówczas Polak Gawroński uplasowałby się na drugim miejscu wśród poliglotów wszech czasów. Gdyby jednak Grierson jedynie opisał słownictwo i gramatykę tylu języków, a opanował w mowie i piśmie mniej od Gawrońskiego – a takie przypuszczenie wysuwa też po drobiazgowych dociekaniach Słuszkiewicz (o poliglotyzmie Griersona nie znalazł on żadnych konkretnych informacji w ówczesnych encyklopediach i leksykonach: „może po prostu tę cyfrę doczepiono Griersonowi jako wydawcy tekstów wszystkich języków i narzeczy indyjskich”; E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie..., op. cit.*, s. 223) – wtedy lwowski profesor staje się niekwestionowanym światowym rekordzistą. Do światowej czołówki trzeba jeszcze zaliczyć Niemca Friedricha Wilhelma Karla Müllera niesłusznie pomijanego przez współczesnych badaczy. Mógł on znać 70 albo nawet i około 100 języków (nie zdołał tego wyliczyć dociekliwy Słuszkiewicz, który oprócz niemal wszystkich europejskich wymienił kilkadziesiąt innych, ale w tej liczbie także całe grupy językowe). Inny Niemiec Georg Sauerwein opanował około 75 języków. Jego rodak Franz Nikolaus Finck posługiwał się około 40. Włoch Alfredo Trombetti znał 45. Jako ciekawostkę warto dodać, że drugim w Polsce poliglotą (po Gawrońskim) był prawdopodobnie Emil Krebs, syn stolarza, matematyk i prawnik, który posługiwał się aż 68 językami.

[32] K. Nitsch, *Ze wspomnień…*, *op. cit*., s. 278-279.

to na ujmowanie zjawisk językowych nie w oderwaniu, ale na tle i w ścisłej łączności z przejawami życia intelektualnego i społecznego ludów mówiących odnośnymi językami”[33].

W wieku 36 lat został członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Umiejętności, zdecydowanie najmłodszym w szanownym gronie profesorów. Należał też do francuskich towarzystw: językoznawczego i azjatyckiego (Société de Linguistique i Société Asiatique). W 1925 roku został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta.

Pracował w warunkach tak skromnych, że graniczyły z ascetyzmem, wedle świadectwa Stefana Stasiaka „miesiącami całymi w samotności i milczeniu”[34]. Nie posiadał nawet własnego biurka, najwidoczniej nie przywiązując do tego wagi. „Gdziekolwiek mieszkał, […] umeblowanie jego pokoju sprowadzało się do minimum, stanowiąc jedynie pretekst do panoszenia się książek. Żadnych dywanów, firanek, zasłon. Małe łóżko i prosty stolik do pisania cofały się na ostatni plan przed inwazją książek zalegających szafy i półki, stoły i krzesła, jednak bez wrażenia nieporządku”[35].

Zmarł 11 stycznia 1927 roku w domu rodziców w Józefowie pod Warszawą. Nieszczęściem Gawrońskiego okazała się nie tylko gruźlica, ale i los, jaki po śmierci spotkał jego dorobek. Najważniejsze prace, fundamentalne w danych dziedzinach, o których wiadomo było, że zostały przygotowane w rękopisach, znane były z tytułów – zaginęły[36]. Niektóre jeszcze przed wojną, inne przepadły w czasie wojny. Należą do nich na przykład nieodżałowane *Dzieje Indii* (od czasów najdawniejszych do podboju muzułmańskiego), *Podręcznik językoznawstwa indoeuropejskiego*, *Słownik języka Ajnów* (opracowany z Bronisławem Piłsudskim), *Antologia prakrytów scenicznych*, *Słownik narzeczy prakryckich, Szkic o języku ugrofińskim sprzed tysiąca lat*. Z zachowanych rękopisów wydano w 1932 roku *Gramatykę sanskrytu* – zdaniem językoznawców rewelacyjną, do dziś niezastąpioną i ciągle stanowiącą zasadniczy podręcznik do nauki tego języka. Część rozpraw rozsianych po różnych periodykach, w większości anonimowych, przedrukowano w 1928 r. w tomie *Szkice językoznawcze*.

Pozostawił raczej niewiele publikacji – nieproporcjonalnie do zdolności. „Dysproporcja między siłą umysłu i rozległością wiedzy a ilością produkcji uderzająca i tragiczna – ubolewał Nitsch. – Przyczyny tego były natury tak umysłowej, jak i fizycznej. […] Pociągało go po prostu wszystko. […] nienasycony głód poznawania, wgłębiania się w coraz to nowe kultury, a jego cudowne zdolności, jego pamięć sprawiająca, że co raz przeszło przez jego oczy i mózg, zostawało

[33] T. Lehr-Spławiński, *Prace Andrzeja Gawrońskiego na tle językoznawstwa ogólnego i polskiego*, [w:] *Pamięci Andrzeja Gawrońskiego*, Lwów 1928, s. 11.

[34] S. Stasiak, *op. cit.*, s. VII.

[35] [Z. Kozarynowa], *Andrzej*, *op. cit*., s. 266.

[36] Zob. J. Fedirko, *op. cit.*, s. 77; E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie…*, *op. cit*., s. 225-229.

w nim utrwalone na stałe i bez zmian, zawsze gotowe do reprodukcji i do wchodzenia w myślowe kombinacje, jeszcze go do tego popychała”[37].

Na drugi plan schodziło pisemne ujmowanie osiągniętych rezultatów. Odkładał je zresztą do czasu, aż zbierze jeszcze więcej materiałów, lepiej skrystalizuje wnioski. Wiele nowatorskich poglądów konstruował w myślach na poczekaniu i dzielił się nimi w rozmowach z innymi filologami. Przepadły bezpowrotnie wraz z jego śmiercią, która – jak przyznaje językoznawca Stanisław Szober – zniweczyła wielkie dzieła w czasie, kiedy dojrzewał Gawroński do konstruowania syntez, do utrwalenia owoców swego geniuszu. „Śmierć go zaskoczyła w okresie, gdy jeszcze wciąż wchłaniał i przetwarzał swą olbrzymią wiedzę; ale już pojawiać się zaczęły oznaki, że okres ten miał się ku końcowi i że po nim nastąpić miały lata wydajnej twórczości literacko-naukowej. Że lata te natężeniem energii i bujnością pracy dorównałyby okresowi poprzedniemu, świadczą o tym te rozległe zamierzenia i w pomysłach swoich porywające plany, z którymi się wobec najbliższych swoich przyjaciół naukowych zwierzał”[38].

Szczupła bibliografia Gawrońskiego została uznana za pisarstwo naukowe najwyższej próby. „Dorobek ten wybija się na pierwsze miejsce nie dla ilości swojej, ale dla jakości – konkludował Stefan Stasiak – nie przez swą wagę, ale przez swój ciężar gatunkowy; nie swoją masą, ale szlachetnością kruszcu, z jakiego został odlany”[39]. Wtórował mu Eugeniusz Słuszkiewicz: „Dorobek, jaki pozostawił, nie stoi ilościowo niestety w żadnym stosunku do wiedzy, jaką posiadał; to niewiele więcej niż okruchy, [ale] okruchy najczystszego złota”[40]. Artykuły w skondensowanej formie odzwierciedlały rozległe badania, stanowiły esencję imponującej wiedzy, zasługiwały na opinię, jaką Stasiak wystawił jednej z rozpraw poświęconych *Buddhaczaricie* i *Soundaranandzie*: „Te trzy współśrodkowe i coraz ciaśniej zataczane kręgi spostrzeżeń dokoła jednego tekstu niewielkich rozmiarów, obejmujące razem parę arkuszy druku, przedstawiają jednak większą sumę wysiłku umysłowego niż niejedno duże dzieło w trzech grubych tomach!”[41].

Bezpośrednio po śmierci Gawrońskiego kilku językoznawców w okolicznościowych artykułach próbowało dokonać syntezy życia i dzieła zmarłego[42]. Zdawali sobie sprawę, jak trudnego podjęli się zadania. „Z fachu naukowego był filologiem staroindyjskim, «indianistą» według jego własnej terminologii,

[37] K. Nitsch, *Gawroński Andrzej*, [hasło w PSB], s. 327.

[38] S. Szober, *Andrzej Gawroński (1885-1927)*, „Prace Filologiczne” 1927, t. XI, s. 507.

[39] S. Stasiak, *op. cit.*, s. XX.

[40] E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie…*, *op. cit*., s. 217.

[41] S. Stasiak, *op. cit.*, s. XIX.

[42] Postać Gawrońskiego upamiętnili między innymi: Jerzy Kuryłowicz (*Zasługi A. Gawrońskiego w dziedzinie językoznawstwa*, Lwów 1928), Tadeusz Lehr-Spławiński (*Prace Andrzeja Gawrońskiego na polu językoznawstwa ogólnego i polskiego*, Lwów 1928), Kazimierz Nitsch (*Andrzej Gawroński*, „Przegląd Współczesny” 1927, R. VI, nr 58). Wspomnienia ogłosiła siostra, Zofia Kozarynowa (pozycja wcześniej cytowana). Pamiętał o koledze z wydziału Wilhelm Bruchnalski (*Andrzej Gawroński, *20 VI 1885 w Genewie, +11 I 1927 w Józefowie*, Lwów 1928).

z tytułu uniwersyteckiego także indoeuropejskim językoznawcą, ale chociaż już dość powszechnie uznano te dwa zakresy jako zbyt obszerne do opanowania przez jednego człowieka, to u niego była to zaledwie cząstka tak zainteresowań, jak i wiedzy”[43] – próbował charakteryzować dokonania przyjaciela Kazimierz Nitsch. Krakowski językoznawca, znany jako surowy krytyk skąpiący pochwał, gdzie indziej wprost przyznawał: „drugiego filologa o tak rozległych horyzontach treściowych i takim zasięgu geograficznym Polska nie wydała”[44]. Wstrzemięźliwy w pochwałach Jan Rozwadowski nie krył największego podziwu: „Był pod względem zdolności po prostu cudem. Nie zdarzyło mi się w życiu spotkać człowieka obdarzonego taką nadzwyczajną, a pamiętliwą łatwością przyswajania sobie obcych języków, których całym szeregiem mówił i pisał doskonale, a rozumiał bez końca”[45].

Stefan Stasiak nazywał Gawrońskiego umysłowym ostrowidzem. „Ostrowidztwo przenikało całą jego psychikę i wszystkie jej kondygnacje. Zaczynało się u podstaw, w percepcji wzrokowej (w nieomylności, z jaką potrafił np. wyławiać błędy drukarskie), kończyło się zaś na jasności i wyrazistości konceptualnej”[46].

Na uroczystym posiedzeniu poświęconym pamięci Andrzeja Gawrońskiego, które odbyło się w Towarzystwie Naukowym we Lwowie w pierwszą rocznicę śmierci uczonego, Wilhelm Bruchnalski sprawiedliwie podsumował zasługi zmarłego:

> Oto Gawroński – to przede wszystkim humanista w najszlachetniejszym i najobszerniejszym tego słowa znaczeniu – humanista czy to ze względu na charakter swego ducha i jego dążności, czy to ze względu na swój stosunek do narodu, do którego należał z krwi i tradycji.
>
> Zdumienie wzbudzał swoim zapałem studiowania wszystkiego, co tylko wydał duch ludzki – co mianowicie wyrażało się mową i pismem, a było czy to rzeczami świętymi, czy filozofią – czy starożytnością pogańską i jej językami – czy chrześcijańską literaturą nowożytną – czy jakąkolwiek historią – i zdumienie ogromną wiedzą, przy zdolnościach nadprzyrodzonych, przy pracy niewyczerpanej i dążnościach jasnych zdobytą w zakładach naukowych, w studiach samodzielnych i w podróżach[47].

Najwybitniejszy uczeń Gawrońskiego Jerzy Kuryłowicz akcentował nieograniczone możliwości badawcze profesora na polu orientalistyki: „Jako indianista Andrzej Gawroński z jednej strony uprawia wszystkie dziedziny filologii indyjskiej: językoznawstwo indyjskie, historię literatury indyjskiej, historię indyjską, filozofię indyjską; z drugiej, co ciekawsze i ważniejsze, operuje swobodnie metodami na pozór bardzo różnorodnymi: metodą językoznawstwa historycznego,

[43] K. Nitsch, *Andrzej Gawroński*, „Przegląd Współczesny” 1927, nr 58, s. 177.
[44] K. Nitsch, *Gawroński Andrzej (1885–1927)*, [hasło w PSB], s. 326.
[45] J. Rozwadowski, *Śp. Andrzej Gawroński*, „Czas” 1927, nr 10, s. 2.
[46] S. Stasiak, *op. cit.*, s. XXI.
[47] W. Bruchnalski, *op. cit.*, s. 7.

metodą historyczno-literacką, metodą krytyki tekstowej. We wszystkich pracach moment metody wybija się na pierwszy plan”[48].

Drugi wybitny uczeń Eugeniusz Słuszkiewicz tak wspominał dziesięć lat po śmierci swojego mistrza: „Dzięki najzupełniej wyjątkowym zdolnościom – niezmiernie chłonnej pamięci, sprzymierzonej z rzadko w tym stopniu doskonałości spotykanym darem spojrzenia krytycznego – oraz wieloletniej niestrudzonej pracy był przygotowany jak niewielu w ogóle uczonych na świecie do rozwiązania zagadnień z różnych dziedzin wiedzy. Bo interesował się żywo i intensywnie, trwale i czynnie nie tylko językoznawstwem i orientalistyką, stanowiącymi jego zawód właściwy, ale także psychologią, filozofią w ogóle, religioznawstwem, historią, historią literatury, etnologią, socjologią, ekonomiką”[49].

Przemówienie sławiące zmarłego kolegę kończył Bruchnalski z nadzieją skierowaną w przyszłość: „lecz przeminieniu jego nazwiska jak wiatru zaprzeczą chyba owoce tego, czego dokonał jako duch twórczy, który nie przemija nigdy w tym, w czym przyczynił życia [...]”[50]. Niestety, uczony klasy światowej, genialny poliglota, może największy na świecie, pozostaje dzisiaj niemal zapomniany. Jego zasługi wspominane są jeszcze głównie w akademickim środowisku lingwistów teoretycznych i orientalistów.

[48] J. Kuryłowicz, *op. cit*., s. 37.

[49] E. Słuszkiewicz, *Wspomnienie…*, *op. cit.*, s. 216.

[50] W. Bruchnalski, *op. cit.*, s. 10.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

MARIA STINIA (Kraków)

ŚRODOWISKO NAUKOWE ORIENTALISTÓW LWOWSKICH W OKRESIE STUDIÓW ANDRZEJA GAWROŃSKIEGO

Abstract

The academic milieu of the Lviv orientalists during Andrzej Gawroński's university studies

Summary

Andrzej Gawroński (1885-1927), an eminent linguist and Orientalist was connected mainly with the Lviv University. He grew up in the atmosphere of an educated family home with numerous social connections in academic circles. During his university studies he remained in contact with the thriving circles of linguists and literature historians. When his own academic interests crystallized towards comparative grammar and Indology, he met Gustaw Blatt, Bogdan Dawidowicz and Jan Grzegorzewski, who inspired him to further pursue his interests in that field. After completing his postdoctoral thesis at the Jagiellonian University he returned to Lviv, where he took the chair in comparative linguistics and Sanskrit, forming a major centre of Oriental studies in Poland.

Key words: Andrzej Gawroński, Oriental studies, the Lviv University

Obowiązujący w XIX wieku model nauki, oparty o stabilne finansowanie i odciążony od celów utylitarnych pozwolił na bardzo intensywny rozwój badań i był podstawowym paradygmatem funkcjonowania uniwersytetów w tym czasie[1]. Wykształcenie się uniwersytetu badawczego oraz pojęcie międzynarodowej wspólnoty uczonych pozwoliło na szybką transmisję nauki, a oni sami uzyskali ogromny autorytet. Ekspansja zinstytucjonalizowanej nauki i jej akademizacja objęły również szeroko rozumianą humanistykę. W tym czasie sytuacja polityczna w Galicji miała wpływ na sprawne funkcjonowanie dwóch uniwersytetów – w Krakowie i Lwowie. Ogólnoaustriackie reformy z połowy XIX wieku, wprowadzające system habilitacji oraz gwarantujące zasadę wolności nauki i nauczania oraz usamodzielnienie się wydziałów filozoficznych, zapoczątkowały proces profesjonalizacji nauki i rozwój wielu kierunków badań naukowych. Uniwersytet Lwowski jako pierwszy wprowadził na ziemiach polskich postępowanie habili-

[1] J. Osterhammel, *Historia XIX wieku. Przeobrażenie świata*, Poznań 2013, s. 1064.

tacyjne według nowych przepisów. W 1850 roku odbyła się pierwsza habilitacja prawnika Michała Koczyńskiego. Ogółem do końca okresu autonomicznego przeprowadzono na Uniwersytecie Lwowskim 205 habilitacji, z czego najwięcej bo aż 92 na Wydziale Filozoficznym[2]. Proces ten widoczny był we Lwowie i Krakowie również w dziedzinie nauk filologicznych – zarówno językoznawczych, jak i historycznoliterackich. Tradycja funkcjonowania filologii klasycznej na UJ sięgała średniowiecza, jadnak nauka ta miała za sobą okres intensywnego rozwoju w latach 60. i 70. XVI wieku, późniejsze lata były już mniej łaskawe[3]. Odrodzenie badań historyczno-literackich w Krakowie na początku XIX wieku za przyczyną Michała Wiszniewskiego, a następnie rozwój badań językoznawczych wynikały nie tylko ze zmiany funkcji wydziałów filozoficznych, ale z ogólnoświatowych tendencji oraz ważnych odkryć poszerzających znacznie horyzonty badawcze ówczesnych uczonych. Również na Uniwersytecie Lwowskim do nauk filologicznych przywiązywano ogromną wagę. Językoznawcze badania naukowe rozpoczęto tam w połowie XIX wieku[4]. Początkowo szczególną wagę przywiązywano do filologii klasycznej. Panowało powszechne przekonanie, że język łaciński był środkiem kształcącym umysł i pozwalającym na zrozumienie ducha dzieł starożytnej literatury i ówczesnych społeczeństw, co stanowiło podstawę wykształcenia estetycznego i historycznego[5]. Istotną rolę odgrywał również język niemiecki. Języki krajowe – polski i ukraiński ważne były zwłaszcza w edukacji nauczycieli. Obowiązek przygotowania zawodowego wzięły na siebie wydziały filozoficzne uniwersytetów.

Rozwój nauk i katedr filologicznych związany był we Lwowie z kwestiami narodowościowymi. W okresie Wiosny Ludów przejściowo spolonizowano uczelnię (wrzesień – grudzień 1848). Następnie na fali neoabsolutyzmu w okresie rządów Aleksandra von Bacha oraz zmiany kadry nauczającej, dominującym językiem stał się ponownie niemiecki. Jednocześnie władze austriackie rozpoczęły politykę balansowania pomiędzy narodowymi dążeniami Polaków i Ukraińców, także w zakresie języka i katedr narodowych w uniwersytecie. W 1849 roku utworzono pierwszą katedrę języka i literatury ruskiej z ruskim (ukraińskim) językiem wykładowym. W roku 1856 roku Antoni Małecki, były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a następnie Uniwersytetu w Innsbrucku otrzymał katedrę języka i literatury polskiej jako pierwszy rozpoczął wykłady w języku

[2] M. Stinia, *Uniwersytet Lwowski 1772-1918*, [w:] *Szkolnictwo i oświata w Galicji 1772-1918*, red. J. Dybiec, J. Krawczyk, A. Meissner, K. Szmyd, Galicja i Jej Dziedzictwo, t. 22, Rzeszów 2015, s. 208.

[3] J.S. Gruchała, *Philologia Perennis. Tradycje badań filologicznych w Akademii Krakowskiej do początków XIX wieku*, [w:] *Złota Księga Wydziału Filologicznego*, red J. Michalik, W. Walecki, Kraków 2000, s. 30-31.

[4] L. Bednarczuk, *Językoznawstwo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie,* [w:] *Universitati Leopoliensi. Trecentesimum quinquagesimum anniversarium suae fundationis celebranti. In memoriam,* red. W. Lohman, Kraków 2011, s. 210.

[5] L. Finkel, S. Starzyński, *Historya Uniwersytetu Lwowskiego*, Lwów 1894, s. 317.

polskim, inaugurując w ten sposób czas rozwoju polonistyki na tej uczelni[6]. Od lat siedemdziesiątych szybko rozwijała się we Lwowie filologia słowiańska. Pierwszą habilitację z tego zakresu uzyskał w 1878 roku Antoni Kalina. W 1899 roku utworzono drugą katedrę języka i literatury ukraińskiej, na którą powołano Cyryla Studzińskiego. W tym samym roku uzyskano zgodę od władz austriackich na kolejny etat profesorski dla romanistyki i zorganizowano seminarium romanistyczne. Trzy lata później docentem językoznawstwa indoeuropejskiego został Gustaw Blatt. Jako zajęcia uzupełniające dla wszystkich chętnych prowadzone były lektoraty z języka łacińskiego, greckiego, ukraińskiego, niemieckiego, francuskiego, angielskiego, włoskiego, staro- i nowoormiańskiego. Istotnym *novum,* ważnym dla rozwoju badań, stały się seminaria, które stanowiły osobne jednostki organizacyjne z własnym statutem, odrębnym kierownictwem, biblioteką oraz systemem nagród za prace studenckie. Ich powstawanie wpłynęło na upowszechnienie nowych metod nauczania studentów i wprowadzenie ich bezpośrednio w warsztat badawczy danej dyscypliny. Jako pierwsze, podobnie jak w Wiedniu, powołano we Lwowie w roku 1852 seminarium filologiczno-historyczne, z którego w 1872 roku wyodrębniły się osobne seminaria historyczne i filologiczne. Seminarium germanistyczne rozpoczęło działalność w roku akademickim 1871/1872, polonistyczne w 1887 roku, podobnie jak z filologii ukraińskiej, natomiast dwuoddziałowe były seminaria filologii klasycznej (osobno dla filologii łacińskiej i greckiej), proseminarium filologii klasycznej i seminarium filologii polskiej.

Językoznawstwo w tym czasie obejmowało swymi badaniami coraz szersze kręgi kulturowe. *Emploi* Europejczyków stały się studia językowe. Objęły one większość kręgów kulturowych na świecie, a szczególnie popularne stały się badania orientalistyczne, które z wydziałów teologicznych przeszły na wydziały filozoficzne. Nastąpiła ich specjalizacja, chociaż zdefiniowano je jako naukę o „starych" tekstach na wzór filologii klasycznych[7]. Atmosfera różnorodności badań przenikała również na uniwersytety austriackie, w tym i galicyjskie. Odejście od mistyki okresu romantyzmu, powiązań wyłącznie z biblistyką i teologią i poszukiwań prajęzyka zastąpiono żmudnymi badaniami pozytywistycznymi[8]. Proces ten był nieco przesunięty w czasie, ponieważ poza formalną wolnością badań i nauczania, kierunki filologiczne w uniwersytetach, zwłaszcza w Galicji, kształciły przede wszystkim nauczycieli gimnazjalnych, a więc filologów klasycznych, polonistów i germanistów. Spośród innych filologii nowożytnych szybko rozwijały się badania slawistyczne i romanistyczne. Triumfy święciły badania porównawcze. Badania orientalistyczne docierały do Galicji głównie

[6] S. Brzozowski, *Warunki organizacyjne życia naukowego w trzech zaborach*, [w:] *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski, t. 4, cz. 1 i 2, Warszawa 1987, s. 241.

[7] J. Osterhammel, *op. cit.*, s. 1082.

[8] J. Reychman, *Orientalistyka*, [w:] *Historia Nauki Polskiej*, t. 4, red. B. Suchodolski, Wrocław 1987, s. 752.

przez ośrodek wiedeński. Ogromne nadzieje pokładano w osobie Jana Hanusza, który już w 1885 roku habilitował się w Wiedniu z indologii, i który był również znawcą języka ormiańskiego. Z myślą o nim Uniwersytet Jagielloński wystąpił z wnioskiem o powołanie katedry językoznawstwa porównawczego i sanskrytu nawiązując do tradycji wykładów prowadzonych przez Bernarda Jülga w latach 1860-1868, jednak przedwczesna śmierć Hanusza zniweczyła te plany[9]. Rozwój badań orientalistycznych w Krakowie kontynuował od roku 1893 Leon Mańkowski jako docent prywatny sanskrytu i filologii indyjskiej[10]. Wykłady z językoznawstwa indoeuropejskiego prowadzili także Jan Baudouin de Courtenay, w latach 1894-1899 profesor kontraktowy językoznawstwa porównawczego i sanskrytu[11] oraz Jan Rozwadowski docent językoznawstwa ogólnego od roku 1897, następnie profesor nadzwyczajny (1899), a w latach 1904-1935 zwyczajny[12]. Rozwadowski ogłosił liczne prace z zakresu iranistyki, opiekował się publikacjami Bronisława Piłsudskiego oraz przeprowadził habilitację Gustawa Blatta, u którego swoje studia rozpoczął Andrzej Gawroński.

Andrzej Gawroński (1885-1927) w części okresu swojej nauki w gimnazjum mieszkający we Lwowie oraz w podlwowskim majątku Łoziny wyrastał w atmosferze dysput językoznawczych. Jego rodzice, pisarz i historyk Franciszek Rawita Gawroński oraz Antonina z Miłkowskich Gawrońska (córka Zygmunta Miłkowskiego – Tomasza Teodora Jeża) prowadzili inteligencki dom otwarty, często podróżowali, utrzymywali wiele kontaktów towarzyskich w świecie naukowym. W ich salonie literacko-naukowym regularnie gościli profesorowie Uniwersytetu Lwowskiego: Antoni Małecki, Jan Kasprowicz, Roman Pilat, Szymon Askenazy, Ludwik Finkel[13]. Dyskusje literackie i dysputy językoznawcze były stałymi elementami atmosfery domowej młodego Gawrońskiego. Jego ojciec, gdy zauważył wyjątkowe zdolności językowe syna, konsultował jego rozwój intelektualny z Baudouin'em de Courtenay'em. Wyjątkową osobowością, choć stojący nieco na uboczu kontaktów intelektualnych, odznaczał się jeszcze jeden z bywalców salonu Gawrońskich, który odegrał zresztą dość dużą rolę w późniejszych działaniach organizacyjnych Gawrońskiego. Był nim Jan Grzegorzewski, literat, slawista, orientalista, zwolennik wielostronnych kontaktów ze Wschodem, inspirator rozwoju studiów orientalistycznych na ziemiach polskich, a także zbliżenia polsko-bułgarskiego[14].

[9] Ibidem, s. 755.

[10] U. Perkowska, *Corpus Academicorum Facultatis Philospophie Univesitatis Iagellonicae 1850-1945*, Kraków 2007, s. 230.

[11] Ibidem, s. 13.

[12] Ibidem, s. 315.

[13] Z. Kozarynowa, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Wrocław 1992, s. 141.

[14] A. Gawroński, *Jan Grzegorzewski*, „Rocznik Orientalistyczny" 1919-1924 (1925), t. I, cz. 2, s. 332-334; W. Zajączkowski, *Jan Grzegorzewski*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 9, Wrocław 1960, s. 95-97.

Atmosfera domowa, krąg towarzyski, w którym przebywał oraz predyspozycje i talent lingwistyczny wpłynęły w 1903 roku na decyzję Gawrońskiego o podjęciu studiów na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. W tym okresie we lwowskim środowisku historyków literatury i językoznawców działały katedry zwyczajne literatury i języka polskiego Romana Pilata, literatury i języka niemieckiego Ryszarda Wernera, Bronisława Kruczkiewicza z filologii klasycznej, Antoniego Kaliny z filologii porównawczej języków słowiańskich oraz Aleksandra Kolessy z literatury i języka ruskiego/ukraińskiego[15]. W 1904 roku dyrektor Biblioteki Krasińskich Józef Kallenbach został profesorem zwyczajnym języka polskiego i literatury[16]. Ponadto istniały katedry nadzwyczajne: Edwarda Porębowicza z filologii romańskiej, Cyryla Studzińskiego z literatury i języka ruskiego ze specjalizacją w zakresie języka i literatury cerkiewnosłowiańskiej, Stanisława Witkowskiego z filologii klasycznej, Piotra Chmielowskiego z literatury i języka polskiego. Jako docenci prywatni wykłady prowadzili wspomniany już Gustaw Blatt z gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich oraz Wilhelm Bruchnalski i Konstanty Wojciechowski z historii literatury polskiej.

Chociaż Gawroński studiował we Lwowie zaledwie dwa lata, uczęszczał na wykłady: Gustawa Blatta, Wilhelma Bruchnalskiego, Antoniego Kaliny, Romana Pilata, Edwarda Porębowicza, Stanisława Witkowskiego, a spoza filologii: Kazimierza Twardowskiego[17], Mścisława Wiktora Wartenberga i Ludwika Finkla. Jak wynika z doboru wykładowców, jego zainteresowania koncentrowały się wokół językoznawstwa, filozofii i historii. Wśród działających wówczas filologów duży wpływ na karierę Gawrońskiego miał niewątpliwie Gustaw Blatt (1859-1916). Urodził się on w rodzinie żydowskiej w Jarosławiu, a po ukończeniu szkoły realnej w 1879 roku, zapisał się jako słuchacz nadzwyczajny na Uniwersytet Jagielloński. Rok później zdał maturę w gimnazjum św. Anny w Krakowie, co umożliwiło mu zdobycie statusu słuchacza zwyczajnego. Był uczniem Lucjana Malinowskiego, z którym połączyła go wieloletnia przyjaźń. Po ukończeniu studiów przez kilkanaście lat był nauczycielem filologii klasycznej w gimnazjum w Brodach. Doktorat uzyskał w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1893 roku. Studia pogłębiał w Lipsku i Wiedniu, gdzie przygotował habilitację. W 1901 roku otrzymał posadę w II Gimnazjum tzw. niemieckim we Lwowie. Rok później, za pracę *Quaestiones phonologicae sanscritae (De consonantibus sanscritis tenuibus aspiratis)* uzyskał *veniam legendi* z gramatyki porównawczej języków

[15] *Uniwersytet imienia cesarza Franciszka I we Lwowie. Skład uniwersytetu i program wykładów w półroczu zimowym 1903/1904*, Lwów 1903, s. 53; *Uniwersytet imienia cesarza Franciszka I we Lwowie. Skład uniwersytetu i program wykładów w półroczu letnim 1903/1904*, Lwów 1904, s. 55.

[16] W. Hahn, *Kronika Uniwersytetu Lwowskiego (1898/1899-1909/1910)*, Lwów 1912, s. 467.

[17] Zob. J. Woleński, *Lwowska Szkoła Filozoficzna*, [w:] *Universitati Leopoliensi. Trecentesimum Quinquagesimum Anniversarium Suae Fundationis Celebranti. In Memoriam*, red. W. Lohman, Kraków 2011.

indoeuropejskich na Uniwersytecie Lwowskim[18]. Katedrę nadzwyczajną uzyskał dopiero w 1910 roku, a zwyczajnej już nie doczekał. Działał równolegle na polu polonistyki oraz gramatyki porównawczej. We wspomnieniu pośmiertnym Gawroński podkreślał jego całkowite oddanie się nauce i sposób pojmowania własnej dyscypliny badawczej:

> Z chwilą wejścia na podium i rozłożenia pracowitych notatek, tak przeistaczała się w oczach jego drobna, zmęczona figura, tylko co taka poczciwa i wesoła. Głos mu się zmieniał, ruchy nabierały jakieś uroczystej powagi. I po kilku zdaniach przychodziło wrażenie, że to nie ten sam co przed chwilą zapracowany docent, który żywcem prawie mógł iść na papier, jako typ profesora z niedopiętym guzikiem i obsuniętą krawatką, ale że to kapłan jakiejś tajemnej wiedzy, który w całym poczuciu swego posłannictwa zjednywa jej nowych adeptów […] w trakcie definiowania językoznawstwa porównawczego, naszej nauki, przerywał sobie w pół zdania, robiąc zniżonym i przejętym głosem uwagę „nie wiem czy jest druga taka nauka na świecie", jak gdyby mu to teraz właśnie przyszło do głowy i wytłumaczyło nagle samemu cały ten własny ogień i przekonanie[19].

Gawroński uczęszczał do niego na Kurs elementarny gramatyki porównawczej, Kurs elementarny sanskrytu (traktowany porównawczo) oraz Wstęp do Rygwedy. Blatt widząc fenomenalne zdolności swojego studenta uznał, że więcej we Lwowie się on nie nauczy[20]. Zasugerował mu wyjazd do jednego z najlepszych ośrodków językoznawczych w Europie, jakim był wówczas Lipsk. Sam tam studiował u twórców szkoły młodogramatycznej – indoeuropeisty Fierdricha Karla Brugmanna[21] i Augusta Leskiena[22] oraz słuchał wykładów z sanskrytu i celtyckiego u jednego z najsłynniejszych indoeuropeistów Ernsta Windischa[23]. Gdy Gawroński wyjechał do Lipska poza ich wykładami uczestniczył w zajęciach Hermanna Hirta specjalisty od akcentuacji i apofonii indoeuropejskiej, Bruno Lindnera indologa, Eduarda Georga Sieversa, jednego z najbardziej znanych filologów przełomu XIX i XX wieku, specjalisty od metryki i fonetyki oraz poezji i gramatyki staroangielskiej[24]. Natomiast Ernst Windisch, u którego napisał doktorat, widział w nim swego następcę na katedrze. Gawroński wybrał jednak Kraków, w którym znalazł wielu przychylnych mu ludzi nauki.

Interesujący jest wątek lektoratu języka staro- i nowoormiańskiego, na który Gawroński uczęszczał w roku akademickim 1904/1905. Prowadził go ksiądz

[18] K. Nitsch, *Gustaw Blatt*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 2, Kraków 1936, s. 121-122.

[19] S. Witkowski, A. Gawroński, *Gustaw Gerson Blatt*, „Eos" 1916, nr 21, s. 136-141.

[20] Z. Kozarynowa, *op. cit.,* s. 159.

[21] http://www.uni-leipzig.de/unigeschichte/professorenkatalog/leipzig/Brugmann_22/markiere: Brugmann/, [dostęp 12.07.2016]

[22] H.D. Pohl, *August Leskien*, [w:] *Neue Deutsche Biographie,* Bd. 14, Berlin 1985, s. 329-330.

[23] http://www.uni-leipzig.de/unigeschichte/professorenkatalog/leipzig/Windisch_704/, [dostęp 12.07.2016]

[24] H.J. Solms, *Georg Eduard Sievers*, [w:] *Neue Deutsche Biographie*, Bd. 24, Berlin 2010, s. 390.

Bogdan Dawidowicz (1858-1933), który był od roku 1892 kanonikiem gremialnym Kapituły ormiańskiej we Lwowie, wybitnym armenistą i poliglotą (znał około 20 języków). Był on pierwszym i jedynym lektorem języka ormiańskiego na ziemiach polskich przez I wojną światową. Lektorat ten powstał z inicjatywy profesora Jana Bołoza Antoniewicza, historyka sztuki, który analizując inskrypcje nagrobne napotkał na trudności językowe. Poprosił on o konsultację Dawidowicza, wykształconego u armenologów w Wiedniu oraz Wenecji i posiadającego doskonałą znajomość języka ormiańskiego z wszystkimi jego dialektami[25]. Znajomość Dawidowicza z Gawrońskim przetrwała wiele lat, współpracowali w latach dwudziestych przy badaniach nad historią języka Ormian kuckich, lecz nie udało się ich opublikować, a rękopis też zaginął[26]. Na polu armenistyki krzyżowały się drogi obu uczonych nie tylko na lektoracie. Andrzej Gawroński, jako młody człowiek podróżując z rodzicami po Europie, zetknął się z kręgiem mechitarystów z wyspy San Lazzarro koło Wenecji, co miało go potem zainspirować do studiów na językiem ormiańskim[27].

Po studiach we Lwowie i Lipsku, uzupełnił badania kolejnym wyjazdem naukowym (ponownie do Lipska) w celu przygotowania habilitacji, a potem objęcia wakującej katedry po Leone Mańkowskim w Krakowie[28]. Po trzech latach, w wieku 27 lat, dopuszczono go do procedury habilitacyjnej[29]. Wspierali go w tym zwłaszcza językoznawcy latynista Kazimierz Morawski, iranista Jan Rozwadowski oraz slawista i historyk literatury polskiej Kazimierz Nitsch. Na wykład habilitacyjny wybrano temat „*Transcendentny charakter" Indusów jako tło stosunku człowieka do przyrody w literaturze sanskrytu*[30]. Gawroński wygłosił go przy bardzo wysokiej gorączce, w trakcie kolejnego rzutu wyjątkowo agresywnej w przebiegu gruźlicy. Wykład został przyjęty entuzjastycznie. W kolejnym roku akademickim rozpoczął swoje wykłady na Uniwersytecie Jagiellońskim, by w 1917 roku ostatecznie związać się z Uniwersytetem Lwowskim. Objął wówczas po śmierci swojego mistrza Gustawa Blatta katedrę językoznawstwa porównawczego i sanskrytu.

Bezsprzecznie wyjątkowe zdolności językowe, fotograficzna pamięć Andrzeja Gawrońskiego oraz spotkania z wizjonerskim Janem Grzegorzewskim, człowiekiem całkowicie oddanym nauce Gustawem Blattem i lingwistą ormianistą

[25] W. Donigiewicz, *Dzieje nauczania języka ormiańskiego w Polsce*, „Posłaniec św. Grzegorza" 1933, nr 3-4 (70-71), s. 38.

[26] W. Donigiewicz, *Śp. Bogdan Dawidowicz*, „Rocznik Orientalistyczny" 1931-1932, nr VIII, Lwów 1934, s. 201-202; K. Lewicki, *Bogdan Dawidowicz*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 4, 1938, s. 464.

[27] Z. Kozarynowa, *op. cit.*, s. 157.

[28] Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Filozoficzny [dalej: Arch UJ, WF] II 46, Posiedzenie Rady Wydziału Filozoficznego z dnia 27 maja 1909 roku, k. 159.

[29] Arch. UJ, WF II 47, Posiedzenie Rady Wydziału Filozoficznego z dnia 5 marca 1912 roku, k. 15.

[30] Arch. UJ, WF II 121, Teczka akt habilitacyjnych, Andrzej Gawroński.

Bogdanem Dawidowiczem wpłynęły na jego dalsze życie, działalność naukową i organizacyjną. Wszystko to zaważyło na rozwoju badań na ziemiach polskich oraz ukształtowaniu się głównych ośrodków orientalistycznych. Wokół Gawrońskiego uformowało się środowisko naukowe, powstała platforma wymiany myśli w postaci „Rocznika Orientalistycznego", a na Uniwersytecie Jana Kazimierza zorganizowano Instytut Orientalistyczny. Opracowany przez Gawrońskiego doskonały podręcznik sanskrytu, wydany w Krakowie w 1932 roku, już po śmierci autora, wznawiany jest nawet współcześnie (ostatnio w 2004 roku)[31].

[31] A. Gawroński, *Podręcznik sanskrytu. Gramatyka, wypisy, objaśnienia, słownik*, Kraków 1932.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

TOMASZ PUDŁOCKI (Kraków-Przemyśl)

„SCRIPSI ET SALVAVI ANIMAM MEAM". WŁADYSŁAW TARNAWSKI W ŚWIETLE KORESPONDENCJI DO ANDRZEJA GAWROŃSKIEGO

Abstract

"Scripsi et salvavi animam meam". Władysław Tarnawski in the light of his letters to Andrzej Gawroński

Summary:

Based on a collection of Władysław Tarnawski's letters stored as part of Andrzej Gawroński's legacy at the Adam Mickiewicz Museum of Literature in Warsaw, the author attempts to analyze a self-portrait left by that Lviv-Przemyśl Anglicist. The aim of the article is to show the significance of friendship between scholars – which is rare but can be strong, especially if based on a long-term acquaintance, shared interests and values. Such was the relationship between Władysław Tarnawski (1885-1951) and Andrzej Gawroński (1885-1927), a multilinguist, specialist in Oriental philology, connected with the Jagiellonian University and the Lviv University. The author also looks at the interests and passions which Tarnawski revealed in the letters to his friend, his everyday worries and his research, as well as the descriptions of the circles in which they both worked.

Key words: Władysław Tarnawski, Andrzej Gawroński, Lviv University, scholars, everyday life

Postać Władysława Tarnawskiego (1885-1951), lwowskiego anglisty rodem z Przemyśla, od kilku lat wzbudza zainteresowanie wśród badaczy. W okresie PRL niemal zupełnie zapomniana, ze względu na powojenną działalność niepodległościową, aresztowanie i śmierć w więzieniu, powoli jest odkrywana na nowo. Zarówno bowiem życie, działalność naukowa, translatorska, jak i aktywność polityczna, dziennikarska i społeczna Tarnawskiego zasługują na uwypuklenie. Wynika to poniekąd z faktu, że Tarnawski doskonale wpisuje się w model inteligenta swoich czasów – nie tylko specjalisty w swojej dziedzinie, ale i aktywnego członka społeczeństwa. Poprzez jego życie można odkrywać dylematy stojące

* Autor dziękuje p. mgr Magdzie Arsenicz za pomoc w poszukiwaniach archiwalnych.

przed całym jego pokoleniem – czasów zaborów, obu wojen światowych, II Rzeczypospolitej Polski czy wreszcie tragicznego okresu stalinizmu[1].

O ile zachowały się rozmaite źródła potwierdzające różne formy działalności Tarnawskiego, o tyle jego ocalała korespondencja stanowi rzadkość. Tu i ówdzie zachowały się pojedyncze listy, ale większą całość stanowi jedynie zbiór przechowywany jako spuścizna po Andrzeju Gawrońskim w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. Kolekcja ta stanowić będzie podstawę niniejszych rozważań. Ich celem jest ukazanie znaczenia przyjaźni między uczonymi – cechy rzadkiej a trwałej, zwłaszcza jeżeli opartej na długoletniej znajomości, wspólnych zainteresowaniach i wyznawanych wartościach. W takich zaś słowach można opisać relację łączącą Władysława Tarnawskiego i Andrzeja Gawrońskiego (1885-1927) – wybitnego multilingwisty, związanego z Uniwersytetami Jagiellońskim i Lwowskim. Równocześnie chciałbym się przyjrzeć zainteresowaniom i pasjom, które Tarnawski odkrywał w listach do przyjaciela – troskom dnia codziennego, problematyce badawczej, którą poruszał i nad którą pracował, opisom środowiska, w którym obaj funkcjonowali.

1. Opis źródła

Kolekcja, na podstawie której powstał artykuł, stanowi część spuścizny Andrzeja Gawrońskiego, przechowywanej w Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie. W obrębie tej korespondencji listy od Tarnawskiego stanowią zdecydowaną większość. Łącznie składa się na nią 17 przesyłek (kopert i różnej długości zapisanych przez nadawcę kartek), napisanych w okresie 8 IX 1921 – 14 X 1926. Najwięcej jest jednak listów z 1922 r., a więc napisanych tuż przed objęciem przez Tarnawskiego katedry filologii angielskiej we Lwowie. Pomimo iż obaj uczeni znali się z czasów wczesnego dzieciństwa i kontakt utrzymywali

[1] Zob. szerzej: J. Starnawski, *Tarnawski Władysław*, [w:] *Słownik badaczy literatury polskiej*, t. 1, red. J. Starnawski, Łódź 1994, s. 289-291; idem, *Sylwetki lwowskich historyków literatury*, Łódź 1997; T. Pudłocki, *Tarnawski Władysław Hubert*, „Zeszyty Historyczne WiN-u" 2004, R. 13, nr 22, s. 207-216; T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski; dzieciństwo i młodość*, „Rocznik Przemyski" 2001, t. 37, z. 1 *Literatura i Język*, s. 77-88; idem, *Władysław Tarnawski. Cz. II. Przemyśl, lata przełomu*, „Rocznik Przemyski" 2002, t. 38, z. 1 *Literatura i Język*, s. 67-78; idem, *Władysław Tarnawski. Cz. III. Przemyślanin w drodze do katedry uniwersyteckiej*, „Rocznik Przemyski" 2004, t. 40, z. 3 *Literatura i Język*, s. 71–92; idem, *Władysław Tarnawski. Cz. V. Ostatnie lata*, „Rocznik Przemyski" 2005, t. 41, z. 3 *Literatura i Język*, s. 97-107; idem, *Związki Władysława Tarnawskiego z Przemyślem w czasie jego profesury we Lwowie*, „Rocznik Przemyski" 2006, t. 42, z. 3 *Literatura i Język*, s. 87-94; idem, *Władysław Tarnawski wobec wizyty G. K. Chestertona we Lwowie i w Przemyślu*, „Rocznik Przemyski" 2007, t. 43, z. 3 *Literatura i Język*, s. 89-94; idem, *Z zapomnianych artykułów Władysława Tarnawskiego*, „Rocznik Przemyski" 2003, t. 39, z. 1 *Literatura i Język*, s. 91-95; idem, *Z dziejów pewnej przyjaźni – relacje Władysława Tarnawskiego z Kornelem Makuszyńskim*, „Rocznik Przemyski" 2008, t. 44, z. 3 *Literatura i Język*, s. 67-71; idem, *Trudna rzeczywistość. Listy Władysława Tarnawskiego z więzienia do rodziny (lata 1947–1948)*, „Rocznik Przemyski" 2015, t. 51, z. 2 (19) *Literatura i Język*, s. 111-124; idem, *Ambasadorzy idei. Wkład intelektualistów w promowanie pozytywnego wizerunku Polski w Wielkiej Brytanii w latach 1918-1939*, Kraków 2015 (wg indesku).

przez następne lata, nie jest wiadome, dlaczego zachowały się tylko listy z ostatnich lat życia Gawrońskiego. Co więcej, nigdzie nie udało mi się natrafić na listy Gawrońskiego pisane do Tarnawskiego, pomimo iż w kilku archiwach krajowych i zagranicznych znajdują się teczki zawierające materiały biograficzne anglisty i korespondencję adresowaną do niego.

Tarnawski wszystkie listy napisał w miarę wyraźnie, co – wziąwszy pod uwagę jego charakter pisma – nie było regułą. Świadczy to o tym, że pisał je w spokojnych warunkach, w sposób przemyślany i celowy. Pozwalał sobie również na wylewność wobec przyjaciela, choć rzadko to robił wobec innych.

Miejsca nadania listów to głównie: Przemyśl, Kraków, Lwów, Pistyń, Londyn, zatem miasta odzwierciedlające zasadniczy szlak, po którym poruszał się w owym czasie Tarnawski. Miejsca adresowania to: Warszawa, Józefów k. Otwocka, Quiberon we Francji, na wybrzeżu bretońskim – wyznaczają one obszary pobytu coraz ciężej chorego już wówczas Gawrońskiego. Ze względu na to, że orientalista często podróżował, a Tarnawski nie zawsze znał miejsca jego pobytu, anglista nierzadko pisał na adres młodszych braci Andrzeja – Jerzego lub Zygmunta, pracujących w Warszawie, z adnotacją, że list jest adresowany do najstarszego z Gawrońskich. Jerzy pracował w Biurze Handlowym, Inżynierskim i Techniczno-Leśnym „Trud"[2], a Zygmunt – w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (w późniejszych latach został radcą w Ambasadzie RP w Berlinie i autorem licznych publikacji z zakresu prawa handlowego i ekonomii).

Co oczywiste, korespondencja więcej mówi o Tarnawskim niż o Gawrońskim, ale pośrednio ze słów Tarnawskiego wnioskować można, co mu radził długoletni druh i nieraz przewodnik po świecie naukowym. Co więcej, odpowiedzi Władysława świadczą też o pytaniach zadawanych przez Andrzeja. Ze względu na to, że pozostało bardzo mało tekstów świadczących o ich przyjaźni, korespondencja ta jest jednym z niewielu źródeł świadczących o zażyłości i bliskości pomiędzy uczonymi.

Tarnawski po latach pisał o Gawrońskim w szkicu ogłoszonym na łamach „Kuriera Warszawskiego":

> A do rozmyślań nad życiem i śmiercią miał Gawroński dużo powodów i dużo sposobności. Lat dwadzieścia z górą jego życie zatruwała walka żelaznego organizmu z gruźlicą, a odkąd w r. 1918 podczas walk listopadowych we Lwowie, przenosząc rozkazy dowództwa polskiego, dostał się pod ogień ukraiński i przeleżenie jakiegoś czasu przypłacił zapaleniem płuc, nie było dla niego ratunku i on sam dobrze o tym wiedział. Ciało powoli tylko i stopniowo traciło odporność i ulegało nieubłaganemu wrogowi. Duch pozostał nieugięty do końca. Wśród ustawicznych wybuchów krwi, zapaleń płuc i opłucnej, przy stałej wysokiej temperaturze śp. Andrzej do ostatniej chwili pracował […].

[2] Państwowe Archiwum Obwodu Lwowskiego (dalej DALO), fond 26, opis 5, sprawa 334 (teczka Andrzeja Gawrońskiego), k. 39.

> Jako przyjaciel i kolega zmarłego mógłbym niejeden szczegół dorzucić do genezy przekładu. Zagadka bytu nieraz zaprzątała śp. Andrzeja i bywała treścią rozmów jego. Przypominam też sobie, jak szukałem dla niego po antykwarniach londyńskich wyczerpanej książki Myersa o nieśmiertelności duszy i życiu pozagrobowym (ostatecznie znalazłem)[3]. A im powiew śmierci był silniejszy, tym zagadnienia owe stawały się bliższe, tym srożej paliły wątpliwości. Mówię o tym bez skrupułów. Śp. Andrzej wierzył w Boga, ale nie mógł wyrzec się metafizycznej zadumy i umysł jego wciąż bił, jak ptak strudzony lotem, w zamknięte podwoje tego kraju, „z którego nie wraca żaden wędrowiec"[4].

2. Fundamenty przyjaźni między uczonymi

Andrzej Gawroński i Władysław Tarnawski znali się niemal całe życie. Byli rówieśnikami – Andrzej urodził się 20 VI 1885 r. w Genewie, a Władysław 3 listopada tego roku w Przemyślu. Po przeprowadzce do Przemyśla, gdzie Antonina z Miłkowskich Gawrońska prowadziła pensję, w latach 1894-1899 uczęszczali do tego samego gimnazjum (I Gimnazjum z polskim językiem wykładowym), choć do dwóch różnych klas równorzędnych. Wśród ich kolegów byli m.in. pisarz Kornel Makuszyński i profesor filozofii Uniwersytetu Wileńskiego Władysław Horodyski[5].

Obaj chłopcy należeli do bardzo zdolnych uczniów, zwłaszcza jeżeli chodzi o naukę języków. Biografowie podkreślają, że Andrzej poznał jidysz i hebrajski „chodząc po ulicach Przemyśla i odrysowując litery z szyldów na żydowskich sklepach, a szkolnych kolegów Żydów pytał o szczegóły gramatyczne"[6]. Władysław także po latach wspominał swoje fascynacje Szekspirem jeszcze przed pójściem do gimnazjum. Zaczął od wertowania wersji niemieckiej dramatów podsuniętych mu przez matkę, Wincentę, a potem odkrył pełne wydanie polskie dzieł Szekspira w domu stryja Apolinarego[7]. Ale to mu nie wystarczało:

> Przed końcem drugiej klasy [gimnazjum], znałem już wszystkie dramaty, ale i nadal nie ustawałem w ich studiowaniu. […] Znałem je po polsku. Po jakimś czasie zacząłem czuć coraz wyraźniej, że to lub owo zdanie w przekładzie jest jakieś ciężkie, niezgrabne, niezdarne. Zacząłem tęsknić za oryginałem, marzyłem o tym, aby z poetą porozmawiać w jego własnej mowie. Zadziwiłem wszystkich zapałem,

[3] Prawdopodobnie chodzi o osobę Frederica Williama Henrego Myersa i jego książkę *Human Personality and Its Survival of Bodily Death*, która ukazała się drukiem w 1903 r. w dwóch tomach, już po śmierci autora.

[4] W. Tarnawski, *Omar Chajjam i Andrzej Gawroński,* „Kurier Warszawski" 1934, R. 114, nr 33 z 3 II, s. 4-5.

[5] Środowisko szkolne Tarnawskiego opisałem w dwóch tekstach: T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski; dzieciństwo i młodość, op. cit*., s. 77-88 oraz *Z dziejów pewnej przyjaźni…, op. cit*., s. 67-71.

[6] A. Sarkady, *Gawroński Andrzej*, [w:] *Przemyski słownik biograficzny*, t. 3, red. E. Grin-Piszczek, T. Pudłocki, A. Siciak, Przemyśl 2016, s. 66.

[7] W. Tarnawski, *Szekspir. Książka dla młodzieży i dorosłych*, Lwów 1931, s. 5-8.

> z jakim wziąłem się do nauk angielskiego. W dwa pata później, pod drzewkiem, które przystroiłem dla młodszej siostry [Jadwigi], leżał Szekspir w oryginale[8].
>
> […] Istnieją angielskie wydania, w których miejsca podobne [nieprzyzwoite] usunięto. […] Przypadkowo właśnie takie wydanie dostałem, mając lat piętnaście czy szesnaście. Opowiedziałem o tym swej nauczycielce, Angielce niemłodej, posiadającej studia uniwersyteckie i doskonale wychowanej. Gdy usłyszała o opuszczeniach, zawołała: „Cóż za szkoda!"[9].

Nie tylko chłopcy zadzierzgnęli przyjaźń, która trwała całe życie Andrzeja. Również i inni członkowie obu rodzin pozostawali w bliskich relacjach. Jadwiga Tarnawska wspominała: „Rodzice moi bywali u nich i wzajemnie się odwiedzano"[10]. Po latach syn Gawrońskich, Jerzy był krótko koncypientem w kancelarii Tarnawskiego. Andrzej, kiedy Władysław chorował i z tego powodu musiał przerywać studia, a potem był nauczycielem gimnazjalnym w Przemyślu, zachęcał rówieśnika do kontynuowania kariery naukowej. Leonard Tarnawski odwiedzał ojca Antoniny w Szwajcarii, podczas narad Muzeum Raperswillskiego – to właśnie Franciszek Rawita Gawroński miał polecić teściowi kandydaturę przemyskiego adwokata na członka Rady tego najważniejszego emigracyjnego muzeum. Antonina Gawrońska wraz z córką odwiedzała Jadwigę Tarnawską, gdy ta jako młoda dziewczyna przebywała w Zakopanem z powodu kłopotów zdrowotnych[11]. O tym, że i Tarnawscy zostali w pamięci Gawrońskich, świadczy notka ze wspomnień ich córki, Zofii Kozarynowej: „Zapamiętałam przyjazne nazwiska, które częściej obijały się o nasze uszy w domu: Dworscy, Rokiccy, Stankiewiczowie z Wołczy, Tarnawscy. Mecenas Tarnawski, Leonard, był bratem doktora Apolinarego z Kosowa, ojcem anglisty Władysława [...]"[12]. Obaj rówieśnicy pochodzili zatem z rodzin o silnych tradycjach patriotycznych i społecznikowskich, które wyrosły z tego samego pnia ideowego[13].

Krąg studencko-intelektualny we Lwowie mieli podobny, choć ze względu na częste przerywanie przez Tarnawskiego studiów z powodów zdrowotnych jego edukacja na poziomie szkoły wyższej bardzo się wydłużyła. Kiedy Gawroński robił już międzynarodową karierę naukową, Tarnawski dopiero wznowił studia (tym razem w Krakowie) i przed I wojną światową obronił doktorat. Co ich jednak stale zbliżało do siebie – to zamiłowanie do poznawania nowych języków (Gawroń-

[8] Ibidem, s. 8-9.

[9] Ibidem, s. 294. Na pierwszy z fragmentów wspomnieniowych, jako ważnych w życiu Tarnawskiego, zwróciła już uprzednio uwagę Elżbieta Stanisz – zob. eadem, *Kierunki polskiej szekspirologicznej myśli krytycznej w dwudziestoleciu międzywojennym*, Toruń 2011, s. 112.

[10] Archiwum domowe p. Joanny Tarnawskiej z Krakowa, J. Pileszkowa-Jaworska z Tarnawskich, *Wspomnienia*, mszps, s. 5.

[11] Ibidem, s. 4-6.

[12] Z. Kozarynowa, *Sto lat. Gawęda o kulturze środowiska*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 122.

[13] Na temat rodziny Władysława Tarnawskiego i tradycji domu zob. szerzej: T. Pudłocki, *„Będziemy działać". Wincenta Tarnawska w służbie niepodległości Polski*, Kraków 2013, s. 40-79.

ski był geniuszem językowym, Tarnawski znał biegle angielski, niemiecki i francuski, a także przynajmniej biernie łacinę, grekę i ukraiński) oraz do samej nauki. Obaj byli też patriotami polskimi, wspierając polski czyn zbrojny podczas walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 r. – Gawroński we Lwowie, a Tarnawski w Przemyślu. O ile jednak Tarnawski pracował jako dziennikarz, to Gawroński – jak napisali jego koledzy we wniosku o profesurę zwyczajną dla niego: „[…] brał od listopada roku zeszłego czynny udział w walkach o oswobodzenie Lwowa i w służbie tej nabawił się ciężkiej choroby, która na czas długi uniemożliwiła mu wszelką pracę naukową”[14].

3. Starania o stworzenie katedry anglistyki dla Tarnawskiego

Zachowana korespondencja pomiędzy uczonymi rozpoczęła się w momencie, kiedy starania wokół przekształcenia jednej z dwóch lwowskich katedr germanistycznych w anglistyczną były już w toku. Wielkim orędownikiem tych zmian był przede wszystkim Jan Kasprowicz, od 1909 r. profesor katedry literatury porównawczej, a w roku akademickim 1921/1922 rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza. Gawroński, sam będący profesorem tej uczelni, musiał mocno wspierać Kasprowicza w tych zmianach. Tym bardziej, że jego pozycja uległa wzmocnieniu – Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, na skutek starań Wydziału Filozoficznego UJK, mianował go z dniem 19 I 1920 r. zwyczajnym profesorem gramatyki porównawczej języków indoeuropejskich, ze szczególnym uwzględnieniem sanskrytu[15]. Niestety, prestiż profesury zwyczajnej nie mógł zmienić faktu, że z powodu przewlekłej choroby Gawroński przez długie miesiące przebywał poza Lwowem. Nabawił się jej w czasie walk polsko-ukraińskich o Lwów w listopadzie 1918 r. Pisał o tym 20 XII 1918 r. do ówczesnego dziekana Wydziału Filozoficznego profesora astronomii Marcina Ernsta:

> W.[ielce] Szanowny Panie Dziekanie i Kolego,
>
> Żałuję ogromnie, że nie zastałem. Chciałem się pożegnać i przeprosić za przymusową nieobecność na poprzednich i przyszłych posiedzeniach. W listopadzie nabawiłem się na Nowym Świecie hiszpanki, potem zapalenia płuc i w rezultacie muszę pojechać do Wisły do sanatorium. Dano mi z wojska trzymiesięczny urlop, więc jeżeli go nie przedłużą to będą tu 21 marca, jeżeli przedłużą, to w maju. Jadę jutro sanitarnym pociągiem. Wcześniej tu być nie mogłem, bo dziś pierwszy raz wyszedłem, mimo sprzeciwu lekarskiego.
>
> Żegnając, załączam serdeczne pozdrowienia[16].

W sanatorium Gawroński przebywał zdecydowanie dłużej niż podejrzewał. Do pewnego zdrowia już nigdy nie powrócił. Nie mógł się zatem bezpośrednio

[14] DALO, fond 26, opis 5, sprawa 334 (teczka Andrzeja Gawrońskiego), k. 19.
[15] Ibidem, k. 27.
[16] Ibidem, k. 13.

zaangażować w pomoc dla Tarnawskiego. 29 I 1920 r. pisał z Wisły do nowego dziekana Stanisława Zakrzewskiego:

> Szanowny Panie Dziekanie,
>
> Melduję urzędowo, że w tej chwili przyjechać nie mogę, ponieważ pociągi nie chodzą. W skutek ulewnych deszczy i powodzi w połowie stycznia główny most na Wiśle jest zerwany i trzeba się do Ustronia (piechotą) przedzierać górami naokoło. Takiej podróży, z walizami, ja się podjąć nie mogę. Natomiast mam zamiar przyjechać za parę tygodni (koniec lutego) i wykładać jeszcze przez miesiąc, ażeby wyczerpać materiał wykładów. Jeżeli Pan nie może załatwić tego urlopem dziekańskim […] i uważa, że trzeba odnieść się do ministerium, to przysyłam, w skróceniu, następujące okoliczności łagodzące: 1) ogłaszam wykładu nie 5 obowiązkowych godzin, ale około 10, więc dwa razy więcej i zatem dostaję godziny nadprogramowe prywatne, a zatem słuchaczom krzywdy nie ma, 2) wszelka praca naukowa dla mnie we Lwowie niemożliwa z powodu zupełnego braku książek, nawet wykładów nie mogę przygotować tam, tylko muszę za to przyjeżdżać do Wisły, gdzie się znajduje jedyna w moim zakresie biblioteka specjalna w Polsce – moja własna, 3) zeszłego roku przebyłem hiszpankę i ciężkie zapalenie płuc, z których to chorób jeszcze nie wróciłem do siebie […][17].

Gawroński podkreślał, że lekarze naciskali na niego, by unikał Lwowa, przemęczania się i skupił się na pełnym powrocie do zdrowie. Przepraszał równocześnie za nieobecność na Radach Wydziału. Tymczasem, pomimo starań o stworzenie katedry anglistyki dla Tarnawskiego – podobnie jak i przed laty dla Kasprowicza, tworzonej *ad personam* – sprawa się bardzo ciągnęła. W innym miejscu pisałem o jej kulisach[18], warto jednak dodać, że w liście z 7 VI 1921 r. do dziekana Zygmunta Weyberga, Gawroński, pisząc z Warszawy, podkreślał: „Pracowałem b.[ardzo] ciężko nad przygotowaniem wykładów, a przy tym kręciłem się i po ministeriach w sprawie nowych katedr uniwersyteckich". Może o kwestii przyspieszenia procedur otwarcia anglistyki we Lwowie rozmawiał także z przebywającym akurat w Warszawie lwowskim polonistą prof. Wilhelmem Bruchnalskim?[19]. Pół roku później Władysław Tarnawski pisał koledze, że był u prof. Weyberga (w roku akademickim 1921/1922 pełniącego funkcję prodziekana), ale dalej nic nie wskórał[20].

Równocześnie Tarnawski, poza próbami nacisku na poszczególnych uczonych w sprawie przyspieszenia procesu mianowania go profesorem lwowskiej uczelni, próbował udowodnić środowisku miejscowych humanistów, że jest godzien do nich dołączyć. 13 I 1922 r. donosił koledze z Przemyśla o swoich wrażeniach z odczytu w Towarzystwie Naukowym we Lwowie:

---

[17] Ibidem, k. 26.

[18] T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski cz. III…*, *op. cit*., s. 71-92.

[19] DALO, fond 26, opis 5, sprawa 334 (teczka Andrzeja Gawrońskiego), k. 35.

[20] Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie (dalej: MLAM), sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 8 IX 1921, k. 59.

> […] Co do Marlowe'a zrobiłem tyle, że w poniedziałek miałem we Lwowie w Towarzystwie Naukowym autoreferat. Przewodniczył [Stanisław] Witkowski, który był dla mnie uprzedzająco grzeczny. Twierdzi, że wrażenie korzystne. W dyskusji zabierali głos on i [Zygmunt] Czerny, który, zdaję się, prochu nie wynalazł. Z członków komisji był tylko Kasprowicz, ale wyszedł zaraz po końcu posiedzenia – tak, że nie miałem czasu zapytać go się o zdanie. Bruchnalski, który nie był, bo nie wychodzi z domu, wziął ode mnie streszczenie do gazet. Naturalnie dłuższe streszczenie będzie w „Kwartalniku", ale Bóg wie kiedy. Witkowski i [Władysław] Podlacha żądają także angielskiego streszczenia do biuletynu. W Akademii, jak wszyscy zapewniają, trzeba by na druk czekać jeszcze dłużej[21].

Odczyt odbył się 9 stycznia 1922 r. w ramach posiedzenia Wydziału Filologicznego Towarzystwa. Tarnawski wygłosił referat pt. „Życie, dzieła i znaczenie w literaturze angielskiej Krzysztofa Marlowe"[22]. Jego skrót ukazał się w wydawnictwie Towarzystwa (faktycznie wychodzącym raz na kwartał, stąd może nazwanym w liście przez Tarnawskiego kwartalnikiem) pod tym samym tytułem[23]. Na koniec wywodów Tarnawski pytał kolegę o datę jego przyjazdu do Lwowa, dodając: „[…] napisz mi także, czy uważasz ofensywę obecnie za możliwą"[24]. 29 VII 1922 r. pisał, że na początku sierpnia wybiera się do Lwowa i dopyta o szczegóły swego ewentualnego mianowania w dziekanacie[25]. Prawie rok później w liście z 8 V 1923 r. prosił kolegę o radę:

> Kochany Andrzeju!
> Z Twojej nieobecności wnoszę, że może wcale nie wybierasz się do Lwowa. W takim razie zechciej mi donieść, co mam robić i do kogo się udać dla popchnięcia mojej sprawy. Jeżeli zaś masz zamiar przyjechać, to napisz, kiedy to nastąpi[26].

Równocześnie dziękował koledze za popieranie jego osoby u innych, wpływowych uczonych, którzy popularyzowali jego badania i osiągnięcia. A za taką akcję uważał działania Zygmunta Łempickiego, który pisał artykuł o polskich anglistach do „Tygodnika Ilustrowanego" i postanowił – obok Romana Dyboskiego i Andrzeja Tretiaka – uwzględnić osobę Tarnawskiego. 5 IX 1922 r. donosił koledze: „P.[anu] Łempickiemu, który zapewne od Ciebie dowiedział się mego adresu, posłałem wedle jego życzenia fotografię i *curriculum vitae*"[27]. I faktycznie Łempicki w artykule *Polscy angliści*, rozpoczynając *passus* poświęcony prze-

[21] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 13 I 1922, k. 62.

[22] „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego we Lwowie" 1922, R. 2, z. 2, s. 61-62.

[23] Ibidem, s. 65-72. Informacja, że takie wydarzenie się odbyło znalazła się też w kronice naukowej na łamach „Kwartalnika Historycznego" (1922, R. 36, s. 259) oraz we lwowskim („Słowie Polskim" 1922, R. 27, nr 9 z 11 I, s. 6).

[24] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 13 I 1922, k. 62.

[25] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 27 VII 1922, k. 78.

[26] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 8 V 1923, k. 84.

[27] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 27 VII 1922, k. 81.

myślaninowi, napisał: „Katedrę anglistyki we Lwowie objąć ma niebawem Dr. Władysław Tarnawski"[28].

Niestety, sprawa nominacji bardzo się przeciągała, a anglista miał nie tylko pracę naukową, ale przede wszystkim rodzinę na utrzymaniu. Tarnawski wielokrotnie informował zatem kolegę o tym, że z pracy naukowej trudno mu wyżyć i utrzymać najbliższych – prosił o urlopy w celu przyspieszenia badań, ale odbijało się to na jego budżecie. 5 VII 1922 r. pisał do niego:

> Kłopoty finansowe skłoniły mnie do zgłoszenia się do służby w gimnazjum od 1 września. Równocześnie podałem się o zniżkę godzin, którą otrzymam. Wolę w ten sposób czekać na dalsze wypadki[29].

4. Prace naukowe i pasje Tarnawskiego

Jednym ze stałych elementów korespondencji Tarnawskiego do Gawrońskiego były obszerne relacje z prac naukowych pierwszego. Prawdopodobnie Andrzej musiał w swoich listach motywować kolegę – pracującego wciąż w szkole średniej w Przemyślu, a liczącego na awans – do wytężonej pracy badawczej, prosić o jej szczegóły i opisy procesu twórczego. Tarnawski w liście z 8 IX 1921 r. wręcz tłumaczy się mu z braku dostatecznych postępów swoich prac:

> Kochany Andrzeju!
> Rozumiem zupełnie twoje niezadowolenie ze mnie i niecierpliwość, ale wierz mi, że nie próżnuję. Z Marlowem ciężka sprawa, przedmiot ma bardzo bogatą literaturę, a chcąc napisać rzecz o jakiej takiej wartości, o której by się i w Anglii coś nie coś dowiedziano, nie mogę kierować się ubocznymi względami. Z pewnością jest w tym moja wina, że zbyt optymistycznie zapatrywałem się na kwestie czasu i przestrzeni, a jeszcze większa, że o rok wcześniej tego nie rozpocząłem. Do pisania czegoś, co by mogło już być rękopisem do druku, nie mogę przystąpić[30].

W tym samym liście Tarnawski opowiadał o rozpoczęciu współpracy z warszawskim polonistą i anglistą Wacławem Borowym, któremu posłał do druku artykuły o Shelleyu i Keatsie. Informował o postępach w pracach redaktorskich nad wstępem do własnego tłumaczenia *Antoniusza i Kleopatry* Szekspira oraz o pisaniu podręcznika z historii literatury angielskiej i rozmowach z Tadeuszem Pinim na temat jego wydania[31].

Większość tych projektów – ambitnych w swych zamierzeniach i czasochłonnych – wymagała sporego poparcia różnych osób i instytucji decyzyjnych, a nie tylko talentu i pracowitości anglisty. Tarnawski nieustannie radził się Gawroń-

[28] Z. Łempicki, *Polscy angliści*, „Tygodnik Ilustrowany" 1923, R. 64, nr 2 [3295] z 6 I, s. 23.

[29] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 13 I 1922, k. 75.

[30] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 8 IX 1921, k. 59.

[31] Ibidem, k. 59-60.

skiego, co robić, z kim rozmawiać, skąd zdobywać pieniądze na dotację do wydawnictw. 14 V 1922 r. pisał:

> Bieda z drukiem pracy o Marlowe'ie. Obawiam się, że skończy się na wydaniu jej własnym kosztem, który obliczam na 80-90 tysięcy. Zwracam się jeszcze do Ministerium Oświaty na razie nieoficjalnie za pośrednictwem p. Borowego […][32].

Tarnawski informował też o problemach z tłumaczeniami Szekspira dla Biblioteki Narodowej. Stanisław Kot, jako główny jej założyciel i kierownik serii, nie do końca uczciwie z nim postępował i rozliczał się, przy okazji prowadząc podwójną grę wobec Tarnawskiego i również tłumaczącego z angielskiego na potrzeby tej serii wydawniczej warszawskiego anglisty Andrzeja Tretiaka[33]. Tarnawski w dwóch kolejnych listach z 31 V i 13 VI 1922 r. żalił się nie tylko na Kota, ale i na układy krakowskie oraz fakt, że za Tretiakiem juniorem stał jego ojciec prof. Józef Tretiak, podczas gdy on nie miał na kogo liczyć[34].

Ale nie tylko nauka pasjonowała Tarnawskiego. Drugą jego wielką słabością była polityka – oddawał jej się przez lata z równym zapałem co nauce. Latem i jesienią 1922 r. anglista zaangażował się w walkę wyborczą na terenie Przemyśla jako pełnomocnik listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej[35]. W liście z 5 IX 1922 r. usprawiedliwiał się Gawrońskiemu: „Nie gniewaj się na mnie, ale wszelkie moje zajęcia naukowe zawiesiłem na kołku i wezmę się do nich na powrót aż po wyborach, tj. w połowie listopada"[36].

O ile Gawroński nie podzielał pasji politycznych przyjaciela, to obu łączyła miłość do książek. Jest to kolejny często powracający motyw korespondencji. Przykładowo w liście z 23 XII 1923 r., pisanym z Przemyśla, Tarnawski przepraszał za zamieszanie z książkami, które obiecał przesłać przyjacielowi. Jak dodawał: „[…] nie mogłem zobaczyć się z księdzem, któremu pożyczyłem jeden tom Chestertona"[37]. Ostatecznie pośrednikiem między obydwoma był ojciec Władysława, Leonard Tarnawski, który odwoził Gawrońskiemu nie tylko wydania Chestertona, ale i Shawa, a także inne lektury.

5. Wizyty w Londynie

Władysław Tarnawski, przygotowując się do objęcia katedry we Lwowie, pracował nie tylko naukowo. Zdawał sobie sprawę, że nigdy nie był w kraju

[32] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 14 V 1922, k. 65.

[33] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 31 V 1922, k. 68-69.

[34] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 13 VI 1922, k. 71-73.

[35] Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski cz. III*..., s. 74-75.

[36] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 5 IX 1922, k. 81.

[37] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 23 XII 1923, k. 89.

anglojęzycznym. Planowana na lato 1914 r. jego wizyta w Wielkiej Brytanii nie doszła do skutku z powodu wybuchu I wojny światowej[38]. Miał też niezbyt wiele możliwości mówienia po angielsku, a listy zdradzają jego wątpliwości, czy faktycznie mówi poprawnie – na tyle płynnie i z właściwym akcentem, by mógł wykładać w tym języku. 5 VII 1922 r. pisał z Przemyśla do Gawrońskiego: „W ostatnich czasach trochę rozmawiałem po angielsku i uważam, że zrobiłem pewne postępy, który jednak nie można nazwać ostatecznymi. Niestety mój Anglik wyjechał"[39]. 8 V 1923 r. donosił o swojej niepewnej sytuacji i prosił przyjaciela o pomoc i radę:

> […] Przygotowuję się do podróży do Anglii, ale wielką pomocą byłby dla mnie jakiś fakt konkretny – np. mianowane połączone z życzeniem, abym przed objęciem katedry odbył tę pielgrzymkę. Ważną jest rzeczą uzyskanie na nią jakiegoś zasiłku. Między nami mówiąc, staram się tak urządzić, aby całe koszta pobytu i podróży pokryć z własnych funduszów, a to, co bym dostał od państwa, obrócić na zakup książek, które tam można nabyć, nie padając ofiarą księgarskiej chciwości przy pośrednictwie, w części także po antykwariatach. Naturalnie stałyby się po mojej śmierci własnością publiczną. Ale nie wiem, czy dobrze by było o tym głośno mówić. Lepiej zapewne głosić, że na własny koszt nie mogę się wybrać[40].

W tym samym liście informował Gawrońskiego, że udało mu się we Lwowie wynająć na rok mieszkanie[41]. Liczył zatem, że sprawa jego nominacji profesorskiej po powrocie z Wielkiej Brytanii mocno przyspieszy – cała sprawa toczyła się przecież już cztery lata.

Tarnawski wyruszył w swoją pierwszą angielską podróż z Gdańska 26 lipca, drogą okrężną przez łotewską Lipawę. W liście z 2 VIII 1923 r., pisanym w Brighton Hall Hotel w Cartwright Gardens w Londynie, Tarnawski opisywał swoje pierwsze wrażenia z podróży do Wielkiej Brytanii i z pierwszych dni pobytu na ziemi angielskiej:

> […] Sumiennie odbyłem morską chorobę, ale pod koniec podróży mój kapitan mówił mi ciągle: „You are not a doctor any more, you are a sailor". Bardzo sympatyczny człowiek i gorąco nienawidzi Lloyda George'a. Poza tym towarzystwo dość paskudne, angielskie i amerykańskie Żydy, myszkujące po państwach bałtyckich, a z Lipawy[42] stu kilkudziesięciu wychodźców rosyjskich, wyłącznie Żydów – wszystko do „Njujorka". Przybyłem tu przedwczoraj popołudniu. Daję sobie radę i mówię coraz płynniej, ale obawiam się, że ćwiczę się we własnej

[38] W. Tarnawski, *Literatura angielska. Roman Dyboski, Rytmika wysiłku i znużenia w twórczości Szekspira, Moskwa 1917 („Prace Polskiego Koła Naukowego w Moskwie". Sekcja humanistyczna, Nr 2)*, „Przegląd Warszawski" 1922, R. 1, nr 2, s. 249.

[39] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 5 VII 1922, k. 76.

[40] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 8 V 1923, k. 84-85.

[41] Ibidem.

[42] Autor używa starszej wersji polskiej pisowni nazwy tego portu, tj. Libawa.

> angielszczyźnie, którą rozumieją, ale która nie bardzo jest podobna do tutejszej. Niestety – w jadalni są stoliki na 3–4 osób. Siedzę z parą starych Amerykanów milczących jak mumie. Zresztą każdy tu ma inną wymowę. Na okręcie był jeden człowiek, którego ani w ząb nie zrozumiałem (Cockney dialect). Wczorajszy dzień upłynął mi na formalnościach policyjnych, studiowaniu Przewodnika i mapy oraz odwalaniu listów – ten ostatni. Skończywszy go, idę do British Museum[43], które na razie widziałem tylko z zewnątrz. Jest tam obok księgarnia z samymi wydawnictwami dla Ciebie. Jak się dowiaduję, żeby uzyskać prawo bywania w czytelni, trzeba przejść cały szereg ceremonii. Nadto na całej przestrzeni olbrzymiej budowli nie wolno palić. Wesołe, co? A może wyleczy mnie to ze zwyczaju, który Tobie jest tak wstrętny? Wątpię[44].

Nie zachowały się inne listy Tarnawskiego pisane do Gawrońskiego w okresie pierwszego pobytu w Londynie. Pozostawił jednak swoje spostrzeżenia z tego okresu w postaci korespondencji do lwowskiego „Słowa Polskiego" i „Ziemi Przemyskiej"[45].

Po niespełna rocznym wykładaniu na uniwersytecie Tarnawski 6 XII 1924 r. wystąpił do ministerstwa z prośbą o dotację na nowy wyjazd do Anglii. Rada Wydziału Humanistycznego na posiedzeniu 12 XII 1924 r. większością głosów poparła jego wniosek o płatny urlop na okres trzeciego trymestru roku akademickiego 1924/1925. Tarnawski przebywał w Anglii prawie cztery miesiące (od początku kwietnia do 17 lipca 1925 r.), zbierając materiały do swoich prac naukowych[46].

Już po powrocie do kraju, 10 IX 1925 r., będąc w Pistyniu opisywał Gawrońskiemu swoje refleksje. Sądząc po lekturze, częściowo odpowiadał na pytania przyjaciela:

> Nie mogę Ci powiedzieć, do kiedy Wembley otwarte. Może już zamknęli budę, bo tracili jeszcze gorzej, niż tamtego roku. Zresztą nie masz się do czego palić. Jak mi mówił Dyboski, rzecz doskonale określił Jopson (filolog słowiański, o którym Ci zapewne wspominałem[47]): „Maszyny, których nie rozumiem, i zabawy, które mnie nie bawią". Dodam, że nawet maszyny znikają w olbrzymim morzu figli à la Prater[48]. […] O Dyboskim mam dużo do opowiadania. Mam wrażenie, że pobyt w Rosji wykoleił go zupełnie. Znikła, jak kamfora, podziwu godna, pilność. Obecnie Skrzyński przewrócił mu w głowie do reszty. Wielce marzy o tym, aby zostać dyplomatą, a przynajmniej ministrem oświaty. Do propagandy w Anglii posiada

[43] Ówczesne British Museum połączone było z biblioteką naukową, więc Tarnawskiego interesowało przede wszystkim jako największa biblioteka, a nie jako muzeum.

[44] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 2 VIII 1923, k. 87.

[45] Zob. T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski cz. III…, op. cit.*, s. 89.

[46] Archiwum Akt Nowych w Warszawie, zesp. 14 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 6214 Władysław Tarnawski.

[47] Obaj znali się ze spotkań w Szkole Słowiańskiej Uniwersytetu Londyńskiego – na temat środowiska polskich uczonych skupionych wokół tej placówki zob. szerzej: T. Pudłocki, *Ambasadorzy idei…*, s. 219-262.

[48] Chodzi o słynne wiedeńskie wesołe miasteczko.

> jedną idealną kwalifikację – nikt z lepszą miną nie potrafi „zjadać ropuch". Poświęciłem jeden dzień w British Museum na przeczytanie jego *Outlines of Polish History*. Dowiedziałbyś się z tej książki dużo nowych, a ciekawych rzeczy – przede wszystkim przekonałbyś się, że Polska była państwem militarnym, że jej się czasem podboje udawały, czasem nie. Co D[yboski] myśli o obecnej polityce, jak łatwo pojmiesz, ciężko zbadać, bo dyplomaci umieją być mglistymi. Ale zdaje się najwięcej myśli o Lidze Narodów i o aneksji Litwy Kowieńskiej. Nawet jedno i drugie mówi Anglikom – jedno w formie wzniosłej, drugie w żartobliwej. Możesz sobie łatwo wyobrazić, jakiej nabrał godności i pewności siebie. Gdyśmy się przechadzali przed Bristish Museum, gdzie co dzień wpadał na 3-4 godziny, przechodził zawsze na prawą stronę[49].

Skomplikowane relacje Tarnawskiego i krakowskiego anglisty Romana Dyboskiego, wynikające ze zmiany statusu obydwu były już w innym miejscu przedmiotem moich studiów. Inna rzecz, że Dyboski swoimi sukcesami i koneksjami zagranicznymi, a także nie zawsze udanymi projektami naukowymi wzbudzał kontrowersje w środowisku kolegów. Miał oddane grono wielbicieli jego talentu i wszechstronnej wiedzy, ale też spotykał się i z nieprzychylnymi mu komentarzami[50].

6. Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

W dn. 29 I 1924 r. prezydent Stanisław Wojciechowski mianował Tarnawskiego nadzwyczajnym profesorem historii literatury angielskiej w Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Okres długiego wyczekiwania na tę decyzję wreszcie dobiegł końca. Tarnawski spodziewał się finału całego procesu. W liście z 23 XII 1923 r., pisanym z Kosowa, zaznaczył:

> Ponieważ sądzę, że nominacja wreszcie będzie załatwiona, napisałem właśnie do [Seweryna] Krzemieniewskiego[51], prosząc go o ogłoszenie zaraz po niej wykładu „Historia literatury staroangielskiej i średnioangielskiej", który wypełni oba trymestry. Zaprojektowałem pewne godziny do wyboru. Nie wiem, czy mam obowiązek prowadzić seminarium. W każdym razie wolałbym z tym zaczekać, aż się rozejrzę w sytuacji. Tak też mu napisałem[52].

Tarnawski nie był we Lwowie *homo novus*. Bardzo dobrze znał miasto i miejscowe środowisko intelektualne, m.in. jako były student, stały współpracownik lwowskiego „Słowa Polskiego", czy też znajomy wielu miejscowych uczonych. Okazja do objęcia pracy na uczelni i przeprowadzka do Lwowa dały

[49] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 10 IX 1925, k. 96.

[50] T. Pudłocki, *Ambasadorzy idei…, op. cit*., s. 289-290, 303-305.

[51] Profesor botaniki Seweryn Krzemieniewski był w roku 1923/1924 dziekanem Wydziału Filozoficznego UJK.

[52] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 23 XII 1923, k. 89.

mu szanse na odświeżenie starych kontaktów i nawiązanie nowych. A przecież humanistyka lwowska w okresie międzywojennym przeżywała swój renesans[53]. O swoich wrażeniach pisał przyjacielowi w liście z 10 IX 1925 r., pisanym z Pistynia:

> We Lwowie pusto. [Edward] Porębowicz objął rektorat i właśnie w tych dniach przyjmował wycieczkę włoskich studentów. W ogóle nie przypuszczałem, że mu nowa godność będzie sprawiała taką przyjemność. Chodzi, jak Ci wiadomo, wieczorami do Kasyna. Wskutek wakacji nie zastał po powrocie z Truskawca ani jednego partnera do szachów. Uniesiony litością, grałem z nim parę razy w bilard. Otóż nieraz cieszył się, że „stary rektor jeszcze tego karambola potrafił zrobić". Z tym wszystkim, zdaje się, jak być powinno, powziął do mnie urazę. Zauważył, że radbym choć raz przegrać i wmówił w siebie, że sobie ujmuję karamboli. Zapowiedział, że będzie zwiedzał wszelkie roboty na uniwersytecie, np. roboty obok restaurowanej przez [prof. Stanisława] Tołłoczkę pracowni, i nie będzie udzielał zaliczek krótkoterminowych. Jest przecie – dodał – stróżem publicznego grosza. Wobec tego i [Włodzimierz] Sieradzki[54] przestał sankcjonować chwilówki[55].

Tarnawski donosił koledze o przenosinach do nowego mieszkania, a także o kłopotach finansowych, które go nieustannie trapiły, a uniemożliwiały zakupy książek potrzebnych do pracy naukowej. Jak dodawał: „Bryndza jest w ogóle i wszyscy jęczą, i, co gorsza, mają powody do jęczenia"[56].

W innym liście, z 5 III 1926 r., pisał obszernie o warunkach pracy na uczelni i kolegach:

> Mówił mi dziś [Zygmunt] Smogorzewski – było to pierwsze widzenie się – że zostaniesz do końca maja. Bardzo dobrze robisz. S[mogorzewski] jęczy na zimno w salach wykładowych i radzi się, komu by sprzedać popularną książkę o Abbadytach[57] […]. [Kazimierz] Twardowski złożył godność prezesa komisji egzaminacyjnej – prawdziwy zmierzch bogów. Stanowisko to zajął [Adolf] Chybiński. *Le roi est mort – vive le roi*![58] Po austriackiej biurokracji rosyjska. [Jan] Czekanowski jest świetnym dziekanem, posiedzenia odbywają się raz na miesiąc i już koło 8½ idzie się zwykle na kolację. Po prostu Cz[ekanowski] sam prawie wszystko załatwia, a obrady prowadzi familijnie, nie dopuszczając do gadaniny. Jak wiesz, [Juliusza] Kleinera i [Ryszarda] Ganszyńca nie ma, więc

[53] Zob. szerzej: M. Chrostek, *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919-1939)*, Rzeszów 2016; Ł.T. Sroka, *Wydział Humanistyczny*, [w:] A. Redzik, R. Duda, M. Mudryj, Ł.T. Sroka, W. Wojtkiewicz-Rok, J. Wołczański, A.K. Wróblewski, *Academia militans. Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie*, Kraków 2015, s. 551-661.

[54] Chodzi o prof. Włodzimierza Sieradzkiego – rektora UJK w roku akademickim 1924/1925 i poprzednika Edwarda Porębowicza na tym stanowisku.

[55] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 10 IX 1925, k. 95.

[56] Ibidem, k. 96.

[57] Abbadyci lub Abbadydzi – dynastia arabska panująca w południowo-zachodniej części Hiszpanii w latach 1023-1091 ze stolicą w Sewilli.

[58] Aluzja do słynnego zawołania przy zmianie królów Francji –„Umarł król – niech żyje król".

> czasem jakaś sprawa przechodzi wszystkimi głosami przeciw dwóm (Twardowski i Witkowski)[59].

Tarnawski przy okazji opisywał wrażenia ze swego niedawnych wykładów w Krzemieńcu i Ostrogu. Podkreślał, że jakość dróg na prowincji jest fatalna – „podróż do Londynu o wiele lżejsza, ale [ogólne] wrażenie dość korzystane". Następnie miał jechać do Stanisławowa i do Pistynia[60]. W Stanisławowie 13 marca wygłosił w ramach Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich odczyt pt. „Szekspir jako syn swego pokolenia". Jak donosiło lwowskie „Słowo Polskie": „[…] prelegent zajął się przede wszystkim poglądem na świat wielkiego pisarza. Intersujących wywodów prelegenta wysłuchała zebrana licznie publiczność z wielką uwagą"[61].

Jak dalej donosił w liście z 5 III 1926 r. do przyjaciela:

> Czwarty odczyt miałem w Kasynie – z fatalnym skutkiem, bo przede wszystkim mówiłem do pustych krzeseł, a potem pojawiła się złośliwa recenzja w „Słowie Polskim", gdzie młody człowiek nazwiskiem [Jan] Zahradnik uważał za stosowne wziąć przede mną w obronę… Chestertona. Powodem było zdaje się to, że głosowałem przeciw [Władysławowi] Kozickiemu[62], który od tego czasu, gdy mnie spotka patrzy pilnie w inną stronę. […][63]

Tarnawski, który 22 I 1926 r. miał wykład pt. „G. K. Chesterton" w Kasynie lwowskim w ramach Koła Literacko-Artystycznego[64], omawiał Gawrońskiemu swoją reakcję na tekst Jana Zahradnika *Odczyt o Chestertonie*. Młody poeta i dziennikarz lwowski w dłuższych wywodach krytycznie ocenił wystąpienie Tarnawskiego, co nie w smak było angliście[65]. Tarnawski próbował nawet zdyskredytować osąd Zahradnika – na pewno mu znanego, stałego współpracownika lwowskiego „Słowa Polskiego" i cenionego literata – pisząc o nim „młody człowiek nazwiskiem Zahradnik". Był on pewnie zaskoczony reakcją na jego tezy, gdyż sam był wielkim orędownikiem Chestertona, a potem głównym organizatorem pobytu pisarza we Lwowie, podczas jego odwiedzin w Polsce[66].

---

[59] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 5 III 1926, k. 97.

[60] Ibidem.

[61] „Słowo Polskie" 1926, R. 31, nr 76 z 18 III, s. 9.

[62] W 1926 r. Władysław Kozicki jako profesor nadzwyczajny objął po Janie Bołoz Antoniewiczu kierownictwo katedry historii sztuki nowożytnej na UJK. Tarnawski musiał go znać z redakcji „Słowa Polskiego" (podobnie jak Zahradnika), bo obaj pisali do tego dziennika w miarę regularnie. Kozicki i Zahradnik musieli dowiedzieć się, że anglista był przeciw mianowaniu Kozickiego profesorem UJK, stąd niesnaski między nimi, do których Tarnawski nawiązuje w liście.

[63] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 5 III 1926, k. 97.

[64] „Słowo Polskie" 1926, R. 31, nr 21 z 22 I, s. 6.

[65] J. Zahradnik, *Odczyt o Chestertonie,* „Słowo Polskie" 1926, R. 31, nr 24 z 25 I, s. 6.

[66] Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Władysław Tarnawski wobec wizyty G. K. Chestertona…, op. cit*., s. 89–94; idem, *Ambasadorzy idei…, op. cit*., s. 167-168.

Sprawy lwowskie były szczegółowo opisywane Gawrońskiemu, kiedy ten przebywał w Quiberon, na wybrzeżu bretońskim. We Francji, z dala od spraw uniwersyteckich, Gawroński musiał wypytywać Tarnawskiego o to, co się działo w środowisku uczelnianym, skoro ten tyle o tym pisał. Przede wszystkim w listach pisanych jesienią 1926 r., przemyślanin zwracał uwagę na duże kłopoty z pomieszczeniami dla katedry filologii angielskiej. Tarnawski nie miał gdzie ich rozlokować – proponowano mu miejsce pomiędzy gabinetami orientalistów Władysława Kotwicza i Zygmunta Smogorzewskiego, geografa Eugeniusza Romera i samego Gawrońskiego. Nie miał też zupełnie pieniędzy na założenie biblioteki seminarium anglistycznego – brakowało funduszy na szafy na książki[67]. O całym zamieszaniu z pomieszczaniami dla różnych seminariów i postawie Tarnawskiego informował 9 IX 1926 r. ze Lwowa Gawrońskiego Zygmunt Smogorzewski. „Senat bez porozumienia się z nami przyznał Tarnawskiemu czasowo 2 pokoje, ale od frontu (od Kościuszki, przylegające do Romera; właściwie te, które Pan sobie wybrał); w czasie mojej nieobecności krótkiej Tarnawski był we Lwowie, kazał sobie ich pokazać i jakoby uważa ich za swe przyszłe seminarium”[68]. Prosił on Gawrońskiego, by powziął decyzję, które pomieszczenia odstąpić Tarnawskiemu, a które zatrzymać dla nich.

Ostatecznie sprawa została rozwiązana dość nieoczekiwanie ze względu na decyzje orientalistów. Smogorzewski informował Gawrońskiego, że udało się dojść z anglistą do porozumienia. Oddano mu dwa pomieszczenia od podwórza, przy ul. Kościuszki 9[69], a nie – jak rozważano – dwa pokoje od przodu, bo te były zdecydowanie za małe, a trzeciego nie chciano oddawać na potrzeby seminarium anglistycznego[70]. 14 X 1926 r. Tarnawski tak przedstawiał całe zdarzenie:

> […] p. Kotwicz – bez jakiejkolwiek prośby lub namowy z mojej strony – oświadczył, że nie zgadza się na wspólną bibliotekę i chce pozostać w dotychczasowych ubikacjach, a mnie oddaje czasowo dwa pokoje od [ulicy] Kościuszki [9]. Byłem tym zaskoczony i zdziwiony. Z rozmowy z nim wywnioskowałem, że nie ma ochoty ruszać się z miejsca, i wobec tego przyjmę ten prezent, o ile Ty nie będziesz miał nic przeciw temu. Podobno Zygmunt [Smogorzewski] czy Kotwicz pisał już do Ciebie, więc ja tylko proszę Cię o szybką odpowiedź, aby dojść do czegoś konkretnego[71].

[67] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 17 IX 1926, k. 99; z 29 IX 1926, k. 102.

[68] Ibidem, list Z. Smogorzewskiego do A. Gawrońskiego z 9 IX 1926 r., k. 116-177.

[69] Ł.T. Sroka w spisie adresów zakładów naukowych Wydziału Humanistycznego UJK nie podał adresu Seminarium Filologii Angielskiej – zob. idem, *op. cit.*, s. 566.

[70] MLAM, sygn. 340 Korespondencja Andrzeja Gawrońskiego, list Z. Smogorzewskiego do A. Gawrońskiego z 17 IX 1926 r., k. 118.

[71] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 14 X 1926, k. 105.

Co interesujące, zarówno Tarnawski jak i Smogorzewski w sporze lokalowym odnosili się do Gawrońskiego. Ten przebywał w Józefowie koło Otwocka pod opieką rodziców i był schorowany. Z listu obu lwowskich uczonych wynika, że Gawroński próbował jeszcze rozwiązywać narosłe problemy, do których częściowo przyczynili się zapewne i sami profesorowie, skoro sprawa była poruszana i na Senacie i podczas obrad Rady Wydziału Humanistycznego. Prawdopodobnie żaden jednak nie zdawał sobie sprawy z tego, że dosłownie trzy miesiące później Gawrońskiego nie będzie już pośród żywych.

Zakończenie

„Nie przejedź przypadkiem przez Przemyśl bez uwiadomienia mnie na parę dni naprzód (bo mogłoby się zdarzyć, że byłbym na wsi). Mam nadzieję, że leżenie w łóżku jest chwilowe". W takich słowach Tarnawski kończył swój list do Gawrońskiego z 13 VI 1922 r. Pojawiają się w nim dwa motywy częste w korespondencji: informowanie się wzajemne o miejscach pobytu (obaj sporo się na początku lat 20. XX w. przemieszczali) oraz często potwierdzana chęć spotkania i kontaktu bezpośredniego[72]. W liście z 27 VII 1922 r., pisanym w Przemyślu, Tarnawski zaznaczył: „Wieczorem nie mogłem być na kolei wskutek przeciągnięcia się pewnego posiedzenia. Mając tam do załatwienia ważną sprawę, musiałem tkwić do końca i zrezygnować z widzenia się z Tobą"[73]. Z kolei 23 XII 1923 r. dopytywał: „Napisz mi, jaki stan Twego zdrowia, czy byłeś w Hołosku i dlaczego stamtąd wyjechałeś tak prędko, o ile byłeś"[74]. Pytania o zdrowie kolegi nie były jedynie kurtuazyjne – Tarnawski, sam nigdy nie dysponujący najlepszym, wielokrotnie w korespondencji pisał mu o swoich kłopotach w tym zakresie.

„Scripsi et salvavi animam meam" (w tłumaczeniu na język polski: „Napisałem i uspokoiłem swoje sumienie") to parafraza z *Wulgaty* św. Hieronima. Tarnawski w liście z 8 IX 1921 r. pokazuje tym cytatem nie tylko oczytanie obu przyjaciół, ale własne zatroskanie o to, że przebieg informacji i wzajemny kontakt pomiędzy nimi nie jest tak częsty jakby tego chciał[75]. Przyjaźń pomiędzy nimi trwała ponad 30 lat (1896-1927) – aż do śmierci Gawrońskiego, i sądząc po okruchach, które się z niej zachowały, była szczera i serdeczna. Zachowana korespondencja ukazuje problemy, którymi żyli, książki, które czytali i którymi się wymieniali, oraz środowisko, w którym się obracali. Tarnawski dzielił się w swoich listach z przyjacielem swoją codziennością, niejednokrotnie prosząc go o radę w ważnych dla niego spawach, ale i opisując skomplikowane relacje interpersonalne, które były jego udziałem. Korespondencja jest ponadto –

[72] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego 13 VI 1922, k. 73.
[73] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 27 VII 1922, k. 78.
[74] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 23 XII 1923, k. 90.
[75] Ibidem, list W. Tarnawskiego do A. Gawrońskiego z 8 IX 1921, k. 59.

a może przede wszystkim – świadectwem, że przyjaźń między uczonymi – nie zdarzająca się przecież tak często – nie zawsze oparta bywa na koniunkturalnych zbliżeniach, dających korzyści obu stronom; może być trwała i wieloaspektowa, a przez to opierająca się próbom czasu.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

BOGUSŁAW GRYSZKIEWICZ (Kraków)

ALEKSANDER WAT I DOSTOJEWSKI: ETNOGRAFIA LITERACKIEJ FASCYNACJI

Pierwszym darem, który od Rosji z wdzięcznością przyjęła Europa, była „psychologia" Dostojewskiego, tj. podziemny człowiek z jego różnymi odmianami[1]

Lew Szestow

Abstract

Aleksander Wat as a reader of Dostoevsky: An ethnography of literary fascination

Summary

The early poetry of Aleksander Wat, a Polish poet of Jewish descent, is usually interpreted as an example of avant-garde changes in Polish and European literature. This paper suggests a different perspective, an ethnic and cultural one, which views Wat's early work as a testimony to the phenomena that the discourse on the Jewish assimilation in the first quarter of the 20th century defines as the "marginal Jew" and "Jewish self-hatred". It is thus in this context, and on the basis of literature read and favoured by Polish-Jewish members of the poetic avant-garde, that I analyse Wat's fascination with Dostoyevsky's prose, so characteristic of the former. Wat's membership in the numerous group of intellectuals of Jewish origin, participating in the process of the cultural canonisation of that prose, makes me seek the source of their enthusiasm for the author of *Demons* and of their ability to reconcile it with their awareness of the Russian novelist's anti-Semitism. My findings, taking into consideration sociological, psychological and specifically literary mechanisms, result in the hypothesis that Wat's fascination with Dostoyevsky, as well as that of other Jewish enthusiasts, could have had its major source also in the novelist's "psychology", which could be interpreted as a literary model of a personality crisis, analogous to the *Grenzjude*'s experiences.

Key words: Aleksander Wat, Jewish cultural assimilation, Russian literature, Fyodor Dostoevsky, influence, anti-Semitism in literature

„A gdy patrzę na twarz S... gdy słyszę (w przypomnieniu) jego głos belferski, jego cyniczny rechot, myślę sobie: gudłaj, i bardzo się tego wstydzę. To wina go-

[1] L. Szestow, *Dostojewski i Nietzsche. Filozofia tragedii*, przeł. C. Wodziński, Warszawa 1987, s. 50.

jów: to oni stworzyli takich Żydów, zrealizowali koszmar senny antysemitów”[2]. Ten zapis z *Kartek na wietrze* przytaczam z paru powodów, ale bynajmniej nie po to, aby przypominać, kto w prywatnym kręgu Aleksandra Wata wypełniał niewdzięczną rolę *bête noire* poety. Chciałem natomiast, by czytelnik tego szkicu, którego głównym i pozytywnym bohaterem jest Aleksander Wat, już na samym początku odczuł również obecność bohatera negatywnego. Nie jest nim w żadnym razie Artur Sandauer, którego – przypomnijmy – dotyczą cierpkie słowa *Kartek*. Jest nim antysemityzm, również antysemityzm żydowski.

Sandauer był w końcowych latach PRL-u najważniejszym uczestnikiem koncesjonowanego przez władze dyskursu na temat pisarstwa polsko-żydowskiego. W felietonowym stylu powiedzieć można, że wyrobił sobie i utrzymywał pozycję licencjonowanego rewelatora żydowskości, więcej nawet – pozornie niezależnego od instytucji, które o ważności jego licencji decydowały. Zainteresowanie krytyka budzili w tym zakresie niemal wyłącznie Żydzi zasymilowani, szczególnie dawni działacze komunistyczni. A więc przede wszystkim weterani polskiej awangardy, którym poświęcił jeden kolektywny i jeden indywidualny (szkic o Ważyku) portret w cyklu artykułów o pisarzach pochodzenia żydowskiego. Te artykuły wydał na początku stanu wojennego w książeczce *O sytuacji pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w XX wieku (Rzecz, którą nie ja powinienem napisać)*[3]. Zaczynając od nieuprawnionego uogólnienia: „Żadnego z nich – gdyby stosować kryteria samookreślenia i szukać wzmianek w twórczości – nie można uważać za Żyda; co najwyżej w biografii znajdziemy pewne dane”[4], zatajał np. fakt, że końcowe lata życia Wata to czas forsownego umacniania żydowskiej tożsamości. A po zdaniu, które musiało brzmieć szczególnie swojsko w antysemickim uchu („Na ogół jednak wszyscy zachowują pełne w tej sprawie milczenie”), pytał ironicznie, ze złośliwą satysfakcją delatora: „Czyż można zresztą oczekiwać, aby późniejszy pisarz radziecki, Bruno Jasieński, późniejszy redaktor „Miesięcznika Literackiego”, Aleksander Watt [!] czy awangardzista Tadeusz Peiper dali się wepchnąć w średniowieczną – ich zdaniem – problematykę?”[5] Te ogólne tezy o twórcach awangardy wzmacniał w szkicu do portretu Adama Ważyka. Tym razem jednak wyręczał się Gombrowiczem, zmyślnie uwodząc kołtuna diagnozą, która nie kłóciła się zarówno z kołtuńskim widzeniem nowoczesnej literatury, jak i tradycyjnego żydostwa:

> […] awangarda polska była nieuczesana, rozchełstana, bosa, była pokraką z głową rabina, z bosymi nogami wiejskiego chłopca. Była to zapadła, głucha prowincja, która, zrozpaczona własną prowincjonalnością, zamarzyła zrównać się z Paryżem, Londynem. To gremium złożone z rabinów pokurczonych, ezoterycznych i sofistycznych oraz z naiwnych, płowych łepetyn spod Kielc, Lublina czy Lwowa, odznaczało się świętą naiwnością, żarliwym fanatyzmem, konsekwentnym uporem.

[2] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek*, opr. K. i P. Pietrychowie, Warszawa 2001, s. 260.
[3] Warszawa 1982.
[4] Ibidem, s. 34.
[5] Ibidem.

> […] Większość pozbawiona była tego minimum sprawności umysłowej, bez którego pisanie staje się niemożliwe: indolenci, dekadenci, marzyciele, nie douczeni, nie donoszeni – ponure twory gett polskich, obywatele polskiej zapadłej dziury, uciekali od własnej biedy w dumne prekursorstwo: to było szukanie wybawienia...[6]

Nie zająknąwszy się o pamfletowej poetyce Gombrowiczowskiego wykładu *przeciw* Dwudziestoleciu[7], Sandauer oznajmiał: „Charakterystyka – ścisła do najdrobniejszego szczegółu". I autorytetem człowieka stamtąd potwierdzał: „I ci, i tamci byli homines novi w kulturze: asymilujący się Żydzi musieli się jej uczyć jako zespołu chwytów i sposobów, przebywający do metropolii chłopi przejmowali wszystko – od metafory rozkwitającej po pederastię – jako stołeczny rytuał, jako coś, co wypada"[8].

Zostawmy na boku uproszczenia i trywializacje, a skupmy uwagę na kłamstwie. To bije w oczy z wyjątkową siłą (kolejny powód, dla którego cytowałem na wstępie poświęcony Sandauerowi passus *Kartek*). Nad ignorancją Gombrowicza w sprawach „getta" można przejść do porządku[9], w przytakiwaniu jej przez Sandauera (tu w roli wyemancypowanego dzikusa, który patrzy na współbraci okiem pełnego uprzedzeń kolonizatora) domyślać się trzeba jakichś ukrytych, dwuznacznych moralnie intencji. Bo jakkolwiek pochodził z oddalonej od ortodoksyjnego żydostwa rodziny asymilatorów, to doprawdy trudno uwierzyć, by nie zdawał sobie sprawy z bogactwa zarówno tradycyjnej, jak i nowoczesnej kultury „getta" sprzed 1939 roku. A jeszcze mniej prawdopodobne wydaje się, by nie był świadom jego społeczno-ekonomicznej stratyfikacji, zwłaszcza w ośrodkach wielkomiejskich, i charakterystycznego dla zamożniejszych warstw *embourgeoisement* , wraz z którym następowało przynajmniej częściowe otwarcie na zewnętrzne wpływy kulturowe. We wspomnieniach Wata jest mnóstwo szczegółów świadczących o przyzwoitym poziomie kulturalnym domu rodzinnego, domu, w którym – jakkolwiek mocno nadwerężony, trwał ciągle ortodoksyjny model tożsamości żydowskiej. Ale jeśli odczuwamy nieufność wobec relacji, w której sentyment wzmocniony zostaje poczuciem winy wobec zdradzonego kiedyś świata, weźmy pod uwagę skrajnie niesentymentalną charakterystykę domu cudzego:

---

[6] Ibidem, s. 56-57.

[7] Por. W. Gombrowicz, *Dziennik 1953-1956*, Kraków 1986, s. 250-260.

[8] A. Sandauer, *op. cit*., s. 56.

[9] Czesław Miłosz, nawiązując do osiągnięć kultury żydowskiej międzywojennego Wilna, wspominał: „O tym wszystkim tutaj, w mieście gdzie się te książki dla międzynarodowych rynków drukowały, nie wiedzieliśmy dosłownie nic. Niektóre z nich dane mi było poznać po bardzo wielu latach, kiedy kupowałem je w New Yorku, czyli należało nauczyć się angielskiego, żeby dotknąć spraw bliskich na odległość ręki" (*Rodzinna Europa*, Paryż 1986, s. 84). Dodać trzeba, że ta ignorancja była obustronna; w wyczerpującej monografii „żydowskiej Warszawy" Seth L. Wolitz stwierdza: „Both Jews and Poles lived in a condition that a Canadian aptly called »deux solitudes«" (*Jewish Warsaw*, [w:] *History of the Literary Cultures of East-Central Europe. Junctures and Disjunctures in the 19th and 20th Centuries*, vol. II, ed. by M. Cornis-Pope and J. Neubauer, Amsterdam 2006, s. 202).

> Ojciec był straszny Żyd […] na szczęście rzadko wychodził ze swego gabinetu, na korytarzu spotykało się typy z *Tajemnic Nalewek* […] dom był nuworiszowski, najpełniej żydowski, ale z wszystkimi też plusami wysokiego żydowskiego zintelektualizowania, w salonie abstrakcyjne dyskusje, sąd nad Raskolnikowem, studenteria żydowsko-rosyjska, wielbiciele Wołyńskiego, Mereżkowskiego i Błoka. Gojów nie bywało ani na lekarstwo. Ważyka Adama koleżków szkolnych znałem – ani jednego goja. Adaś – bardzo poetyczny, małomówny, ale nieśmiały, żyjący w swoim świecie, Orcio – syn faktora[10].

We wspomnieniowej prozie Ważyka[11] świat dzieciństwa i pierwszej młodości, podobnie jak u Wata, wypełniają książki. W tym mnogość tytułów rosyjskich, w niewielkiej tylko części ze szkolnego kanonu lektur. Ale jest też sporo, głównie dziewiętnastowiecznej, literatury anglosaskiej, francuskiej i niemieckiej. No i oczywiście polskiej – co w świetle Sandauerowej hermeneutyki podejrzeń świadczyć powinno o retrospektywnym spolonizowaniu biblioteki żydowskiego młodzieńca. Dominuje jednak literatura rosyjska, a w niej Andriejew, Czechow, Biały, no i oczywiście Dostojewski. Podobna była kompozycja doświadczeń lekturowych Sterna, nie ma wątpliwości, że przede wszystkim Rosjanie, z Tołstojem i Dostojewskim na czele, zaspokajali lekturowe potrzeby dorastającego Wata, który karierę *naczotczika* (to jedno z jego ulubionych słów rosyjskich) rozpoczął już w trzecim roku życia. Wybiegając w późne lata poety zauważmy, że uprzywilejowanie literatury rosyjskiej jest w historii czytelniczych doświadczeń Wata tendencją stałą[12]: w finalnym *Moim wieku* pierwszeństwo ma oczywiście literatura polska (ponad 130 autorów). Ale na drugim miejscu jest rosyjska (i radziecka), reprezentowana przez blisko 70 nazwisk, reprezentacja języka francuskiego jest o połowę mniejsza, niemieckiego liczy około 20 nazwisk, pisarzy anglosaskich mamy zaledwie kilkunastu. Są twórcy ukraińscy, nie ma natomiast ani jednego z nowożytnych przedstawicieli jidysz i hebrajskiego.

Wszechstronna znajomość literatury rosyjskiej nie może być w przypadku asymilatorów uznana za cechę wyróżniającą ich wśród pochodzących z Kongresówki twórców literatury polskiej. O istotnej różnicy decydowały nastawienia, zasadniczo odmienna psychologia lektury, raczej wolna od ambiwalencji, lęków, uprzedzeń, fobii, poczucia winy, zdrady czy perwersji, które komplikowały psychologiczną sytuację czytelnika etnicznie polskiego, zagrażając, chociażby wskutek skrępowania dyspozycji empatycznych, autonomii, spontaniczności, a nade wszystko pełnej przyjemności czytania (przywołajmy topos „dumnej ignorancji"). Wat nawiązuje do tych uprzedzeń w *Moim wieku*, akcentując coś, co Miłosz rozpoznawał (nie tylko u siebie) jako „polski zajad":

[10] List do Czesława Miłosza (z 18 I 1966), [w:] A. Wat, *Korespondencja*, cz. 1, opr. A. Kowalczykowa, , s. 425-426.

[11] Por. np. A. Ważyk, *Kwestia gustu*, Warszawa 1966, s. 5-56.

[12] Tomas Venclova zauważa: „W tych lekturach samouka literatura polska nie znajdowała się na pierwszym planie" (*Aleksander Wat. Obrazoburca*, przeł. J. Gośliсki, Kraków 1997, s. 35).

> Irzykowski miał w tym sensie rację, że Polska w 1918 roku była bądź co bądź krajem odizolowanym od Europy. W bardzo znacznym stopniu. Polska już przed pierwszą wojną światową miała wielkie trudności brania udziału w cyrkulacji ideowej. Wszystko przychodziło zapóźnione, poza tym dziwacznie jednostronne. W tych trzech zaborach promieniowanie właściwie szło *primo* na były zabór rosyjski – z Rosji. To promieniowanie byłoby nie najgorsze, bo Rosja wtedy przeżywała swój srebrny okres literatury i ogromne wyrafinowanie. Ale tu znowu nasze uwarunkowania historyczne. Nie przyjmowano tego promieniowania. Szło, ale go nie przyjmowano, odrzucano świadomie. Polacy z zaboru rosyjskiego i w ogóle Polacy mieli nie tylko awersję, ale i strach, żeby Moskwa, jak Mickiewicz pisał, żeby Moskal nie wszczepił się w duszę. On się wszczepiał. Ale robiono wszystko, żeby jakoś się nastawić negatywnie[13].

Wystarczy świadectwo Wata, by przekonać się, że wymienione tu dwa, współzależne i pozytywne, czynniki nie wyczerpywały listy możliwych determinant tak przychylnego wobec literatury i kultury duchowej Rosji nastawienia, jakie mieli nie tylko młodzi asymilatorzy, ale także ich tkwiący jeszcze mocno w świecie żydowskim ojcowie. Wspomnieć wypada o negatywnych, będących przeważnie odpowiedzią na wrogość lub tylko obojętność polskiego otoczenia[14]. Skoro jednak mowa o plemiennej wrogości, to trzeba koniecznie zapytać, co sprawiało, że gorących uczuć wobec rosyjskiej literatury nie studziło zderzenie z rosyjskim antysemityzmem? Zarówno ludowym, jak też zinstytucjonalizowanym w Imperium, zwłaszcza po śmierci Aleksandra II. Są to sprawy dobrze znane: pogromy, czarna sotnia, „czerta osiedłosti", proces Bejlisa… Refleksje Wata dają odpowiedź złożoną: Po pierwsze sympatia o podłożu klasowym:

> Wiesz, w Rosji, pogromy, ale jest jakaś sympatia naturalna między częścią Rosjan a Żydami i jest jakaś ogromna, naturalna sympatia Żydów do Rosjan. I mam wrażenie, że to – żeby pomarksizować trochę – pochodzi stąd, że zarówno Żydzi, jak i Rosjanie mieli bardzo rozgałęzioną, liczebną, chyba większą niż gdziekolwiek bądź, właśnie klasę biedoty z przedmieść[15].

[13] A. Wat, *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 1, Rozmowy przeprowadził i przedmową opatrzył Cz. Miłosz, Warszawa 1998, s. 46-47.

[14] W tym kontekście warto zweryfikować melodramatyczną narrację Zygmunta Baumana, który na kilku przykładach pisarzy polskich pochodzenia żydowskiego dowodzi, że spotykający się z wrogością grupy większościowej asymilator odnajdywał schronienie i „prawdziwą ojczyznę" w języku tej grupy (por. rozdział *Language as Shelter* głębokiego studium *Assimilation into Exile: The Jew as a Polish Writer*, „Poetics Today" 1996, vol. 17:4, s. 585-589). To uogólnienie wydaje się nie w pełni uprawnione, jeśli wziąć pod uwagę destruktywne nastawienie, jakie wobec polszczyzny przyjmowali nasi futuro-dadaiści. Przynajmniej w przypadku Wata nie da się tego „poniewierania języka" wpisać w prosty schemat typowej dla historycznych awangard, wielorako motywowanej nieufności wobec słowa. W szkicu *Tuwim* pojawia się znamienne wyznanie: „Wiedzę o potrzebie nienawiści słowa i walki ze słowem miałem na samym początku w *Mopsożelaznym piecyku*. Są to ugniatania słowa, znaczące maltretowanie, **wybrzydzanie polskiej mowy**, które z taką metodycznością (szaleni, którzy widzą w tym łamigłówkę i z kawałków [starają się] sensowne układać całości, gdy jedynym ich sensem jest metafizyczne przeżywanie kwietyzmu – Góry Karmel negatywizmu, jedyną metodą jest sponiewieranie języka). Ale ja byłem wtedy zbyt młody i poddany tylu sprzecznym inspiracjom, obok tej intuicyjnej drogi sam w tymże *Piecyku* gniotłem się w nieudolnych estetyzmach, tak niewyklarowany…" (A. Wat, *Publicystyka*, opr. P. Pietrych, Warszawa 2008, s. 825, podkr. BG).

[15] *Mój wiek. Pamiętnik mówiony*, cz. 2, Warszawa 1998, s. 194.

Po drugie brak pogardy, z której obecnością łączył Wat specyfikę antysemityzmu polskiego: „Żydzi, choć nacierpieli się przepaściście więcej od Niemców, Rosjan, Ukraińców, na słowo »antysemityzm« z miejsca myślą: Polska, bo antysemityzm polski, nieporównanie mniej dziki i raczej niekrwawy, ma obrzydliwe piętno rasowej pogardy i wstrętu”[16].

Uwzględniając te uwarunkowania, mamy prawo mówić o zdecydowanie większej dostępności literatury rosyjskiej. I o ile w stosunku do dziewiętnastowiecznej klasyki rosyjskiej oraz przedrewolucyjnego dekadentyzmu sformułowanie to wskazuje na psychospołeczne aspekty odbioru[17], to w odniesieniu do nowoczesnej literatury rosyjskiej każe pamiętać także o materialnym wymiarze komunikacji literackiej, oznaczając łatwiejszy dostęp do „rosyjskich książeczek”. Zdaniem Wata, tak rozumiana dostępność wpłynęła na rozwój polskiej awangardy, wciągając ją w orbitę wpływów rosyjskiego futuryzmu, a przede wszystkim Majakowskiego: „Mnóstwo było takich pięknoduchów, którzy wracali z Rosji z całą tą literaturą futurystyczną, tak że tego było bardzo dużo. Książki francuskich nowatorów – na lekarstwo. […] rosyjska literatura była na rynku w Polsce”[18].

Wat, szczególnie Wat dojrzały, w przeciwieństwie do swego kompatrioty Aleksandra Sterna, z drobnymi zastrzeżeniami godził się z ustaloną już w połowie lat 20. opinią o wtórnym charakterze naszej Nowej Sztuki, przy różnych okazjach wymieniając kubofuturystyczne modele twórczości kolegów i własnej. Tam więc gdzie pisze o polskim futuryzmie, nieodmiennie pojawiają się nazwiska Majakowskiego, Chlebnikowa, Kruczonycha, Kamienskiego, Dawida Burliuka, a przy Jasieńskim – także egofuturysty Siewierianina. Literaturoznawcy

[16] A. Wat, *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*, [w:] idem, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje,* opr. K. Rutkowski, Warszawa 1991, s. 201.

[17] Typowe dla patriotycznej inteligencji polskiej obawy przed wynarodowieniem sprawiały, że jej przedstawiciele nie tylko z łatwością dostrzegali żydowską predylekcję do kultury i literatury rosyjskiej, ale i zdecydowanie piętnowali ją jako czynnik sprzyjający polityce rusyfikacyjnej zaborcy. Pisze o tym Alina Cała, skupiając uwagę na Elizie Orzeszkowej: „To, co bolało najbardziej Orzeszkową, to uleganie wpływom kultury rosyjskiej. Owa „niemczyzna” i „francuszczyzna” była metaforą, użytą ze względów cenzuralnych. Najogólniej chodziło o to, że nie wszyscy Żydzi asymilowali się do kultury polskiej” (*Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864-1897). Postawy, konflikty, stereotypy,* Warszawa 1989, s. 229). Badaczka przypomina obecne w twórczości Orzeszkowej dwa wzorce asymilacji: „dobrej” i „złej” (Meir Ezofowicz vs. Eli Witebski). Zła, mówiąc najkrócej, to akulturacja w kierunku rosyjskim. Głęboką analizę zapatrywań Orzeszkowej w kwestii „niewłaściwej” asymilacji przeprowadza Gabriella Safran w poświęconym autorce *Meira Ezofowicza* rozdziale *Rewritting the Jew. Assimilation Narratives in the Russian Empire*, Stanford 2000, s. 63-107.

[18] A. Wat, *Mój wiek*, cz.1, *op. cit*., s. 97. Popularność zyskiwał Majakowski również w środowisku działających w Polsce młodych animatorów nowoczesnej literatury w języku jidysz (głównie krąg warszawskiej grupy Chaliastre). Wśród nich wyróżnić trzeba Pereca Markisza, wcześniej aktywnego w żydowskim życiu kulturalnym Kijowa i Moskwy. Wydaje się, że on właśnie najskuteczniej rozniecał w swym warszawskim otoczeniu entuzjazm dla Majakowskiego. Por. *Warszawska awangarda jidysz. Antologia tekstów pod redakcją Karoliny Szymaniak*, opr. M. Polit i K. Szymaniak, Gdańsk 2005.

polscy, nawet jeśli kieruje nimi ambicja wydobycia oryginalnych rysów zjawiska, chcąc nie chcąc również skupiają uwagę na tych właśnie relacjach. Stąd zapewne osłabiona wrażliwość na poza(kubo)futurystyczne, by się tak wyrazić, rosyjskie (i radzieckie) interteksty polskiej awangardy. Autobiograficzna proza Wata zachęca do zainteresowania się pod tym kątem np. Sołogubem, Błokiem, Gumilewem, Klujewem, Jesieninem, Pasternakiem, Mandelsztamem, a więc w większości poetami, których zwykliśmy przywoływać w związku ze Skamandrem. Każe też gruntowniej przemyśleć rolę, jaką odgrywać mogli prozaicy: Pilniak, Erenburg, Babel i Szkłowski (również jako teoretyk), trzej ostatni ważni wyjątkowo, bo w taki lub inny sposób zainteresowani kondycją rosyjskiego inteligenta pochodzenia żydowskiego. Wyróżnić by tu trzeba Erenburga[19], którego poetykę wykorzystał Wat w wolteriańskich opowiadaniach z lat 20., którego trochę później tłumaczył, i do którego obsesyjnie niemal powracał w powojennej prozie autobiograficznej i listach. Towarzyszyła temu często ambiwalencja, w której jungista doszukiwałby się pewnie konfliktu typowego dla doświadczeń archetypalnego cienia.

Przypuszczam jednak, że „pozytywistyczna" analiza, zmierzająca do rozpoznania w awangardowych tekstach jak największej liczby „rosyjskich" referencji, miałaby przy wszystkich swoich pożytkach, stosunkowo niewielką wartość poznawczą. Decydowałaby o tym i skromność badanego materiału, i jego artystyczna specyfika, uniemożliwiająca w wielu przypadkach dowiedzenie obiektywnego statusu domniemanych związków intertekstualnych. Ale jest jeszcze coś ważniejszego. Żywię bowiem przekonanie, że tego rodzaju szczegółowe analizy powinna poprzedzać próba ujęcia globalnego, uwzględniająca całość dorobku pisarskiego, włącznie z twórczością translatorską, krytyczną, publicystyczną oraz epistolograficzną. Dopiero wtedy dałoby się odpowiedzieć na pytanie, co we wczesnym doświadczeniu literatury rosyjskiej pozostawiło ślady najgłębsze i najtrwalsze, również jako czynnik kształtujący psychologię pisarza i jego (nie tylko artystyczny) światopogląd.

Najbardziej podstawowe badanie intertekstów pozwala stwierdzić (często wyłącznie na prawach domysłu), co nasz autor czytał. A przecież o wiele donioślejsza jest kwestia tego, jak i dlaczego czytał, no i jakie były skutki tych lektur (czasem niedostrzegalne w powierzchniowej strukturze tekstów). A tego zagadnienia nie da się rozważać w oderwaniu od tak czy inaczej zrekonstruowanej całości. W perspektywie tej całości np. Majakowski („bardzo

[19] Wiele ciekawych przemyśleń na temat stosunku Wata do pisarstwa Erenburga i Pasternaka przynosi artykuł Piotra Fasta *Aleksander Wat o pisarzach rosyjskich. Boris Pasternak i Ilja Erenburg* („Pamiętnik Literacki" 2010, z. 3, s. 153-163). Muszę dodać, że artykuł Fasta ukazał się w druku mniej więcej w tym samym czasie, kiedy na konferencji *Polska-Rosja. Trudne tematy* (5-7 X 2010) wygłaszałem referat, którego rozbudowaną wersję stanowi niniejszy artykuł. Rozważania Fasta nie mogły więc mieć wpływu na treść mojego wystąpienia, wszelkie zbieżności wynikały wyłącznie z pokrewieństwa podjętej tematyki. Rozszerzając tekst pierwotny, starałem się to czynić w taki sposób, by zbieżności nie zostały odczytane jako zakamuflowane zależności.

wielki poeta bardzo niedobrej poezji" jak go po latach zwykł Wat nazywać) ma w gruncie rzeczy bardzo mało wspólnego z autorem, którego nieliczne frazy, motywy, chwyty stylistyczne i schematy metryczne rozpoznajemy w intertekstualnym środowisku poezji Wata. Bo jest to przede wszystkim główny bohater prywatnej mitologii, osoba traktowana z pietyzmem wyznawcy i przyjaciela zarazem, przy czym fakt przyjaźni („darzył mnie przyjaźnią, krótko, ale serdecznie") zaznaczany bywa we wspomnieniu nader tajemniczej i niepotwierdzonej przez innych biografistów Majakowskiego jego drugiej wizyty w Polsce[20]. W późniejszych tekstach Wata słychać głos Majakowskiego, znamienne jednak, że najczęściej cytowana jest (z pamięci, niedokładnie i niekonsekwentnie) z oryginału lub po polsku krótka fraza z *Obłoku w spodniach*: „nad wszystkim, co było, postawiłem nihil". W 1930 odnosi te słowa do Majakowskiego, a z upływem czasu zaczyna stosować niemal wyłącznie do siebie, zwykle kiedy mówi o swoim młodzieńczym nihilizmie, buncie i „zbłąkaniu" w komunizm.

Między innymi ten powtarzający się niczym lejtmotyw cytat sprawia, że w portretowanym przez Wata Majakowskim, zwłaszcza Majakowskim przedrewolucyjnym, uderza czasem podobieństwo do bohaterów Dostojewskiego. Osoby oswojone z twórczością Wata nie powinny mieć trudności z rozpoznaniem w tym podobieństwie efektu właściwego mu sposobu postrzegania świata[21]. Jak to określił Piotr Fast: „[…] motywy literackie, tekstowa rzeczywistość stanowiły jego język, były sposobem refleksji, kategoryzowania zjawisk otaczającego go świata […] myślał i pisał postrzegając wszystko przez pryzmat literatury – jej toposów, lejtmotywów, uzmysłowień"[22].

Powyższa charakterystyka nie budzi zastrzeżeń, ale w ramach naszych rozważań opłaca się zaryzykować nieco pedanterii i wyjaśnić, że słowo „literatura" ma tu sens figuralny i na zasadzie *totum pro parte* oznacza grupę tekstów wybranych autorów. Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym z nich był Fiodor Dostojewski, o którym w swoich późnych latach Wat mówił jako o *„moim"*

[20] Na ten temat por. M. Shore, *Kawior i popiół. Życie i śmierć pokolenia oczarowanych i rozczarowanych marksizmem*, przeł. M. Szuster, Warszawa 2008, s. 88-89.

[21] Pod tym względem Wat jest bardzo „rosyjski", mówiąc ściślej: odpowiada rosyjskiemu autostereotypowi, wedle którego literatura stanowi integralny składnik codziennego doświadczenia Rosjan. Występując w ich imieniu znana publicystka Nina L. Chruszczowa zauważyła: "In the Russian „high-context" culture image and narrative are not simply letters and words on the printed page but part of our life, our everyday, ordinary existence. (…) Russia's literary heroes, the writers who created them, and the readers who follow their destinies, invariably tend to become parameters of one single space – geographical, spiritual, and physical" (*Imagining Nabokov. Russia Between Art and Politics*, New Haven 2007, s. 40-41). Myślę, że pod tymi słowami Wat, wielokrotnie o tym wspominał, podpisałby się bez wahania. Ale na pewno już nie tak bardzo podobałaby mu się propozycja Chruszczowej, by ze względu na zmiany zachodzące zarówno w kulturze światowej, jak i we współczesnym społeczeństwie rosyjskim, zorganizować przeprowadzkę z rzeczywistości Gogola i Dostojewskiego do przestronniejszego, racjonalniej urządzonego i bardziej otwartego świata Nabokova.

[22] P. Fast, *op. cit*. , s. 153.

pisarzu: „[…] do którego wracam nie mniej często niż do Starego Testamentu w różnych fazach i na różnych zakrętach mojego życia”[23]. Schematy powieściowe Dostojewskiego określają charakter dyskursu autobiograficznego; postaci, sytuacje, problemy i opinie pojawiają się raz po raz jako modele, paralele, parametry, współrzędne czy punkty odniesienia w wypowiedziach dotyczących zarówno światów fikcjonalnych, jak i rzeczywistości pozaartystycznej – empirycznej oraz metafizycznej, frazeologia Rosjanina zamienia się w prywatne *clichés*, ludzi ocenia się wedle ich stosunku do tego, co napisał[24]. Czytając Wata ma się czasem wrażenie, że jego wyobraźnia, nawyki percepcyjne oraz styl myślenia zostały uformowane przez wpływ Dostojewskiego. Ale to tylko wrażenie, więc by nie utrwalać nazbyt „biesnowatej” wizji tej relacji, dodajmy, że miała ona charakter dialogiczny (w pewnym sensie również antropofagiczny…) w takim mniej więcej stopniu, w jakim interpretacje Wata modelowały wielkiego Rosjanina stosownie do psychologicznych, ideowych bądź estetycznych potrzeb interpretującego. Jaskrawym tego przykładem jest próba „zjudaizowania” Dostojewskiego:

> [...] nie na próżno Dostojewski kazał Aloszy Karamazow ucałować Iwana w niskim pokłonie przed świętością cierpienia. *Anima naturaliter christiana* to chyba właściwość żydowska, może wyłącznie Żydów? Bo jest logika w tym, że Chrystus urodził się w żydowskiej rodzinie. A sam Dostojewski, czy nie jest *żydostwojuszczyij* Moskal, czy współczucie (litość!) nie jest pochodzenia żydowskiego[25].

Ten akt transgresji nabierze zrozumiałości, jeśli zauważymy, że Aleksander Wat kreował *swego* Dostojewskiego mówiąc wiele o jednych, ale i przemilczając inne – niebłahe – składniki dzieła i światopoglądu pisarza. Unikał m.in. kwestii antysemityzmu. A trzeba przypomnieć, że dyskusje na ten temat zaczęły się już w latach siedemdziesiątych XIX wieku. Zainicjował je list radykalnego dziennikarza (wówczas odsiadującego wyrok za przestępstwo pospolite) Arkadego (Awraama) Kownera[26], na którego pytania Dostojewski odpowiedział zarówno w korespondencji prywatnej z autorem, jak i w głośnym artykule „Kwestia żydowska”, ogłoszonym w *Dzienniku pisarza* z marca 1877 roku[27].

[23] A. Wat, *Dostojewski i Stalin*, [w:] idem, *Świat na haku i pod kluczem*, *op. cit*., s. 259.

[24] W świadomości „żydowskiej”, tzn. pełnej upokorzeń biografii młodego Stalina („był bowiem asymilatorem niedoasymilowanym”), a więcej jeszcze w fakcie, że ten „naczotczik” „znał świetnie pisma Dostojewskiego” widziałbym źródło przedziwnych przebłysków empatii Wata wobec tyrana, a w związku z tym raczej odrzucał sugestię, którą Fast zawarł w pytaniu: „czyżby »syndrom sztokholmski«?” (*op. cit*., s. 158). Cytaty charakteryzujące „rozmiłowanego w literaturze rosyjskiej” władcę pochodzą z eseju *Dziewięć uwag do portretu Józefa Stalina*.

[25] A. Wat, *Dziennik bez samogłosek, op. cit*., s. 239.

[26] Korzystam z informacji zawartych m.in. w szkicu Josepha Franka *Arkady Kovner*, [w:] idem: *Between Religion and Rationality. Essays in Russian Literature and Culture*, Princeton 2010, s. 185-195.

[27] Por. F. Dostojewski, *Dziennik pisarza*, przeł. M. Leśniewska, t. III, Warszawa 1982.

Z czasem pojawiały się kolejne głosy, z ważniejszych warto odnotować wydane łącznie w 1924 prace Leonida P. Grossmana: biograficzną książkę o Kownerze *Spowiedź pewnego Żyda* (*Ispoved' odnogo jewrieja*) oraz esej *Dostojewski i judaizm*. Badania prowadzone w minionych trzydziestu latach zaowocowały niezwykłą, zważywszy na charakter zagadnienia, obfitością publikacji. Ten nowy etap zainicjowała książka Davida Goldsteina *Dostoyevsky and the Jews* (1981, wyd. francuskie 1976), później ukazywały się artykuły i książki m.in. F.P. Ingolda, J. Franka, M.D. Shrayera, P. Toropa, G.S. Morsona, J.P. Scanlana, S. Cassedy'ego i G. Rosenshielda. Imponująca bibliografia prac wydanych w ostatnich latach nasunąć może przypuszczenie, że liczne międzynarodowe grono uczonych toczy nadal spór o istotę sprawy. Byłby to wniosek nieuprawniony, bo jakkolwiek wskazywane bywają okoliczności łagodzące[28], oskarżenie, które po raz pierwszy wysunął Kowner, jest w opinii zdecydowanej większości ekspertów nie do podważenia. Nadal trwają natomiast dyskusje wokół genezy i różnych kontekstów występku, wartościowymi wynikami pochwalić się mogą badacze analizujący skromny, ale ważny dla sprawy literacki materiał dowodowy[29].

W debatę o antysemityzmie Dostojewskiego angażują się od jej początku przede wszystkim intelektualiści żydowskiego pochodzenia. „Pitavalowe" opracowanie stylistyczne, jakie nadałem swojemu lapidarnemu z konieczności sprawozdaniu, ma podkreślać, że dyskutanci korzystają nierzadko z prawa do moralnej oceny poglądów pisarza. Ale emocjonalna tonacja tej oceny na ogół nie daje się uzgodnić ze stereotypem wystąpienia prokuratorskiego; zamiast wyuczonego patosu i retoryki świętego oburzenia pojawiają się raczej zakłopotanie i żal w rodzaju tego, jaki odczuwamy, gdy głęboki zawód sprawia nam ktoś pod wielu względami bliski, zasługujący na sympatię i szacunek. Winę pisarza stwierdza się bez prokuratorskiej satysfakcji, trochę tak, jakby wolało się w nią nigdy nie uwierzyć. Dla kogoś, kto przygląda się temu z zewnątrz, psychologiczno-emocjonalne komplikacje po stronie oskarżyciela są o wiele bardziej intrygujące, niż sam przedmiot oskarżenia. Nie waham się powiedzieć, że ta żydowska sprawa z Dostojewskim jest jedną z najciekawszych i najbardziej złożonych wśród spraw, z którymi mieliśmy okazję zetknąć się w historii relacji między opiniotwórczą częścią literackiej publiczności a autorem i jego dziełem.

Świadczyć o tym może pośrednio spora popularność (przynajmniej w kręgach akademickich), jaką zdobyło *Lato w Baden Baden* (*Leto w Badenie*). Napisana pod koniec lat 70. zeszłego wieku przez rosyjskiego lekarza Leonida B. Cypkina powieść o autorze *Biesów* ma budowę ramową; na jednym poziomie

[28] Ostatnio taką próbę podjął Steven Cassedy. Por. jego *Dostoevsky's Religion*, Stanford 2005, s. 65-76.

[29] Np. Gary Rosenshield w rozdz. 5 książki *The Ridiculous Jew. The Exploitation and Transformation of a Stereotype in Gogol, Turgenev, and Dostoevsky*, Stanford 2008, s. 131-193.

rozwija się opowieść o Dostojewskim, na drugim, stanowiącym kompozycyjną ramę historii „z życia pisarza", przedmiotem przedstawienia jest sam narrator: intelektualista, rosyjski Żyd, który próbuje dotrzeć do źródeł swego oczarowania Dostojewskim. Stąd dramatyczne pytania i o antysemityzm twórcy i zagadkę namiętności, jaką w żydowskich czytelnikach budzi mimo to jego dzieło. Narrator koncentruje uwagę na sobie i ludziach, którzy są mu najbliżsi i najlepiej znani, a więc rosyjskich Żydach. Ale przecież wystarczy przykład Wata, by stwierdzić, że przynajmniej część obserwacji Cypkinowego opowiadacza można odnieść do nastawień i emocji charakterystycznych dla wielu odbiorców spoza rosyjskiego środowiska, włącznie z tymi, których antysemityzm Dostojewskiego mógłby bulwersować z powodów pozaosobistych. Dylematy narratora zostają nazwane po imieniu w monologu towarzyszącym kolejnej, jak należy podejrzewać, lekturze ambarasujących partii *Dziennika*, *Wspomnień z domu umarłych*, *Braci Karamazow, Biesów* oraz *Zbrodni i kary*:

> […] czytałem z bijącym sercem, mając nadzieję, że znajdę w tych rozważaniach, tak podobnych do tego, co mówi każdy czarnoseciniec, jakiś promyk światlejszej myśli, choćby jakiś zwrot w inną stronę, jakąś próbę nowego spojrzenia – Żydom wolno tylko wyznawać swą wiarę, więcej nic – wydało mi się niezwykle dziwne, że człowiek tak wrażliwy w swoich powieściach na cierpienie innych, tak gorliwie biorący w obronę skrzywdzonych i poniżonych, tak gorąco i zapamiętale głoszący prawo do życia każdego drania, opiewający każdy listeczek i najmniejsze źdźbło trawy – że taki człowiek nie znalazł ani jednego słowa na obronę lub usprawiedliwienie ludzi prześladowanych od paru tysięcy lat – czy naprawdę był tak ślepy?, a może zaślepiony nienawiścią? – Żydów nawet nie nazywał narodem, używał określenia plemię, jakby to byli jacyś dzicy z Wysp Polinezyjskich – a do tego „plemienia" należę ja, należą moi liczni znajomi i przyjaciele, z którymi tyle razy dyskutowałem o subtelnych problemach rosyjskiej literatury, do tego „plemienia" należał Leonid Grossman i Dolinin (właściwie Iskoz), i Zilberstein, i Rozenblum, i Kirpotin, i Kogan, i Flidlender, i Briegowa, i Borszczewski, i Gozenpud, i Milkina, i Gus, i Zundiełowicz, i Szkłowski, i Biełkin, i Biergman, i Sorkina Dwosia Lwowna, i wielu innych Żydów literaturoznawców, którzy niemal zmonopolizowali zgłębianie twórczości Dostojewskiego – było coś dziwnego, a nawet na pierwszy rzut oka zagadkowego w tym namiętnym i nieomal nabożnym zapale, z jakim badali i do tej pory badają dzienniki, notatki, brudnopisy, listy, a nawet najdrobniejsze fakciki dotyczące człowieka lekceważącego i nienawidzącego naród, do którego sami należeli – coś, co przywodzi na myśl akt ludożerstwa dokonywany na wodzu wrogiego plemienia […] [30]

Przytoczyłem tak obszerny fragment narracyjnego monologu m.in. po to, by unaocznić siłę sprzecznych uczuć, mieszaninę żalu, pretensji i niedowierzania, które tworzą emocjonalną aurę jedynej w swoim rodzaju relacji miedzy czytelnikiem a twórcą. Godzi się przypomnieć, że zbliżone, choć raczej nienarzucające

[30] L. Cypkin, *Lato w Baden*, przeł. R. Papieski, Warszawa 2015, s. 114-115.

tak silnych skojarzeń z kobiecością[31] i uczuciowym klimatem zawodu miłosnego, nastawienia reprezentowało wielu polskich miłośników Dostojewskiego. Bo analogicznie jak w przypadku wyznawców pochodzenia żydowskiego, będące jednym z warunków wiary w wielkość Dostojewskiego przekonanie o moralnym autorytecie jego pisarstwa było tu stale zagrożone z powodu antypolskich fobii i uprzedzeń, których ślady noszą, ponad wszelką wątpliwość, jego proza artystyczna i publicystyka. Stąd charakterystyczne dla wyznawców intelektualne manewry, służące bagatelizowaniu[32], unikaniu bądź racjonalizowaniu niewygodnego faktu. Łatwo się o tym przekonać chociażby na podstawie książki Franciszka Sielickiego, poświęconej recepcji klasyków rosyjskich w Polsce międzywojennej. Obszerny rozdział o Dostojewskim zawiera liczne przykłady takich działań, tyle tylko, że nie zostały one przez starannego zbieracza świadectw odbioru sklasyfikowane i szerzej skomentowane. Przyczynę tego zaniechania łatwo ustalić: Sielicki daje bowiem wielokrotnie dowody swego „konfesyjnego" stosunku do autora *Biesów*, m.in. piętnując tych czytelników, którzy nie chcieli płynąć z falą entuzjazmu dla „najgłębszego poety rosyjskiego", „rzecznika wydziedziczonych pariasów społecznych, niewinnie cierpiących, zrozpaczonych dusz"[33].

O takich, niezdolnych do uznania wielkości „genialnego proroka", środowiskach napomyka również zamknięta w realiach świata żydowskiego powieść Cypkina. Goszcząca narratora mieszkanka Leningradu, dobrze znając jego niemal obsesyjne zainteresowanie Dostojewskim, ostrzega: „Tylko nie mów

[31] Analizując relację, w jakiej Żydzi ukazani przez Cypkina pozostają do Dostojewskiego, mamy nieodparte wrażenie asymetrii przypominającej tę, którą rządzi logika płci typowa dla kultury patriarchalnej: z jednej strony oczekująca opieki, słaba, ale zdolna do „najwyższych poświęceń" kobiecość, z drugiej – potęga męskiej duchowości, „wódz", który ucieleśnia marzenie o idealnym protektorze. Daniel Boyarin pokazał na przykładzie tekstów rabinicznych znamienną dla tradycyjnego judaizmu tendencję do feminizowania wyznawcy w stosunku do Boga, interpretując np. obrzezanie jako zdarzenie cielesne, przygotowujące Izraelitę do roli kobiecego partnera w nacechowanej erotycznie relacji z Jahwe (por. *„This We Know to Be the Carnal Israel": Circumcision and the Erotic Life of God and Israel*, [w:] idem, *Sparks of the Logos. Essays in Rabbinic Hermeneutics*, Leiden-Boston 2003, s. 24-58). Rozważania Boyarina zachęcają do snucia hipotezy, że niedające się spełnić marzenie o Dostojewskim jako obiekcie *quasi*-religijnego kultu dla zeświecczonych powierzchownie rosyjskich Żydów było równoznaczne z gotowością do wypełnienia względem jego sakralizowanego fantomu roli kobiecej.

[32] Świetnego przykładu dostarcza dotyczący *Braci Karamazow* zapis z *Dziennika* młodej Zofii Nałkowskiej: „Konstrukcja wprost przygniatająca, jak kamiennego gmachu. Zachwycający rozum psychologiczny – i w tym zabawne czarnosecinne inklinacje przekonaniowe" (cyt. za: F. Sielicki, *Klasycy dziewiętnastowiecznej prozy rosyjskiej w Polsce międzywojennej*, Warszawa 1985, s. 301). O wiele poważniej traktował te „zabawne" inklinacje Żeromski. Wspominał o nich niejednokrotnie, m.in. w *Snobizmie i postępie*: „Do którego z współbraci piszących przyrównać Teodora Dostojewskiego, duchowego ojca czarnej sotni, czysto moskiewskiego mistyka, zaciekłego proroka" (cyt. za: F. Sielicki, *op. cit*., s. 265).

[33] Podobne do tych, które pochodzą od Józefa Reissa, pochlebne oceny przytacza Sielicki z ukontentowaniem. Na dezawuującą z pobudek patriotycznych (rzeczywiście nieuprawnioną) krytykę reaguje w stylu, który przypomina język peerelowskiej propagandy: „Tylko **elementy** konserwatywne i równie nacjonalistyczne jak autor *Dziennika pisarza* **wywlekały na czoło** tę cechę jego twórczości, **starając się przy jej pomocy zwalczać** wciąż rosnącą popularność Dostojewskiego **w naszym społeczeństwie**" (F. Sielicki, *op. cit*., s. 158-159). Podkr. BG.

o tym u Brodskich”[34]. A Brodzcy to dwupokoleniowa żydowska rodzina, ludzie w większości związani ze światem naukowym, ale i wyznawcy judaizmu ściśle przestrzegający zasad kaszrutu, obchodzący wszystkie święta, od lat zdecydowani wyjechać do Izraela, w młodszym pokoleniu – zaangażowani w jakąś bliżej nieokreśloną formę konspiracji przeciw państwu, które im na to nie chce pozwolić. Dla nich Dostojewski jest tabu. Narrator Cypkina tego zakazu nie komentuje, czytelnik zauważyć może natomiast szacunek, z jakim opowiada o Brodskich, i umocnić się w przekonaniu, że ci wykształceni i kulturalni „fundamentaliści” znaleźli się w powieściowym świecie głównie po to, byśmy w asymilatorskiej krzątaninie wokół Dostojewskiego dostrzegli niebezpieczeństwo moralnego kompromisu.

Gdybyśmy konstruowali model przewidywalnych wśród intelektualistów żydowskiego pochodzenia postaw wobec antysemickich treści, jakie zawiera twórczość literacka i publicystyka Dostojewskiego, pryncypialna niezgoda Brodskich mogłaby reprezentować jeden z dwu krańcowych punktów dość rozległej skali. Jej biegunowym przeciwieństwem byłaby *identyfikacja*, polegająca na pełnym lub częściowym uznaniu i uwewnętrznieniu wrogich treści. Od *identyfikacji* odróżnić by trzeba *identyfikację upozorowaną* (pragmatyczną czy konformistyczną), którą wymusza chęć przetrwania lub awansu w antysemickim otoczeniu (jak to ujmuje narrator Cypkina: „namalowanie krzyża na drzwiach żydowskiego mieszkania w czas pogromu”). Centralna pozycja przysługiwałaby *postawie unikowej* i różnym wariantom *postawy ambiwalentnej*, z właściwym jej selektywnym brakiem uwagi, wyparciami, przemieszczeniami i racjonalizacjami wrogich treści. Postawę unikową rozpoznalibyśmy zapewne w tych świadectwach odbioru Dostojewskiego, które akcentując uniwersalne wartości jego prozy, marginalizują i dyskretnie przesłaniają wrogi dyskurs. Za skrajny przypadek takiego postępowania można by uznać *upodobnienie*, w którym neutralizacja wrogich składników twórczości dokonuje się poprzez wyeksponowanie takich elementów dzieła i życia pisarza, które dają się zinterpretować jako analogia, figura bądź alegoria tego, co „żydowskie”. Bliżej bieguna odmowy umieścić by trzeba *nastawienia diagnostyczne*, zdeterminowane potrzebą intelektualnego opanowania wrogich treści poprzez ustalenie ich genezy i funkcji. Jeżeli towarzyszy temu otwarta krytyka, mielibyśmy prawo mówić o *nastawieniu diagnostyczno-polemicznym*.

Potrzebą zrozumienia kardynalnej sprzeczności między oddaniem sprawie cierpiących, skrzywdzonych i poniżonych a nieprzejednaną nienawiścią rasową należy chyba tłumaczyć w pierwszej kolejności fakt, że wśród wybitnych badaczy i krytyków dorobku Dostojewskiego było i nadal jest tak wiele osób pochodzenia żydowskiego[35]. Podkreśla to narrator Cypkina, używając niezbyt fortun-

[34] L. Cypkin, *op. cit*., s. 113.

[35] Trzeba zauważyć, mając na względzie m.in. książki i artykuły Gary’ego Rosenshielda, że w najnowszych studiach o prozie Dostojewskiego przewagę zdobywa tendencja diagnostyczno-polemiczna. Nazywana po imieniu antysemickość dzieła podlega nie tylko ocenie moralnej, ale i estetycznej: jako defekt artystyczny spowodowany brakiem dostatecznej kontroli nad stereotypem.

nego w kontekście kilkunastu nazwisk słowa „monopol". Cypkin mógł jednak posłużyć się tym określeniem rozmyślnie, podsuwając czytelnikowi myśl, że wyemancypowani Żydzi wraz z kulturowym awansem uzyskali pewną możliwość wpływania na obraz swej grupy etnicznej w społeczeństwie większościowym: albo środkami perswazji oddziałującej bezpośrednio na świadomość zbiorową, albo poprzez korygujące interpretacje i opracowania kanonicznych tekstów literackich[36]. Z tej perspektywy dość ryzykowny koncept kanibalistycznej uczty daje się odczytywać jako śmiała metafora modelowania faktów literackich i biograficznych w taki sposób, by wyłączyć je z systemu antysemickiej kultury.

Domysły, które tu snuję, nie wyczerpują listy wszystkich możliwych motywów szczególnego, co raz jeszcze należy mocno podkreślić, zainteresowania Dostojewskim wśród czytelników pochodzenia żydowskiego. Ale akcentując to powinienem dodać, że cały czas mowa jest o elitarnej grupie odbiorców: pisarzach, publicystach, krytykach i badaczach literatury. Prawidłowości, które rozpoznajemy w tym kręgu, nie muszą przecież odzwierciedlać preferencji całej publiczności czytającej. Sielicki zaznaczał, że w okresie międzywojennym Dostojewski zajmował pierwsze miejsce w „polskich kręgach pisarskich"[37], natomiast wśród ogółu czytelników najpopularniejszym autorem rosyjskim pozostawał Lew Tołstoj. Ponieważ w centrum tych rozważań znajduje się wciąż młody Aleksander Wat, interesujące mogą być dane o upodobaniach lekturowych Żydów rosyjskojęzycznych w okresie inicjacji lekturowych przyszłego poety. Statystyki wypożyczeń z kilku żydowskich bibliotek w latach 1909-1910 pokazują, że Dostojewski, jakkolwiek należał do autorów chętnie czytanych, w żadnym razie nie zasługuje na miano pisarza najpopularniejszego. Prym wiedzie Anastasija Wierbicka, wysoką pozycję zajmują w większości statystyk Lew Tołstoj i Turgieniew. Dostojewski plasuje się zwykle na dalszych pozycjach. Jego nazwisko w ogóle nie pojawia się na liście dziesięciu najpoczytniejszych autorów (i serii wydawniczych) biblioteki żydowskiej w prowincjonalnym Szkłowie. Są tam natomiast Polacy: Kazimierz Tetmajer, Stanisław Przybyszewski i Stefan Żeromski[38]. Na podstawie tych danych można z dużą dozą prawdopodobieństwa zakładać, że autor

[36] O podobnych zjawiskach pisze Jonathan Freedman w książce poświęconej sytuacji intelektualistów żydowskiego pochodzenia, funkcjonujących w kulturze amerykańskiej drugiej połowy XX wieku. Zauważmy nawiasem, że jedna z przytoczonych tam wypowiedzi Alfreda Kazina wyraźnie współbrzmi z gorzką refleksją narratora *Lata w Baden Baden*: „We cannot let [the anti-Semitic writers] go nor can they let us go, for they imitate us, they are obviously fascinated by us… We do not turn to the humanists, nor the truly Christian, like Bernanos and Mauriac, but precisely to the nasty ones, the clever modern ones – a Dostoevsky, a Henry James, a Henry Adams, an André Gide, a Santayana, a Cummings, a Céline, an Eliot, a Pound. How we love them, tho they love us not. How we squirm and strain to get into Eliot's City of God… tho he has barred us from it in advance!" (cyt. za: J. Freedman, *The Temple of Culture. Assimilation and Anti-Semitism in Literary Anglo-America*, New York 2000, s. 186).

[37] F. Sielicki, *op. cit*., s. 322.

[38] Por. J. Veidlinger, *Jewish Public Culture in the Late Russian Empire*, Bloomington 2009, s. 91.

Łagodnej cieszył się największą popularnością wśród Żydów wykształconych, reprezentujących wysoki poziom akulturacji, aspirujących do udziału w życiu intelektualnym i artystycznym społeczeństw większościowych. Pamiętajmy, że w ich sytuacji strategia asymilacyjna nakazywała liczyć się z upodobaniami, hierarchiami wartości, modami i snobizmami warstwy kulturalnej, nierzadko zachęcała nawet do zbytniej skwapliwości w ich przejmowaniu. Niewykluczone, że stąd brał się czasem pewien rys przesady, z jaką asymilator próbował okazywać podziw dla podziwianego przez większość „genialnego Rosjanina".

Skądinąd bardzo ważną potrzebą gromadzenia kapitału kulturowego nie wytłumaczymy jednak wyjątkowej i z pewnością autentycznej fascynacji, jakiej niektórzy z asymilujących się Żydów ulegali w zetknięciu z dziełem Dostojewskiego. Jednym z nich był Aleksander Wat. Sądzę, że szczególnie w jego przypadku szukać trzeba jakichś głębiej ukrytych racji i motywów, i nie mam przy tym wątpliwości, że należą one do sfery, w której należy też poszukiwać psychologicznych źródeł najbardziej oryginalnego utworu młodego poety, czyli *JA z jednej i JA z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka*. Innymi słowy: w tej właśnie sferze rozpoznaję *iunctim* między czymś na pozór tak odległym, jak namiętny stosunek do autora *Braci Karamazow* i dzieło, które utarta opinia każe traktować jako rodzimy odpowiednik śmiałych eksperymentów zachodniej awangardy.

Nie można zaprzeczyć, że *Piecyk* ma pewne cechy, które mogą zachęcać do porównywania go z dokonaniami dadaistów czy awansować do rangi utworu prekursorskiego wobec surrealizmu. Jednak każda, najwątlejsza nawet hipoteza tego rodzaju „okcydentalizując" *Piecyk* i jego topikę, a także autorską wyobraźnię i metodę twórczą (niepohamowana pod tym względem Baranowska pisze: „Projektując w dadaistycznie użytej przestrzeni kultury kultur, jaką był modernizm, swój portret namalowany *écriture automatique*, kierował się w jego kreowaniu zasadami i motywami *avant la lettre* surrealistycznymi"[39]), przyczynia się do zatarcia niezwykle ważnego, jak sądzę, tropu interpretacyjnego. Nazwę go umownie i tylko na użytek niniejszych rozważań „orientalistycznym", m.in. po to, by silniej zaznaczyć polemiczne odniesienie do takich odczytań *Piecyka*, które uznają autobiograficzny charakter poematu, ale nie próbują wnikać w jego etnopsychologiczny kontekst, ignorując fakt, że utwór został napisany przez uczestnika komplikujących się coraz bardziej po 1918 roku procesów asymilacyjnych.

Sądzę, że charakteryzując najogólniej te aspekty poematu Wata moglibyśmy wykorzystać opinię, którą Allan Megill sformułował *à propos* Derridy, podkreślając, że jakkolwiek „tematyka Żyda" pojawia się w twórczości francuskiego filozofa zwykle w zamaskowanej i wysublimowanej formie, to „Judaizm stanowi utajony ośrodek i uzasadnienie innych kwestii, włącznie z takimi, które za pierw-

[39] M. Baranowska, *Surrealna wyobraźnia i poezja*, Warszawa 1984, s. 217.

szym wejrzeniem wydają się nie mieć z nim żadnego związku”[40]. Utajonym centrum *Piecyka* jest według mnie zespół faktów i procesów psychologicznych oraz psychologiczno-kulturowych, których większość odnajdujemy na liście cech mentalno-duchowych i kulturowych tworzących w swej sumie egzystencjalny profil tzw. *Grenzjuden* czy „Żydów marginesu”[41]. Czyli tych reprezentantów diaspory pierwszej ćwierci XX w., którzy porzuciwszy religię i tradycję przodków nie zostali całkowicie wchłonięci przez nieżydowskie otoczenie. W licznych książkach i artykułach podejmujących tę problematykę (z punktu widzenia nieżydowskiego czytelnika ważną choćby z uwagi na rolę, jaką *Grenzjuden* odegrali w rozwoju nowoczesnej kultury europejskiej) przywoływane bywają najczęściej przykłady Żydów, którzy znaleźli się w orbicie wpływów kultury niemieckiej. W większości przedstawicieli drugiego pokolenia zasymilowanych, ze środowisk aspirujących do statusu wielkomiejskiej burżuazji. Zapewne nie bez wpływu skrystalizowanej w dawniejszym żydowskim dziejopisarstwie dwubiegunowej koncepcji dziewiętnastowiecznej historii diaspory, koncepcji, która wyznaczała ostrą granicę między Zachodem i Wschodem[42], psychologiczno-kulturowe zjawisko *Grenzjude* rzadko rozpoznawane bywa wśród Żydów-uczestników procesów asymilacyjnych w krajach słowiańskich (zwłaszcza że w opisie tych procesów niektóre ważne kategorie wypracowane w badaniach nad emancypacją Żydów berlińskich czy wiedeńskich tracą pozory[43] oczywistości i nie dają się stosować mechanicznie, np. w warunkach Królestwa Polskiego drugiej połowy XIX wieku pojęcie „kultury dominującej” jako celu dążeń emancypacyjnych). Muszę to przypomnieć, ponieważ jedną z najpełniejszych charakterystyk „Żyda margi-

[40] A. Megill, *Prophets of Extremity. Nietzsche, Heidegger, Foucault, Derrida*, Berkeley 1987, s. 304.

[41] Por. J. Golomb, *Jewish Self-hatred: Nietzsche, Freud, and the Case of Theodor Lessing*, “Leo Baeck Institute Year Book” 2005, vol. 50:1, s. 234.

[42] Por. J. Frankel, *Assimilation and the Jews in Nineteenth-Century Europe. Toward a New Historiography?*, [w:] idem, *Crisis, Revolution, and Russian Jews*, Cambridge 2009, s. 276-310. Trwałość tego dychotomizującego schematu wynika bez wątpienia z niedostatecznej orientacji, jaką skądinąd imponująco wykształceni literaturoznawcy i historycy kultury wykazują w sprawach, z grubsza biorąc, życia i twórczej działalności asymilatorów wywodzących się z *Ostjuden*. Ograniczona znajomość języków słowiańskich i uzasadnione przekonanie, że biografie oraz dorobek kilkunastu prominentnych niemieckojęzycznych asymilatorów nadal dostarczają materiału pozwalającego wykazać się oryginalnością i finezją wywodu – to kolejne przyczyny zaniechań, które sprawiają, że przezwyciężony w historiografii stereotyp trwa nadal w refleksji zainteresowanych tematyką żydowską zachodnich kulturoznawców i badaczy literatury. Zapowiedzi pozytywnych zmian dostrzec łatwiej w pracach slawistycznych, coraz częściej skupiających uwagę na twórcach pochodzenia żydowskiego aktywnych w życiu literackim środkowowschodniej i wschodniej Europy. Przykładem może być żywo u nas dyskutowana książka Marci Shore czy opublikowana wcześniej wybitna monografia cenionej w Polsce bardziej za dzieło translatorskie Clare Cavanagh: *Osip Mandelstam and the Modernist Creation of Tradition*, Princeton 1995.

[43] Tłumacząc się z niechęci do terminu „asymilacja” D. Boyarin zauważył: „[…] the term „assimilation” seems to imply a sort of stability in the „target culture” to which one is assimilating, whereas in reality, European culture at the time of Jewish Emancipation was more in flux than it was stable” (*op. cit.* , s. 235).

nesu" zawiera rozprawa pochodzącego z Polski izraelskiego historyka filozofii Jacoba Golomba[44]. Golomb, najprawdopodobniej z pobudek natury ideologicznej, nie chce dostrzec – po pierwsze: żydowskiej ludności wielkomiejskiej (np. około 350 tysięcy Żydów zamieszkujących Warszawę w czasie, kiedy powstawał *Piecyk*), po drugie: wewnętrznego zróżnicowania „kultur większości" zamieszkujących na obszarze środkowowschodniej i wschodniej Europy. Abstrahując od tych faktów powiela schemat dawniejszej historiografii w tezie, że warunki społeczno-kulturowe kształtujące fenomen „Żyda marginesu" stanowiły „[…] wyraźne przeciwieństwo sytuacji typowej dla wschodnioeuropejskich *sztetlech,* gdzie zjawisko to praktycznie nie występowało, albowiem mieszkańcy *sztetl*, ze swoim opartym na słowie pisanym i osadzonym w bogatej tradycji stylem życia, nie odczuwali rozpaczliwego pragnienia, by asymilować się do kultury swych nieżydowskich sąsiadów[45]; w tym sensie nie byli zmarginalizowani"[46].

Nie jest moją intencją wykazywanie intelektualnej nierzetelności skonstruowanej przez Golomba fikcji „dramatycznego kontrastu" między *Zerrissenheit*[47] zanurzonych w nowoczesności Żydów Monachium, Wiednia, Berlina czy Pragi i przywodzącą na myśl hollywoodzkiego *Skrzypka na dachu* egzotyczną kondycją (zasadniczo pogodzonego ze sobą) mieszkańca wschodnioeuropejskiego *Sztetl*. Nie zamierzam też dochodzić motywów oczywistego nadużycia, jakiego dopuszcza się uczony o międzynarodowym autorytecie, notabene mówiący po polsku, a więc wystarczająco przygotowany do studiowania również polsko-żydowskich źródeł historycznych oraz literatury przedmiotu[48]. Ale, jak już zaznaczałem, odczuwam potrzebę, by o tych nie całkiem jasnych sprawach napomknąć, ponieważ opisany przez Golomba jako nietypowy dla diaspory Europy Wschodniej syndrom żydowskiej marginalności, daje się dość łatwo zaobserwować wśród osób, które szukały dla siebie miejsca w społeczeństwie polskim mniej więcej od końca XIX wieku do czasu

[44] J. Golomb, *op. cit*., s. 242-243.

[45] Golomb ma na myśli wiejskie otoczenie *sztetlech*. Wzmacniając opozycję Wschód-Zachód pisze dalej: „Modern Eastern European Jews […] regarded their culture as superior to that of the Polish and Russian peasants " (Ibidem, s. 242-243). Można by przy tej okazji zapytać, czy w przypadku niemieckich Żydów osiadłych na wsi lub w małych prowincjonalnych miastach, ale mających kontakty ze środowiskiem wielkomiejskiej klasy średniej, kierunek asymilacji wskazywały wzorce lokalnych kultur ludowych, czy też ideał *Bildungsbürger* (zdefiniowany przez Wilhelma von Humboldta).

[46] J. Golomb, *op. cit*., s. 243.

[47] Na temat przywoływanej niekiedy w kontekście „żydostwa marginesu" Freudowskiej wykładni terminu, który bogatych konotacji nabrał w XIX w. stanowiąc popularne określenie romantycznej melancholii czy *Weltschmerzu*, pisze M. Reizebaum, *James Joyce's Judaic Other*, Stanford 1999, s. 58-59. Już teraz zauważyć można pewne pokrewieństwo znaczeniowe *Zerrissenheit* z rosyjskim *nadrywem*, kluczowym terminem w psychologii Dostojewskiego i w „psychologiczno-egzystencjalnym" dyskursie Wata.

[48] Jeszcze bardziej dziwi ignorowanie prac Zygmunta Baumana, który konsekwentnie przeciwstawia się praktyce opisywania żydowskiej asymilacji na zachodzie Europy w opozycji do stereotypu niezasymilowanego *Ostjude*.

Zagłady[49]. Angażując medyczną metaforykę[50] powiem, że dość typowy przypadek tego syndromu reprezentuje Aleksander Wat z okresu *Piecyka*. Chcąc tę typowość opisać, zmuszony będę zmodyfikować nieco model skonstruowany przez Golomba. W jego charakterystyce co najmniej dwa rysy uznać trzeba bowiem za znamienne wyłącznie dla duchowości Żydów asymilujących się do kultury niemieckiej i Austro-Węgierskiej: to zafascynowanie biografią i dziełem Nietzschego[51] oraz program despirytualizacji żydowskiego życia poprzez zbliżenie do natury i rozwój kultury fizycznej[52]. Pomijając je biorę pod uwagę inne, nieuwzględnione przez Golomba, a wskazywane często w bogatej literaturze przedmiotu, m.in. w pracach Sandera L. Gilmana oraz Shulamit Volkov. Powinienem przy okazji podkreślić, że część tych cech mentalnych i psychologiczno-osobowościowych, które pojawiają się w charakterystykach *Grenzjuden,* a nie są specyficznie uwarunkowane doświadczeniem antysemityzmu czy żydowskiej marginalności w społeczeństwie, uznać można za uniwersalne, właściwe sytuacji psychologicznej, w jakiej znaleźć się mogą członkowie innych mniejszości adaptujący się do jakiejś kultury dominującej.

W portrecie „Żyda marginesu" zaznacza się najczęściej usytuowanie podmiotu na granicy dwóch rzeczywistości kulturowych, między różnymi formacjami historycznymi, tradycjami i trudnymi do pogodzenia formami myślenia. Od niedawna akcentowane bywa podobieństwo jego sytuacji do położenia podmiotu postkolonialnego, przy czym eksponuje się psychologiczną dynamikę stanu przejściowości – bycia „pomiędzy". Z uwagi na negatywne konsekwencje tego stanu „zawieszenia"[53] w charakterystykach osobowości stosowana bywa konsekwentnie retoryka rozszczepienia, pęknięcia, rozdarcia, podziału i podwójności (u Golomba m.in. poprzez odwołanie do Nietzscheańskiej opozycji *indywiduum*/*dywiduum*). W takiej optyce rzeczywistość podmiotowa ukazuje się jako niespójna, niestabilna i hybrydyczna[54]. Z brakiem poczucia substancjalnej jaźni łączone

[49] Najboleśniejszą wymowę mają pod tym względem świadectwa pochodzące ze zbiorów Oneg Szabat. Na ten temat por. S. A. Kassow, *Who will write our history? Emanuel Ringelblum, the Warsaw Ghetto, and the Oyneg Shabes Archive*, Bloomington IN 2007, s. 232-233 i in.

[50] Wzorem Sandera L. Gilmana piszącego o Kafce można by autora *Piecyka* nazwać jeszcze jednym „żydowskim pacjentem". Zachęca do tego zarówno sam poemat, jak i „terapeutyczny" wątek poświęconych mu autokomentarzy Wata.

[51] Golomb, który nb. zasłynął eksklamacją: „Nietzsche to mój rabbi!", wypowiadał się na ten temat wielokrotnie, m.in. w rozprawie *Nietzsche and the Marginal Jews* (w tomie zbiorowym *Nietzsche and the Jewish Culture*, ed. J. Golomb, London 1997, s. 158-192).

[52] Problematykę tę omawia wszechstronnie Todd S. Presner w książce *Muscular Judaism. The Jewish body and the politics of regeneration*, London 2007.

[53] Bauman: „It was they who become Kafka's *odradeks* – mongrel creatures of unclassifiable identity, neither strangers nor „our own", eluding all straightforward assignment and by the same token discrediting in advance the order yet to be installed" (*op. cit*., s. 583).

[54] Rozszczepienie jest lejtmotywem *Mopsożelaznego piecyka*, co sygnalizuje przewrotny, chyba obsceniczny, tytuł. Trudno się więc dziwić, że interpretatorom poematu zdarzało się opisywać jego świat przedstawiony językiem psychiatrii. Ale o dość ograniczonej kompetencji medycznej świadczą próby doszukiwania się w obrazowaniu *Piecyka* jakichś związków z objawami schizofrenii.

bywają: fatalizm „oportunistycznej zmienności”[55], wzmocnione potrzebą afiliacji impulsy mimetyczne, pokusa powierzchownego naśladownictwa, ale i wyczulenie ma własne bądź zewnętrzne przejawy mimikry oraz nieautentyczność tradycyjnych modeli i wzorców osobowych.

W związku z głębokim kryzysem tożsamości rozpatrywana bywa intensywność autorefleksji, nastawienie introspekcyjne, przeintelektualizowanie (*Überintellektualismus*), „nerwowa nadświadomość” (którą tak dobrze znamy z podziemnego świata Dostojewskiego), nierzadko skłonność do patologizującego postrzegania własnej psychiki[56]. Za istotny składnik duchowości zeświecczonych *Grenzjuden* uważa się dotkliwe skutki procesu sekularyzacji, dojmujące przeżycie pustki powstałej po odrzuceniu religii przodków, nierzadko piekło radykalnego nihilizmu, niezaspokojoną potrzebę wiary, sprzyjającą zaangażowaniu w różne mesjanistyczne ruchy polityczno-społeczne, z komunizmem na czele. Ten temat jest zresztą doskonale u nas znany, m.in. dzięki konfesyjnym partiom *Mojego wieku* i innych tekstów autobiograficznych Wata. Bardziej interesujące w dziedzinie wyborów światopoglądowych *Grenzjuden* wydaje się dostrzeżona przez Volkov tendencja do przyjmowania dualistycznych wizji rzeczywistości, w ramach których – niezależnie od ich ideowej proweniencji – Żyd lokowany bywa z reguły po negatywnej stronie antytetycznego układu[57].

W analizach sfery osobowościowej zwraca się często uwagę na agresję, nierzadko skierowaną „do wewnątrz”. Za charakterystyczne dla „Żyda marginesu” uznaje się też mieszaninę kompleksu niższości i poczucia wielkości, skłonności sadomasochistyczne, manifestujące się najczęściej w aktach samoponiżania (wielu przykładów dostarcza autoironiczny humor diaspory – „zalotność poniżonych”, jak go określał Stefan Napierski[58]). Często mówi się o niezadowoleniu z własnej cielesności i dewaloryzowaniu seksualności, osłabionym poczuciu

[55] E. Gellner, *Language and Solitude. Wittgenstein, Malinowski and the Habsburg Dilemma*, Cambridge 1998, s. 59.

[56] Znaczącą rolę odgrywały w tym na pewno poglądy żydowskich psychiatrów, wśród których zwłaszcza zwolennicy syjonizmu pisali wiele o kryzysie tożsamości jako poważnym zagrożeniu dla wewnętrznej równowagi zasymilowanych. W takim kontekście ortodoks występował zwykle jako przykład dobrej kondycji psychicznej. Według Johna M. Efrona żydowska psychiatria początków XX w. wywierała ogromny wpływ na zbiorową świadomość europejskiej diaspory*:* „Most of the psychiatrists also had a broader impact on Jewish life, in that many published popular versions of their scientific papers in mass circulation Jewish newspapers, periodicals and even literary magazines. The issue of mental illness among Jews had become, by the end of the First World War, a common topic in Jewish communal live in both Eastern and Western Europe” (Por. *The “Kaftanjude” and the “Kaffeehausjude”: Two Models of Jewish Insanity. A Discussion of Causes and Cures among German-Jewish Psychiatrists*, “Leo Baeck Institute Year Book” 1992, vol. 37:1, s. 172).

[57] Ciekawego przykładu dostarcza inspirowany przez Tadeusza Zielińskiego hellenizm Osipa Mandelsztama. Por. Clare Cavanagh: *Osip Mandelstam and the Modernist Creation of Tradition*, *op. cit*., s. 103-145.

[58] „Dowcip żydów jest bez pokrycia, jest zalotnością poniżonych” (S. Napierski, *Pusta ulica*, Warszawa br., s. 27).

identyfikacji płciowej, manifestacjach nierozwiązanego kompleksu Edypa i utajonych lękach kastracyjnych (*Mopsożelazny piecyk* Wata jest pod tym względem prawdziwą kopalnią przykładów).

Większość elementów omówionego tu *grosso modo* psychologiczno-kulturowego fenomenu „Żyda marginesu" przywoływana bywa w teoriach „żydowskiej samonienawiści" (niem. *Jüdische Selbsthass,* ang. *Jewish self-hatred*). Jacob Golomb ma niewątpliwe rację uznając samonienawiść za niejedyny lub nie zawsze najbardziej charakterystyczny rys *Grenzjuden. S*łusznie również ogranicza źródła *Selbsthass* do sytuacji duchowej pewnej tylko, niemałej zresztą, grupy asymilujących się Żydów. Tych wszystkich, którzy mimo nakładu ogromnej energii nie byli w stanie rozwiązać w sposób zadowalający problemu „podwójnej tożsamości", a przyczyn niepowodzeń upatrywali w sobie, w („żydowskich") składnikach osobowości, uniemożliwiających pełną akceptację w społeczeństwie większościowym. Należy bezwzględnie zgodzić się z supozycją Golomba, że jednostki dotknięte samonienawiścią ujawniały w ostrej formie konflikt dręczący z różną intensywnością właściwie wszystkich „Żydów marginesu". Znana francuska psychoanalityczka Jannine Chassaguet-Smirgel zauważyła: „Być Żydem diaspory, żyjącym w warunkach, jakie panowały pod koniec XIX i w pierwszym trzydziestoleciu XX wieku, i nie odczuwać ambiwalentnych uczuć wobec judaizmu, byłoby tylko i wyłącznie uchylaniem się od praw rządzących ludzką psychiką"[59]. Stanowcze stwierdzenie Smirgel nakazuje – z jednej strony – przyjąć bez dyskusji to, co Golomb (i cytowani przezeń autorzy, m.in. Gilman) piszą na temat, określmy to tak: psychologicznych pułapek, jakie dominująca kultura zastawiała na aspirujących do niej Żydów. Z drugiej strony – nakłania do jeszcze bardziej zdecydowanego sprzeciwu wobec architektoniki wywodu Golomba, w której zabrakło miejsca dla Żydów emancypujących się w innych niż niemiecko-austriackie realiach kulturowych. Przechodząc nad tym do porządku Golomb nie tylko minął się z pełną prawdą o diasporze środkowowschodniej i wschodniej Europy, ale i pozbawił istotnego argumentu na rzecz lansowanej przez siebie słusznej, ważnej i gorzkiej w wymowie tezy, wedle której frustracja i cierpienie odrzuconych przez niemiecką kulturę Żydów wynikały w znacznym stopniu z faktu, że garnęli się oni do tej kultury ze szczerym zapałem, głębokim szacunkiem, poczuciem lojalności i podziwem niekiedy na granicy bałwochwalstwa. Argumentu dostarczyć by tu mogło porównanie ze specyfiką relacji, w jakiej do kultur „dominujących" pozostawali asymilatorzy ze Wschodu. Nastawienia w ich przypadku były psychologicznie o wiele bardziej skomplikowane, afirmacja nie zawsze bezwarunkowa, sama adaptacja zaś silniej chyba nasycona pierwiastkiem oportunizmu. Z punktu widzenia Żyda niemieckiego przełomu XIX i XX wieku

[59] *Some thoughts on Freud's attitude during the Nazi period* (transl. M. Solms), [w:] *Freud and Judaism*, ed. D. Meghnagi, London 1993, s. 83.

liberalna kultura większości jawić się musiała nie tylko jako szczyt tego, co osiągnęła cywilizacja europejska, ale i przykład – jeśli nie monolitu, to na pewno kompleksowości i wewnętrznej stabilności, których poczucia (wzmocnionego rozpowszechnioną wśród *Westjuden* wiarą w zbawienne skutki *Bildung*) musiało często Żydom brakować w kontaktach z realiami kulturowymi świata słowiańskiego. Gotów jestem w związku z tym zaryzykować pogląd, że oprócz odmienności warunków historycznych (ekonomicznych, społecznych, politycznych etc.), tempa i zakresu, w dążeniach asymilacyjnych Żydów Wschodu dawało o sobie znać coś, co językiem Freuda (w wiedeńskiej jeszcze fazie biografii gorącego niemieckiego patrioty) określić by można jako bardziej zdywersyfikowaną i dynamiczną strukturę kateksji. Inaczej niż u Żydów niemiecko-austriackich, „energia asymilatorska" ich wschodnich pobratymców charakteryzowała się większą swobodą i niedefinitywnością obsadzeń; mówiąc innymi słowy: docelowe wartości asymilacji były w zdecydowanie mniejszym stopniu związane z określoną historycznie, geograficznie, a także językowo rzeczywistością społeczno-kulturową. Wystarczy tu przypomnieć wielokierunkowość procesów akulturacji (polonizacja – rusyfikacja – germanizacja) obserwowaną wśród Żydów warszawskich sprzed I wojny światowej[60], można by też sięgnąć do autokomentarzy Wata, w których mowa jest o młodzieńczym, nieobarczonym żadnymi rozterkami, wyborze postawy „kosmopolitycznej" (czyli tożsamości nieetnicznej), według Wata: niemającym nic wspólnego z „asymilacją". Daniel Boyarin podkreślał słusznie, że termin „asymilacja" zakłada stabilność kultury „docelowej", podczas gdy w rzeczywistości charakteryzować się ona mogła znaczną płynnością. Pamiętając o opozycji „asymilacja" – „kosmopolityzm" implikowanej przez deklaracje Wata, dodajmy, że termin ten sugeruje również wyraźną teleologię, integralność i nieodwracalność procesów adaptacyjnych. Zastosowany do warunków niemiecko-austriackich wyostrza obraz zjawiska, natomiast w odniesieniu do realiów środkowowschodniej i wschodniej Europy podsuwa raczej fałszywą sugestię zarówno jednotorowości oraz względnej spójności tendencji emancypacyjnych, jak i homogeniczności norm, wzorców czy ideałów, które wyznaczały kierunek tych tendencji, a zarazem nadawały im kulturową specyfikę.

Podobnie jak „asymilacja", tak również uznawana niekiedy za symbol jej klęski „żydowska samonienawiść" to terminy, których wartość eksplanacyjna zależy w istotnej mierze od tego, czy posługujemy się nimi z niezbędną ostrożnością. W przypadku „samonienawiści" ostrożność tę zalecić trzeba sobie także dlatego, że występując często dyskursie o sprawach żydowskich, termin zamienia się nierzadko w rodzaj publicystycznej kliszy, utrwalającej ideologicznie nacechowany stereotyp myślenia o diasporze jako źródle żydowskich klęsk, cierpień i patologii. Nawiasem mówiąc, stereotyp ten bywa realizowany literacko, niekiedy z wiel-

[60] Por. A. Cała, *Asymilacja Żydów w Królestwie Polskim (1864-1897)*, *op. cit*., s. 8-9.

kim talentem, o czym świadczy stojąca po stronie lewicowego syjonizmu proza Aharona Appelfelda[61]. „Żydowska samonienawiść" to również chętnie stosowane narzędzie polemiczne; jak zauważa Volkov: „Oskarżenia o samonienawiść mają wśród Żydów długą tradycję. Dzisiejsi Izraelczycy spotykają się z tym terminem co rusz w dyskursie publicznym, w którym używa się go nieprecyzyjnie i często demagogicznie, głównie po to, by neutralizować krytykę wewnętrzną"[62]. Trafność tej gorzkawej konstatacji potwierdzają najlepiej dwie historie: dawniejsza Hanny Arendt[63] i dziejąca się na naszych oczach – Normana Finkelsteina.[64] Dodać wypada, że Izrael nie jest jedynym miejscem, w którym spopularyzowanego przez książkę Theodora Lessinga[65] terminu używa się w funkcji polemicznej czy w celu stygmatyzowania rozmaitych żydowskich „złych ptaków". Pokazują to m.in. pochodzące z prasy wydawanej w Stanach Zjednoczonych świadectwa odbioru *Kompleksu Portnoya* i innych, nie tylko beletrystycznych tekstów Philipa Rotha[66].

Nic więc dziwnego, że w poważniejszym piśmiennictwie fraza „żydowska samonienawiść" rzadko pojawia się dziś bez wzmocnionej ochrony metatekstualnej: definicji, zastrzeżeń i komentarzy. Do rzadkości nie należą też propozycje, by ze względu na nieostrożność, z jaką bywa stosowana w publicystyce, zastąpić ją jakimś mniej wyeksploatowanym odpowiednikiem. Zapewne nie bez związku z dwojakiego rodzaju nadużyciami, o których pisałem wyżej, zaznacza się coraz silniej tendencja do redukowania zakresu zjawiska i rozpatrywania go raczej na płaszczyźnie personalnej. Przy czym w ambitnych analizach indywidualnych przypadków (znakomitym przykładem są pod tym względem

[61] Por. M.A. Bernstein, *Foregone Conclusions. Against Apocalyptic History*, Berkeley 1994, s. 78-82 i in. Warto tu przytoczyć przynajmniej jedno zdanie z książki Bernsteina: „In Appelfeld's novels, it is as though such self-hatred were simply a biological/historical "given" of assimilated European Jews, more fundamental to their natures than even the instinct for survival and unamenable to modification no matter what their actual circumstances" (s. 79).

[62] S. Volkov, *Germans, Jews, and Antisemites. Trials in Emancipation,* Cambridge 2006, s. 35.

[63] Na ten temat por. A. Rabinbach, *The New York Intellectuals and the Hannah Arendt Controversy*, "October" 2004, vol. 108, s. 97-111.

[64] W atmosferę żydowskich sporów wokół autora *Przedsiębiorstwa Holocaust* wprowadza doskonale wielokrotnie nagradzany film dokumentalny Davida Ridgena i Nicolasa Rossiera *American Radical: the trials of Norman Finkelstein* (2009).

[65] Th. Lessing, *Der Jüdische Selbsthass,* Berlin 1930. Lessing, uważany niekiedy błędnie za wynalazcę terminu, w rzeczywistości wpisywał się swoją głośną książką w nurt dyskusji zapoczątkowanych pod koniec XIX wieku. W dyskursie tym wśród różnych podobnie brzmiących określeń (np. „żydowscy antysemici") około 1920 roku zaczyna funkcjonować *Jüdische Selbsthass*. Według Paula Reittera za twórcę terminu uznać należy Antona Kuha, który posłużył się nim w wydanym w 1921 roku studium *Juden und Deutche*. Por. P. Reitter, *Interwar Expressionism, Zionist Self-Help Writing, and the Other History of 'Jewish Self-Hatred'*, „Leo Baeck Institute Year Book" 2010, vol. 55:1, s. 175-192.

[66] Por. np. D. Shostak, *Philip Roth's Fictions of Self-Exposure*, "Shofar: An Indisciplinary Journal of Jewish Studies", 2000, vol. 19:1, s. 19-39; D. Brauner, *"Getting Your Retaliation First": Narrative Strategies in* Portnoy's Complaint, [w:] *Philip Roth. New Perspectives on an American Author*, ed. by D.P. Royal, Westport-London 2005, s. 43-57 .

psychobiograficzne wątki studiów o Freudzie) szuka się w pierwszej kolejności dowodów na brak niż na obecność kompleksu, którym w świetle wspomnianego wcześniej stereotypu obarczony był *każdy* asymilator. Charakterystyczne jest również skracanie listy przykładów do przypadków bezdyskusyjnych, najwszechstronniej udokumentowanych. Dlatego też ciągle przewijają się te same nazwiska: Ottona Weiningera, Karla Krausa, Franza Kafki, Alfreda Kerra, Walthera Rathenau, Jakoba Wassermanna, Franza Werfla, Stephana Zweiga, Ludwiga Wittgensteina… czyli urodzonych w drugiej połowie XIX wieku[67], intelektualistów i artystów tworzących (wyjąwszy Wittgensteina) wyłącznie w języku niemieckim, w mniejszym lub większym stopniu ukształtowanych przez findesieclową kulturę Austro-Węgier lub II Rzeszy. Co nie mniej ważne – ludzi, którzy osiągnęli dojrzałość przed I wojną światową, w okresie, który w historii niemieckich Żydów wymieniany jest jako czas zakończenia ich formalnej asymilacji. Wśród nich łatwo wskazać stosunkowo rzadkie przypadki samonienawiści skierowanej do wewnątrz, patologicznej i destruktywnej (Weininger, Kafka). Tę samonienawiść *sensu stricto* odróżnić należy od „zewnętrznej", projektowanej na innych, zwykle „archaicznych" Żydów (identyfikowanych z odrzuconą przez asymilatorów przeszłością), a także „banalnego"[68] kontrolowania zachowań, które mogły być odbierane jako atawizmy „getta". Osobno należałoby również rozpatrywać przejawy „samonienawiści" kokieteryjnej[69], pamiętając jednak, że i ta „zalotność poniżonych" ukrywa przygnębiającą prawdę o sile antysemityzmu.

„Żydowska samonienawiść" ma więc w dzisiejszych *Cultural Jewish Studies*, podobnie jak fenomen *Grenzjude*, którego negatywne treści kumuluje, dość wyraźnie określony kontekst historyczno-kulturowy. Nie bez znaczenia jest tu także fakt, że wiedza przedmiotowa oraz antropologiczna wyobraźnia Sandera L. Gilmana, autora najbardziej dziś popularnej koncepcji „żydowskiej samonienawiści"[70], rozwijały się przede wszystkim pod wpływem dokumentów, które pozostawili po sobie Żydzi austriacko-niemieccy[71] (zwłaszcza „archetypalni" dla niego: Heine, Kafka, Freud, Kraus i Weininger). Definicja

[67] Znamienne, że większość przychodzi na świat w czasie, kiedy w Niemczech pojawiają się pierwsze zapowiedzi zorganizowanego politycznego antysemityzmu.

[68] Por. S.E. Aschheim, *Brothers and Strangers. The East European Jew in German and German Jewish Consciousness*, 1800-1923, London 1982, s. 224-225.

[69] Coś takiego zauważyć można u młodego Józefa Wittlina, który np. w jednym z listów do Kazimiery Żuławskiej narzekał: „Tymczasem jestem zupełnie bezpłodnym Żydkiem, który nawet z językiem polskim sobie rady dać nie umie" (z września 1921, cyt. wg: J. Wittlin, *Listy*, opr. T. Januszewski, Warszawa 1996, s. 26). W tym samym akapicie możemy przeczytać: „Mam w Polsce jak najgorszą reputację. Gorszą od Sterna i Wata".

[70] S.L. Gilman, *Jewish Self-Hatred: Anti-Semitism and the Hidden Language of the Jews*, Baltimore 1986.

[71] W bogatym dorobku Gilmana, nb. ucznia Eberharda Lämmerta, margines stanowią takie prace, jak poświęcony Proustowi szkic *A French Frontier* (w tomie *Jewish Frontiers. Essays on Bodies, Histories, and Identities*, New York 2003, s. 111-127).

Gilmana jest na tyle ogólna, by można za jej pomocą oświetlać analogiczne zjawiska zachodzące w przypadku innych grup etnicznych, także w odmiennych realiach historyczno-kulturowych, ale zawsze przy założeniu względnej homogeniczności kultury „docelowej" oraz raczej bezwzględnego uznania autorytetu tej kultury przez przedstawicieli mniejszości – uczestników procesów integracyjnych. O tym, że wpływowa koncepcja Gilmana ukształtowała się w wyniku badań nad *Westjuden*, świadczy również jedyna rola, jaką Gilmanowski scenariusz *Jüdischer Selbsthass* wyznacza Żydom wschodnioeuropejskim[72]. Najkrócej mówiąc: obiektu, w którym podmiot samonienawiści umiejscawia niepożądane przez siebie „żydowskie" cechy, uwalniając się od nich zgodnie z prostym mechanizmem projekcji[73]. Skonstruowany przez Gilmana obraz „samonienawiści" straci właściwą sobie klarowność, jeśli pod dyktando przypadku wschodnioeuropejskiego Żyda Aleksandra Wata założymy – po pierwsze: heterogeniczność i zmienność składników kultury „docelowej", po drugie: ambiwalentne nastawienie do kultury „dominującej", która tylko częściowo, w nieregularnym ruchu kateksji[74] i antykateksji (aczkolwiek już z uwagi na język jako coś newralgicznego) wchodzi w zakres kultury „docelowej". By tego obrazu nie skomplikować nadmiernie, przerwijmy wątek stwierdzeniem czegoś, co dla zainteresowanych psychologią wschodnioeuropejskiego asymilatora musi być oczywiste: historia asymilacji Żydów na ziemiach etnicznie polskich w XIX i XX wieku zawiera liczne przykłady „żydowskiej samonienawiści". Nie ma co do tego wątpliwości Alina Cała:

> Identyfikacja z narodem prowadziła nieuchronnie do przejęcia panującego w społeczeństwie systemu wartości. Była w nim niechęć do wyznawców judaizmu. Publicystyka racjonalizowała stereotypy w wywodach na temat „kwestii żydowskiej". W życiu codziennym nie było nawet owej racjonalizacji – toteż zasymilowani, dążący do udziału w polskim życiu towarzyskim, narażeni byli nieustannie na stykanie się z uprzedzeniami. Przyjmując nowy system wartości asymilatorzy musieli pogodzić się z istnieniem w nim tendencji antyżydowskich. I co więcej – często przyjmowali je za swoje. […] Przyjmowanie stereotypów wywoływać musiało konflikt psychologiczny, który prowadził do postawy nadmiernego samokrytycyzmu, samonienawiści. W swojej najradykalniejszej formie przejawiało się to poprzez tzw. „żydowski antysemityzm"[75].

[72] Zygmunt Bauman identyfikuje genezę stereotypu *Ostjude* z działaniami cywilizującymi, jakim w Niemczech, Francji i Anglii poddawano żydowskich imigrantów ze środkowowschodniej i wschodniej Europy: „It is in this context of that effort that the stereotype of the Ostjude, that virtual demon of Jewish assimilation, was born and derived its vitality. The stereotype served as a genuine storehouse for all those "shameful and disgracing" aspects of Jewish identity, all those best-forgotten attributes of the recent past, which the native nationalist elites had stamped as alien and alienating" (*op. cit*., s. 574).

[73] Taką psychologiczną funkcję w międzywojennej twórczości polskich asymilatorów, np. u Tuwima czy Melcer, pełnią niejednokrotnie Nalewki.

[74] Trzeba tu pamiętać o akumulacji kapitału kulturowego obejmującej przede wszystkim wartości uznawane za „uniwersalne".

[75] A. Cała, *op. cit*., s. 145.

Opinia cenionej badaczki procesów asymilacyjnych, jakim mniejszość żydowska podlegała w Kongresówce drugiej połowy XIX wieku, wydaje się nie podlegać dyskusji. Jeżeli jednak spojrzymy na przedmiot tej opinii w perspektywie doświadczenia Żydów, którzy jak Aleksander Wat poszukiwali swego miejsca w społeczeństwie większościowym już niepodległej Polski, a więc w zderzeniu z narastającym etnocentryzmem i ksenofobią, okaże się, że kategorie zastosowane przez Całą mają tu bardzo ograniczoną przydatność. Fakt „samonienawiści" nie ulega kwestii, podobnie jak uniwersalna charakterystyka wyzwalających ją mechanizmów psychospołecznych. Należałoby natomiast zastanowić się, czy uprawnione pozostają dwie przesłanki, na których opiera się rozumowanie Całej, gdy uniwersalne zjawisko „samonienawiści" stara się tłumaczyć w specyficznym kontekście historyczno-kulturowym. Biorąc pod uwagę dokumenty pochodzące z czasów powojennych (włącznie z najważniejszym dla mnie świadectwem Wata) z oporem przyjmowałbym formułę „identyfikacji z narodem", ponieważ w kontekście Polski międzywojennej wychodzi na jaw jej nazbyt ogólny, jednostronny, nacechowany dziewiętnastowieczną ideologią i życzeniowym myśleniem, charakter. Bo nawet jeśli przyjąć, że asymilacja zachowuje swój kierunek jako „polonizacja", to „identyfikacja z narodem" w okolicznościach, jakie tworzy etnocentryczny i ksenofobiczny szowinizm, wydaje się czymś psychologicznie mało prawdopodobnym (chyba że fantomatyczne wyobrażenie „narodu" utożsamimy wbrew stereotypowi z etosem liberalnej polskiej inteligencji)[76].

Ogólnikowa formuła „identyfikacji z narodem" opiera się również na przeszacowaniu autorytetu i atrakcyjności kultury polskiej dla pochodzących z getta inteligentów. Zwłaszcza kultura powojenna, mimo szczerego zapału, z jakim gotowi byli w niej uczestniczyć, nie budziła na ogół emocji porównywalnych z entuzjazmem Żydów, którzy adaptowali się do kultur tworzących kanon cywilizacji zachodniej (powiedzmy nawiasem, że w literaturze polskiej tego rodzaju entuzjazm pojawia się zwykle w karykaturalnych portretach asymilatorów). Rozpatrywana w aspekcie psychologicznym „polonizacja" okazuje się procesem o wiele bardziej złożonym, niż to podpowiadają uwikłane w stereotyp ogólniki. A w wielu przypadkach o tym skomplikowaniu decydowało coś, co nazwałbym ponadetniczną tendencją asymilacji, niepozwalającą mówić o definitywności „identyfikacji" narodowych (liczbę mnogą wymusza tu moje rozumienie zjawiska). Nie jestem przy tym pewien, czy atrakcyjność współczesnej polskiej kultury zwiększał z tego punktu widzenia fakt, że wielu jej wybitnych przedstawicieli miało pochodzenie żydowskie. Takie wątpliwości mogą się pojawić w zetknięciu m.in. ze świadectwami, jakie pozostawili uczestnicy żydowskiego życia literackiego międzywojnia, np. Mejlech Rawicz, który z gawędziarskim humorem

[76] W języku socjologii stan faktyczny określić by można jako akulturację wyprzedzającą znacznie proces *unarodowienia* (identyfikacji z narodem politycznym większościowego społeczeństwa).

wspominał „żydowskie Dalile" Warszawy lat dwudziestych: „Dotąd myślały, że jedyna literatura na świecie to polska – chodziły krok w krok za cieniami młodych polskich poetów, z których połowa to i tak byli Żydzi: Tuwim, Wittlin, Słonimski. Teraz dostrzegły nagle **takich samych** bohaterów – własnych, żydowskich"[77] (podkr. BG).

Druga przesłanka, z którą trzeba tu dyskutować, dotyczy genealogii „tendencji antyżydowskich", uwewnętrznianych w procesie asymilacji. Zakładając, że w odniesieniu do specyficznie polskich warunków integracji założenie tożsamości kultury „docelowej" i „dominującej" wydaje się być sporym uproszczeniem, z rezerwą muszę potraktować sugestię, zgodnie z którą wewnętrzne dysonanse czy konflikty, na jakie skazany był asymilator, wynikały z przyjęcia systemu wartości społeczeństwa większościowego. Być może ta rezerwa nie jest uzasadniona w każdym przypadku, ale na pewno powinna nam towarzyszyć w analizie takich, które reprezentuje Wat: inteligentny, wrażliwy, dobrze wykształcony, wielojęzyczny, a więc pod każdym względem przygotowany nie tylko do uczestnictwa w narodowej kulturze większości, ale i do korzystania z kapitału dojrzalszych kultur europejskich. Pamiętajmy, że asymilacja dokonuje się tu przede wszystkim *przez kulturę* – i jakkolwiek kultura większości odgrywa w niej rolę bardzo ważną, to z pewnością nie jedyną w etiologii antysemickiej infekcji. Przypomnijmy również, że nawet w swej „kulturalnej" wersji ówczesny polski antysemityzm (także jako racjonalizacja fobii, mitów i stereotypów) ma rysy odpychające; aby to zauważyć nie trzeba „żydowskiej idiosynkrazji", wystarczy „ponadetniczna" awersja do czegoś, co jest równocześnie agresywne, prymitywne i wulgarne. Ujmując kwestię w metaforycznym skrócie: wydaje się mało prawdopodobne, by ktoś formatu duchowego Wata gotów był patrzeć na siebie oczami Rybarkiewicza, Pieńkowskiego lub Trzeciaka. Ale oczywiście nie można, biorąc pod uwagę upokorzenia, jakich każdy Żyd[78] mógł się spodziewać na co dzień, wykluczyć wpływu pośredniego, także poza kontrolą świadomości. Nie wydaje mi się jednak, aby taki wpływ zdolny był samodzielnie wyzwolić mechanizmy samonienawiści.

W modnym dyskursie na temat żydowskiej samonienawiści empiryczną podstawę uogólnień stanowią najczęściej źródła drukowane, a więc na ogół dokumentujące doświadczenia elity: uczonych, pisarzy, artystów. W międzywo-

[77] M. Rawicz, *Krótka historia dynamicznej grupy trójki żydowskich poetów w Warszawie (1921-1925)*, przeł. J. Nalewajko-Kulikov, [w:] *Warszawska awangarda jidysz*, *op. cit*., s. 289.

[78] Można by się zastanawiać, czy takie, zapamiętane z dzieciństwa, przeżycia mogły w przypadku Wata współtworzyć psychologiczne tło entuzjazmu, z jakim traktował prozę Dostojewskiego, w której – jak doskonale wiadomo – motyw upokorzenia powraca nieustannie. „Genialny analityk poniżenia" – tak o autorze *Idioty* wyrażał się Jan Emil Skiwski. W eseju *Literatura narodowa w dniu dzisiejszym* pisał: „Nikt tak jak on nie wgryzł się w mechanizm upokorzenia, sponiewieranej godności ludzkiej, narastającego pragnienia zemsty i wyrównania krzywdy" (w: idem, *Na przełaj*, Warszawa 1935, s. 196).

jennej Polsce, bardziej nawet niż w krajach zachodnich, w których akulturacja prowadziła na ogół do jednojęzyczności, przedstawiciele tej elity byli bardzo często co najmniej dwujęzyczni, a dzięki temu wyjątkowo dobrze przygotowani do funkcjonowania w rozmaitych „strefach wymiany" międzykulturowej – w wielu przypadkach jako „intelektualni mediatorzy"[79]. W dziedzinie aktywności naukowej, publicystycznej i literackiej oznaczało to stały, żywy i bezpośredni, zazwyczaj wolny od uprzedzeń kontakt z piśmiennictwem obcojęzycznym, w którym z różnych, nie wyłączając snobizmu, powodów pierwszeństwo miały teksty nowe, modne, nierzadko autorstwa innych asymilatorów[80]. Jeśli na literaturę popularyzowaną przez „żydowskich mediatorów" w Europie czy Ameryce patrzymy z dzisiejszej, postholokaustowej perspektywy, jeszcze bardziej zaskakiwać może fakt, że są tam również dzieła o wymowie jawnie antyżydowskiej albo autorstwa ludzi, którzy mieli reputację antysemitów. Była już mowa o kulcie Dostojewskiego, ale to żadna niezwykłość - przypomnijmy tylko rolę, jaką zasymilowana burżuazja żydowska odegrała wcześniej w upowszechnianiu kultu Wagnera, a sięgając po przykłady bliższe nam w czasie zauważmy, jak bardzo amerykańscy literaturoznawcy i krytycy żydowskiego pochodzenia przyczynili się do literackiej kanonizacji Henry Jamesa czy T.S. Eliota[81]. To przykłady najbardziej spektakularne, wyróżniające się w bogatym dorobku translatorskim, krytycznym, wydawniczym i organizacyjnym. Pomijanie podobnych faktów wówczas, gdy próbuje się coś mówić o duchowym i psychicznym świecie polskiego Żyda, wydaje się co najmniej niezrozumiałe. Nie lekceważąc bynajmniej znaczenia, jakie w etiologii „samonienawiści" mógł mieć „zoologiczny" bądź „kulturalny" polski antysemityzm, zaryzykuję tezę, że w przypadku tej grupy zasymilowanych Żydów, których „samonienawiść" jest w wystarczającym stopniu udokumentowana, co najmniej taką samą siłę sprawczą mogło mieć oddziaływanie idei, spekulacji czy obserwacji pochodzących od autorów obcych, których współczesność podniosła do rangi autorytetu. W opublikowanym niedawno studium o problemach współczesnej tożsamości litewski eseista Leonidas Donskis sporo miejsca poświęca również genezie „żydowskiej samonienawiści". Rozwijając dość niefortunną metaforę zauważa: „W pewnym sensie żydowską samonienawiść wywołał kulturowy

[79] Por. V. Karady, *The Jews of Europe in the Modern Era. A Socio-historical Outline*, trans. by T. Wilkinson, Budapest-New York 2004, s. 111-112 i in.

[80] Czesław Miłosz zwracał uwagę, że tej mediacyjnej funkcji Żydzi zasymilowani nie byli w stanie wypełnić wobec swojej kultury macierzystej: „Jeżeli znajomość literatury żydowskiej (co usunęłoby wiele przesądów) była prawie żadna, poważną winę ponosiła również postępowa i lewicowa inteligencja żydowskiego pochodzenia. […] Chciwa wszelkich nowinek, podtrzymywała w Polsce kulturalny snobizm, który, jak wiadomo, jest siłą i pożyteczną i szkodliwą. […] Tylko jeżeli jakaś książka zasłynęła jako bestseller za granicą, importowali ją, teraz pewni, że można ją chwalić bezpiecznie, bo ma pieczątkę Paryża czy Niemiec Weimarskich" (Cz. Miłosz, *op. cit*., s. 84). Na temat często obserwowanej u zasymilowanych Żydów postawy „samozaprzeczenia" por. V. Karady, *op. cit*., 240-243.

[81] Por. J. Freedman, *The Temple of Culture, op. cit*.

wirus rozprzestrzeniany przez wiedeńskich Żydów na przełomie XIX i XX wieku. Jak się miało okazać – daleko poza granice Austrii”[82]. Stwierdzenie to razi i pokrewną stürmerowskiej stylistyką, i niedostatkiem wiedzy historycznej[83], ale warto je przytoczyć właśnie ze względu na tezę, że w dramacie „samonienawiści”, której doświadczali również zasymilowani Żydzi środkowo- i wschodnioeuropejscy, ważną, nieraz pierwszoplanową rolę grały teksty powstałe w *milieu* niemającym nic wspólnego z polskim czy rosyjskim antysemityzmem.

Można to z całą pewnością powiedzieć o książce Weiningera, najważniejszego z „Żydów wiedeńskich”, o których zgubnym wpływie pisze Donskis, odświeżając za pomocą felietonowej konwencji opinie utarte w środowisku akademickim. Dużo ciekawsze od parafrazy Donskisa są analizy świadczące o rozległym i niekiedy wyjątkowo silnym, chciałoby się rzec: hipnotycznym oddziaływaniu *Płci i charakteru* nie tylko w kulturze *fin de siècle'*u, i nie tylko na umysły egzaltowanych młodzieńców o artystycznych inklinacjach. Istnieją liczne dowody na to, że opromieniony sławą dzieła wybitnego, *bestseller* wiedeńskiego filozofa musiał budzić specjalne zainteresowanie czytelników z kręgów zasymilowanej inteligencji. Kulturowa kanonizacja książki, fakt żydowskiego pochodzenia jej twórcy wraz z legendą o genialnym młodzieńcu, który samobójczą śmiercią potwierdził bezwzględną szczerość swych przekonań, osłabiały krytycyzm zachęcając do poważnego traktowania teorii, którą w innym przypadku uznano by najpewniej za pseudofilozoficzną syntezę płciowych i etnicznych stereotypów. Trudno się zatem dziwić, że antysemickie treści „infekowały” świadomość zasymilowanego inteligenta, w szczególności jeśli był nim egocentryczny, melancholijnie nastrojony i autorefleksyjnie nastawiony *outsider*.

Rzecz jasna nie próbuję nikogo przekonywać, że Weininger był głównym sprawcą „epidemii”; pragnąłem tylko pokazać, w jakich okolicznościach jego książka stawała się medium, poprzez które antyżydowskie treści europejskiej kultury przenikały do wewnętrznego świata asymilujących się Żydów z dużo większą łatwością niż te, które przekazywała antysemicka agitacja. Jak już wspomniałem: dowody tego znajdujemy często i w różnych miejscach (wymieńmy przykładowo Ludwiga Wittgensteina, Osipa Mandelsztama i Stefana Napierskiego[84]). Nie w każdym przypadku dowody te mają charakter „alegacji”, czasem

[82] L. Donskis, *Troubled Identity and the Modern World*, New York 2009, s. 135.

[83] Volkov stwierdza stanowczo: „[…]examples of the senses of disgust with Judaism […] abound not only in literary fiction and surely not only in fin de siècle Vienna. Expressions of such attitudes can be found in the writings of very real Jewish figures at least since the first half of nineteenth century. One can begin by mentioning Rahel Varnhagen, Heinrich Heine, and Ludwig Börne” (*op. cit*., s. 36).

[84] Porównajmy dwa aforyzmy „duszoznawcze”. Weininger: „Co bowiem w człowieku jest z Boga, to jest dusza człowieka; **żyd absolutny jest jednak bez duszy**” (*Płeć i charakter. Rozbiór zasadniczy,* przeł. O. Ortwin*,* t. 2, Warszawa br., s. 251). Napierski: „Trudno zaufać jest włoskiej kuchni, francuskiej medycynie, a także żydowskiej »duszy«” (*Pusta ulica, op. cit*., s. 135)

ujawniają dialogiczne napięcia, świadczą o oporze i defensywnym manewrowaniu[85].

Dla badacza literatury problematyka „samonienawiści" jako konsekwencji *uwewnętrznienia antysemickiego dyskursu*[86] musi mieć istotną wagę już choćby z tego względu, że uwrażliwia na „reaktywne" (co nie musi oznaczać: intertekstualne) aspekty dzieła, w którym ów badacz widzi autoprezentację Żyda zasymilowanego. Jeżeli tak odczytywany tekst wyraża *expressis verbis* reakcję na obraz, który większościowa kultura przedkłada asymilatorowi do zaakceptowania jako jego aktualną podobiznę, wówczas możemy ten tekst nazwać „autoetnograficznym"[87]. To przypadek najprostszy, najmniej problematyczny. W każdym innym, wymagającym skomplikowanych niekiedy zabiegów analitycznych, w grę wchodzi coś, co określiłbym „autoetnograficznym podtekstem", mając na myśli bardziej hipotezę interpretacyjną, niż bezpośrednio dostępną semantykę wypowiedzi. Hipoteza ta zakłada reaktywność lub – rzadziej – dialogiczne zaangażowanie w stosunku do konkretnych tekstów, wątków dyskursu, repertuarów doksalnych, poprzez które kultura dominująca tworzy obraz żydowskiej „inności". O ile „autoetnografia" bywa często tekstem interwencyjnym, o tyle „autoetnograficzny podtekst" rzadko daje się rozumieć jako próba destabilizowania większościowego dyskursu, nasuwając raczej skojarzenia z dramatyzmem i wysoką temperaturą emocjonalną autorefleksji człowieka, którego samoświadomość ten dyskurs osacza, obezwładnia i zniewala.

Taki właśnie „autoetnograficzny podtekst" rozpoznaję w *Piecyku*, mimo że jego autor zrobił wiele, by swoimi późniejszymi komentarzami i sugestiami skierować interpretatorów poematu na drogę, która wiodła do awangardowego Paryża, omijając szerokim łukiem Warszawę: ówczesną „stolicę jidysz" i jedno z centrów wschodnioeuropejskiej asymilacji. Nie kwestionując pośrednich związków poematu z dadaizmem (pamiętam nie tylko o rozczarowaniu tradycyjną kulturą i nihilizmie, ale i o środkowoeuropejskim rodowodzie artystów,

[85] Można by się zastanawiać w tym kontekście, czy ekstrawagancje „białych Murzynów", i szerzej: epatowanie „prymitywizmem", miały w przypadku Sterna i Wata charakter parodystyczno-karnawałowej inscenizacji eksponowanej przez Weiningera idei pokrewieństwa Żydów z Murzynami (por. Weininger, *op. cit*. , s. 230-231). Genezę stereotypu przypisującego Żydom cechy negroidalne omawia Sander L. Gilman w *Are Jews White? Or, The History of the Nose Job*, [w:] *Theories of Race and Racism. A Reader*, ed. by L. Back and J. Solomos, London 2000, s. 229-237.

[86] Tak w najogólniejszych kategoriach pojmuje ją Gilman.

[87] Adaptuję tu koncepcję „autoetnografii" czy „ekspresji autoetnograficznej", którą Mary Louise Pratt zaproponowała w charakterystyce kolonialnych „stref kontaktu": „I use these terms to refer to instances in which colonized subjects undertake to represent themselves in ways that engage with the colonizer's own terms. If ethnographic texts are a means to which Europeans represent to themselves their […] others, autoethnographic texts are those the others construct in response to or in dialogue with those metropolitan representation" (*Imperial Eyes. Studies in Travel Writing and Transculturation*, London 2003, s. 7).

którzy współkształtowali oblicze ruchu[88]), uważam, że nie dadaistyczna inspiracja, ale potrzeba wypowiedzenia zdekomponowanego wnętrza „żydowskiego pacjenta" decydowała w dużej mierze – z jednej strony – o kompulsywnych nawrotach pewnych motywów treściowych, korespondencjach obrazów i symboli, z drugiej zaś – o wahającym się między samopogardą i ekstatycznym samowywyższeniem mnożeniu „pozycji podmiotowych", rozproszeniu i nietrwałości improwizowanych jaźni, z których żadna nie może ukonstytuować się jako ośrodek projektującej przyszłość fantazji, zarazem jako alternatywa dla prześladującego podmiot fantomu (o wyglądzie rodem z antysemickiej karykatury): „I znów chudy Żyd siedzi na kupie gnoju trzymając się jej kurczowo ostremi hakami palców i znów rozbija mózg o principium individuationis, o sztywne zimne niebieskie sklepienie"[89].

Nie mam wątpliwości, że interpretacja w proponowanych tu kategoriach jest uzasadniona, ale też nie ulegam złudzeniu, że miałaby ona zajmować pozycję uprzywilejowaną wobec dotychczasowych sposobów czytania *Mopsożelaznego piecyka*. Zadowalając się skromnym statusem komplementarnej, mogłaby jednak ograniczać tendencję do narzucania *Piecykowi* znaczeń anachronicznych oraz do niefrasobliwości i arbitralności, z jaką zdarza się świetnym nawet badaczom tłumaczyć wybrane składniki tekstu i świata kreowanego w poemacie. Przykładem tego może być przypis, jakim w wydaniu BN opatrzono wyrażenie *żółty kaftan* użyte przez Wata w zdaniu: „Przeklęta szpara, przeklęte principium individuationis, jak żółty kaftan mnie przeraża, trapi, chłoszcze, skręca, paraliżuje" (na s. 9). „Erudycyjny" przypis objaśnia: „[…] *żółty kaftan* – słynna żółta kamizelka rosyjskiego futurysty Władimira Majakowskiego […] ", co nie tylko przeczy naszej wiedzy o zróżnicowaniu męskiej garderoby oraz bezwzględnie pozytywnym stosunku Wata do Majakowskiego (i legendarnej żółtej kamizelki), ale dowodzi negliżowania niezwykle ważnej roli, jaką kolor żółty odgrywa w symbolicznej strukturze poematu. Z proponowanej przeze mnie perspektywy nie można nie

[88] Szeroko i kompetentnie wypowiada się na ten temat Tom Sandqvist w *Dada East: The Romanians in Cabaret Voltaire*, Cambridge 2006. Sylwetka chasyda umieszczona w zwierciadle okładki stanowi czytelny sygnał podjętej w książce problematyki. W związku z utartą opinią o „dadaistycznej" formie *Piecyka* warto zacytować to, co Sandqvist pisze na temat możliwej genezy „zapisu automatycznego" Tzary: „Although neither Rosenstock family nor the Iancu family confessed Jewish Orthodoxy or Hasidim, the abundant use of, for instance, automatic speech and ecstatic sorceries in in connection with Hasidic prayers makes it more than possible that both Samuel Rosenstock [znany jako Tristan Tzara – BG] and the Iancu brothers witnessed personally the act that the believing Hasidim defined as »inspired speech…«" (s. 299). Przypomnę tylko, że z chasydzkiej rodziny pochodził Wat, więc to, co w przypadku Tzary uznaje Sandqvist „za więcej niż prawdopodobne", w jego przypadku traktować możemy jako pewne. Potwierdza to zresztą ciekawa interpretacja Władysława Panasa *(„Antykwariat anielskich ekstrawagancji" albo „święty bełkot". Rzecz o „Piecyku" Aleksandra Wata*, [w:] *W „antykwariacie anielskich ekstrawagancji". O twórczości Aleksandra Wata*, red. J. Borowski i W. Panas, Lublin 2002, s. 5-22).

[89] A. Wat, *JA z jednej i JA z drugiej strony mego mopsożelaznego piecyka*, [w:] idem, *Wybór wierszy*, opr. A. Dziadek, BN I 300, Wrocław 2008, s. 43.

zauważyć i znaczenia strukturalnego[90], i sensów, które niezależnie od tekstowego otoczenia ewokuje *żółty kaftan* odsyłając do konwencjonalnej metonimii Żyda ortodoksyjnego (niem. *Kaftanjude*) i równie konwencjonalnej symboliki *żółtego* jako barwy stygmatyzujących znaków żydowskości[91].

Przekonanie o doniosłości kontekstu „etnopsychologicznego" rozciąga się również na zagadnienie związków literacko-ideowych. Nie myślę tu jednak o otwieraniu nowego frontu prac inwentaryzacyjnych, sprowadzających się do uzupełniania bardzo już długiej listy dzieł, z którymi łączą lub mają łączyć *Piecyk* różnego typu relacje intertekstualne. Chcę natomiast sformułować kwestię, która wydaje mi się kluczowa dla zrozumienia literackich fascynacji

(i inspiracji) Wata, a może być chyba brana pod uwagę wówczas, gdy nasze pytania dotyczą fascynacji zbiorowych. Powracam tą drogą do tematu Wat-Dostojewski, a czynię to bez zamiaru identyfikowania obiektów, w których można widzieć intertekstualną więź z twórczością rosyjskiego pisarza (choć w pewnym przypadku, niedostrzeżonym chyba przez krytykę *Piecyka,* pokusa jest silna, ponieważ chodzi o jedną z kilku „improwizowanych jaźni", która m.in. dzięki „pajęczej" symbolice nabiera czytelnego podobieństwo do „Księcia" – Stawrogina[92]).

Nie bez powodu tak dużo miejsca poświęciłem problematyce *Grenzjude*, kładąc nacisk na te elementy psychologicznego świata asymilujących się Żydów, które bywają ujmowane w kategoriach „żydowskiej samonienawiści". O natężeniu mojej refleksji decydowały po części wahania i wątpliwości z rodzaju tych,

[90] Podobną symbolikę ma kolor żółty w poezji Mandelsztama; jak zauważyła Cavanagh, żółć i czerń były dla rosyjskiego poety znakami jego żydowskiego pochodzenia i żydowskiej wiary. Por. *Osip Mandelstam and the Modernist Creation of Tradition, op. cit*., s. 124. Treści żydowskie pojawiają się w jego poezji w formie zawoalowanej. Jeśli wyraża je *explicite,* towarzyszy temu rzeczywiście ewokacja obu barw: „Ta noc jest nieodwracalna,/Ale u was jasno jeszcze./Nad wrotami Jeruzalem/Czarne słońce oto wzeszło.//Słońce żółte groźniej pali – /Lulaj, lulaj, zmruż oczęta – / Moją matkę pochowali / Żydzi w swym przybytku świętym" (przeł. M. Leśniewska, [w:] O. Mandelsztam, *Poezje*, red. M. Leśniewska, Kraków 1983, s. 143).

[91] Por. m.in. *Beyond the Yellow Badge. Anti-Judaism and Antisemitism in Medieval and Early Modern Visual Culture*, ed. by M. B. Merback, Leiden 2008.

[92] Analizując tę autokreację zwrócilibyśmy na pewno uwagę, że w *Moim wieku* Wat opowiada o Stawroginie jako modelu ekscentrycznych zachowań Witkacego („Witkacy był niewątpliwie pod olbrzymim wpływem Stawrogina", cz. 1, *op. cit*., s. 136). Ponieważ podobna postać grafa Ehrenfrieda pojawia się w fantazmatycznych scenariuszach George'a Grosza (figury obu dandysów-flaneurów łączy m.in. motyw „maniquirowanych" paznokci – być może antyteza złowrogich szponów, należących do wizualnego stereotypu diabolicznego Semity), można by zastanawiać się, czy zbieżność fantazji jest tu kulturowo zdeterminowana również dlatego, że fasonując swe wytworne wcielenia obaj artyści reagowali na stereotyp, który im jako Żydom odmawiał cech konwencjonalnie identyfikowanych z arystokracją. Weiniger np. akcentował „żydowski brak zrozumienia dla wszelkiego w ogóle arystokratyzmu" (*op. cit*. , s. 241). Takich konwergencji „systemów wyobraźni" jest więcej, co wzmacnia hipotezę uwarunkowania przez stereotyp i zachęca do szukania innych przykładów (chociażby w lordowskich manierach Disraelego czy wzorującym się na wschodnioelbiańskich junkrach Waltherze Rathenau). Na temat fantazmatycznych treści poezji i rysunku Grosza por. Michael White, *The Grosz Case: Paranoia, Self-hatred and Anti-Semitism*, „Oxford Art Journal" 2007, vol. 30:3, s. 431-453.

jakie rodzą się za każdym razem, kiedy uderzają nas bliskie analogie między czymś, co w perspektywie naszych nastawień jawi się jako przynależne do odrębnych i obcych sobie rzeczywistości. Dostojewski nie odczuwał nigdy potrzeby studiowania żydowskiej psychiki; zarówno jako powieściopisarz, jak i publicysta ufał wiedzy potocznej, na podstawie której budował swoje antysemicki światopogląd. To, co uważał za „mentalność żydostwa", było mu obce, wrogie i odstręczające. Stąd nasze, w gruncie rzeczy całkowicie bezzasadne, obawy przed uznaniem faktu, że właśnie w stworzonym przezeń „podziemnym" świecie rozgrywają się dramaty przywodzące na myśl psychologiczno-emocjonalną rzeczywistość Żyda marginalnego. Dramat samotności, wykluczenia, urażonej dumy, upokorzenia, samopogardy, *ressentiment* i bezsilnego buntu. W języku zarówno Dostojewskiego, jak i Wata specyfika tych przeżyć i stanów emocjonalnych zawiera się po części w rzeczowniku *nadryw*. Wat używał go rzadko i z wyraźnie określoną intencją: by w przedmiocie opisu odsłonić pokrewieństwo z „podziemiem" Dostojewskiego. Tak jest w nekrologu Majakowskiego („rozpoczynał pracę literacką z typowym dla radykalnej inteligencji rosyjskiej – zwłaszcza po 1905 r. – *nadrywem* – rozdarciem, skłóceniem psychicznym, mocno impregnowanym literackością"[93]), dla naszych jednak celów większą wartość ma zdanie z przygotowywanego kilkadziesiąt lat później wspomnienia o Tuwimie: „[…] przez swoje egzaltacje, wykroczenia, ekscesy uczuciowe, przez swój *nadryw* należał bardziej do neuropatycznego świata Dostojewskiego, którego również adorował ponad wszystko"[94]. Ważna jest tu bowiem i pochodzenie Tuwima, i nierzadko przypominany „kompleks" tego pochodzenia, a przede wszystkim sygnalizowana przez autora wspomnienia wspólnota emocjonalnych i duchowych doświadczeń.

Słowa *nadryw* nie znalazłem tam, gdzie Wat wypowiada się na temat własnej młodości. Nie oznacza to bynajmniej, że w introspekcyjnych partiach autobiograficznego dyskursu poety brakuje odwołań do Dostojewskiego. Wystarczy jeden przykład:

> Mój futuryzm 1919-1924 i jego zuchwalstwa były – psychologicznie – próbą przezwyciężenia tej strasznej zaiste nieśmiałości. […] Z innych powodów lata lenistwa, na pozór lata stracone, w rzeczywistości nauczyłem się szybko widzieć siebie z boku w najmniej korzystnej postaci: brzydki, nieogładzony, niezręczny, ubogi, ociężały, plugawy w snach i marzeniach, *czełowiek iz podpolja*[95].

Znamienne jednak, że to i podobne mu nawiązania nie angażują sprawy żydowskości. W centrum *podpolja* pozostaje istota bez przynależności etnicznej: „śmieszny, brzydziutki, ubogi Faust, fauścina warszawski"[96], którego „abiektyw-

[93] A. Wat, *Poeta rewolucji Majakowski* (1930), [w:] idem, *Publicystyka*, *op. cit*., s. 203.
[94] A. Wat, *Tuwim*, *op. cit*., s. 823-824.
[95] A. Wat, *Kartki na wietrze, op. cit.,* s. 292.
[96] Ibidem, s. 285.

ność" jest doskonale wolna od skojarzeń z gettem[97]. *Podpolje* Wata wydaje się być, jak piekło, ponadczasowe i ponadetniczne, należą do niego zarówno młody Majakowski czy Julian Tuwim, jak i zabójca Kennedy'ego Lee Harvey Oswald. Ale nie sposób nie zauważyć, że we wszystkich szkicowanych przez Wata psychologicznych portretach „ludzi z podziemia" zaznaczają się mocno rysy, które znamy z różnych definicji „Żyda marginesu" i które powinny być znajome również każdemu, kto zdobył się na wnikliwą lekturę *Piecyka*.

Sporą pomocą w takim odczytaniu służyć może głębokie studium Michaela A. Bernsteina poświęcone bohaterowi „abiektywnemu" [98]. Bernstein z precyzją analizuje m. in. prozę Dostojewskiego, uzyskując dzięki temu niezwykle klarowny i spójny, zarazem bogaty i zniuansowany obraz „człowieka podziemnego". W kontekście *Piecyka* (i jego autoetnograficznych treści) nadzwyczaj ciekawe i ważne wydają się rozważania wokół poczucia nieautentyczności, które staje się obsesją człowieka z podziemia, główną przyczyną jego cierpienia, zarazem motywem „mimowolnej teatralności" i konfudującej otoczenie błazenady („zranionego", jak go określa Bernstein, błazna). Przejawy kryzysu tożsamości jako *„kryzysu cytatu" i oryginalności* kształtują przecież estetyczne oblicze *Piecyka*: utworu opanowanego przez żywioł parodii i groteski. O tej estetyce pisano wiele, na ogół jednak nie wnikając w sferę psychologicznych motywów zaciekłości, z jaką w poemacie Wata atakuje się język i teksty kultury. W świetle rozważań Bernsteina dostrzeżemy tam od razu frustrację, wynikającą z niezaspokojonej potrzeby autentyczności i oryginalności. Ale te wewnętrzne napięcia „człowieka z podziemia", który dramatycznie przeżywa swą „cytatowość": „poczucie, że jest się jedynie klinicznym ucieleśnieniem literackich klisz"[99], mogą mieć w przypadku Wata dodatkowe źródło: w uwewnętrznionym przezeń stereotypie Żyda jako urodzonego naśladowcy, niezdolnego do autonomii i twórczego geniuszu[100]. „Asymiluje on się ze wszystkiem i wszystko z sobą asymiluje" – pisał o Żydzie „absolutnym" Weininger[101], odmawiając tym empirycznym prawa do autentyczności, indywidualności i oryginalności.

Trudno sobie wyobrazić, by takie opinie mogły nie zatruwać świadomości młodego poety – kogoś, kto do czternastego roku życia przeczytał więcej książek

[97] Co uświadamia również komentarz Venclovy: „Bardzo często bojkotowali go towarzysze zabaw, czasem dlatego, że był Żydem. Na dobitkę wczesne doświadczenia erotyczne były zniechęcające. [...] Aż kusi, by spojrzeć na dorastającego Wata jak na typowego bohatera Dostojewskiego – na człowieka z lochu, młodego Raskolnikowa czy Iwana Karamazowa" (*op. cit*., s. 39-40).

[98] *Bitter Carnival. Ressentiment and the Abject Hero*, Princeton 1992. Autor nie uwzględnia w żadnym miejscu literatury związanej tematycznie ze światem żydowskim, co może dziwić, bo zarówno w roli literaturoznawcy, jak i prozaika wykazywał duże zainteresowanie sprawami związanymi z kulturą diaspory XIX i XX wieku.

[99] Ibidem, s. 104.

[100] Opinia lansowana w XIX w. m.in. przez tak wpływowe osobistości, jak Schopenhauer i Wagner, a na początku XX – Weininger.

[101] Weininger, *op. cit.*, s. 264.

niż przez późniejsze pięćdziesiąt lat[102] (a przez całe życie był czytelnikiem nałogowym) i już tylko pod wpływem nadmiaru lektur musiał niejednokrotnie doznawać wrażenia „pastiszowości" swego wewnętrznego świata. Biorąc pod uwagę reakcję na stereotyp „żydowskiej wtórności" zrozumiemy siłę frustracji i poziom agresji, którą dotychczas zwykło się interpretować (i bagatelizować) w szerokim kontekście podejmowanej przez awangardę krytyki tradycyjnej kultury.

Wspominałem wcześniej o „okcydentalizowaniu" młodzieńczej twórczości Wata. Nie przecząc celowości tego rodzaju postępowania dowodziłem potrzeby uwzględnienia czegoś, co, półżartem określone tutaj jako trop „orientalistyczny", wiąże się z etnicznym pochodzeniem Wata i jego duchową przynależnością do świata *Grenzjuden*. Widząc w młodym Wacie nie tylko przedstawiciela europejskiej awangardy, ale i reprezentanta tych, europejskich *par excellence*, doświadczeń, starałem się zrozumieć jego namiętne zainteresowanie literaturą rosyjską, w szczególności zaś fascynację pisarstwem i osobą[103] Fiodora Dostojewskiego. Fascynację pozytywną, bez śladów ambiwalencji, a przez to trudną do oswojenia w kategoriach zdrowego rozsądku, który każe pamiętać zarówno o antysemickich poglądach Dostojewskiego, jak i o tym, że owe poglądy w XX wieku powtarzali chętnie i dość głośno ideolodzy czarnej sotni, a za nimi skupiona w Aufbau reakcyjna prawica rosyjsko-niemiecka[104]. Ponieważ Aleksander Wat w swym afirmatywnym stosunku do autora *Biesów* nie stanowił wyjątku wśród ludzi kultury wywodzących się ze środkowo- i wschodnioeuropejskiego żydostwa, nasuwa się pytanie, czy i w jakim stopniu w jego przypadku zaznaczała się jakaś ogólniejsza prawidłowość, której dotąd nie uwzględniono w toczących się dyskusjach i sporach wokół tej przedziwnej miłości, jaką zasymilowani Żydzi obdarzyli Dostojewskiego. Na to pytanie nie mam odpowiedzi, ale nie wątpię, że warto jej szukać.

[102] Por. *Kartki na wietrze, op. cit*., s. 285.

[103] W której dostrzegał często splot dwu potężnych tendencji: dumy i niemal chorobliwego lęku przed upokorzeniem.

[104] Por. M. Kellogg, *The Russian Roots of Nazism. White Émigrés and the Making of National Socialism, 1917-1945*, Cambridge 2005.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

DANIEL W. PRATT (Columbus, USA)

AN ANECDOTAL HISTORY: HRABAL AND CENTRAL EUROPE

Abstract

Summary

Bohumil Hrabal has inspired novelists, critics, bar owners, and bookstore owners to name and dedicate their works to him across the Central European space. This article looks at how Hrabal is understood in the region and attempts to explain the admiration for this peculiar author through his use of the anecdotal form. Instead of regarding Central Europe as the space of tragedy, Hrabal imagines it as the space of anecdotes, reclaiming agency for those who have suffered under the weight of History.

Keywords: Hrabal, Central Europe, Anecdote, History.

Had he lived to today, Bohumil would have turned 102 on March 28th, 2016. His impact on the Czech literary landscape over the last half century is undeniable: the study of Bohumil Hrabal's works has become an academic industry in his native land, with a dissertation on his work appearing in 1964 only a year after his first official publication, and it continues to the present day with several monographs and hundreds of essays which link him to the great Czech writers, alongside Jaroslav Hašek, Franz Kafka, Ladislav Vančura, and Karel Čapek. Beyond the academic sphere, Hrabal's works have been published and republished almost yearly, rising in numbers since the fall of Communism, when many of his works previously only in *samizdat* or *tamizdat* publications became more widely available. It is a testament to his continuing popularity that even his officially published works continue to be republished across the Czech lands.

The literary legacy of Hrabal is assured not only in the Czech lands, but also throughout Central Europe, where his works have been translated almost concurrently with publication in Czech, both official and non-.[1] In 1965, a Hungarian translation of *Bambini di Praga* (1947) was published, followed

[1] For the current paper, Central Europe means the Visegrád group (Czech Republic, Slovakia, Hungary, and Poland). Hrabal's influence stretches beyond that region, and in general, I would take Central Europe to mean a larger section of Europe, but for the sake of the current project, I will keep Central Europe limited to that specific group.

three years later by another translation of the story along with others from the collection *Perličky na dně* (Pearls of the Deep, 1964)[2]. There are Hungarian pubs named for Hrabal's stories and ever new editions of his novels. In Poland, *Perličky na dně* was published under the name *Bar Świat* in 1968, a year after the Polish translation of *Taneční hodiny pro starší a prokročilé* (Dancing Lessons for the Advanced in Age)[3]. Translation and publication of Hrabal's works continued through the end of the Communist era to the present, and there is a chain of bookstores run by Tomasz Brzozowski named in honor of his novella, *Czuły barbarczyńca* (The Tender Barbarian, 1973). A recent headline in the online journal *Krytyka polityczna*, "Perony pod specjalnym nadzorem", making a pun on Hrabal's novella *Ostře sledované vlaky* (Polish translation, *Pociągi pod specjalnym nadzorem*), further demonstrates the continuing influence of Hrabal's works in the region[4]. Other than a brief period when Hrabal was deemed unpublishable for political reasons from the 1968 Warsaw Pact Invasion of Czechoslovakia until his 1977 self-criticism published in *Tvorba*, Hrabal has been continuously published throughout Central Europe, from Germany in the West up to the Soviet Union in the East[5].

Such popularity is not unexpected given Hrabal's artistic merits and his cultural proximity to the other Central European nations, however, the personal attachment to Hrabal among critics, authors, and the more general audience of Central Europe does offer some surprise. In two novels dedicated to Hrabal, *Mercedes-Benz. Z listów do Hrabala* (Mercedes-Benz. From Letters to Hrabal, 2001) by Paweł Huelle and *Hrabal Könyve* (The Book of Hrabal, 1990) by Péter Esterházy, the narrators consider Hrabal an intimate interlocutor, sending their most private thoughts to him. Huelle's narrator dedicates his prose throughout to Mr. Hrabal, ending with a chaotic bar night, in which the participants compose a letter to the Swedish Academy recommending Hrabal for the Nobel Prize on the day he died. Anna, the narrator of much of Esterházy's novel, invites Hrabal into her moral quandaries about abortion, god, and her marriage. Even beyond these two novels, Polish and Hungarian authors and critics such as have praised Hrabal's works to the skies, even staking a claim to him as "our Hrabal"[6].

[2] *Sebráné spísy Bohumila Hrabala*, Praha 1992-1997, vol.19, p. 288 (cited henceforth as SSBH). For the names of Hrabal's books I have used the original title followed by the standard English translation with the date of publication according to the complete works. Some of these dates are approximations due to samizdat publications.

[3] SSBH, vol. 19, p. 295-6.

[4] K. Juruś, *Perony pod specjalnym nadzorem*: http://www.krytykapolityczna.pl/artykuly/opinie/20140831/perony-pod-specjalnym-nadzorem (Retrieved 7/11/16).

[5] Although Hrabal's works are now rather popular in Russia, they were not translated into Russian until after his death. For more on his reception in Russia, see the introduction to *Слишком шумное одиночество* (2002), by Aleksandr Krawczuk.

[6] http://www.novinky.cz/kultura/118819-tomas-mazal-polaci-mi-rikaji-ze-hrabal-je-jejich-spiso-vatel.html, http://www.novinky.cz/kultura/3722-peter-Esterházy-nemame-dost-sil-abychom-sinelhali.html (Retrieved July 20, 2016).

The intimacy cited above comes from how these authors and critics have claimed that Hrabal has helped them through the darkest points of the last century. Paweł Huelle writes that Hrabal, "by writing all those books … had done more than any others to help us survive the very worst years – they had consoled us selflessly, given us inspiration and wiped away our tears"[7]. Huelle is speaking not only for himself, but for all of Hrabal's Polish readers, claiming that Hrabal has had a consoling effect on the national sufferings meted out by the sweep of History[8]. In an interview with Evžen Gál, Péter Esterházy echoes Huelle: "Je zajímavé, jak se liší hrabalovské anekdoty od maďarských, v nichž hrdina vždycky vyhrává. To Hrabalovy příběhy jsou příběhy proher. Maďaři spíš jen brečí, že prohrávají, ale když o sobě vyprávějí, vždycky vítězí. Takže vidět něco takového, jako je česká kultura, literatura, to je vždycky velká pomoc." (It is interesting how Hrabalian anecdotes differ from Hungarian, in which the hero always wins. Hrabal's stories are stories of failure. The Hungarians rather only cry, that they lose, but when they speak about themselves, they always win. So to see something like this, as is Czech culture, literature, it's always a big help)[9]. Hrabal's prose has provided a rubric for understanding the disastrous twentieth century, offering a path of consolation despite the horrors.

What I suggest in this paper is that both the consoling effect of Hrabal's prose as well as the intimate relationship of reader and author emerge from the peculiar anecdotal form of his works. The description of Hrabal's works as anecdotes appears not only in the quote above from Esterházy, but also in Aleksander Kaczorowski's analysis in "Nasz Hrabal" and Josef Kroutvor's work on history and anecdote[10]. The anecdote as form creates an alternative to narrative in story-telling both in terms of the relationship to the narrator and of the connection to the larger historical narrative. Through using anecdote, Hrabal's prose establishes an intimacy between narrator, or in Hrabal's terms *pábitel*, and reader, as well as an alternative method of understanding the scope of history that reclaims agency for those who have suffered from the plight of history.

The anecdote is an oral form of story-telling, relying on a distinct narrator, encompassing a single, short, often true, story, which does not necessarily conform to a traditional narrative, i.e. a beginning, middle, and end. In his analysis of Stendhal's fascination with the anecdote, Richard Coe writes "[the anecdote]

[7] P. Huelle, *Mercedes-Benz. From Letters to Hrabal*, trans. A. Lloyd-Jones, London 2005, p. 145.

[8] For this essay, I am distinguishing between History, an active force in the flow of time that has an ultimate end or goal, and history, meaning merely a sequence of events.

[9] http://www.pwf.cz/archivy/texty/rozhovory/divat-se-a-psat-to-prece-je-cinnost-rika-madar-sky-spisovatel-peter-esterhazy-v-rozhovoru-pro-lidove-noviny_2661.html

[10] A. Kaczorowski, *Nasz Hrabal*, [in:] *Pamiętam jedynie dni słoneczne. Bohumil Hrabal w fotografii*, Izabelin 1998, p. 130-131 and J. Kroutvor, *Potíže z dějinámi. Eseje*, Praha 1990.

embodies one of the last surviving remnants of a pre-literary oral tradition"[11]. The orality of the anecdote is what establishes the intimacy between the reader and listener; "The same anecdote retailed by two different raconteurs will frequently produce totally disparate impressions. Personality, voice, accent, gesture – all these attributes of the teller form an integral part of the thing told"[12]. The narrator himself is a vital part of the anecdote, and the connection between that narrator and the listener, or in this case, the readership, determines the success of the anecdote.

The orality of Hrabal's prose originates in the Czech pub, where Hrabal heard the stories and tall tales of his countrymen[13]. Hrabal long claimed, "já jsem si nikdy neříkal spisovatel, já jsem si vždycky říkal zapisovatel. Já většinu hezkých příběhů slyším od cízích." (I never called myself a writer, I always called myself a recorder. I hear most of my pretty stories from others)[14]. These stories are typified by the style of *pábení*, often translated as palavering; pábení is narration through digression, where the end is only related to the beginning through the powerful subjectivity of the narrator; only his or her ability to keep the reader entertained through the poetics/prosaics of the story, which has no sense of a beginning, middle, or end, creates any type of unity in the work.

Due to the importance of the narrator in creating the unity of the work, the narrator must be trusted. A successful anecdote has the appearance of validity, or as Coe simply states, "No truth, no anecdote. Or at least, no anecdote worth recording"[15]. The formal structure of the anecdote contributes to its perceived truth-value; the anecdote must be localized in a particular situation, without any stated symbolism or generalization. As Coe writes, "the anecdotist – if he knows his business – will refrain most conscientiously from drawing the conclusion"[16]. Furthermore, the validity of the anecdote relies on the story being told in the "unstructured present"[17]. The beginning cannot be seen because no end is known either, which creates a continuing present without any narrative arc. Coe understands this form of validity as emerging from the diary and newspaper form, in which the final word has not yet been spoken[18]. Both the diary and the newspaper will continue to function the following day and there is no apparent end to the stories in the newspapers or diaries, just as there is no necessary end to the anecdotalist.

[11] R. N. Coe, *The Anecdote and the Novel. A Brief Enquiry into the Origins of Stendhal's Narrative Technique*, "Australian Journal of French Studies" 1985, no. 1 (January-April), p. 3.

[12] Ibidem, p. 4.

[13] Hrabal's use of spoken Czech in his novels has long been discussed. For an example of a linguist recording the accuracy of Hrabal's spoken Czech in his writing, see: K. Gammelgaard, *Spoken Czech in Literature. The Case of Bondy, Hrabal, Placak and Topol,* Oslo 1997.

[14] SSBH, vol. 17, p. 27.

[15] R. N. Coe, *op.cit*., p. 4.

[16] Ibidem.

[17] Ibidem, p. 13.

[18] Ibidem.

Hrabal employs the conventions of the anecdote both in terms of validity through a trusted narrator and through the lack of any clear resolution. From his first short stories, Hrabal included the utmost details in his works, informed by "Total Realism" (totalní realismus). Total realism is a commitment to excluding nothing from the work of art: Susanna Roth describes it as "zachycován pozorným, nic nepřikrášlujícím pohledem svědka, registrován do nejmenších detail, převážně v průmyslových obydlích, na městské periférii, ale i v pracovních táborech a vězeních, všude, kde lidé žiji na 'smetišti epochy.'" (absorbed with interest in detail, not beautifying the view of the witness, registered in the smallest detail, especially in industrial dwellings, in city peripheries, but also in work camps and prisons, everywhere where people live on the 'trash heap of the epoch')[19]. The commitment to Total Realism is not to show the world how it is, but rather to include in the world of literature elements that had not yet been included, especially in Czech literature. Contrary to the impulses of the official literature, which functioned as propaganda for the building of Communism, Hrabal's work denies the centrality of the epoch makers, focusing instead on those in the "trash heap." Total realism disrupts the notion of a great man through examining not great historical agents or even smaller historical agents, but those living on the margins of society.

At those margins, the anecdote intersects with the understanding of History that created the consoling effect extolled by Huelle and Esterházy. An anecdote diverges from the Historical, i.e. a grand historical narrative that has an ultimate conclusion, by making no claim to any overall order or goal of history; Hrabal's prose is fundamentally non-teleological. Joel Fineman calls the anecdote, "a *historeme*, i.e., as the smallest minimal unit of the historiographic fact"[20]. The anecdote is directly connected to historical fact, but it is not shaped into Lyotard's *grand récit*, i.e. the grand narrative of History emerging from Hegelian and post-Hegelian teleological constructions[21]. Although an anecdote is the smallest unit of history, no history can be based merely on anecdotes, as History and anecdotal histories stand in oppositions to each other. The anecdote may be true, but by ignoring any more than the minimal construction of the narrative, it cannot create History in the narrative sense.

Instead of creating characters who actively changed the course of history due to their ideological commitment to teleologies such as Communism, the great nation, or any religious notion, Hrabal focused on those "on the trash heap of the epoch". Hrabal's characters exist skew to the flow of History, neither major

[19] S. Roth, *Hlučna samota a hořké štěstí Bohumila Hrabala. K poetickému světu autorových próz*, trans. M Špirit, Praha 1993, p. 64-5.

[20] J. Fineman, *The History of the Anecdote. Fiction and Fiction*, [in:] *The New Historicism*, ed. H.. A. Vesser, New York 1989, p. 57.

[21] J-F. Lyotard, *The Postmodern Condition. A report of Knowledge*, ("Theory and History of Literature", vol. 10) trans. G. Bennington and B. Massumi, Minneapolis 1984, p. 37.

players nor enormously effected by the course of History. Dítě from *Obsluhoval jsem anglického krále* (I Served the King of England, 1971) regularly takes advantage of the changes in mores from political regime to political regime, but he as an individual never effects any change upon the world; Hrma in *Closely Watched Trains* bombs an insignificant Nazi train, ultimately dying not because he had any patriotic feeling, but because he had finally lost his virginity. Throughout his works, Hrabal focuses on the intersection of the quotidian and the Historical, emphasizing the significance of human relationships over broad Historical interpretations.

History does, of course, enter into Hrabal's novels, but ultimately it is the quotidian that take precedence. In the opening scene of *Closely Watched Trains*, a wing from a fighter plane falls into the town where the hero, Miloš Hrma, lives and works. Despite the violence of the incident, "within five minutes our townspeople had made a clean sweep of all the plates and sheet-metal from this wing, and the pieces reappeared the very next day as little roofs for rabbit-hutches and hen-houses"[22]. The war is juxtaposed with the need for the basic necessities of life, creating a division between the acts of war and the acts of quotidian life. Hrabal has divided history into two: personal history and History. For Hrabal, personal history remains primary, as can be seen from the people making rabbit hutches, a very primitive form of housing, from the wing of a plane, quite possibly the most technologically advanced machine in the world at the time. The people living in the town almost seem to ignore the intrusion of History into their lives, incorporating the accidental intervention of the war into the cyclical process of basic living.

Hrma does not ignore History and its influence in his own life, as can be seen later in the same scene. After a rather lengthy digression about his family and their situation in the war, Hrma returns to the discovery of the plane: "in every crystal of snow there seemed to be an infinitely tiny second hand ticking, the snow crackled so in the brilliant sunlight, shimmering in many colours. Then it seemed to me that I could hear these tiny hands ticking away not only in every crystal of snow, but somewhere else as well. There was the ticking of my watch, of course, I heard that quite distinctly, but I could hear another ticking, too, and this one came from the aeroplane, from this heap of wreckage in front of me. And there it was, the clock on the instrument panel, actually still going, and it even showed the exact time, I compared it with the hands of my watch"[23]. In this short scene, just before Hrma discovers the pilots arm and body, we see two distinct times connecting: the time of the plane, i.e. of war, of History writ-large, and the time of Hrma's watch, representing the time of his own personal story. The two will synchronize in the final scene of the work, foreshadowed at this moment,

[22] B. Hrabal, *Closely Watched Trains*, trans. E. Pargeter, Evanston 1995, p. 2.
[23] Ibidem, p. 7-8.

when, after losing his virginity and finally feeling truly "manly," [mužský] Hrma sabotages a train filled with Nazi arms, only to be shot in the process.

The death of Hrma, the narrator of the novella, may come as a surprise, given that he narrates in the past tense, but the temporal contradiction represents the unstructured present Coe described. The reader cannot know that Hrma's death is imminent, given Hrma's position as the past-tense narrator, but Hrabal weaves past with the present in several of his works, even setting himself the goal of making "čas předminulý se mi stává časem přítomným" (The pluperfect becomes my present)[24]. The past no longer can be divested of the present, as it continually bleeds into the present moment. The emphasis on the unstructured present undermines the causality of the past, creating a vastly different understanding of history than the various teleologies.

A similar effect occurs towards the end of *I Served the King of England*, when Dítě, now alone and in the forest, talks about how the lives of all the Germans were still affecting him in the present, he could drink from the water, "savoring it like a connoisseur of wine, and just as a connoisseur of Bernkasteller Riesling can detect the smell of the hundreds of locomotives that pass by the vineyard each day, or of the little fires that the vintners make in the fields each day to heat their lunches, I too could taste the dead buried long ago in the graveyard up there. And I tasted them for the same reason that I had got the mirrors, because the mirrors held the imprints of the Germans who had looked into them, who had departed years ago, leaving their smell behind in them"[25]. The past becomes a part of the present, creating a single temporality: the unstructured present.

Not denying the past is a fundamental part of the ethical aestheticization of history through the anecdotal form. Hrabal always includes the horrible, the terrible, the disgusting, and mundane in his stories, but without totally ironizing them, or distancing himself from the pain associated with them. An example of this comes from his autobiographical novel, *Vita Nuova*. Hrabal and his friend are helping his soon-to-be wife move some items out of an old house, and he stumbles across pictures and letters from his fiancée's former lover. As she sees the pain in her beloved, Pipsi remarks, "Ani bych se ve snách nenadálůa že minulost může být tak živá tak zraňující." (Even in my dreams, I would not have guessed that the past can be so living and wounding)[26]. Hrabal later dismisses the idea of destroying those old letters, since the past is still a part of the person, and the present could not exist without that past.

For so long, the lands in Central Europe have been considered victims of history. I need not list the endless number of books that look upon the plight of Poland, Czechoslovakia, or Hungary, as being innocents bookended by two

[24] SSBH, vol. 17, p.13.
[25] Ibidem, p. 231-2.
[26] SSBH, vol. 11, p. 306.

more powerful nations, the Russians or Soviets and the Germans. Although there may some truth to the accidental placement of the Central European nations, this interpretation denies any kind of agency to the people of Central Europe, making them lambs in a story told about birds of prey.

However, Hrabal seems to offer another interpretation of the world and the experience of history in Central Europe; as Esterházy suggests in his work *Hrabal Könyve*: "According to a popular joke, to be born a Hungarian, or more generally, an East- or Central- or East-Central European is a piece of bad luck. But according to this man Hrabal, or so the writer felt, this wasn't so, it wasn't bad luck, it was downright tragic, to be born here was tragic, even worse, it was comic. It was the stuff of drama"[27]. Esterházy reads Hrabal as someone who can interpret history as alternatively comic, tragic, dramatic, or even all three at the same time, who has lifted Esterházy from the feeling of being a mere historical victim.

Hrabal's healing power, on view in both Esterházy's and Huelle's work, seems to come from a new conception of history and a regaining of agency in these lands of "victimhood." A certain type of aestheticization is at work in Hrabal, which can be seen in the quote from Esterházy: the piece of "bad luck" has been changed into an aesthetic story, a story of "tragedy," "comedy," or "drama." But creating such a narrative in Central Europe, where various teleological ideologies have caused the deaths and imprisonment of millions of people is no easy task. Narrative itself can easily become such a teleology, especially when applied to a nation. Moreover, creating an ethical method of aestheticization is all the more difficult, but it is my contention that this is exactly what Hrabal has done, and that is what causes the consoling effect that Huelle and Esterházy praise.

[27] P. Esterházy, *The Book of Hrabal*, trans. J. Sollosy, Evanstone 1995, p.11.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

ALEKSANDRA PAWLIK-KOPEK (Lublin)

„…BĘDĄC W ŚRODKU JESTEM OBOK". WSTĘP DO PROBLEMATYKI STAROŚCI W POEZJI LUDMIŁY MARJAŃSKIEJ

Abstract

„…being inside I am beside". Introduction to the issues of old age in Ludmiła Marjańska's poetry

Summary

The sketch aims to outline the issues of old age in the poetry of Ludmiła Marjańska. The author of the article focuses on those poems which deal mainly with the disintegration of the physical and inner dimension of the Old Woman, and show the problem of her role and place in society. The in-depth existential reflection in the poet's work not only points to the issue of the self-identification of the subject, but also refers to questions concerning the evanescence connected to the tragedy of the human condition.

Key words: Ludmiła Marjańska, old age, dualism, body, soul, identity

Ludmiła Marjańska debiutowała w 1958 roku tomem *Chmurne okna*. Chociaż pierwsze zbiory poetki nie spotkały się z uznaniem, to już kolejne, zwłaszcza wydane w latach 90. i po roku 2000, wzbudziły zainteresowanie zarówno czytelników, jak i badaczy literatury. Piotr Matywiecki, analizując fenomen poezji Marjańskiej, zaznaczał jednak, że i we wcześniejszych jej tomikach zdarzało się wiele utworów wartościowych[1]. Anna Legeżyńska, zwracając uwagę na problem późnej twórczości autorki *Żywicy*, potwierdzała te słowa, pisząc: „[…] forma i światopogląd z biegiem lat dojrzewają do krystalicznej jasności i celności. Mistrzostwo osiągnięte u kresu drogi twórczej oświetla wcześniejsze fazy pisarstwa, odsłaniając trwałość motywów, emocji, uwrażliwień"[2].

Na tle całego dorobku poetki szczególnie ważne są wiersze, których głównym motywem jest przeżywanie starości w perspektywie doświadczenia choroby, osa-

[1] Por. P. Matywiecki, *Wielki Kanion. O poezji Ludmiły Marjańskiej*, [w:] L. Marjańska, *Spotkanie z Weroniką*, Warszawa 1999, s. 93-94.

[2] A. Legeżyńska, *Od kochanki do psalmistki… Sylwetki, tematy i konwencje liryki kobiecej*, Poznań 2009, s. 122.

motnienia i straty. Utwory te, przepełnione często tęsknotą i melancholią, wpisują się w nurt twórczości elegijnej, związanej z obecnością tematów poświęconych przemijaniu, rozliczeniu z przeszłością, czy poczuciu żalu łączącego się z odejściem[3]. Powyższa problematyka występuje już we wczesnych zbiorach wierszy Marjańskiej. Jolanta Baranowska w artykule *Spojrzenie kobiety i mężczyzny na starość* podkreślała:

> Najpełniej o starości wypowiadała się Ludmiła Marjańska w swej późnej poezji, może ze względu na przebytą drogę i własne doświadczenie wieku starszego. O starości pisała początkowo jako obserwator, jednak od tomu *Druga podróż* z 1977 roku mówiła na ten temat w pierwszej osobie. W 1979 roku, w tomie *W koronie drzewa,* poetka stwierdziła otwarcie: „Niczyjej już starości, oprócz naszej własnej" [s. 57][4].

Poetyka „wierszy późnych" nie zawsze wiązała się z wiekiem autorki *Żywicy*, o czym świadczy fakt, że Marjańska przyjmując punkt widzenia podmiotu doświadczającego, miała około 54 lat[5]. Dlatego ważne wydaje się twierdzenie Teresy Kostkiewiczowej, podejmującej zagadnienie „wierszy późnych" jako kategorii historycznoliterackiej, którą trudno sprecyzować, ponieważ:

> może być odniesiona do różnych sytuacji biograficznych: świadomej rezygnacji pisarza z działań twórczych, nagłego ich przerwania przez śmierć albo też do twórczości powstającej w pełni sił życiowych i intelektualnych, a zarazem w poczuciu nieuchronnego upływu czasu i bliskiego kresu ziemskich zatrudnień[6].

Piotr Matywiecki zauważył, że dzieło poetki stanowi „historię duszy" i „duchową biografię równoległą do okoliczności życia"[7]. Rzeczywiście można uznać, że przeważająca część utworów Marjańskiej stanowi świadectwo „duchowej biografii", ale często obok niej kształtuje się także „biografia cielesna", będąca poetycką rejestracją przemian ciała podlegającego upływowi czasu. W wierszu *Strach* z tomu *Druga podróż* czytamy:

> W tym tłumie kalek, opatrzona
> w klapkę z napisem „ślepa żona",
> błąkam się pełna strachu, zła,
> że będąc w środku jestem obok
> że jestem nią, nie będąc sobą,

[3] Por. Ibidem, s. 105-118. Autorka rozwija problem elegijności w poezji kobiet w rozdziale pt. *O pewnym nieistniejącym toposie liryki kobiecej*.

[4] J. Baranowska, *Spojrzenie kobiety i mężczyzny na starość – w poezji Ludmiły Marjańskiej i Czesława Miłosza*, [w:] *Patrząc na starość. Kultura wizualna starości*, pod red. H. Jakubowskiej, A. Raciniewskiej i Ł. Rogowskiego, Poznań 2009, s. 274.

[5] Zob. ibidem.

[6] T. Kostkiewiczowa, *„Wiersze późne" jako kategoria historycznoliteracka (zarys problemu)* [w:] *Wobec romantyzmu. Studia i szkice ofiarowane Profesor Danucie Zamącińskiej-Paluchowskiej*, pod red. M. Łukaszuk i M. Maciejewskiego, Lublin 2006, s. 9-10.

[7] P. Matywiecki, *op. cit*., s. 103.

że nic nie widzę w okularach,
bardziej niż starsza, bo już stara,
bardziej niż ślepa – oślepiona,
bezgłosa, z lęku oniemiała,
naga w łachmanie ciała[8].

Bohaterki wielu utworów poetki nie akceptują swojej starości. Ich sprzeciw wobec przemijania najczęściej odnosi się do dualizmu wymiaru cielesnego i duchowego. W tej relacji materia staje się przede wszystkim ciężarem. Podmiot wiersza *Strach* nie integruje się ze swoją fizycznością, co więcej, czuje wobec niej wrogość. Stąd ciało nazwane „łachmanem", niepotrzebne i zniszczone, nie chroni, a sytuuje podmiot pośród ludzi zepchniętych na margines społeczny. Jako nietrwałe okrycie pojawia się także we fragmencie wiersza z tomu *Otwieram sen*: „postarzały nagi / stajesz między innymi / nie dbając o ciało / które z ciebie odpada / jak zniszczona szmata" (s. 38). W obu utworach uwagę zwraca nagość. Łączona z tym, co duchowe, staje się synonimem obnażenia „wnętrza" podmiotu, ukazując równocześnie prawdę o nim, jego absolutną bezbronność. W tej perspektywie w utworze ze zbioru *Druga podróż* utrata zmysłów wiąże się ze starzeniem się organizmu, którego poszczególne funkcje zanikają, a obezwładniająca trwoga jest reakcją na realną groźbę samotności i wykluczenia[9].

O ile jednak w wierszu *Strach* cielesność i duchowość stanowią dla siebie wyraźną opozycję, funkcjonując na zasadzie dwóch odrębnych porządków, o tyle w utworze o inc. *Z tym niepokojem* proporcjonalność ich relacji zostaje zaburzona:

Z tym niepokojem w głębi ciała które
miejsce duszy zajęło i rozpanoszone
podporządkować sobie usiłuje świat

oczy krótkowidzące
(wyłącznie przedmioty
i najbliższe osoby)

stopy opuchnięte
mierzące przestrzeń bólem

zęby niezdolne rozgryźć
żadnej surowości

skóra zwiotczała
coraz mniej chroniąca
przed lodowatym podmuchem

[8] L. Marjańska, *Strach*, [w:] *Druga podróż*, Warszawa 1997, s. 40.
[9] Por. J. Baranowska, *op. cit*., s. 274.

serce ptak podstarzały
tchórzliwy skurczony
w klatce łamliwych żeber

z tym niepokojem
jak długo[10]

Dusza, „wielki nieobecny" jest zależna od zaborczego ciała. Chociaż posiada ono zdecydowanie bardziej ekspansywny charakter, to ostatecznie jego przymioty świadczą o tym, co kruche, wrażliwe i chorobowe. Wymienione w kolejnych wersach: oczy, stopy, wątroba, zęby, skóra i serce, jako części symbolizujące cały starzejący się organizm, wskazują głównie na zakres uczestnictwa osoby w otaczającej ją rzeczywistości. François Chirpaz pisząc o psychofizycznym wymiarze człowieka, zaznaczał:

> choroba podobnie jak zaburzenia funkcjonalne nie odbierają egzystencjalnemu jestestwu cząstek jego ciała. Uszczerbek ponosi obecność w świecie. Nie może ona już się weń włączyć, zamieszkiwać go tak, jak przedtem[11].

Również w wierszu Marjańskiej coraz słabsze ciało zajmuje miejsce duszy oraz staje się jedynym łącznikiem ze światem. Zmienione, próbuje samo go zmieniać, kształtować w oparciu o własne zasady wyrosłe na fizycznym doświadczeniu bólu i braku. Chęć podporządkowania sobie rzeczywistości, wynikająca z potrzeby nowego punktu odniesienia, ma swoje źródło w innym niż dotychczas jej postrzeganiu. Kiedy przestrzeń mierzy się bólem, ulega ona rozszerzeniu, gdy słodycz zostaje zabarwiona żółcią, przestaje smakować. Poznanie zmysłowe w takiej sytuacji zawodzi, a konsekwencją jest „niepokój". Uwydatnia on rozdźwięk między doświadczeniem, a tym, co realnie istnieje. Co ciekawe, podmiotem tego „niepokoju" nie jest tradycyjnie dusza, a właśnie ciało. I to ono, obdarzone świadomością, zdaje się zadawać pytanie o to, „jak długo" będzie jeszcze w stanie funkcjonować poddane przemijaniu[12].

Strach, niepokój, poczucie wyobcowania wiążą się w twórczości Marjańskiej także z jeszcze bardziej zradykalizowaną postawą, polegającą na wyparciu się samej siebie. W utworze *Godzina Piotrowa* z tomu *Prześwit* (1994) poetka pisała:

Piej, kogucie, w godzinie Piotrowej.
Zapieram się swej przeszłości,
swoich zmarszczek i kurzych łapek,
przebrania, w które mnie ustrojono
(Stary Yeats wiedział, że to łach niewarty

[10] L. Marjańska, *Z tym niepokojem,* [w:] *Druga podróż*, *op. cit*., s. 62.

[11] F. Chirpaz, *Ciało*, przeł. Jacek Migasiński, Warszawa 1998, s. 81.

[12] Por. B. Przymuszała, *W poszukiwaniu dotyku. Problematyka ciała w polskiej poezji współczesnej,* Kraków 2006, s. 180-181. Autorka porusza w swojej książce problem „somatycznego myślenia" m.in. w twórczości Haliny Poświatowskiej i Anny Świrszczyńskiej, zwracając uwagę na relacje ludzkiego ciała, jego duchowości i świadomości.

funta kłaków)
Zapieram się siebie:
serca, które dokucza niewczesnym porywem,
oparzelin miłości,
zadawnionych blizn.
Zapieram się młodości,
która tkwi jak cierń
w zdeformowanej stopie
i każe utykać.

A przede wszystkim zapieram się strachu,
lat uległości, przemilczenia, zgody.
Zapieram się po trzykroć:
nie znam tej osoby,
której ciało już noszę
siedemdziesiąt lat.

Piej, kogucie[13].

Bohaterka, tak jak św. Piotr, który zaparł się Jezusa, odrzuca to, co do tej pory „maskowało” jej tożsamość. Wypiera się zarówno znoszonych „łachów” starości jak i nic nie wartych „łachów” młodości. Ludzka fizyczność w takiej sytuacji jest groźnym przeciwnikiem, nie tylko „przechowuje” pamięć, ale staje się widzialnym śladem upływającego czasu, często także mapą niepowodzeń, rozczarowania i wstydu. Nie po raz pierwszy autorka *Chmurnych okien* wyliczając części ciała najbardziej podatne na przemijanie wymieniła: twarz, serce i stopę. Otóż Antonii Kępiński wskazywał, że: „W pierwszym zetknięciu z drugim człowiekiem najważniejsza jest twarz”[14], ponieważ to właśnie ona pozwala rozpoznać człowieka[15]. Dlatego wyparcie się jako pierwszych „zmarszczek” i „kurzych łapek” nie tyle należy łączyć z zagadnieniem estetyki, ile z kwestią samoidentyfikacji. Podobnie serce, wiązane z namiętnością, w późnej twórczości Marjańskiej zajmuje miejsce szczególne. Z jednej strony symbolizuje ciągle tlące się życie, jak w utworze z tomu *Córka Bednarza*: „ciepły prąd wyniósł kroplę na brzeg / I podniosła ją stara kobieta / z biciem serca / jak największy skarb” (s. 6), z drugiej strony odsyła do braku możliwości zapanowania nad ciałem i bliskością śmierci, o czym poetka pisała w wierszu ze zbioru *Otwieram sen*: „Z tą bombą zegarową w piersi / ostrożnie / powoli / na palcach” (s. 34). W tej perspektywie „okaleczona” młodością stopa także nie pozwala funkcjonować w świecie. Chociaż skojarzona z działaniem, to, unieruchamiając bohaterkę, wywołuje ból z każdym jej ruchem. Zatem motyw przedsta-

[13] L. Marjańska, *Godzina Piotrowa*, [w:] *Wybór wierszy*, z t. *Prześwit*, wybór P. Matywiecki, Wrocław 1998, s. 162.

[14] A. Kępiński, *Twarz i ręka*, [w:] *Antropologia kultury*, pod red. A. Mencwela, Warszawa 2001, s. 196.

[15] Zob. ibidem.

wienia poszczególnych części ciała wraz z nadanym im znaczeniem ukazuje kontrast między pełnią uczestnictwa w życiu, a zniewoleniem i bezradnością w starości. Jednak nie tyle sama cielesność budzi w bohaterce wiersza sprzeciw, ile cicha akceptacja i brak zajęcia określonego stanowiska wobec konkretnych wydarzeń, pospolite tchórzostwo. Stąd deklaracja: „nie znam tej osoby,/ której ciało już noszę/ siedemdziesiąt lat" staje się największą karą wymierzoną własnej osobie[16].

Sprzeciw starzejących się bohaterek wierszy Marjańskiej dotyczy także mechanizmów rządzących postrzeganiem tak roli, jak i miejsca Starych Kobiet w społeczeństwie[17]. W tomie *Zmrożone światło* (1992), we fragmencie utworu *Pętla*, poetka pisała:

> A więc już do nich należę,
> do tych starych kobiet
> pochylonych nad cudzym życiem jak nad zlewem,
> w którym szklanki po winie i kubki po mleku
> czekają, żeby zmyć z nich lepkość, brud, konieczność.
> Nasze starania mają nadać sens
> martwym minutom i żółwim godzinom,
> latom pędzącym jak stado ogierów[18].

W powyższym wyznaniu nie ma buntu, to stwierdzenie faktu, z którym ostatecznie należy się pogodzić. Jednak o ile w przywołanym utworze sama starość nie jest wartościowana negatywnie, o tyle już sens życia Starej Kobiety, sprowadzony wyłącznie do służebnej roli, został wyrażony za pomocą gorzkiej ironii. W tej perspektywie uwagę zwraca koncepcja czasu, który w późnym wieku odczuwa się inaczej niż w młodości: gdy teraźniejszość zbliża się do wieczności, zatarta zostaje granica między odległym i obecnym. Bohaterka wiersza identyfikuje się z opisywaną grupą, „przynależy" do niej, ale przemawiając w pierwszej osobie liczby pojedynczej, jednocześnie niejako wychodzi poza nią. Zabieg ten, umożliwiający zachowanie autonomii podmiotu, dopuszcza także trzeźwą ocenę rzeczywistości dzięki spojrzeniu z szerszej perspektywy na obserwowane zjawisko.

Obok „szklanek po winie i kubków po mleku", jako rekwizytów żywej obecności, w ostatnich zbiorach poetki pojawiają się także ślady po ludziach, którzy już odeszli. Adrianna Szymańska w recenzji *Wyboru wierszy* Marjańskiej zaznaczała:

---

[16] Por. J. Baranowska, *op. cit*., s. 279.

[17] Por. ibidem, s. 278.

[18] L. Marjańska, *Pętla*, [w:] *Wybór wierszy*, z t. *Zmrożone światło*, wybór P. Matywiecki, Wrocław 1998, s. 95.

> Im bliżej wierszy ostatnich, tym tkanka poetycka delikatniejsza, uczucia subtelniejsze, tym mniejszy dystans między tym, co odeszło, a tym, co się nieuchronnie zbliża. […] Nie tylko gorycz niedoskonałości i ból niespełnienia przepełnią sfery emocjonalne nowych wierszy poetki. Znajduje tu głęboki wyraz przede wszystkim uczucie miłości, miłości dawnej, minionej, przerwanej czyjąś śmiercią, przeniknięte żalem i tęsknotą, a także miłości nowej, żywej, poznawanej na co dzień[19].

Jednym z artefaktów przeszłości jest w tej poezji list. Jako świadectwo szczególnie zażyłej relacji z bliskimi staje się także ważną formą pamięci:

> List od ojca sprzed lat pięćdziesięciu
> list od męża sprzed lat czterdziestu
> list od syna sprzed lat dwudziestu
> list od wnuka sprzed lat dziesięciu
> Pokolenia mijają
> przypominają o sobie bezgłośnie
> Przeszłość wpada w ręce
> zapisaną kartą[20]

To jeden z ostatnich utworów finalnego zbioru poetki. List, nośnik pamięci, umożliwia trwanie i zachowuje część każdego osobnego istnienia[21]. Ale budując tożsamość, nasuwa także refleksję dotyczącą przemijania. Mąż i ojciec, obok syna i wnuka[22], przypominają zarówno o własnym końcu, jak i o zjawisku cykliczności Stąd tradycyjne utożsamienie piśmienniczości z kulturą patriarchalną, nie tyle zwraca uwagę na samą konwencję, ile na to, co się za nią kryje. Intencjonalny podmiot wiersza, kobieta, wpisuje się w cykliczność natury. Nie tylko gromadzi ona wspomnienia, ale także staje się ich strażniczką. Mężczyźni w tej relacji są związani z linearną koncepcją czasu. Nadawcy listów zmieniają się, ale ich adresatka pozostaje ta sama.

Niemniej w twórczości Marjańskiej Stara Kobieta nie jest sprowadzona jedynie do roli odbiorcy. Osiwiała, doświadczona przez życie, spisuje koleje swego losu. W utworze *Moje prywatne CV* czytamy:

> Odchodziły ode mnie po kolei
> dziewczynka w białej sukience
> do Pierwszej Komunii
> uczennica w niebieskim mundurku

[19] Zob. A. Szymańska, *Pamiątki po życiu*, „Przegląd Powszechny" 1998, nr 12, s. 355.

[20] L. Marjańska, *List od ojca sprzed lat…*, [w:] *Otwieram sen*, Warszawa 2004, s. 62.

[21] W swoim przedostatnim tomie *Córka Bednarza* Marjańska zamieściła wiersz *Lawa,* dedykując go Annie i Jarosławowi Iwaszkiewiczom. Poetka także w tym utworze zwróciła uwagę na rolę listu jako rzeczy, przechowującej pamięć o człowieku: „Co pozostaje z życia i miłości? / Stos zapisanych kartek które nic nie znaczą / dla obcych oczu / a były rozpaczą / bólem i wstydem pisane / spowiedzią / przed samym sobą / niewysłanym listem" (s. 36).

[22] Por. A. Legeżyńska, *op. cit*., s. 104. Autorka zwraca uwagę na powtarzalność patriarchalnego modelu rodziny u wybranych autorek, podając jako przykład także twórczość Ludmiły Marjańskiej.

z niebieską tarczą na rękawie
Zakochana dziewczyna
odjechała na rowerze
wioząc do lasu pistolet
[…]

Osiwiała
zaczęłam pisać wiersze
o tamtych
które musiałam w sobie pochować[23].

Starość „namaszcza", upoważnia i wtajemnicza, dlatego pisanie staje się aktem niemal obrzędowym, czynnością funeralno-laudacyjną[24]. W przywołanym wierszu poetka podkreśla wagę przedmiotów, będących pretekstem do snucia refleksji o przemijaniu oraz kruchości istnienia. „Biała sukienka", „niebieska tarcza", „pistolet" stanowią metaforę kolejnych etapów życia. Podobne nawiązanie można odnaleźć w wierszu *To, co istotne*: „Jakiś drobiazg – szpilka czy grzebień –/ przetrwa dłużej niż dłoń, czy włos" (*Wybór wierszy*, s. 157); czy w tekście o inc. „*Niedoścignione wzory i biografie…*": „Tylko niektórzy nagle wyrastali/ inni ginęli w rzekach niepamięci/ i nikt ich z bezimiennej/ zblakłej fotografii/ nie zdoła wskrzesić" (*Otwieram sen*, s. 63). Szpilka, grzebień, fotografie, listy stanowią ślad przeszłości, który jednocześnie pieczętuje dawne zdarzenia. Co więcej, jest on trwalszy od kruchego ciała człowieka, które w konfrontacji z przedmiotem nie wytrzymuje próby czasu.

W ostatnich tomach Marjańskiej ważnym elementem świata przedstawionego jest również przyroda, obrazująca zarówno stan emocjonalny bohaterek wierszy, jak i ich kondycję fizyczną. Proces starzenia się kobiety, na co wskazywała Baranowska, często porównywany jest tu do obumierania świata roślinnego. Matywiecki we wspomnianym *Wyborze wierszy* z 1998 roku jako ostatni zamieścił utwór *Ogród w zimie*:

To jest ogród. A to moje serce.
Posiwiałe jak ogród w śniegu.
Obnażone jak bezlistna brzoza.
Wystawione na północny wiatr.
Mróz maluje na nim białe kwiaty,
przez gałązki prześwituje przeszłość.
Pod czułym oddechem na szybie
powiększa się krąg przejrzysty:

[23] L. Marjańska, *Moje prywatne CV*, [w:] *Otwieram sen*, Warszawa 2004, s. 7.

[24] W wierszu o inc. *Niektórzy* z tomu *Otwieram sen* autorka przedstawia zagadnienie poezji jako próby podsumowania egzystencji także w perspektywie problemu autentyczności i autokreacji: „Niektórzy / wypełniają pustkę dni / wspomnieniami długiego życia / Spisują starannym pismem / wyłuskane ze strąk pamięci / ziarnka słodkiego groszku / omijając / błotniste wyrwy / niefortunne potknięcia / operacje bez znieczulenia […]" (s. 46).

coraz szerszy, rozleglejszy widok
na światy, poświaty, zaświaty[25].

W wierszu przestrzeń można podzielić na dwa plany, których granicą jest szyba. Zarówno wnętrze, jak i rzeczywistość na zewnątrz, powoli tracą swoje kontury, a na ich miejscu pojawia się wszechogarniająca jasność, która otwiera jednak perspektywę wieczności[26]. Tym, co szczególnie zwraca uwagę, jest ślad oddechu na szybie. Będąc symbolem duszy, staje się oknem na świat metafizyczny. Pomimo że szyba jest transparentna, to dopiero krąg oddechu pozwala dojrzeć to, co transcendentne. Motyw śniegu i uśpionej przyrody wprowadzając element eschatologiczny, funkcjonuje w wielu zbiorach poetki. W *Córce Bednarza* autorka pisała: „Pod drzewami / przejrzyste / prześcieradła śniegu / okrywają / naszych zmarłych / w dębowych kołyskach" (s. 7), natomiast w *Otwieram sen* zaznaczała: „czuję raptowny powiew chłodu / jak gdyby w mroźny dzień zimowy / wyszła bez szalu do ogrodu" (s. 24).

Niniejszy szkic nie wyczerpuje zagadnienia starości w poezji Ludmiły Marjańskiej. Sygnalizuje jedynie jego kluczową rolę w zrozumieniu twórczości autorki *Żywicy*. Już wczesne tomy, skupione wokół postaci Starej Kobiety, ukazują dualizm wymiaru cielesnego i duchowego bohaterki/podmiotu. Symptomy starzejącego się organizmu, świadczące o słabości ciała, zmarszczki, wrażliwa stopa, są wartościowane negatywnie, ale chore serce budzi często współczucie, a siwe włosy nobilitują i skłaniają do refleksji metafizycznej. W tej relacji młodość nie jest gloryfikowana. Bolesne wspomnienia o niej zostają poddane próbie refleksyjnie obudowanego wyparcia, które jednak nie pozostawia w próżni, a zbliża do odkrycia własnej tożsamości. Obok zagadnienia samoidentyfikacji Marjańska porusza także kwestie roli i miejsca, jakie wyznacza Starej Kobiecie społeczeństwo, podnosząc problem jej wyobcowania i „odsunięcia" od życia. Stąd podmiot poezji autorki *Żywicy* staje się sumą wyobrażeń usytuowanych pomiędzy mądrością doświadczenia a nieunormowanym miejscem w świecie.

[25] L. Marjańska, *Ogród w zimie*, [w:] *Wybór wierszy*, wybrał P. Matywiecki, Wrocław 1998, s. 206.

[26] Zmiana perspektywy postrzegania wyrażona w przejściu ze świata materialnego do meta rzeczywistości, jako zapowiedź odchodzenia, pojawia się w także w wierszu z tomu *Otwieram sen*: „Powoli wszystko się oddala / coraz mniejsze drzewa domy dworce / oglądane / z perspektywy ostatniego wagonu […] / Trwasz nieruchomo / a jednak masz świadomość ruchu / Świat odpływa oddala się / obojętnieje" (s. 28).

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

BARTOSZ EJZAK (Łódź)

WOKÓŁ POWROTÓW DO KORZENI – PODRÓŻ RYSZARDA KAPUŚCIŃSKIEGO DO PIŃSKA

Abstract

A return to the roots – Ryszard Kapuściński's trip to Pinsk

Summary

The author attempts to show Ryszard Kapuściński returning to Pinsk, the country of his childhood. Based on Barbara Hołub's interview with the author of reportages for the *Przekrój* weekly he analyzes and interprets the writer's words. Kapuściński's memories make it possible to show his literary work in a broader context – from the perspective of his birthplace and his roots.

Growing up in the "Polesia poverty" made an enormous impact on the reporter's worldview. He shares his memories of the earliest childhood and the early phase of his work. The article presents the author of *The Polish Bush* as someone constantly on the way – a *homo viator*, which has helped to examine and illustrate Kapuściński's work process and his maturation as an artist. The author of the article attempts to draw the readers' attention to a significant role played in the reporter's life by an original, though culture-related, way of perceiving time.

Key words: Ryszard Kapuściński, interview, Barbara Hołub, the country of one's childhood, Pinsk, reportage, *homo viator*, time.

By zrozumieć temat powrotu do „kraju lat dziecinnych", należy na niego spojrzeć z szerokiej perspektywy, aby właściwie nakreślić kontekst historycznoliteracki tego typu twórczości. Temat ten stawał się z biegiem lat coraz bardziej popularny, zwłaszcza po przemianie ustrojowej z 1989 roku. Upadła wtedy cenzura, zaś demokracja, wówczas postrzegana jeszcze jako ustrój niemalże doskonały, zagwarantowała prawo wolności słowa. Zaczęły więc powstawać książki, które pomagały uporać się z powojenną traumą (na przykład *Tworki* Marka Bieńczyka). Jedną z metod stawiania czoła przeszłości jest właśnie powrót do dzieciństwa. Człowieka w literaturze końca XX wieku traktuje się jako podmiot nie tyle biorący udział w historii, co próbujący zinterpretować ją na swój osobisty, jednostkowy sposób[1]. Przemysław Czapliński w artykule zatytułowanym *Wy-*

[1] Z. Ziątek, *Powrócić do Pińska... O przemianach pisarstwa Ryszarda Kapuścińskiego po 1989 roku*, [w:] *„Życie jest z przenikania...". Szkice o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego*, red. B. Wróblewski, Warszawa 2008, s. 105-106.

zwania prozy polskiej lat dziewięćdziesiątych[2] wśród twórców literatury „małych ojczyzn" wymienia między innymi Pawła Huellego (autora *Weisera Dawidka*), po czym dokonuje następującej interpretacji zjawiska:

> Większość tych swoistych „małych ojczyzn" – ocalonych i utrwalonych przez pisarzy – rozpadła się w przeszłości za sprawą Historii, która wypędziła Żydów z Zamościa (Piotr Szewc *Zmierzchy i poranki*), Niemców z Wrocławia (Andrzej Zawada: *Bresław*), Polaków z Kresów (Anna Bolecka: *Biały kamień*). Dziś zagrożeniem dla „małych ojczyzn" nie jest już Historia przychodząca z zewnątrz, a nietolerancja drzemiąca w pojedynczym człowieku. Najsilniej chyba wyrażają to powieści Stefana Chwina, w których autor na przykładzie międzywojennego Gdańska (*Hanemann*) i Warszawy początku XX wieku (*Esther*) pokazuje, że w zbiorowości wieloetnicznej jest tyle nienawiści, ile różnic[3].

Fakt szczególnego nasilenia się w prozie tendencji powrotów do „małch ojczyzn" jest zatem efektem transformacji ustroju. Podobną przemianę można zauważyć również w pisarstwie Ryszarda Kapuścińskiego. Tak pisał o niej Zygmunt Ziątek:

> Oczywiście nie należy sądzić, że […] była rezultatem wykalkulowanej operacji intelektualnej, świadomie przygotowanego i realizowanego planu. Z pewnością dokonywała się spontanicznie, stanowiła wynik konfrontacji zamierzeń i przyzwyczajeń z nowymi potrzebami; kierowały nią nieobliczalne siły pisarskich przymusów i życiowych konieczności, które są tak ważne w przypadku pisarza podróżującego, a o których nic nie wiemy[4].

W 1992 roku w czasopiśmie „Przekrój" ukazała się na ten temat rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim[5]. Jest to wywiad odzwierciedlający sposób, w jaki autor reportaży powraca do swojej „małej ojczyzny" – Pińska. Celem badawczym niniejszej pracy będzie więc ukazanie, jak wyglądają jego wspomnienia rodzinnej miejscowości z perspektywy czasu, jak je przywołuje jako twórca oraz jakie poglądy prezentuje pisarz-reporter, „człowiek w drodze", szczególnie w kontekście powrotów do swego „kraju lat dziecinnych".

Podobne zamierzenie miała Barbara Hołub, autorka omawianego wywiadu, który zatytułowała *Korzenie w poleskiej biedzie*. Za zadanie obrała sobie rozmowę o młodości Ryszarda Kapuścińskiego, jego biografii i dziejach „małej ojczyzny", które nadały kształt jego dojrzałej twórczości. Temat ten zainicjowała pewna anegdota, którą Hołub przywołała już na samym początku rozmowy:

> Wiedziałam, że urodził się pan w Pińsku. I tu wynikł dylemat: gdzie pana „przydzielić" – do książki o wilniakach czy lwowiakach […]. Pełna rozterek, zadzwo-

[2] Zob. P. Czapliński, *Wyzwania prozy polskiej lat dziewięćdziesiątych*, http://culture.pl/pl/artykul/wyzwania-prozy-polskiej-lat-dziewiecdziesiatych, data dostępu: 24.07.2014 r.

[3] Ibidem.

[4] Z. Ziątek, *op. cit*., s. 112.

[5] B. Hołub, R. Kapuściński, *Korzenie w poleskiej biedzie,* „Przekrój" 1992, nr 39, s. 16-17.

> niłam do Tadeusza Konwickiego, który jest dla mnie niekwestionowaną wyrocznią od spraw wileńskich. Usłyszałam w słuchawce: „Co, Kapuścińskiego do Lwowa? My go, proszę pani, chce czy nie, zabieramy do nas, do wilniuków[6].

Historia ta jest humorystyczna, mówi jednak o ważnym problemie przynależności człowieka do określonego regionu. Pełni funkcję wtrętu, luźnej uwagi, lecz nie sposób nie odnieść się do niej. W tym miejscu rozpoczyna się więc dialog. Ryszard Kapuściński mówi o rodzinnej miejscowości długo oraz dosyć szczegółowo. Jest to dowód na to, iż pisarz nie lekceważy roli, jaką w formowaniu osobowości i kształtowaniu człowieka odgrywa „kraj lat dziecinnych". W wywiadzie mówi wprost, iż na pewno nie jest warszawiakiem, i że czuje się z Kresami emocjonalnie związany. Pisarz do opinii Tadeusza Konwickiego odnosi się jednak z żartobliwym dystansem („Cóż, słowo się rzekło, nawet jeśli to nie ja wypowiedziałem to słowo"). Zdanie to ilustruje zapewne stosunek pisarza do powszechnego zainteresowania jego twórczością i biografią oraz do próby zakwalifikowania jego przynależności przez innych (znajomych czy osoby zainteresowane jego życiem i literackimi dokonaniami).

Ale „wyrok" zapadł – Pińsk jest „krajem lat dziecinnych" pisarza. Kojarzy mu się on przede wszystkim z domem rodziców, gdzie spędził najmłodsze lata i gdzie ukształtowała się jego osobowość. Z reporterską dokładnością analizuje między innymi grupy etniczne zamieszkujące wówczas jego rodzinną miejscowość, omawia proporcje między nimi czy położenie geograficzne samego miasta. W wywiadzie, powołując się na przestudiowane przezeń przedwojenne statystyki, wspomina:

> Polacy stanowili ledwie kilka procent mieszkańców Pińska. 10 procent – to byli Białorusini i Litwini, reszta, około 73 procent – Żydzi.

Nie brak więc rzetelnych informacji na temat podziału społecznego mniejszości polskiej, która składała się głównie z wojskowych, duchownych oraz nauczycieli. Każdą z grup Ryszard Kapuściński opisuje krótko, zaś analiza ta pomaga mu przywołać w pamięci określone miejsca czy zdarzenia z dzieciństwa.

Beata Nowacka i Zygmunt Ziątek w książce *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza* wypowiadają się następująco:

> Pińsk – ubogie miasteczko – zamieszkiwało wówczas trzydzieści dwa tysiące mieszkańców różnych narodowości. Dominowali Żydzi, którzy wedle szacunków Kapuścińskiego stanowili około siedemdziesięciu trzech procent ogółu mieszkańców, co oznaczało, że Pińsk – ze względu na liczebność tej społeczności – był wówczas jednym z najbardziej żydowskich miast w świecie. Społeczność polska (duchowni, wojskowi, nauczyciele) stanowiła tu zdecydowaną mniejszość i młodemu państwu zależało na ściągnięciu osadników z centralnej Polski, zwłaszcza tych wykształconych[7].

[6] B. Hołub, R. Kapuściński, *op. cit.,* s. 16.

[7] B. Nowacka, Z. Ziątek, *Ryszard Kapuściński. Biografia pisarza*, Kraków 2008, s. 14.

Jest to syntetyczny i bardzo skondensowany treściowo fragment, z którym można skonfrontować wypowiedź pisarza w wywiadzie z Barbarą Hołub. W rozmowie pisarz podaje bardzo podobne inofrmacje. Ryszard Kapuściński nie jest tu jednak tylko reporterem, lecz również człowiekiem, który osadza określone wydarzenia oraz zjawiska w kontekście własnych wspomnień. Ukazane z perspektywy dziecka, stają się wprawdzie rozmazane, poplątane i niepołączone ze sobą ciągiem przyczynowo skutkowym, stanowią jednak przykład tego, w jaki sposób historia funkcjonuje w pamięci pisarza.

Brak uprzedniej potrzeby powrotu na Polesie w swej dotychczasowej twórczości Ryszard Kapuściński tłumaczy wczesnym opuszczeniem rodzinnej miejscowości – miał wówczas tylko 8 lat. Porównując się do starszego od siebie Tadeusza Konwickiego, mówi iż u niego „aż takiego poczucia przynależności nie ma". Po opuszczeniu Pińska Kapuściński udał się do Warszawy. Udał się, a nie „został wygnany" – różnica ta pomaga w dużym stopniu określić stosunek pisarza do rodzinnej miejscowości:

> W polskiej kulturze końca XX wieku na powrót kategorię „kresowości" przetransportowano na znaczenie „pograniczności". Podtrzymuje się w ten sposób swoiste znaczenie, kiedy „kresów" się nie straciło, ani nie było się z „kresów" „wygnanym", ale żyło się na „kresach", które były domem w Europie. Do konotacji bazujących na utartych schematach romantyczno-sienkiewiczowskich nawiązują także przedstawiciele współczesnego środowiska literackiego Wileńszczyzny, w tym zwłaszcza rymotwórcy o skromnych kompetencjach pisarskich[8].

Do tychże „rymotwórców" Ryszarda Kapuścińskiego oczywiście zaliczyć nie można. Swą karierę pisarską rozpoczął po zdaniu matury w 1950 roku. Publikował między innymi w „Sztandarze Młodych" i „Polityce". W wywiadzie wspomina również o pracy na Uniwersytecie Filadelfijskim, gdzie między innymi prowadził zajęcia z pisarskiego warsztatu.

Autor *Cesarza* nawiązał w wywiadzie do tych faktów ze swej biografii, ponieważ odczuwał potrzebę reminiscencji poleskiego „kraju lat dziecinnych". Przywołanych jest dużo faktów biograficznych z życia pisarza, który wspomina między innymi o panującej w Pińsku biedzie. To pomogło rozmówcom zakwalifikować miasto jako bliższe Wileńszczyźnie. „Korzeniami tkwię w biedzie. Pewnie dlatego zainteresowałem się Trzecim Światem" – mówi w wywiadzie. W ten sposób warunki dorastania wyznaczyły główne tory jego przyszłej twórczości. Według Ryszarda Kapuścińskiego to lata młodości spędzone w „poleskiej biedzie" pomogły mu zrozumieć ludzi, których życie i losy dostarczały mu materiału do reportaży. Dlatego trudno się w nim doszukać kompleksów spowodowanych miejscem urodzenia. Można się domyślić, iż między wierszami bardzo

[8] K. Kossakowska-Jarosz, *Pejzaże pamięci. O manierze przeżywania polskości na współczesnej Wileńszczyźnie*, [w.:] *Kultura i świadomość etniczna Polaków na Wschodzie. Tradycja i współczesność*, pod. red. A. Kuczyńskiiej i M. Michalskiej, Wrocław 2004, s. 298.

ceni swą regionalną przynależność. Autor reportaży powraca pamięcią do rodzinnego Pińska nie bez pewnych oporów. Na początku wywiadu sięga do swojego dzieciństwa z trudem, z wyraźną niechęcią, podając głównie suche fakty. Nic dziwnego – można domniemywać, iż najmłodsze lata były dlań wyjątkowo trudne. Ryszard Kapuściński zdaje sobie jednak sprawę, jak istotne dla człowieka są związki z korzeniami i miejscem pochodzenia. W wywiadzie wyraża przekonanie, iż dzieciństwo stanowi immanenty składnik kształtu ludzkiej psychiki. W ten sposób wiążące się z Pińskiem ubóstwo stało się kryterium określania wartości życiowych: są nimi nie bogactwo materialne, lecz praca nad pomnażaniem dóbr duchowych, rozwój własnej osobowości, ukształtowanie indywidualności. To zaowocowało późniejszymi, dalekimi podróżami obfitującymi w ciekawe spostrzeżenia, odzwierciedlonymi w jego twórczości reporterskiej. Autor reportaży pisał bowiem o dalekich krajach, analizował problemy współczesnego świata z perspektywy prostych ludzi, nierzadko biednych i skrzywdzonych.

Pisarz sięga głęboko do swej przeszłości, powracając pamięcią do wspomnień o rodzicach. Próbuje zrozumieć swoją przeszłość w oparciu o historię najbliższych krewnych. O tym także czytamy w cytowanej już biografii pisarza:

> Ryszard Kapuściński, dziecko osadników szukających dopiero własnego domu, związanych pewnie bardziej z miejscami pochodzenia niż krótkotrwałego osiedlenia, sformułuje po kilkudziesięciu latach koncepcję swego pińskiego rodowodu. O przyczynach, rodzaju i kształcie tej koncepcji za wcześnie na razie mówić. Ważne jest, że wyłoniła się ona jako rezultat wytężonej pracy pamięci i wyobraźni – w okresie, w którym pisarz zastanawiał się już nie tylko nad własną przeszłością, ale i nad mechanizmami oraz trudnościami jej odtwarzania[9].

Autor *Cesarza*, z charakterystycznymi dla reportera głodem wiedzy i ciekawością świata żałuje, iż na temat swoich przodków wie niezbyt wiele. Wspominając pochodzenie, perypetie czy losy zmarłych matki i ojca, określa własne miejsce w historii. Mówi, iż choć rodzice jego już dawno odeszli, to życie toczy się dalej, a on sam nadal realizuje swoją pasję i podróżuje po świecie. Uważam ten punkt za przełom rozmowy, gdyż Ryszard Kapuściński wspomina także o intymnych kwestiach – dolegliwościach w postaci bólu pleców, który może w przyszłości utrudnić mu zbieranie materiałów do reportaży z najdalszych zakątków świata. Dialog w tym momencie staje się żywszy oraz zdecydowanie bardziej intymny.

Pisarz całe swoje życie określa ogólnie mianem podróży, nie mówi jednak o sobie w kontekście metaforycznego *homo viator*. Motyw ten jest powszechny w literaturze oraz kulturze, poprzez którą poznajemy otaczający nas świat. Kapuściński w wywiadzie bardzo często odwołuje się do symboliki śródziemnomorskiej kultury. Prócz motywu wędrówki pojawia się na przykład symbol zakazanego owocu. Zabiegi te nie tylko odsyłają czytelnika do wspólnych kręgów znaczeń, lecz również poprzez ich użycie zacieśnia się więź między prowadzą-

[9] B. Nowacka, Z. Ziątek, *op. cit.,* s. 15.

cymi dialog. Wróćmy jednak do Kapuścińskiego jako człowieka podróżującego. Określenie to ma dwa znaczenia. Pierwsze odnosi się do roli dziennikarza i reportera, który nieustannie się przemieszcza, drugie zaś, w połączeniu z pisaniem, to pasja i sens życia. Pozwoliły one pisarzowi zestawić ze sobą odmienne realia (na przykład Afrykę i Pińsk), które w wywiadzie Hołub określiła jednym mianem „Trzeciego Świata". Choć sam Kapuściński dostrzega liczne analogie między tymi dwoma miejscami, nie chce wracać do miasta, w którym się urodził. Argumentuje to stwierdzeniem, iż nie jest z Pińskiem aż tak sentymentalnie związany. „Piszę z jeżdżenia" – mówi pisarz w wywiadzie.

Prócz faktów biograficznych wywiad obfituje też w przemyślenia o poznawanych państwach i kulturach. Ryszard Kapuściński dokonuje dogłębnej analizy nie tylko Pińska, ale głównie samego siebie oraz swojej twórczości. I tak na przykład pisarz wypowiada się o swej pracy jako reportażysty, iż polega ona przede wszystkim na spontaniczności. Idąc za myślą Ernesta Hemingwaya, dochodzi do wniosku, że tak jest najlepiej, ponieważ z czasem „temat się wygaduje". Dlatego swoje książki pisze głównie po powrocie do kraju, gdy emocje, spostrzeżenia i refleksje są jeszcze świeże. Kazimierz Wolny-Zmorzyński wypowiada się na temat pisarza następująco:

> Według Ryszarda Kapuścińskiego, podstawą pisania o rzeczywistości jest obserwacja uczestnicząca, opisywanie otaczającego świata na podstawie dogłębnego poznania zagadnienia i zrozumienia go oraz wczuwanie się w przeżycia prezentowanych postaci[10].

Na fakt ten można spojrzeć z wielu perspektyw. Jedną z nich są słowa Kapuścińskiego na temat sławy, którą zdobył jako autor reportaży. Stwierdza jasno, że jej nie lubi, że przeszkadza mu ona w pracy dziennikarza, ponieważ osoba znana jest automatycznie bardziej oddalona od ludzi i rzeczywistości, którą próbuje opisać. To odległe peryferie są dla niego ciekawe, to one fascynują go oraz dostarczają materiału do kolejnych prac. W wywiadzie swą główną motywację do pisania Kapuściński wiąże z nudą. To motyw często wykorzystywany przez romantyków, bardzo popularny w literaturze. Twórczość reporterska jest dla pisarza nie tylko pasją, lecz również sposobem, by mógł wyrazić siebie jako artystę rozmiłowanego w egzotyczności. Europa Kapuścińskiego „nudzi i mierzi" – właśnie taki stosunek do najbliższego otoczenia kulturowego pisarza daje autorowi reportaży asumpt do kolejnych podróży oraz kontynuowania pracy twórczej. Zarówno w działalności pisarskiej, jak i w życiu codziennym, wybiega gdzieś myślami, cały czas próbuje dotrzeć tam, gdzie go aktualnie nie ma i gdzie coś się dzieje. Hołub niebezpodstawnie zauważyła, że Ryszard Kapuściński nawet będąc „»Tu i teraz«, jest […] gdzie indziej."

[10] K. Wolny-Zmorzyński, *Ryszard Kapuściński w labiryncie współczesności,* Kraków 2004, s. 48.

Czym jednak jest dla Kapuścińskiego owe „tu i teraz"? Odpowiedzi na to pytanie udziela w wywiadzie, gdzie mówi wyraźnie, iż stwierdzenie to ma dwojakie znaczenie i wiąże się z dwoma sposobami pojmowania świata. Można bowiem „być" gdzieś fizycznie, ale też „być", tzn. czuć przynależność do jakiegoś miejsca. Nie mówi o tym bezcelowo – wypowiedź ta pełni przecież funkcję swoistego rodzaju podsumowania sposobu postrzegania świata przez Kapuścińskiego oraz metod pomagających mu wydobyć wspomnienia na światło dzienne. Proces przywoływania zdarzeń z przeszłości zachodzi przy pomocy słów, to słowo bowiem (mówione lub pisane), stanowi jeden ze sposobów obrazowania danego wycinka rzeczywistości. Ryszard Kapuściński wyjeżdża więc z kraju w dalekie podróże, a następnie, powróciwszy do Polski, opisuje świat tak, jak mu się on jawił.

Z wywiadu wynika, że twórczość oraz podróże stanowią dla pisarza oczywiście źródło dochodu. Na tym polega jego praca. Podkreśla jednak wyraźnie, iż pieniądze go nie interesują. Wychowany na Polesiu, nie przywiązuje wagi do dóbr materialnych – to osobiste poczucie spełnienia daje mu satysfakcję i radość. Dlatego też krytykuje współczesnych dziennikarzy, którym według niego brakuje pasji. Twierdzi, że szczęście musi iść w parze z talentem, który temu szczęściu pomoże. To iskra Boża, której nie można się nauczyć. Hołdując toposowi skromności, nie mówi jednak o sobie jako o kimś szczególnie uzdolnionym.

Swój dorobek literacki Kapuściński komentuje następująco:

> Nie jestem „wymyślaczem". Nie opisuję jakiegoś wyobrażanego czy własnego świata. Opisuję świat, który realnie istnieje.

Ma tu prawdopodobnie na myśli zarzuty, z jakimi spotkał się *Cesarz***.** Reportaż ten został oskarżony przecież o to, że jest nieautentyczny, fikcyjny. Myślę, że w przypadku *Cesarza* głównym atutem utworu są jego walory artystyczne, których wyeksponowanie nie byłoby możliwe, gdyby tekst charakteryzował się literalnym dokumentaryzmem; wszak mimo wszystko pisarz dbał o dziennikarską dokładność i rzetelność (które *de facto* nie są do końca możliwe). Kapuściński wybrał zatem wyrafinowany sposób opisu rzeczywistości, zawierający prócz warstwy fabularnej również warstwę metaforyczną. To właśnie dlatego Krzysztof Koc określa prozę Kapuścińskiego mianem symulakrów[11]**.**

Powróćmy jednak do wywiadu dla miesięcznika „Przekrój". Dopiero z czasem rozmowa zeszła na poważniejsze, bardziej intymne tematy; początkowo widać wyraźny dystans pisarza do opisywanej przezeń przeszłości, która wyłania się w toku rozmowy nieco chaotycznie, w sposób nie zawsze uporządkowany oraz zdecydowanie nie biograficzny, lecz przypominający przypadkowe spostrzeżenia. Sposób wypowiedzi Kapuścińskiego stanowi przykład strumienia świadomosci, odtwarzania minionych zdarzeń, a następnie przeżycia ich w chwi-

[11] K. Koc, *Czytanie świata. Reportaże Ryszarda Kapuścińskiego w edukacji polonistycznej*, Poznań 2007, s. 42.

li teraźniejszej, aktywnie, „tu" i „teraz". I tak na przykład wspomina majątek Onichimowskiego czy też kobietę, która mimo upływu czasu pamiętała jego dom rodzinny, a także budynek, o spłonięciu którego dowiedział się dopiero po latach. Wydarzenia te plączą się i krzyżują ze sobą, przypominają chaotyczną mozaikę ludzkich wspomnień. Postaci pojawiają się w toku narracji nieoczekiwanie (na przykład Tadeusz Konwicki, Leon Onichimowski, Piotr Jaroszewicz, wujek w Pawłowie), zazwyczaj przyporządkowane są określonym zdarzeniom, jakie zapadły Ryszardowi Kapuścińskiemu w pamięć. Miejscowości (Pińsk, Bochnia, Prużany, Uniejów), z którymi związany był pisarz bądź jego rodzina występują w omawianym wywiadzie w sposób nieuporządkowany oraz mają charakter dodatku do anegdot, wśród których można wymienić pracę ojca w Seminarium czy też ugrzęźnięcie na rzece statku, który, nieruszany przez lata, wpisał się w wyobraźni Kapuścińskiego w pejzaż piński. Tenże sposób przedstawiania przeszłości nie jest bezcelowy, podobny do sposobu kreacji świata przedstawionego przez Marcela Prousta w powieści *W poszukiwaniu straconego czasu*. Wprawdzie między dziełem francuskiego pisarza i sposobem wypowiedzi Kapuścińskiego w wywiadzie z Barbarą Hołub nie można doszukiwać się korelacji, jednak warto zauważyć, iż cechą wspólną obu tekstów jest duże nagromadzenie nazw miejscowości czy nazwisk, są to bowiem punkty zaczepne ludzkiej pamięci. Bohaterowi powieści *W poszukiwaniu straconego czasu* znajome zapachy pomagają powrócić do przeszłości w chwili bieżącej. Trudno jednak stawiać hipotezę, że polski autor przejął wprost od francuskiego klasyka tę technik opisu rzeczywistości. Również Kapuściński przeżywa minione lata podczas rozmowy o rodzinnym Polesiu jak bohater wspomnianej, sławnej francuskiej powieści. Doniosłemu, zapomnianemu w dzieciństwie faktowi pożaru budynku przeciwstawiona została zwykła podróż furmanką, która, choć wydaje się mało istotnym przeżyciem, wbrew pozorom zapisała się o wiele wyraźniej w pamięci przyszłego pisarza na tle pozostałych wspomnień. W wywiadzie nadmienia on również, iż w *Buszu po polsku*[12] przytoczył kilka podobnych sytuacji z dzieciństwa, podkreśla jednak, że nie są one ujęte w konwencję literacką. Ukazał je w formie skojarzeń. Można na tej podstawie wysnuć wniosek, że żadnym wspomnieniom nie daje pierwszeństwa, gdyż postrzega je wszystkie całościowo, jako składniki swojej przeszłości. Przywołane, a następnie zwerbalizowane zdarzenia, które straciły z biegiem lat swój przyczynowo-skutkowy tor, są poplątane, gmatwają się i krzyżują ze sobą, łącząc różne okresy z życia rozmówcy.

Procesy te stanowią ramę dla wyłaniającego się w wywiadzie pejzażu Pińska, pejzażu odtworzonego nie tylko za pomocą słowa, lecz także uzupełnionego zbiorem fotografii Ryszarda Kapuścińskiego, na które uwagę zwraca Urszula Glensk w swojej książce *Po Kapuścińskim. Szkice o reportażu*[13]:

[12] R. Kapuściński, *Busz po polsku*, Warszawa 1975.

[13] U. Glensk, *Po Kapuścińskim. Szkice o reportażu*, Kraków 2012, s. 37.

> [...] zdjęcia są ściśle związane z osobistym doświadczeniem pisarza. Poleskie pejzaże wyglądają na nich smutno. Jest w nich jakiś ciężar wspomnień fotografa. *Punctum*, użądlenie, jakby powiedział Barthes.

Powyższe spostrzeżenia prowadzą do wniosku, iż czas dla Kapuścińskiego jest czynnikiem bardzo ważnym, tak w twórczości, jak w życiu codziennym, obejmującym między innymi spoglądanie w głąb siebie, respektowanie starożytnego, a w gruncie rzeczy ponadczasowego imperatywu *nosce te ipsum*. Na podstawie analizowanego wywiadu można stwierdzić, iż dla autora reportaży istnieją trzy interwały czasowe: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Pierwszy funkcjonuje jedynie jako wspomnienia oraz procesy psychologiczne pozwalające wydobyć minione zdarzenia z pamięci, zaś drugi to ogół wydarzeń, które Kapuściński postrzega w określony sposób oraz próbuje poznać. Trzeci z kolei funkcjonuje wyłącznie w formie prognoz, które są możliwe dzięki próbie analizy procesów psychologicznych. Z treści wywiadu wynika, że pisarz znajduje cechy wspólne w zachowaniach wszystkich ludzi.

By odpowiednio zobrazować nakreślony sposób „podróżowania w czasie", powróćmy na moment do kwestii słabości więzi łączących Kapuścińskiego z rodzinnym Polesiem. Mówi on w wywiadzie, iż nie są one zbyt mocne, gdyż nie miały czasu w przeszłości się ukształtować. Prognozuje jednak, że z wiekiem będą się najprawdopodobniej zacieśniać, gdyż wraz z biegiem lat człowiek czuje „potrzebę powrotu do korzeni".

Analizując przedstawione w wywiadzie poglądy pisarza i sposób, w jaki wraca w pamięci do przeszłości, należy wziąć też pod uwagę, iż przedmiotem badania jest tutaj głównie słowo, dlatego też nie można pominąć warstwy językowej tekstu, która wydaje się bardzo specyficzna. Kapuściński chętnie posługuje się kilkoma potocznymi stwierdzeniami oraz kolokwializmami, jak na przykład: „bij zabij", „straszna harówka" czy „fuks". Nie brak też wykrzykнień („jakie różne były to światy!") oraz wyliczeń: „Szukam walk, frontów, wojen, niebezpieczeństw". W retoryce taki zabieg nosi nazwę nagromadzenia (*congeries*), które polega na skumulowaniu myśli, dowodów, toposów odnoszących się do tego samego przedmiotu perswazji. Płynna wymiana zdań, poglądów, a nawet doświadczeń między rozmówcami świadczy ponadto o nici porozumienia. Dialog jest żywy oraz pełen emocjonalnych zwrotów. Sposób, w jaki Kapuściński opowiada żart o Żydzie, który modlił się do Boga o wygraną na loterii, świadczy o naturalności oraz dużej spontaniczności. Rozmówcy bardzo często odnoszą się do tego, co mówili przed chwilą, nawiązują do swoich wypowiedzi nie tylko pod względem ich treści, lecz również budowy. Dlatego między innymi na stwierdzenie Barbary Hołub „Daleko panu do starości", Kapuściński, stosując inwersję, odpowiada: „Toteż nadal jeżdżę daleko." Żart ten polega oczywiście na dwuznaczności przysłówka „daleko", jednak świadczy również o tym, że Barbarze Hołub jako przeprowadzającej wywiad udało się nawiązać dobry kontakt ze swoim rozmówcą, przez co osiągnęła jeden ze swoich głównych celów.

Uwagę przykuwa jednak pewna dychotomia, gdyż obok wspomnianych wyrażeń potocznych, pojawia się w wywiadzie zaimek „nań" charakterystyczny dla wysokiego stylu. Sposób wypowiedzi może trudno określić mianem kwiecistego czy nawet lirycznego lub stylizacji „archaicznej" – formie przestarzałej, wychodzącej z urzycia, jednak konstrukcja zdań w innym otoczeniu (na przykład w książce, zbiorze refleksji czy wspomnień) mogłaby wskazywać, iż nie jest to wywiad w ścisłym znaczeniu tego wyrażenia, gdyż cechują go literackie elementy opisywania rzeczywistości.

I tak też jest w istocie – obok pozostałych wywiadów, między innymi z Tadeuszem Konwickim, rozmowa z Ryszardem Kapuścińskim znalazła się w książce Barbary Hołub zatytułowanej *Przy wileńskim stole*[14], która ukazała się już w 1992 roku[15]. Wspomnienia Pińska są tu doskonałym przykładem powrotów do przeszłości oraz „kraju lat dziecinnych" zarówno okiem autora reportaży, jak i artysty.

[14] B. Hołub, *Przy wileńskim stole,* Warszawa 1992.

[15] http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artykul/przy-wilenskim-stole-rozmowa-tadeu-szem-konwickim, data dostarczenia: 25.07.2014 r.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

ZUZANNA KRÓTKI (Katowice)

CZCZA GADANINA W HISTORII JĘZYKA POLSKIEGO

Lepiej jest nie odzywać się wcale i wydawać się głupim,
niż odezwać się i rozwiać wszelkie wątpliwości.
Mark Twain

Abstract

Empty babble in the history of the Polish language

Summary:

The article analyzes twenty-four lexical units connected with the collocation "empty babble". The material collected from all available lexicographic sources has been examined based upon basic images contained in the formal structures of particular names.

It has turned out that the grouped units are formed based on six images going back to the Proto-Slavic era. For instance - 1.'something false', 2.'something foolish', 3.'something empty', 4.'something braided', 5.'something uttered in fever', 6.'something as trivial as a fart'. Studying the changes in the analyzed texts (word-forms) the author narrows her research interest down to the contexts in which the above words occur. Upon the acknowledgement of the 'lexeme use' in the dictionary registering Old Polish she deduces its meaning value in the particular time frame.

Key words: empty babble, semantics, the history of the Polish language, changes in meaning, nomination

John Austin, formułując teorię aktów mowy, zaproponował, aby w każdej czynności werbalnej wyróżniać trzy aspekty, tj. aspekt lokucyjny, odnoszący się do procesu tworzenia określonego wyrażenia o treści wynikającej z systemu językowego, aspekt illokucyjny, określający treść nadaną, zamierzoną przez mówiącego intencję wypowiedzi, oraz aspekt perlokucyjny (zwany często efektem perlokucyjnym), stanowiący niezamierzony skutek danego komunikatu werbalnego[1].

[1] J. L. Austin, *Mówienie i poznanie. Rozprawy filozoficzne*, przeł. B. Chwedeńczuk, Warszawa 1993, s. 319-325.

Jak wiadomo, liczba efektów perlokucyjnych związanych z danym wyrażeniem językowym jest nieograniczona. Przykładowo, wypowiedź: *Piotr kupił żonie nowe porsche* może wywołać u interlokutora zarówno podziw, jak i zaskoczenie, zazdrość, także litość, niedowierzanie, a nawet rozbawienie (jeśli oczywiście, zdaniem odbiorcy, usłyszany komunikat daleki jest prawdzie).

Celem artykułu jest analiza dawnych nazw tych aktów mowy, które uznawano za niedorzeczne, pozbawione sensu, logiki, precyzji oraz celowości. Materiał zebrany został ze wszystkich dostępnych źródeł leksykograficznych, rejestrujących słownictwo do końca XIX wieku.

1. Zakres badań

Zachowania językowe nazywane są przede wszystkim za pomocą czasowników, zwanych *czasownikami mówienia*[2] lub *verba dicendi*[3]. Oprócz nich dysponujemy jednak rozległym wachlarzem rzeczownikowych określeń czynności mownych, do których Anna Wierzbicka zaliczyła m.in. *pytanie, rozkaz, skargę, dyskusję, żart,* flirt[4]. Wśród tych wyrażeń nie została ujęta nazwa zachowania werbalnego, które w ocenie nadawcy nie jest ani logiczne, ani zgodne z prawdą. Co interesujące, w polszczyźnie oficjalnej funkcjonuje tylko jedno takie określenie – tj. książk. rzeczownik *nonsens* (por. *Mówić, wygłaszać nonsensy*, USJP[5]).

W leksykonach rejestrujących współczesną polszczyznę jednostka ta definiowana jest za pomocą synonimicznych, niemniej wiązanych wyłącznie z językiem potocznym (i używanych z lekceważeniem, ISJP), leksemów, tj. *bzdura, głupstwo, brednia*. Ponieważ sformułowany jako *ignotum per ignotum* definiens nie może stanowić punktu wyjścia analiz, sądzę, że konieczne jest opracowanie własnej eksplikacji znaczenia *nonsensu*:

NONSENS
1. słucham tego, co mówisz
2. myślę, że to, co mówisz nie jest prawdziwe i to, co mówisz, nic nie znaczy
3. mówię o tym tobie, bo poczułem coś złego
4. ty żałujesz tego, co powiedziałeś

Cytowane wyżej objaśnienie pozwala wykluczyć takie jednostki, jak: *absurd, bezsens* czy *niedorzeczność*, gdyż nie zawsze stanowią one nazwę aktu werbalnego[6]. Z kolei trzeci i czwarty komponent powyższej eksplikacji, implikując ne-

[2] E. Kozarzewska, *Czasowniki mówienia we współczesnym języku polskim. Studium semantyczno-składniowe*, Warszawa 1990.

[3] K.. Kleszczowa, *Verba dicendi w historii języka polskiego. Zmiany znaczeń*, Katowice 1989.

[4] A. Wierzbicka, *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, red. T. Dobrzyńska, E. Janus, Wrocław 1983, s. 129-134.

[5] Wykaz skrótów znajduje się na końcu pracy.

[6] Jak pokazały badania przeprowadzone przez Mariolę Wołk, ani a*bsurd*, ani *bezsens* nie musi być poprzedzony zdaniem relacjonującym. *Bzdura* i *nonsens* są natomiast zwykle reakcjami na czyjeś powiedzenie czegoś (o czymś), Zob. M. Wołk, *O układach typu _ _ _. (To) Nonsens. (vs to nonsens, że_) z semantycznego punktu widzenia*, „Linguistica Copernicana" 2012, z. 2, s. 164.

gatywną ocenę wypowiedzi w opinii odbiorcy, umożliwia wyeliminowanie leksemów typu: *dowcip*, *kawał*, *żart.*

Przedmiotem niniejszej refleksji jest zatem analiza dawnych nazw czynności mownych, waloryzowanych ujemnie ze względu na brak logiki w ich strukturach treściowych lub ich niewspółmierność względem aktualnej sytuacji. W odniesieniu do kategorii semantycznej, o której mowa, stosuję zaczerpniętą ze SL kolokację „czcza gadanina", która w moim odczuciu najpełniej ujmuje analizowane pole. Poszczególne jednostki badane są w nawiązaniu do obrazów, zawartych w ich strukturach formalnych.

2. Jednostki powstałe na bazie *verba dicendi*

2. 1. Jednostki utworzone od czasowników znaczących 'opowiadać baśnie'

W badanym okresie wiele nazw tzw. „czczej gadaniny" tworzonych było od czasowników oznaczających 'opowiadać baśnie', opartych o pierwotny rdzeń *$b^{h}ā$- 'mówić' (SBor, SBań, SSław).

Za najstarszy polski wyraz należący do tego pola uznaje się leksem *baśń* (SStp), przeniesiony na grunt polski bezpośrednio z prasłowiańszczyzny. W języku tym rzeczownik **basnъ* znaczył 'opowiadanie, gadanie' lub 'opowieść nieprawdopodobną' (SSław, SBor, SBań, SBr). Nie dziwi zatem, że w piętnasto- i szesnastowiecznej polszczyźnie, podobnie jak obecnie, jednostka *baśń* często notowana była w charakterze nazwy opowiadania o treści fantastycznej (np. „Baśń fabula, gadka albo baśń albo przypowieść, parabola" ca 1500 Erz. 2, SStp), niemniej zdarzały się także użycia, w których leksem ten wiązano z nonsensem. Świadczą o tym następujące przykłady: „Ktorą naukę pan zowie […] babskimi baśniami, łgarstwem, chytrością ludzką." Krow. Obr. A2v, Bud NT t8v (SXVI); „Wiele kroć mię złościwi swemi omylnemi powieściami a prawie jakoby baśniami abych odstąpił od zakona twego". Rej. Ps. 184 v (SXVI). Sens 'kłamstwo, wymysł, pustosłowie, brednia', rejestrowany był się jeszcze na początku XIX wieku (SWil), jednak pod koniec tego stulecia *baśń* stanowiła już tylko nazwę „opowiadania niemającego w sobie podobieństwa do prawdy, w którem jednak jakiś sens moralny ukryć się może" (SKras).

Bardzo podobną historię do wyrazu *baśń* miał leksem *bajka*. Utworzono go na bazie czasownika *bajać* (od psł. †*bajati, baje*- 'mówić, opowiadać; opowiadać bajki, baśnie', także 'czarować, wypowiadać chorobę, wróżyć', SBań), znaczącego już w XVI wieku 'pleść głupstwa, gadać od rzeczy' (SXVI).

W słowniku Ambrożego Calepina wyraz *bajka* figuruje w szeregu „*Fabula* – fabuła, bajka, mowa zmyślona, wymysł" Calep. 402 b. (SXVI), co pozwala przypuszczać, że treść 'głupstwo' w znaczeniu tej jednostki była równie istotna jak sens 'utwór fantastyczny'. Nie ulega także wątpliwości, że *bajka* stanowiła w tym okresie nazwę aktu werbalnego, zasadniczo często wchodziła bowiem

w skład związków *bajkę bajać* lub *bajkę powiadać*, natomiast od XVII wieku utarły się również zwroty: *bajki pleść, bajki powtarzać* oraz *bajki opowiadać*, np. „Jednę łeż albo bajkę za drugą powiadać.” Mącz. 47 b. (SXVI); „Doktorowie kłamstwa, naplotą na drugich, bajek naopowiadają, to takich zagadniesz, gębę im zawrzesz, pokażesz że nie umieją się sprawić [...] przed cię oni nie przestaną mówić”. Młodz Kaz II, 126 (SJPVII); „Ale to nie bajka, co teraz powiem” Mon. 65, 239 (SL). Z ustną wypowiedzią –*bajka* kojarzona była do początku XIX wieku, niemniej warto dodać, że w SWil pojawiają się te same wyimki, co w SL. W SKras *bajka* zdefiniowana została natomiast jako „rodzaj poezyj, w którym opowiada się jakieś zmyślone zdarzenia, ażeby z niego moralny sens wypłynął” (SKras).

Praindoeuropejski rdzeń *$*b^hā$- zawiera się również w strukturze rzeczownika *bajda*, poświadczonego dopiero na początku XIX wieku w znaczeniu ‘bajka, baśń, rzecz nieprawdziwa’ (SWil). Zdaniem Franciszka Sławskiego (SSław) wyraz ten musiał jednak funkcjonować znacznie wcześniej, bowiem na jego bazie utworzony został niezarejestrowany w żadnym słowniku ekspresywizm *bajdura* (po dodaniu ekspresywnego sufiksu *-ura*, por. *bzdura*), stanowiący podstawę dla staropolskiego *verbum bajdurzyć* (też stp. *bańdurzyć*). Wedle etymologa wyrazem bazowym dla *bajdy* był, badany wcześniej, czasownik *bajać* ‘opowiadać nieprawdę’.

Tymczasem formacja *bajda* pojawia się dopiero w tekstach początku XVII wieku, ale co ciekawe, znaczy ona w tym czasie ‘oszusta’, por. „bajda – bajarz, baja, kłamca, łgarz’ (SL); „Mają go za niezmiernego bajdę, że o wielu rzeczach fałszywe dał wiadomości” Pam. 85, 1, 124, (SL). Treści wiążące *bajdę* z „czczą gadaniną” ujęte zostały natomiast w SWil.

2. 2. Jednostki wywodzące się od czasownika *łgać*

Czasownik *łgać* (**lъgati, lъžǫ* ‘mówić nieprawdę’, SBor, SBr, SSław, SBań) już w staropolszczyźnie stał się podstawą dla wielu, zapomnianych już, derywatów, takich jak np. *łżywy, łgarstwo, łgarz, zełgać* oraz *łeż* (jak podaje F. Sławski, jest to formacja utworzona bezpośrednio od psł. przymiotnika **lъžъ, *lъža* ‘mówiący nieprawdę, kłamca’, SSław). Wszystkie wymienione leksemy bardzo silnie związane były z kategorią KŁAMSTWO, tylko jeden z nich, rzeczownik *łeż* – przez pewien czas sytuował się wśród nazw „czczej gadaniny”.

Początkowo, w XIV/XV wieku, stanowił on synonim *nieprawdy, zdrady, podstępu, zasadzki*, także *kłamcy* i *oszusta*. W szesnastowiecznej polszczyźnie badana jednostka pojawiała się jednak w ciągach synonimów obok badanych wcześniej wyrazów tj.: *bajka* i *baśń,* (np. „*Centones ferre,* jednę łeż albo bajkę za drugą powiadać” Mącz. 47 b, SXVI). Mało tego, występowała również w tych samych otoczeniach wyrazowych, co przywołane wyrazy. Przykładowo, w utartej konstrukcji *wierutna bajka* człon *bajka* zastępowany bywał wyrazem *łeż*, np. „Wierutna łeż, żywa matanina” Mącz. 218 d (SXVI). Z identyczną sytu-

acją spotykamy się jeszcze w XVIII wieku, natomiast w kolejnym stuleciu takie użycia nie zostały odnotowane.

2. 3. Jednostki utworzone od czasownika *powiedzieć*

W polu derywatów, powstałych na bazie czasowników mówienia, sytuuje się także leksem *powieść*. Jednostka ta przejęta została z prasłowiańszczyzny, gdzie rzeczownik **pověstь*, powstały od psł. *pověděti* ‘powiedzieć’, znaczył ‘opowieść’ (SBor). Przywołana treść semantyczna kontynuowana była w staropolszczyźnie, z tym że staropolska *powieść* to przede wszystkim nazwa aktu werbalnego, dopiero na drugim miejscu sytuował się sens bliski łacińskiemu *fabula* ‘przypowieść’.

Około XVI wieku znaczenie *powieści* rozszerza się, niemniej nadal leksem ten najczęściej odnosi się do mówienia lub do sposobu mówienia. Nazwą nonsensu staje się natomiast *powieść* tylko wtedy, kiedy wchodzi do struktur wyrażeń: *fałeszna powieść, omylna powieść*, *kłamliwa powieść, błędliwa powieść*. Wymienione kolokacje nie były jednak stabilne, w XVII wieku nie pozostał po nich żaden ślad.

2. 4. Jednostki utworzone od czasownika *bredzić*

Motywacja czasownika *bredzić* nie jest pewna. Niektórzy etymolodzy upatrują źródeł tej jednostki w prasłowiańskim **brediti* (powstałym od *bresti/brъsti*) (SBr), które dało białoruskie *brédzic* ‘kłamać, szkalować’ oraz rosyjskie *brédit’*, *bréžu* ‘mówić bez sensu, niezrozumiale, we śnie, w malignie’. Semantyczne pokrewieństwo wymienionych jednostek ze staropolską treścią czasownika *bredzić* ‘mówić w gorączce, we śnie, majaczyć’, ‘mówić głupstwa, bzdury, pleść, bajać’ jest niezaprzeczalne. Niemniej, jak sugeruje Wiesław Boryś (SBor), w takim wypadku na gruncie polskim prapostacią *brediti* powinno być **brzedzić*. Tak się jednak nie stało, toteż przyjmuję (za W. Borysiem), że podstawą *bredzić* jest polskie *brnąć*.

Początkowo badany czasownik funkcjonował w postaci *brydzić* (SBor), (SSław), dopiero wraz z rozwojem fonetycznym samogłoska [*y*], znajdująca się w bliskim sąsiedztwie spółgłoski [*r*], przeszła w [*é*], które od około XIX wieku identyfikowane jest z [*e*]. Znaczenie czasownika *brydzić* ‘mówić w gorączce, pleść głupstwa’ rozwinęło się natomiast na skutek przesunięcia metaforycznego. Sens bazowego *brnąć* ‘chodzić, grzęznąć’ (SBor, SSław, SBań) skojarzony został z sytuacją osoby, która „zapada się” we własnym sposobie myślenia, nie wie, co mówi, gdyż gorączkuje („Ociec już na zmysłach szwankował i w mowie”. Klon. Wor. 70, SXVI), kłamie („Czego się może dorwać, nie brakując kradnie: kłamie, bredzi, fałszuje, zmyśla, zdradza, mózgiem rusza”. Kron Wor. 36, SXVI) albo po prostu fantazjuje, baja. Wymienione znaczenia obecne były w treści czasownika *bredzić* począwszy od doby staropolskiej do początku XX wieku, podobnie było w przypadku powstałych od niego derywatów.

Jednym z nich jest rzeczownik *brednia* (SL). W XVIII wieku nazywał on utwór fikcyjny lub fantastyczny, przepojony nieprawdziwymi informacjami (np. „Książka pełna bajek, bredni, pigmentów" Pot. Pocz. 42, SL), także stosowano go jako równoznacznik *plotki* (np. „Człowiek, który mówi co mu przyjdzie na myśl, narobi często wiele bredni". Zab. 5, 85, SL) lub – co wydaje się najistotniejsze – *błazeństwa* (np. Czy trzeba na się gniewać o taką brednię? Teat. 33, c. 47, SL). Na podstawie zebranych przykładów nie sposób jednak jednoznacznie orzec, czy już wtedy *brednia* stanowiła nazwę aktu mowy, pozbawionego sensu. Bez wątpienia badana jednostka taką funkcję nabyła w XIX wieku, o czym świadczą artykuły hasłowe, ujęte w SWil oraz SKras: „brednia – 1. bajka, bałamuctwo, plotka; smalone duby (…)" (SWil); „brednie – znaczy gadanie jakby w malignie, jakby przez sen i bez sensu" (SKras).

3. Nazwy implikujące GŁUPOTĘ

3. 1. Leksemy wywodzące się od *błazeński*

Od początku historii języka polskiego nazwy wypowiedzi dalekich prawdzie lub pozbawionych sensu, precyzji oraz logiki wiązano z kategorią GŁUPOTA. Sądzono bowiem, że formułowanie tego typu aktów mowy świadczy o naiwności lub o braku bystrości umysłu nadawcy. Tworzono zatem określenia „czczej gadaniny" na podstawie przymiotników znaczących ‘głupi' lub ‘niedorzeczny'.

W taki właśnie sposób powstał m.in. rzeczownik *błazeństwo,* rejestrowany od XVI wieku. Za jego bazę uznaje się wyraz *błazeński* ‘właściwy błaznowi', ‘obelż. głupi, niedorzeczny' (SXVI), u podstaw którego leży leksem *błazen* (stp. *błazno*) ‘trefniś, głupi'. Co ciekawe, struktura słowotwórcza tej jednostki zawiera na pozór daleki polu GŁUPOTA pie. pierwiastek **b^{h}lāǵ-* ‘bić', mieszczący się także w łacińskim *flagrum* ‘bicz' (SBor). Z tegoż sensu na skutek derywacji semantycznej rozwinęło się znaczenie ‘taki, z którego głową coś się stało', czyli ‘niespełna rozumu' (por. też aktualne *kopnięty, stuknięty, porąbany*), obecne m.in. w treści prasłowiańskiego przymiotnika **blaznъ* ‘głupi, szalony, obłąkany' (SBor).

Dziedziczona z prasłowiańszczyzny treść bardzo długo obecna była w rodzinie leksykalnej wyrazu *błazen*, w skład której wchodzą takie derywaty jak, np. *błazeński, błaznować* oraz *błazeństwo*, będące do końca XIX wieku nazwą „czczej gadaniny": „a w wielomowieniu najduje się błazeństwo" Biel. Kron. 80, 79 (SXVI).

3. 2. Leksemy wywodzące się od *głupi*

Nieco inną historię od rzeczownika *błazeństwo* miał leksem *głupstwo*. W jego przypadku nie sposób zakwestionować związku z przymiotnikiem *głupi* (od prasłowianskiego **glupъ* ‘całkowicie zaciemniony, ciemny na umyśle', leksem ten

stanowił innowację prasłowiańską). Problem rodzi się jednak wtedy, kiedy podczas analiz dawnych tekstów okazuje się, że formacja ta nie była początkowo wiązana z aktem mowy.

Szesnastowieczne *głupstwo* znaczyło bowiem ‘głupotę, brak rozumu, szaleństwo’ (np. „ktorym swoim głupstwem tak wiele szkodliwych błędow namnożyli, że je trudno wyliczyć” BudNT b5, SXVI), stanowiło więc synonim *głupości* (dawnej nazwy głupoty SStp, SXVI). W kolejnym stuleciu treść semantyczna tej jednostki rozszerza się, na skutek czego *głupstwem* nazywa się również ‘niemądry postępek’ (np. „Królowa [...] posłała [...] dwadzieścia tysięcy czerwonych złotych suplementu do Obozu. Te czerwone złote byli utracili przez głupstwo. Pas Pam 285v, SJPXVII). Nadal jednak brakuje poświadczeń wiążących *głupstwo* z zachowaniem językowym. Zarejestrowano je dopiero w XIX wieku, jednak niewykluczone, że analizowana słowoforma znacznie wcześniej stanowiła nazwę czynności werbalnej, mimo że takie znaczenie nie zostało odnotowane.

Z analogiczną sytuacją spotykamy się przecież w przypadku współczesnego synonimu *głupstwa* – leksemu *głupota*. W aktualnych leksykonach rzeczownik ten znaczy wyłącznie ‘brak wiedzy, rozumu bystrości’ (USJP), mimo że dość często spotyka się użycia typu: *Nie opowiadaj mi takich głupot!*; *Co za głupstwa wygadujesz?*

4. Nazwy implikujące obraz „czegoś” pustego

4. 1. Jednostki wywodzące się od *próżny*

Jak podają polscy etymolodzy, u podstaw przymiotnika *próżny* stoi psł. rzeczownik **porzъ* ‘młode zwierzę domowe’[7], od którego utworzono jednostkę **porzda* ‘mająca młode, karmiącą’ (SBor, SBań). Ponieważ samica, nazywana za pomocą derywatu **porzda*, zajmowała się wychowywaniem potomstwa, w świadomości ogółu nie była brzemienną, w środku jej ciała nie zagnieździł się płód, jej wnętrze było zatem puste (SBor). W zasygnalizowanej analogii metaforycznej bez trudu zauważyć można ślady pierwotnej konceptualizacji świata. Jak wiadomo, człowiek początkowo pojmował rzeczywistość na wzór samego siebie, subiektywizował ją, bowiem tylko tak mógł odnaleźć się w świecie. Stąd np. widząc samicę karmiącą młode, utożsamiał ją z czymś wewnątrz pustym lub – jak sugerują Wiesław Boryś (SBor) i Aleksander Brückner (SBr) – było odwrotnie – patrząc na coś nienapełnionego, skojarzył tę rzecz z niebrzemienną samicą. W przekonaniu tych etymologów prasłowiański przymiotnik **porzdьnъ* ‘wewnątrz pusty, próżny’ utworzony został właśnie od **porzda*[8].

[7] Zob. górnołużyckie *próznik* ‘młode zwierzę, cielę’ (SBor).

[8] Z. Krótki, *Polskie leksemy o rdzeniu próżn-*, [w:] *Lingvarum silva*, red. B. Mitrenga, T. 3, Katowice 2014, s. 59-60.

Przywołany etymon zawiera się również w konstrukcjach polskich złożeń: *prożnomowstwo* i *prożnomowność* (SXVI). Jednostki te przez całą swą historię znaczyły albo ‘gadatliwość’, albo ‘pustosłowie’, zatem ‘nic nieznaczące akty mowy’. Ich bazę stanowiło natomiast wyrażenie *próżna mowa*, wywodzące się z *Biblii* (np. „Prożna mowa, prożnomowność a wszetecznomowność” Mącz. 475 b, SXVI). Nie powinno zatem budzić zaskoczenia to, że przywołane kompozycje początkowo figurowały głównie w tekstach sakralnych, w przekładach *Pisma Świętego* oraz w kazaniach, np. „Każe mu się (…) strzec sporow a prożnomowności i głupich gadek zakonnych”. Wuj NT 2, Tim. 2 arg. (SXVI). W XVII i XVIII wieku zakres użyć tych nazw rozszerzył się, co ciekawe *próżnomówność* i *próżnomówstwo* w znaczeniu ‘czcza gadania, gadulstwo’ (SL) funkcjonowały nawet w tekstach o nacechowaniu politycznym. W połowie XIX wieku jednostki te wyszły z użycia.

4. 2. Jednostki wywodzące się od *czczy*

Podobną historię do badanych wcześniej nazw miały wyrażenia *czcze słowa* oraz *czcza gadanina***.** Przymiotnik *czczy* (też stp. *tszczy, tczy*), wchodzący w ich skład, wywodzi się z prasłowiańszczyzny, gdzie leksem **tъšč́ь* znaczył ‘pusty, próżny’ (SBor, SSław, SBań). Pierwotną postacią polskiej formacji *czczy* było zatem *tszczy*, które na skutek uproszczenia przerodził się w *czczy***.**

Znaczenie ‘pusty, próżny’, dziedziczone z prasłowiańszczyzny, nigdy nie zostało wyrugowane z treści badanej jednostki, mimo że sukcesywnie nabywała ona coraz więcej nowych sensów semantycznych. Już w staropolszczyźnie rozwinęło się znaczenie ‘głodny’ (na skutek skojarzenia uczucia głodu z pustym żołądkiem), natomiast pod wpływem zestawienia czegoś niewiele znaczącego z pustym przedmiotem doszło do powstania sensów: ‘beztreściowy’ (czyli ‘o pustej treści’), ‘płonny’ (czyli ‘o pustej użyteczności’), ‘nic nieznaczący’ (czyli ‘o pustym znaczeniu’).

Przymiotnik *czczy* jako określenie czegoś bezsensownego na początku doby średniopolskiej wszedł m.in. w skład biblizmu *czcze słowa*, np. „kto nam będzie tak nieżyczliwy, i tak złego na nas serca, co by się czczemi słowy bez istoty rzeczy odwodzić miał”. Orz Jan 115 (SXVI). Z czasem wyrażenie to zyskało treść ogólniejszą, bowiem już w XVIII wieku poświadczono liczne użycia, w których jest ono rozumiane jako ‘pozbawione sensu akty mowy’, np. „Czczemi tylko opowiadasz mi słowy.” Teat. 25, 81 (SL).

Na początku doby nowopolskiej człon rzeczownikowy tej jednostki (*słowa*) zastąpiono z kolei leksemem *gadanina*, który notabene już pod koniec doby średniopolskiej oznaczał ‘beztreściowe gadulstwo’ (np. „gadanina – świergotanie, puste słowa”, SL). W rezultacie nowopolską nazwą analizowanej kategorii stał się związek *czcza gadanina*, definiowany w SKras jako „W ogólności czcza gadanina” (SKras).

4. 3. Jednostki przywołujące obraz pustego pnia

4. 3. 1. Leksem *drwa*

Rzeczownik *drwa*, notowany od XIV wieku, podobnie do analizowanych wyżej jednostek, zawiera dziedziczoną z prasłowiańszczyzny treść, w tym wypadku jest to sens ‘drewno na opał, porąbane na polana’ (od psł. rzeczownika zbiorowego z przyrostkiem *-*a* *dr̥va*, SBor, SSław). Kawałki tak przygotowanego drewna były nietrwałe, suche i wewnątrz puste, stąd szybko doszło do przesunięcia metonimicznego na – ‘rzecz małej wagi’ oraz ‘pusty, pozbawiony sensu akt mowy, czcza gadanina’, np. „Już w kawki moja pani: już we drwa? Coż widzę? Aż sobie wymyślami temi już świat brzydzę”. Gosł Cast 25 (SXVI).

Drugi sens był zdecydowanie częstszy, toteż pewnie nie budzi większego zaskoczenia to, że czasownik *drwić*, utworzony bezpośrednio od rzeczownika *drwa*, początkowo znaczył ‘gadać od rzeczy, pleść, mówić głupstwa’, np. „tyś przedtym mowiła drożniej niż teraz, acz eś dosyć długo drwiła”. Gost Cast 47 (SXVI).

W XVII wieku treść semantyczna analizowanego *verbum* rozszerza się, na skutek czego wyraz ten stosuje się również w znaczeniu ‘szydzić, lekceważyć’ (SL, SJPVII). Nie znaczy to jednak, że w tym czasie sens ‘mówić bzdury’ został już wyrugowany. W SL ujęte bowiem zostało objaśnienie „drwić, bajać, drwa albo czcze rzeczy gadać, pleść” (SL). Cytowana definicja jest bardzo istotna. Pozwala wszak wnioskować, że nadal w tym czasie leksem *drwa* nazywał nonsens, mimo że w definicji hasłowej tego wyrazu (odnotowanej w SL) nie zostały zawarte takie informacje.

4. 3. 2. Derywaty od rosyjskiego *dub*

W momencie gdy leksem *drwa* staje się coraz rzadszą nazwą nonsensu, użytkownicy dawnej polszczyzny zastępują go rzeczownikiem *dub* (w SL poświadczony jest w l.p., nie w l. mn. *duby*). Leksem ten to pożyczka z języka rosyjskiego, gdzie rzeczownik *dub* znaczy ‘dąb’ oraz ‘tępy człowiek’ (por. *starodub* ‘stary człowiek, dureń’ SL). Według Franciszka Sławskiego sens ‘głupstwo’ wyłonił się na skutek tej samej paraleli, co wtórna treść wyrazu *drwa* – w wyniku skojarzenia pustego pnia dębu z czczą gadaniną (SSław), np. „Starzec właśnie jak dziecko takie duby plecie”. Teat 43, c 51 (SL).

Na uwagę zasługuje także to, że imiesłów *smalone*, stanowiący obecnie obligatoryjne dookreślenie *dub*, w XVIII wieku nie był stosowany. Do popularyzacji i ukonstytuowania się wyrażenia *duby smalone* (sytuującego się tym razem wyłącznie w kategorii *plurale tantum*) przyczynił się bez wątpienia utwór Adama Mickiewicza, pt. *Romantyczność*, gdzie czytamy: „Dziewczyna duby smalone bredzi” Mick. (SKras).

Ksiądz Adam Krasiński, wyjaśniając motywację tego związku, powołuje się natomiast na pełną niedorzeczności baśń gminną o wysmalonym czyli o wypa-

lonym wewnątrz dębie. Rażąca niedorzeczność tego utworu „w przysłowie się zmieniła" (SKras). Autorstwa wyrażenia *duby smalone* nie można zatem przypisywać polskiemu wieszczowi narodowemu, niemniej nie sposób tym samym ujmować jego roli w rozwoju przywołanej jednostki leksykalnej.

5. Nazwy implikujące czynność, polegającą na próbie splecenia czegoś

Czasownik *pleść* od początku XVI wieku stosowany był w odniesieniu do zachowań językowych. Ten stylistycznie nacechowany predykat zawsze łączył się z nieneutralnymi pragmatycznie określeniami[9]. Chętnie przyjmował rzeczownikowe uzupełnienia w rodzaju: *pleść klatki* (SXVI)*, pleść plotki* (SXVI)*, pleść od rzeczy* (SXVI), także wchodził w skład zwrotu *pleść trzy po trzy*.

Celem prowadzonej refleksji nie jest jednak analiza konstrukcji frazeologicznych, tylko nazw aktów werbalnych. Badaniom poddane zostaną więc tylko te elementy przywołanych wyżej związków, które w historii polszczyzny mogły funkcjonować bez predykatu. Zatem ani określenie *trzy po trzy,* ani *od rzeczy* nie będą analizowane, gdyż zawsze funkcjonowały one nieoderwalnie od czasownika.

5. 1. Jednostki derywowane od *pleść*

Znaczenie wtórne czasownika *pleść*, tj. 'mówić, bez sensu, bez zastanowienia', rozwinęło się na skutek derywacji semantycznej z treści 'mieszać się, plątać' (czasownik *plątać* odnotowano dopiero w XVII wieku, wcześniej jego sensy zawierał leksem *pleść*), w wyniku skojarzenia „czegoś" zagmatwanego z niespójnym, pozbawionym logiki i precyzji aktem werbalnym.

Bardzo szybko jednak (bo już w XVI wieku) od czasownika *pleść* w przywołanym sekundarnym znaczeniu powstał derywat *plotka* (zwykle w l. mn.), będący nazwą mówienia byle czego, np. „Aleś mi już myśl rozdwoił z tych plotek coś tu nabroił". Rej Kup e6, g5v, x4. (SXVI). Nie był to jednak pełen równoznacznik ówczesnego *błazeństwa*. *Plotką* nazywano wszak również nieprawdę („Acz to każdemu mądremu właśnie tak przystoi szukać kto by prawdę mowił a kto plotki stroi". Rej Józ H6, A7v, SXVI), zabobony, nawet poglądy heretyków („Czym się więc młody rozum prawie zamieszawa, gdy opuści prawy grunt a w plotki się wdawa'. Rej Wiz 6v, SXVI; „Przeto o bracia mili już się, obaczajmy, ty plotki już porzućmy, nauk się trzymajmy Krystusowych". Grzeg Różn O2; Rej Ap BB6, 87v, 88v, SXVI).

W XVII wieku badana jednostka nabywa jeszcze więcej odcieni semantycznych bliskich 'mówieniu bez sensu', nazywa bowiem zarówno zmyśloną wiadomość (np. „Bić pogańskiego syna, ktory takie plotki do koła rycerskiego przynosi". Pas Pam 185, SJPXVII), jak i plotkarstwo (np. „Z domu do domu plotki roznosi" Teat. 10, 73, SL), także obmowę.

[9] M. Wołk, *O układach typu ___. (To) Nonsens. (vs to nonsens, że…), op. cit*., s. 163-178.

5. 2. Jednostki utworzone od czasownika *klecić*

Do omawianej klasy leksemów włączyć także należy jednostkę *klatka* (podobnie jak *plotki,* zwykle w l. mn.), derywowaną bezpośrednio od *klecić*. Przywołany odimienny czasownik (od *kleć* ‘prowizoryczne byle jak zrobione pomieszczenie’, SSław) znaczył początkowo ‘budować coś z pośpiechem, nieudolnie, z lichych materiałów’, ‘tworzyć coś mozolnie, ale nieudolnie’, niemniej, jak pokazały badania przeprowadzone przez Krystynę Kleszczową[10], już w XVI wieku wyraz ten stał się synonimem czasowników *pleść* i *bajać* (np. „(…) powiedam, baję, klecę o kim” Mącz. 113 b, SXVI). Utworzony od niego rzeczownik *klatka* posiadał zbliżone znaczenie do treści nazw: *baśń* i *bajka*. Od początku swej historii wchodził też w strukturę związków typu *pleść klatki* i *klecić klatki*, np. „Małżeństwa też jedno z cnotliwą, i z dobrego domu, o ktorejby żadnych rymow nie tworzono, zaczynania nie opiewano, albo klatek nie pleciono, aby nie staczał”. Glicz Książ Bv. (SXVI). Mimo że badany wyraz w XVI wieku był dość powszechny, w kolejnych stuleciach nie był rejestrowany w znaczeniu ‘bzdura’.

5. 3. Jednostki powstałe na skutek przesunięcia metonimicznego

5. 3.1. Leksem *koszałki-opałki*

Na skutek przesunięcia metonimicznego powstała jednostka *koszałki-opałki,* sytuująca się w badanej kategorii od początku XVIII wieku. W dobie staro- i średniopolskiej leksem *koszałka* znaczył ‘podługowaty, pleciony kosz z uchami’, ‘kobiałkę’. Jego synonimem był *opałek* ‘naczynie z wikliny’, służące do „opałania zboża, czyli do oczyszczania go przez trzęsienie opałki, z pośladów, plew, pyłów” (SKras). Zarejestrowana po raz pierwszy w SL kolokacja *koszałki opałki* (w SL pojawia się zapis bez dywizu) stanowiła zatem prymarnie dublet równoznaczników, sekundarnie stała się natomiast nazwą *czczej gadaniny,* np. „Jak mi będziesz pleść takie koszałki opałki, jak nie wyznasz po jakiej przychodzisz tu sprawie, widzisz kij”. Zab. Amf. 20, Boh. (SL).

Nasuwa się jednak pytanie, jaką właściwie drogą doszło do powstania treści ‘głupstwo’. Franciszek Sławski (SSław) uważa, że znaczenie to rozwinęło się w związku z lekceważącym, wręcz pogardliwym stosunkiem do wyplatania koszy. Identyczną analogię wskazał ks. Adam Krasiński, wedle którego „Pleść koszałki-opałki znaczy gadać, że się jedno drugiego nie trzyma, jak zwykła gadać czeladź, plotąc przy łuczywie podobne koszyki. Chociaż nawet może to być prostym dodatkiem do słowa: pleść” (SKras).

5. 3. 2. Leksem *androny*

Na granicy badanego pola sytuuje się leksem *androny*, stanowiący siedemnastowieczną pożyczkę z języka włoskiego. W języku tym rzeczownik *androne* znaczył

[10] K. Kleszczowa, *Verba dicendi…, op. cit*., s. 45.

‘długie, splątane korytarze lub uliczki’ (SBr), metaforycznie przywoływał natomiast obraz „czegoś” zagmatwanego, pokrętnego, mglistego. W oparciu o ten sam portret rozwinęło się znaczenie polskiego rzeczownika *androny* (należącego od zawsze do *plurale tantum*). Od początku swej obecności w polskiej leksyce stanowił on bowiem nazwę nielogicznego aktu mowy, nierzadko też wchodził w skład zwrotu z predykatem *pleść*, np. „Do czegoż to ty pleciesz te androny” Zab. 13, 128 (SL).

Jednak nieco innej motywacji badanej nazwy upatruje ksiądz Adam Krasiński, zdaniem którego *androny* „wzięły początek od nazwiska Andronika, którego dziełko (*ad optimates Polonos admonito*) z powodu ostrej i niemiłej prawdy, chcąc obrócić w śmieszność, zaczęto nazywać andrykułami i andronami. (…)”. Niezależnie jednak od tego, czy przyjmiemy stanowisko Aleksandra Brücknera, czy Adama Krasińskiego, nie ulega wątpliwości, że już w XIX wieku „zapomniano o pochodzeniu (wyrazu *koszałki-opałki* Z.K.), który pozostał w języku na oznaczenie tego, czego nie chcemy nazwać głupim, a jednak za takie uważamy” (SKras).

6. Nazwy powstałe od czasowników oznaczających ‘wypuszczanie gazów trawiennych’

6. 1. Jednostki powstałe na bazie czasownika *pierdolić*

Za najstarsze nazwy tego pola uznaje się jednostki *pierdolenie* i *pierdoła*, rejestrowane od XVI wieku. Ich podstawą jest średniopolski czasownik *pierdolić* ‘pleść głupstwa’, ‘lekceważąco kogoś traktować’, ‘mieć stosunek płciowy’ (SXVI), stanowiący przykład derywatu „intensywnego” z przyrostkiem *-ol-* (por. *biadolić*) od *pierdzieć* (SBor). Jak sugerują polscy etymolodzy, *verbum pierdolić* oznaczało prymarnie ‘mocno, intensywnie pierdzieć’, z czego nieco później (pod koniec XVI wieku) powstało znaczenie ‘mówić głupio, niedorzecznie, bezsensu’ (SBor).

Nie powinno dziwić zatem to, że utworzone na bazie *pierdolić*[11] derywaty *pierdoła* (SXVI) i *pierdolenie* już na początku swej historii wiązane były z tzw. „czczą gadaniną”. Pierwszy z wymienionych wyrazów prymarnie charakteryzował człowieka starego, niedołężnego, gadającego głupstwa, natomiast drugi stanowił już wtedy synonim *błazeństwa* Cleap 1102 a (SXVI). W połowie XVII wieku treść semantyczna *pierdoły* rozszerza się, w wyniku czego leksem ten wchodzi do pola nazw aktów mowy, pozbawionych sensu i logiki, np. „Prawić pierdoły, bzdurzyć” (SL).

6. 2. Jednostki powstałe na bazie czasownika *bździć*

Na szczególną uwagę zasługuje czasownik *bzdurzyć*, zawarty w wyimku „Prawić pierdoły, bzdurzyć” (SL), cytowanym w poprzednim podrozdziale. Trudno nie zauważyć tego, że formacja ta stanowi przykład odimiennego *verbum*, wy-

[11] Zob. M. Wołk, *Czy „pieprzyć o czymś” to ‘mówić głupstwa’? Kilka uwag o znaczeniu*, „Linguistica Copernicana” 2012, z. 2, s. 233.

generowanego na bazie siedemnastowiecznego rzeczownika *bzdura* ‘bagatela, maleństwo’ (SL).

Zdaniem Wiesława Borysia podstawą leksemu *bzdura* był, zachowany obecnie w niektórych tylko gwarach, czasownik *bździeć* ‘oddawać gazy’ (SXVI), rejestrowany dawniej także w znaczeniu ‘mówić głupstwa’ (SBor, SXVI). Andrzej Bańkowski upatruje jednak innej drogi rozwoju tego wyrazu – od rzeczownika *bzdy* ‘gazy wypuszczane z kiszek’ (stąd wyrażenie *na bzdy* ‘za darmo’, SBań), powstałego na bazie *bździć* (SBań).

Niezależnie jednak od przyjętej hipotezy, nie ulega wątpliwości, że początkowo leksem *bzdura* nie oznaczał wcale ‘aktu mowy’, tylko ‘coś małego’ lub ‘kogoś małego, pozbawionego rozumu, „niedołężnego, puszczającego bzdy” SBań’ (np. „Półgłówek, miałkiego rozumu, rura”, SL; „Miał on go za bzdurę”. Jabł. Ez. 78), natomiast jeszcze w XVIII wieku czasownik *bździeć* rozumiano przede wszystkim jako ‘wiatr tyłem cicho puścić, kadzić, smrodzić’ (SL).

Jaką zatem drogą rozwinął się dziewiętnastowieczny sens ‘czcza gadanina’? Niewykluczone, że powstał on na wzór treści omawianego wyżej rzeczownika *pierdoła*, który wpierw charakteryzował człowieka, natomiast nieco później stał się nazwą tego, co (i jak) ów człowiek mówi (zatem jego bezsensownej wypowiedzi). Prawdopodobna wydaje się również inna hipoteza, zakładająca, że *bzdura* w znaczeniu ‘głupie słowa’ wygenerowana została z przenośnej treści czasownika *bździeć* ‘mówić od rzeczy’.

7. Jednostki powstałe na skutek apelatywizacji

Na skutek procesu apelatywizacji[12] powstał leksem *banialuki*. Jego podstaw szukać należy w poemacie *Historya ucieszna o zacnej królewnie Banialuce ze wschodniej krainy*, przypisywanemu Hieronimowi Morsztynowi. Główna bohaterka tego utworu nosiła imię *Banialuka*, które najprawdopodobniej wywodzi się z języków południowych. Zdaniem Aleksandra Brücknera Morsztyn zapożyczył imię to albo z języka bośniackiego, albo z gwary węgiersko-słowackich olejkarzy. W każdym razie poemat, o którym mowa, nie spodobał się oświeceniowym twórcom, którzy ponad fantazję cenili rozum (także w literaturze). Za ich sprawą w bardzo krótkim czasie imię królewny stało się synonimem *bzdury* i *głupoty*, por. np. „Historyja ta pozbawiona jest sensu, ledwie już podstępków, jest zabawą”. Węg. Org. 26 (SL).

Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że proces apelatywizacji jest zjawiskiem bardzo złożonym i dokonuje się na wielu płaszczyznach języka, co niesie ze sobą liczne modyfikacje dla danej jednostki wyrazowej[13]. Zmiana w zakre-

[12] A. Cieślikowa, *Onimizacja, apelatywizacja a derywacja*, [w:] *Onimizacja i apelatywizacja*, red. Z. Abramowicz, E. Bogdanowicz, Białystok 2006, s. 51-55.

[13] V. Machnicka, *Dlaczego i w jaki sposób nazwy własne stają się nazwami pospolitymi – Próba prześledzenia zasadniczych procesów na wybranych przykładach*, [w:] *Nazewnictwo na pograniczach*, red. J. Ignatowicz-Skowrońska, Szczecin 2005, s. 43-56.

sie semantyki polega na oderwaniu nazwy od desygnatu i przeniesieniu jej na obiekt, tj. wyraz *banialuka*, który przestając nazywać konkretną postać, staje się określeniem „ogólnie bredni, wszelkich bajek, bałamuctwa, fraszki" (SL). Około połowy XIX wieku dokonują się z kolei zmiany o charakterze fleksyjnym, w wyniku których *banialuki* przechodzą do kategorii *plurale tantum*, stając się określeniem „zespołu zjawisk" [14]. Od tego czasu, jak pisze ksiądz Adam Krasiński, mówi się też *prawić banialuki, pisać banialuki, powtarzać banialuki* (SKras).

*

Z przeprowadzonych analiz wynika, że nazwy tzw. „czczej gadaniny" tworzone były od jednostek przywołujących sześć obrazów, sięgających nieraz swymi korzeniami prasłowiańszczyzny, tj. 1. 'coś fałszywego', 2. 'coś głupiego', 3. 'coś pustego', 4. 'coś splecionego', 5. 'coś wypowiadanego w gorączce', 6. 'coś nieistotnego jak gazy trawienne'.

Pierwszy wizerunek pozwala wnioskować, że badana kategoria semantyczna ociera się o fikcję, wszak gros spośród analizowanych formacji to derywaty odsłowne, powstałe na bazie czasowników, znaczących 'opowiadać baśnie'. Jednostki te w odróżnieniu od nazw kłamstwa mogą jednak znaczyć 'fałsz nieświadomy'[15]. Użytkownik języka może przecież wypowiadać bzdury, nie zdając sobie z tego sprawy.

W zbiorze nazw utworzonych w oparciu o sens 'coś pustego' pojawiają się natomiast leksemy powstałe na skutek metonimii pusty pień – puste słowa. Niezwykle interesujące są również wyrazy uznane przez księdza Adama Krasińskiego za apelatywy wywodzące się z literatury. Niewykluczone, że ścieżki wskazane przez księdza-leksykografa są właściwe, niemniej nie jest możliwe sprawdzenie, czy rzeczywiście *duby smalone*, *koszałki-opałki* lub *androny* miały podstawy w baśniach gminnych.

Uderzające jest również to, że badane jednostki występowały na ogół w konfiguracjach z werbalną powtórką, tworząc połączenia w rodzaju *plecie plotki, powtarza banialuki, baja bajki, bajek naopowiadał.* We wszystkich przywołanych przykładach użyte zostały rzeczowniki zwielokrotnione za pomocą l. mn. Nie dziwi więc to, że wśród nazw *czczej gadaniny* istotne miejsce zajmują *pluralia tantum*. Niektóre spośród nich w historii polszczyzny posiadały l.p., inne w takiej funkcji nigdy nie zostały poświadczone.

[14] T. Friedelówna, *Kategorie plurale tantum w języku polskim*, Toruń 1968, s. 90.

[15] M. Wołk, *Czym bzdura jest, a czym nie jest*? *Analiza semantyczna wyrażenia „bzdura"*, [w:] *Z zagadnień leksykologii i leksykografii języków słowiańskich*, red. J. Kamper-Warejko, I. Kaproń Chrzanowska, Toruń 2007, s. 299.

Liczne, niezwykle drobiazgowe badania współczesnych jednostek leksykalnych związanych z *nonsensem* przeprowadzone przez Mariolę Wołk[16] dowodzą, że analizowana kategoria semantyczna nie jest jednorodna i wiele na pozór synonimicznych nazw różni się nie tylko funkcją znaczeniową, ale także pragmatyczną. Zapewne podobnie było w historii polszczyzny, niemniej z powodu braku kompetencji językowej użytkowników języka epok minionych, próżno szukać potwierdzania tej konstatacji[17].

Wykaz skrótów:

ISJP – M. Bańko (red.), *Inny słownik języka polskiego*, t. 1-2, Warszawa 2000
SBań - A. Bańkowskiego, *Etymologiczny słownik języka polskiego*, t. 1-2, Warszawa 2000.
SBor – W. Boryś, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 2005.
SBr - A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa1927.
SKras – A. Krasiński, *Słownik synonimów polskich*, Kraków 1885.
SL – B. S. Linde, *Słownik języka polskiego,* Warszawa1807-1814.
SSław – F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952-82.
SStp – S. Urbańczyk (red.), *Słownik staropolski*, t. 1-11, Warszawa – Wrocław – Kraków 1966-2000.
SWil – A. Zdanowicz, M. Bohusz - Szyszko (red.), *Słownik języka polskiego* t. 1-2. Wilno 1861.
SXVI– M.R. Mayenowa (red), *Słownik polszczyzny XVI wielu*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1966.
SJPXVII – W. Gruszczyński (red.), *Elektroniczny słownik XVII i pierwszej połowy XVIII wieku,* Polska Akademia Nauk, online: http://sxvii.pl
USJP – S. Dubisz, *Uniwersalny słownik języka polskiego*, Warszawa 2003.

[16] Ibidem, s. 295-302, M. Wołk, *O definiowaniu mówienia w nazwach zachowań językowych*, [w:] *Studia nad współczesną polszczyzną. Gramatyka, semantyka, pragmatyka*, red. A. Dobaczewski, Toruń 2007; eadem, *O układach typu…*, *op.cit*., s. 163-178; eadem, *Czy „pieprzyć o czymś" to…*, *op.cit.,* s. 231-243; eadem, *O znaczeniu wyrażenia ktoś plecie, że…*, „Poradnik Językowy" 2013, z. 4, s. 27-36; eadem, *Nonsens i zjawiska pokrewne. Studium semantyczne*, Olsztyn 2014.

[17] Pewne informacje, właściwe dla polszczyzny połowy XIX wieku, można odnaleźć w SKras, gdzie czytamy: „Różnica między banialukami i ich synonimami jest taka: banialuki, gdzie nie ma podobieństwa do prawdy. Androny, gdzie nie ma rozumu i logiki. Koszałki opałki, gdzie się jedno drugiego nie trzyma. Duby smalone, gdzie jest rażąca niedorzeczność. Brednie, gadanie jak w gorączce" (SKras).

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

AGNIESZKA ANDRZEJEWSKA (Przemyśl)

„NIE BOJAM SIE CIEBIE" I „JAK BEDE MIOŁ JOJKA" CZYLI O TŁUMACZENIU DIALEKTÓW

Abstract

On translating dialects

Summary

The article attempts to show how challenging it is for a translator to render non-standard speech: dialects, jargons and idiolects used by literary characters. Using a lot of examples from literature and online forums for translators the author shows that strategies employed by translators to translate dialects often bring about unexpectedly negative results, like confusing the reader or exposing the literary character to ridicule in the translation. The article also attempts to suggest the right way to approach translating non-standard speech, namely focusing on the function a given dialect is supposed to perform in the original text, in order to evoke a similar reaction in the reader of the translation as in the recipient of the original.

Key words: translation, dialect, jargon, equivalence

Jeśli przekład języka standardowego w literaturze jest sam w sobie wyzwaniem dla tłumacza, to co dopiero mówić o mowie niestandardowej? Można by pomyśleć, że takie zadanie nie trafia się tłumaczom często, a jednak bardzo wiele tekstów, od literatury klasycznej po kreskówki Disneya, wykorzystuje mowę w jakimś sensie niestandardową, czy to dlatego, że akcja toczy się w określonym kontekście geograficznym lub społecznym, czy też w celu nadania barwniejszej osobowości bohaterom. Niniejszy artykuł podejmuje temat strategii używanych przez tłumaczy do przekładu dialektów i zawiera przykłady osiąganych przez nich rezultatów.

W teorii przekładu kwestia tego, jak tłumaczyć dialekty, była w ostatnich dziesięcioleciach pojmowana różnie. Leszek Berezowski w *Dialect in Translation* wskazuje, że problem ten zaczął być przedmiotem badań dopiero w okresie rozkwitu językoznawstwa strukturalnego[1]. Z punktu widzenia strukturalistów rozbieżności między językiem wyjściowym a językiem docelowym wiążą się

[1] L. Berezowski *Dialect in Translation*, Wrocław 1997, s. 28. O ile nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z języka angielskiego w tłumaczeniu autorki artykułu.

z nieprzekładalnością; do owych rozbieżności zaliczano również dialekty, bowiem eksponenty językowe konkretnych odmian języka docelowego i wyjściowego zdecydowanie się w tej sytuacji nie pokrywają. Wojtasiewicz, który również uważa, że dialekty i gwary, jako a l u z j e j ę z y k o w e „prawie nigdy nie są całkowicie przekładalne”[2], zauważa jednak, że ograniczona przekładalność istnieje w dziedzinie leksyki.

> Jeżeli jednak aluzja dotyczy nie słownictwa, lecz cech wymowy lub wyraźnych błędów wymowy – swoista wymowa Wilnian i Lwowian […], opuszczanie i dodawanie inicjalnego „h: w cockney – trzeba uznać zupełną nieprzekładalność aluzji. […] To samo dotyczy aluzji polegających na błędach gramatycznych […][3].

W krótkim przeglądzie chronologicznym podejść teoretyków przekładu do tłumaczenia dialektów, przywołany wyżej Berezowski pisze dalej, iż w podejściach generatywnych, opartych na przekonaniu, że komunikacja międzyjęzykowa zachodzi na poziomie uniwersaliów językowych, kwestia dialektu w tekście wyjściowym nie stanowiła większego problemu. Ponieważ uznawano, że istnieją uniwersalia wspólne dla wszystkich języków, wszelkie aspekty języka z definicji uważano za przekładalne. W przypadku niestandardowych odmian języka najwyraźniej oznaczało to zastąpienie dialektu w języku wyjściowym jego odpowiednikiem w języku docelowym. Nie podawano przy tym jednak ani kryteriów wyboru odmiany niestandardowej w języku docelowym ani konsekwencji intertekstualnych wyborów.

Dla badania kwestii tłumaczenia dialektów o wiele bardziej przyjazna okazała się gramatyka funkcjonalna, proponująca podejście do przekładu na drodze analizy poszczególnych tekstów i środków językowych. Jako pierwsza również opierała ona swoje twierdzenia na jasnej definicji pojęcia dialektu. Teorie wcześniejsze uznawały za dialekt wszelką mowę niestandardową. Funkcjonaliści (m. in. Michael Halliday) natomiast wyodrębnili styl, rejestr i dialekt, a Ian Catford podzielił samo pojęcie dialektu na: idiolekty, socjolekty, dialekty geograficzne (dialekty właściwe) i dialekty temporalne[4]. Według Catforda, gdy w oryginale pojawiała się mowa charakterystyczna dla stolicy danego kraju, należało w przekładzie wybrać dialekt typowy dla stolicy kraju języka przekładu; analogicznie w przypadku języka górników w obu danych krajach itp. Catford nie postulował poszukiwania ekwiwalencji między konkretnymi cechami dialektów. Tak więc podejście funkcjonalne obalało teorię strukturalistów o nieprzekładalności dialektów, a nawet zaoferowało pewne kryteria selekcji odmian niestandardowych w języku przekładu, jednak nadal nie brało pod uwagę pewnych ważnych aspektów, o których pisał wspomniany już Wojtasiewicz:

[2] O. Wojtasiewicz, *Wstęp do teorii tłumaczenia*, Warszawa 2007, s. 82.

[3] Ibidem.

[4] L. Berezowski, *op. cit.*, s. 29.

> Tekst b w języku B jest odpowiednikiem tekstu a w języku A, jeżeli tekst b wywołuje taką samą reakcję (zespół skojarzeń) u odbiorcy, co tekst a[5].

Autor zdawał sobie sprawę, że sformułowanie „taką samą reakcję (zespół skojarzeń)" budzi wiele zastrzeżeń i wątpliwości, jako że często jeden i ten sam tekst w tym samym języku wywołuje różne reakcje u różnych osób, a nawet u tej samej osoby w różnych momentach życia, ale stwierdza:

> Z drugiej jednak strony stoimy wobec niezbitego faktu, że języki spełniają swą funkcję komunikatywną, i że wobec tego nie da się zaprzeczyć, iż reakcje wywoływane przez dany tekst u różnych osób mogą być jeśli nie identyczne, to przynajmniej bardzo podobne. […] Możemy więc zachować definicję pomocniczą w mocy, najwyżej z dodatkowym wyjaśnieniem, że zawartego w niej wyrażenia „takie same" nie należy rozumieć jako określenia identyczności *sensu stricte*, lecz interpretować jako umowne oznaczenie bardzo dużego stopnia podobieństwa. Podobnie rzecz się ma w wypadku tłumaczeń, a więc w wypadku podobieństwa pomiędzy reakcjami wywołanymi z jednej strony przez oryginał, a z drugiej strony przez przekład. Mimo wszelkich ewentualnych zastrzeżeń nie da się zaprzeczyć, że ludzie na olbrzymią skalę posługują się operacją tłumaczenia w celu niejako rozszerzenia funkcji komunikatywnej takiego czy innego języka[6].

Mam zamiar wykorzystać owo kryterium „takiej samej reakcji (zespołu skojarzeń)" powstających u czytelników oryginału i przekładu jako oś argumentu niniejszego artykułu. Gdy mowa o wywoływaniu reakcji i skojarzeń u czytelnika przekładu, nasuwa mi się również niemodne już dzisiaj, śmiem jednak twierdzić, że w niektórych sytuacjach adekwatne, pojęcie ekwiwalencji dynamicznej[7] między dwoma tekstami, czyli – w uproszczeniu – postulat, że tekst docelowy (przekład) powinien wywołać u czytelnika reakcję taką, jaką wywołuje on u czytelnika tekstu wyjściowego (oryginału).

Spróbujmy teraz uściślić podstawowe pojęcia związane z tematem „mowy niestandardowej", których w kontekście nienaukowym zdarza nam się używać (niekiedy błędnie) wymiennie.

Akcent w socjolingwistyce to, najprościej mówiąc, sposób, w jaki wymawiamy to, co mówimy. „Ponieważ każdy ma jakąś wymowę […], każdy mówi z jakimś akcentem. Akcent mówiącego może mieć związek z jego pochodzeniem geograficznym (np. akcent londyński, akcent amerykański). Może się wiązać z jego pochodzeniem społecznym (np. akcent klasy wyższej czy, w Anglii, akcent RP [więcej o nim w dalszej części – AA]). Może także mieć związek z tym, czy mówiący jest rodowitym użytkownikiem danego języka, czy nie (np. akcent francuski, cudzoziemski akcent)"[8]. Dialekt jest pojęciem bardziej złożonym, ponie-

[5] O. Wojtasiewicz, *op.cit.*, s. 23.

[6] Ibidem, s. 24-25.

[7] Ekwiwalencja dynamiczna – pojęcie autorstwa Eugene'a Nidy, amerykańskiego lingwisty i teoretyka przekładu biblijnego.

[8] P. Trudgill, *Introducing Language and Society*, London 1992, s. 7.

waż jest to „odmiana języka, która różni się pod względem gramatyki, fonologii i słownictwa od pozostałych odmian, i którą kojarzymy z konkretnym regionem geograficznym i/lub z konkretną klasą społeczną lub grupą powiązaną statusem. Odmiany, które różnią się od siebie jedynie wymową, nazywamy akcentami”[9].

W języku polskim często używa się wymiennie pojęć „dialekt” i „gwara”. Różnica między nimi została ustalona jednak w nauce polskiej już dość dawno. W książce *Dialekty polskie* z roku 1973 profesor Karol Dejna pisze, że w ciągu poprzednich 150 lat (czyli w XIX i w pierwszej połowie XX wieku)

> pogłębianiu i doskonaleniu metod badawczych lingwistyki towarzyszyło poszerzenie jej zainteresowań materiałowych, polegające na tym, że gwary ludowe stały się przedmiotem badań językoznawczych na równi z językami literackimi. To doprowadziło do wyodrębnienia się w ciągu XIX wieku nowego kierunku językoznawstwa, który zajmuje się zróżnicowaniem danego terytorium w zakresie mowy oraz badaniem przyczyn i procesów, jakie do tego zróżnicowania doprowadziły[10].

Kierunek ten tradycyjnie określany był terminem „dialektologia”, jednak w drugiej połowie XX wieku, jak pisze autor, zaszła konieczność podzielenia go na dwa działy: dialektografię i dialektologię. Dialektografią nazywa się więc

> dział wymienionego kierunku lingwistyki, w obrębie którego bada się i przedstawia opisowo, kartograficznie, czy nawet w postaci usystematyzowanych materiałów stan gwarowy, jaki w danym czasie panuje w poszczególnych punktach względnie na większych obszarach terytorium językowego […] Przedmiotem badań dialektograficznych jest gwara rozumiana jako mowa chłopów danej okolicy kraju, różniąca się od innych gwar szeregiem cech gwarowych. Za cechę gwarową uważamy każdą fonetyczną, fonologiczną, gramatyczną czy słownikową właściwość mowy ludowej, która wyróżnia daną gwarę od innych gwar[11].

Z kolei przedmiotem badań dialektologii jest dialekt,

> który pojmujemy jako typ języka, odznaczający się zespołem cech dialektalnych, jakie koncentrują się na pewnej części terytorium językowego oraz współdecydują o wyodrębnieniu się etnicznej grupy ludnościowej od jej pobratymców. Dialekt przeto jest zmienioną w zakresie danego zespołu cech dialektalnych częścią języka etnicznego. W praktyce dla scharakteryzowania jego istoty i odrębności wystarczy podać wyróżniające go od języka ogólnoetnicznego cechy dialektalne […] Do cech dialektalnych zaliczymy nie każdą cechę gwarową, tylko te diachronicznie rozpatrywane innowacje, jakie wytworzyły, wytwarzają lub zdolne są wytworzyć odrębny typ języka[12].

Gwarę uważa się za podrzędną w stosunku do dialektu; i tak, dla przykładu, jednym z dialektów polskich jest dialekt małopolski, którego elementami są

[9] Ibidem, s. 23-24.
[10] K. Dejna, *Dialekty polskie*, Wrocław 1973, s. 11.
[11] Ibidem, s. 12
[12] Ibidem, s. 13-14.

m.in. gwary: krakowska, podhalańska, sądecka, zagłębiowska, żywiecka i kielecka[13].

Do mowy niestandardowej, z którą tłumacz literatury może spotkać się w swojej pracy, należą również idiolekt[14], socjolekt[15] czy etnolekt[16].

Stając przed zadaniem przetłumaczenia na język polski tekstu obcojęzycznego, w którym występuje akcent lub dialekt, mamy, jak się wydaje, do wyboru następujące możliwości:

– pominąć kwestię dialektu, czyli użyć w przekładzie języka docelowego standardowego; jeśli jednak jako tłumacze rezygnujemy z tego urozmaicenia, każąc wszystkim postaciom mówić takim samym językiem (jego wersją standardową), zmieniamy nie tylko zamysł autora oryginału, ale także sposób, w jaki bohaterów postrzega czytelnik przekładu. Wykazujemy przy tym brak szacunku dla autora oryginału, który przecież w jakimś celu tę odmienną mowę wprowadził, a także być może własną nieudolność;
– wprowadzić przypis, wyjaśniający, że dana postać mówi z innym akcentem lub posługuje się dialektem/gwarą; jednak tłumacze literatury najczęściej unikają przypisów, bowiem te uważane są za przyznanie się do porażki. Mówi się nawet o pewnego rodzaju fobii: „Tłumacz próbuje wtedy dodać jakąś informację, albo po prostu odwołać się do ostatecznego środka, jakim jest przypis, zresztą napawający tłumaczy pewną fobią, bo oznacza on kapitulację i przyznanie się do nieznalezienia subtelnego i inteligentnego sposobu przetłumaczenia danej trudności"[17]. Gwoli ścisłości, często w samym tekście wyjściowym autor wyjaśnia, że dany bohater mówi z takim to a takim akcentem – jednak nie wszystkich tłumaczy satysfakcjonuje samo przełożenie tego wyjaśnienia i pozostawienie kwestii bohatera w języku polskim standardowym;
– użyć odmiany języka innej niż standardowa; tu najwyraźniej mamy sporo możliwości, takich jak: wykorzystanie którejś z gwar języka docelowego, w naszym przypadku polskiego; połączenie elementów kilku gwar języka docelowego; wykorzystanie elementów języka potocznego, niepoprawnej składni języka docelowego (zniekształcenie języka standardowego), opisanie „inności" mowy danego bohatera, np. podając do wiadomości czytelnika, że dana postać połyka końcówki, sepleni, grasejuje, czy nie wymawia „r"; wreszcie wymyślenie własnej, „autorskiej" odmiany języka dla danego bohatera. Niekiedy dla oddania obcego akcentu tłumacze decydują się na zapis fonetyczny słów oryginału.

---

[13] http://www.gwarypolskie.uw.edu.pl/index.php?option=com_content&task=section&id=8&Itemid=18

[14] Idiolekt – swoisty język danego użytkownika języka.

[15] Socjolekt – odmiana języka używana przez klasę lub grupę społeczną, grupę zawodową lub subkulturę.

[16] Etnolekt – język, dialekt lub gwara używany przez konkretną grupę etniczną.

[17] *Mała encyklopedia przekładoznawstwa*, pod red. U. Dąmbskiej-Prokop, Częstochowa 2000, s. 84.

Niestety, każdy z powyżej opisanych sposobów wiąże się z pewnym ryzykiem: czytelnik naszego przekładu może nie zrozumieć użytego przez nas chwytu, bohater (wbrew zamierzeniom autora oryginału) może mu się wydać osobą prymitywną lub wulgarną; możemy też osiągnąć całkiem niepożądany efekt humorystyczny czy wręcz stworzyć tekst absurdalny. Wydaje się, że rozwiązanie postawionego tu problemu można uprościć, zadając sobie pytanie, jaki cel najprawdopodobniej chciał osiągnąć autor oryginału, każąc swemu bohaterowi mówić gwarą lub z akcentem. Używam słowa „najprawdopodobniej", by nie zapominać, że tłumacz nie może być w stu procentach pewien intencji autora oryginału, chyba że pozostaje z nim w kontakcie, co ma czasem miejsce, ale nie jest regułą. Zachowajmy jednak zdrowy rozsądek: inteligentny i wnikliwy czytelnik, jakim jest przecież tłumacz, jest w stanie odczytać ogólną intencję autora oryginału. Wydaje się, że w przypadku gwar i akcentów celem nadrzędnym jest to, by czytelnik poczuł pewną egzotykę postaci, ale jednocześnie, by rozumiał, co ona mówi (o ile oczywiście jej język nie jest w założeniu niezrozumiały i dla czytelników oryginału). Wracam w tym miejscu do kryterium sformułowanego przez Wojtasiewicza oraz do pojęcia ekwiwalencji dynamicznej, czyli postulatu, by przekład wywołał u czytelnika reakcję taką, jak u czytelnika oryginału. W naszym przypadku: aby czytelnik odebrał sygnał o odmienności bohatera mówiącego inaczej i rozumiał, skąd ona się bierze. Naturalnie, w rzeczywistości nic tu nie będzie „takie samo", ponieważ żadne dwie kultury nie są identyczne, tłumacz nie jest tym samym człowiekiem co autor oryginału i w grę wchodzi wiele innych zmiennych; jednak efekt powinien być przynajmniej zbliżony, a więc jako czytelnicy, powinniśmy dostać wyraźny sygnał od tłumacza, że poprzez swój sposób mówienia dany bohater jest w jakiś sposób inny od pozostałych, a jednocześnie powinniśmy być w stanie go zrozumieć (z zastrzeżeniem jak wyżej).

Dlaczego dwa teksty – oryginał i jego przekład – nie mogą być identyczne – na ten temat trwa nie od dziś dyskusja wśród teoretyków przekładu. Spróbujmy zawęzić temat i odpowiedzieć sobie tutaj na pytanie, dlaczego mowa niestandardowa obecna w dialogach tekstu oryginalnego, którą posługuje się dany bohater, nigdy nie będzie mową takiego samego rodzaju w przekładzie.

Zacznijmy od tego, że nie da się postawić znaku równości między statusem akcentów czy dialektów w dwóch różnych krajach. W grę wchodzą inne realia kulturowe, inne skojarzenia, inne zakorzenione w umysłach ludzi stereotypy, inne obrazy pojawiające się w głowie czytelnika oryginału i przekładu. Jeśli jako tłumacze każemy londyńskiemu cockneyowi, Szkotowi czy Walijczykowi mówić w tekście przekładu gwarą góralską czy dialektem (etnolektem) śląskim, owszem, będzie to sygnał, że jego mowa jest w jakiś sposób inna od standardowej, jednak dla czytelnika przekładu, zwłaszcza bardziej wyrobionego literacko, prawdopodobnie zabrzmi to dość osobliwie. Wojtasiewicz pisze:

> Uwagi powyższe dotyczą a fortiori bardzo wyraźnych gwar i dialektów lokalnych, odznaczających się swoistymi cechami leksykalnymi, gramatycznymi i fonetycznymi, jak np. gwara podhalańska czy kaszubska lub dialekt szanghajski czy kantoński. Próba oddania np. w języku angielskim tych partii oryginału polskiego, które napisane są gwarą podhalańską, przez posłużenie się gwarą górali szkockich chybia celu, gdyż u angielskiego odbiorcy szkocka gwara skojarzy się ze Szkocją, nie zaś z naszym Podhalem. Efekt częściowy można osiągnąć za pomocą bardzo dyskretnego retuszu (użycie od czasu do czasu jakiegoś słowa lub zwrotu ze szkockiej gwary góralskiej dla podkreślenia, że w oryginale chodzi o gwarę góralską), ale takie rozwiązanie, nawet jeśli będzie zręczne, nie oznacza całkowitej przekładalności, a najwyżej przekładalność częściową[18].

Na forach zrzeszających praktykujących tłumaczy można spotkać wiele tego typu przykładów: oto tłumaczący powieść z czasów II wojny światowej z języka fińskiego na angielski pisze, że zmaga się z problemem oddania fińskich (różnorodnych) dialektów, którymi w książce mówią żołnierze – bo przecież kazać im mówić jak Szkoci, Walijczycy czy Irlandczycy byłoby absurdem. Tym bardziej, że – jak dodaje tłumacz – oprócz swej wartości stylistycznej, rozmaitość dialektów odgrywa w tej powieści istotną rolę psychologiczną. Inny tłumacz zwierza się, że walczył z problemem przełożenia języka bohatera posługującego się karaibską wersją języka angielskiego na język rumuński. Starał się zasygnalizować za pomocą języka jego pochodzenie, jako że w powieści było ono istotne, jednak wciąż wyglądało na to, że bohater jest po prostu niewykształcony – a nie o to chodziło w oryginale. Gdy natomiast tłumacz próbował standaryzować jego mowę – gubiła się jego inność i kwestia pochodzenia. Ostatecznie zdecydował się połączyć rejestr bardziej nieformalny z wtrącanymi gdzieniegdzie błędami gramatycznymi[19].

Wśród praktykujących tłumaczy powtarza się często opinia, że nie ma w tej kwestii rozwiązań uniwersalnych, że każdy przypadek akcentu czy dialektu należy rozpatrywać osobno. Wspomniany już Berezowski czyni rozróżnienie między teoriami przekładu podchodzącymi do tłumaczenia dialektów z punktu widzenia językoznawstwa (oddalonymi od praktyki przekładu), a podejściem literackim. Autor stwierdza, że nawet pobieżny rzut oka na korpus tekstów w przekładzie ukazuje, jak rzadko zalecenia teoretyków są wprowadzane w życie przez praktykujących tłumaczy, i na dowód dołącza zbiór tekstów w aneksie[20]. Przy tym drugim podejściu elementy specyficzne dla danego języka nie muszą być odtwarzane dosłownie. Czytelnikowi oferuje się iluzję zachowania oryginalnego układu odniesienia; tłumacz ma prawo odrzucić wszelkie elementy specyficzne dla danego języka wyjściowego, które uzna za niejasne dla potencjalnego czytelnika przekładu i zrekompensować je poprzez wprowadzenie elementów języka

[18] O. Wojtasiewicz, *op.cit.*, s. 82-83.

[19] Przykłady zaczerpnięte ze strony World Literature Forum http://www.worldliteratureforum.com/forum/archive/index.php/t-34801.html

[20] L. Berezowski, *op.cit*., s. 33.

przekładu, które niekoniecznie zostaną od razu rozpoznane jako odnoszące się do konkretnego miejsca czy grupy społecznej. Upraszczając, od tłumacza oczekuje się rozróżnienia między standardową odmianą języka przekładu a jakąś ogólną odmianą niestandardową.

Najistotniejsze jest, jaką funkcję pełni użycie mowy niestandardowej w tekście wyjściowym. Czy chcemy jedynie podkreślić, że dany bohater pochodzi z innego rejonu geograficznego niż reszta postaci? Niekiedy sytuację taką komplikuje fakt, że dany region w danym kraju kojarzony jest z określonymi cechami charakteru – na przykład japoński dialekt z Osaki postrzega się jako bardzo swobodny, dowcipny i młodzieżowy, popularny nawet wśród osób niepochodzących z tamtego regionu, które chcą być w ten sposób postrzegane[21]. Bardziej niż o dialekcie można tu mówić nawet o socjolekcie. Kolejne nasuwające się pytania: czy chcemy podkreślić, że bohater jest prymitywny, prostacki, niewykształcony? A może ma tylko niższe wykształcenie niż pozostałe postaci w tekście? Może pochodzi ze wsi? Albo po prostu z jakiegoś powodu świadomie nie używa języka literackiego?

Na swoim blogu „Brave New Words" dr B. J. Epstein z University of East Anglia proponuje tłumaczom gwary kilka rozwiązań. Jedno z nich nazywa „tłumaczeniem geograficznym"[22], co polega na tym, że staramy się jako tłumacze wybrać mniej więcej podobny region geograficzny w kulturze docelowej i dopasować jego dialekt do naszego tłumaczenia. Przykład: tłumacząc z języka angielskiego na szwedzki powieść, w której występują bohaterowie posługujący się dialektem z amerykańskiego Południa, tłumacz szwedzki może wybrać do przełożenia go dialekt z południa Szwecji (Skanii), ponieważ ludzie, którzy w obu tych krajach posługują się owymi dialektami, stereotypowo uważani są za „wieśniaków" (w nacechowanym, pejoratywnym sensie tego słowa), mało pojętnych czy też wolno kojarzących. W tym wypadku więc zastosowanie dialektu z południa Szwecji może stworzyć podobne wrażenie u czytelników szwedzkich. Naturalnie, taka taktyka nie sprawdza się często, bo i regiony w poszczególnych krajach nie zawsze odpowiadają sobie kulturowo. Na południu Polski na przykład rozpowszechniona jest gwara góralska (podhalańska, sądecka czy żywiecka), a choć z góralami polskimi wiążą się różne stereotypy, raczej nie należy do nich zacofanie czy opóźnienie intelektualne. Niemniej, pewne elementy gwary góralskiej są czasem wykorzystywane przez tłumaczy polskich do tłumaczenia dialektów, jak wykażę poniżej.

Innym rozwiązaniem proponowanym przez Epstein jest „tłumaczenie socjoekonomiczne", czyli np. zastąpienie akcentu klasy wyższej/niższej w języku oryginalnym akcentem klasy wyższej/niższej w języku docelowym. Jednak kultura źródłowa i docelowa najczęściej charakteryzują się różnymi systemami społecz-

[21] Przykład zaczerpnięty z forum strony mLingua.pl.

[22] http://brave-new-words.blogspot.com/2006/08/translating-dialects.html

nymi, na tyle nieprzystającymi, że nie można dokonać takiego przyporządkowania. Jest to między innymi casus tłumaczenia z języka angielskiego na polski; w Anglii nadal istnieje wyraźne rozwarstwienie klasowe, za czym idą ewidentne różnice w wymowie. Dodatkowo, akcent inny od standardowego zawsze jest w jakiś sposób nacechowany, by odwołać się do słynnego cytatu z G. B. Shawa, który pisał w przedmowie do *Pigmaliona* o tym, że „Anglik nie może otworzyć ust bez narażania się na nienawiść lub pogardę innego Anglika". Natomiast w Polsce trudno jest mówić o systemie klasowym jako takim, jeśli już, to o grupach społecznych, których mowa jednak nie różni się od siebie na tyle, by miało to sprawiać problemy w tłumaczeniu. W polskim języku narodowym rozróżnia się język ogólny[23] (inaczej: ogólną odmianę kulturalną języka narodowego), używany przez „wszystkie ośrodki administracyjne, polityczne, oświatowe, kulturalne, które chcą za pomocą języka oddziaływać na całość narodu", oraz języki regionalne (dialekty i ich odmiany podstawowe czyli gwary ludowe) i języki środowiskowe. Ze względu na sposób realizacji język ogólny rozpada się na dwie główne odmiany, pisaną (język literacki) i mówioną (język potoczny). Nie mówimy jednak w Polsce o językach klas społecznych w rozumieniu angielskim. Autorka książki *Przejrzeć Anglików*, antropolog społeczna Kate Fox, pisze:

> Wszyscy Anglicy, czy się do tego przyznają, czy nie, są wyposażeni w pewnego rodzaju społeczny GPS, który, gdy tylko nasz rozmówca otworzy usta, informuje nas o jego pozycji na mapie klasowej. Dla ustalania tej pozycji kluczowe są dwa czynniki: terminologia i wymowa – słowa, których się używa i sposób, w jaki się je wymawia[24].

Następnie autorka podaje konkretne przykłady wymowy i słownictwa używanego przez Anglików ze szczytu i dołu drabiny społecznej. Takiego rozróżnienia w Polsce nie mamy. Jesteśmy zapewne w stanie rozpoznać po mowie Polaka niewykształconego, pochodzącego ze wsi lub reprezentującego któryś z regionów Polski, jednak przypuszczalnie większość ludzi nie potrafiłaby określić, który konkretnie. Posługiwanie się gwarą, na przykład podhalańską, nie oznacza zresztą, że dana osoba jest niewykształcona. Może być to równie dobrze przykład tzw. przełączania kodów, czyli umiejętności posługiwania się – przykładowo – gwarą podhalańską w domu rodzinnym, a językiem polskim ogólnym w pracy, która tego wymaga. W Wielkiej Brytanii jeśli ktoś nie uczęszczał do elitarnej szkoły prywatnej i na jeden z prestiżowych uniwersytetów, a więc nie posługuje się tak zwaną Received Pronunciation (RP)[25], najprawdopodobniej „mówi z akcentem". Jeśli zatem zależy mu na zdobyciu lepszej pracy, a czasem na utrzymaniu stano-

[23] *Encyklopedia wiedzy o języku polskim*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1978, s. 406-407.

[24] K. Fox, *Przejrzeć Anglików. Ukryte zasady angielskiego wychowania*, przeł. A. Andrzejewska, Warszawa 2014, s. 109.

[25] Received Pronunciation lub RP jest to uznawany za standardowy akcent angielszczyzny brytyjskiej. Posługuje się nim zaledwie kilka procent Brytyjczyków. Nie jest kojarzony z żadnym konkretnym regionem Wielkiej Brytanii, a raczej z elitarnym wykształceniem.

wiska, nierzadko bierze lekcje poprawnej wymowy (w książce *Oblicza Wielkiej Brytanii* Dariusz Rosiak opisuje przykład osoby zwolnionej z pracy za „mówienie z akcentem", co wpływało zdaniem jej szefa na wizerunek firmy[26]).

W języku polskim całe zdania w gwarze mogą być niezrozumiałe na poziomie leksykalnym (przykład gwary wielkopolskiej z forum internetowego mLingua.pl: „Szedł kejter przez chynchy i wyszedł stetrany"), natomiast niezrozumienie nie wystąpi raczej na poziomie fonetycznym – dane słowo, jeśli pochodzi z języka standardowego, a jest inaczej wymówione, i tak pozostanie zrozumiałe. W wypadku angielszczyzny ktoś, kto posługuje się wyłącznie standardową jej odmianą, może całkiem nie zrozumieć osoby mówiącej z akcentem, np. londyńskim cockneyem czy dialektem regionalnym. Naturalnie, w rzeczywistości wiele osób potrafi posługiwać się pewną (rodzimą) odmianą angielszczyzny z regionu, w którym wyrosły o r a z wyuczoną odmianą standardową i przełączać kody odpowiednio do sytuacji, jednak dla potrzeb niniejszego tekstu wyobraźmy sobie abstrakcyjnego użytkownika języka, posługującego się wyłącznie jedną, „swoją" odmianą języka angielskiego. Taka sytuacja została wykorzystana w celu osiągnięcia efektu komicznego przed brytyjską autorkę Sue Townsend w powieści *The Queen and I*, która ukazuje społeczeństwo brytyjskie w satyrycznym świetle. Została w niej przedstawiona wizja Wielkiej Brytanii, w której monarchia zostaje obalona, a rodzina królewska zmuszona jest zamieszkać w slumsach wśród prostych ludzi. Jak można się domyślić, między nowymi sąsiadami z miejsca rodzą się konflikty, także na poziomie językowym. Oto fragment dialogu między królową Elżbietą II a dość prymitywną parą małżeńską z sąsiedztwa:

> They turned to go back into their house when the Queen addressed them.
> „Excuse me, but would you have an axe I could borrow?
> „An *ix*?" repeated Tony.
> „Yes, an axe." The Queen came to their front gate.
> „An *ix*?" puzzled Beverley.
> „Yes."
> „I dunno what an „*ix*" is", Tony said.
> „You don't know what an axe is?"
> „No."
> „One uses it for chopping wood."
> The Queen was growing impatient. She had made a simple request; her new neighbours were obviously morons. She was aware that educational standards had fallen, but not to know what an axe was... It was a scandal[27].

W Wielkiej Brytanii wymowa używana przez rodzinę królewską jest często obiektem żartów, jako afektowana i przesadzona. Nazywana jest niekiedy „advanced RP" lub „marked RP" (zaawansowaną lub nacechowaną), dla odróż-

[26] D. Rosiak, *Oblicza Wielkiej Brytanii*, Warszawa 2001.
[27] S. Townsend, *The Queen and I*, Londyn 1999, s. 36.

nienia od „zwykłej RP". Samogłoski w tej wymowie mają charakterystyczne brzmienie, np. „a" w słowie „sat" brzmi bardziej jak „e" w słowie „set", krótkie „o" w słowie „cost" brzmi jak długie „o" w „for", a słowa „really" i „rarely" brzmią tak samo[28]. Z tego powodu sąsiedzi nie mogli zrozumieć, o co chodzi byłej władczyni. Ponieważ, jak zauważyłam wyżej, w języku polskim nie występują aż tak duże różnice w wymowie między ludźmi wykształconymi i mniej wykształconymi, czy też pochodzącymi z innego regionu kraju (o ile wszyscy zainteresowani posługują się standardowym słownictwem), tłumaczom polskim trudno jest takie nieporozumienie oddać w przekładzie. Oto odnośny fragment wersji polskiej:

> Już się odwrócili, żeby wejść do domu, kiedy odezwała się do nich Królowa:
> – Przepraszam, czy zechcieliby państwo łaskawie pożyczyć nam topór?
> – To *co*? – powtórzył Tony.
> – Topór – Królowa podeszła do ich furtki.
> – *Opór*? – zdziwiła się Beverly.
> – Tak.
> – Nie wiem, co to jest potor – oświadczył Tony.
> – Nie wie pan, co to jest topór?
> – Nie.
> – Używa się go do rąbania drzewa.
> Królowa zaczynała tracić cierpliwość. Zwróciła się wszak z prostą prośbą, jej nowi sąsiedzi byli najwyraźniej głupkami. Zdawała sobie sprawę, że standardy edukacji obniżyły się, ale żeby nie wiedzieć, co to jest topór... Po prostu skandal[29].

Nieporozumienie fonetyczne z oryginału zostało przez tłumaczkę zastąpione chwytem wykorzystującym efekt „przesłyszenia" oraz zamienionym elementem leksykalnym, który to zabieg, jak się wydaje, nie spełnił swego zadania. Trudno uwierzyć, że ktoś, choćby był to człowiek niewykształcony i prymitywny, może nie wiedzieć, co to jest „topór". Cel autorki, czyli ukazanie, że sąsiedzi nie rozumieją królowej i dlaczego, raczej nie został tu osiągnięty.

Proponuję przyjrzenie się w dalszej części jeszcze kilku fragmentom tekstów, w których mowa niestandardowa została przetłumaczona z języka angielskiego na język polski. Zobaczmy, które z proponowanych wyżej strategii zastosowali tłumacze i spróbujmy ocenić, która przyniosła najciekawsze rezultaty, a przede wszystkim, który przekład najprawdopodobniej wywołuje taki sam lub bardzo podobny „zespół reakcji i skojarzeń".

Akcja powieści *Służące* Kathryn Stockett (w oryginale: *The Help*) rozgrywa się na tzw. Głębokim Południu Stanów Zjednoczonych (w Jackson w stanie Mississippi) na początku lat sześćdziesiątych XX wieku. Zróżnicowany jest tutaj język czarnoskórych służących i ich białych pań. Poszczególne rozdziały

[28] Za: *Oxford Guide to British and American Culture*, Oksford 1999.

[29] S. Townsend, *Królowa i ja*, przeł. H. Pawlikowska-Gannon, Warszawa 1994, s. 20.

przedstawiają akcję z punktu widzenia kilku kobiet, a narracja prowadzona jest w pierwszej osobie.

Oto kilka przykładów z rozdziału pierwszego, w którym głos ma służąca Aibileen. Widzimy w nich typowe dla AAVE[30] struktury gramatyczne oraz zapis fonetyczny niektórych słów:

1a: *But I ain't never seen a baby yell like Mae Mobley Leefolt*[31]. (użycie skrótu ain't jako ogólnego wskaźnika przeczenia oraz użycie podwójnego przeczenia – „ain't never").
2a: *But Miss Leefolt, she don't pick up her own baby for the rest a the day*. (brak wyróżnienia 3. os. l. pojedynczej w czasie teraźniejszym, typowego dla standardowej angielszczyzny; przyimek „of" skrócony fonetycznie do „a").
3a: *Her face be the same shape as that red devil on the redhot candy box*. (użycie bezokolicznikowej formy czasownika "be", bez odmiany przez osoby w czasie teraźniejszym)
4a: *Not cause he looking for something better, just cause he the thinking kind*. (brak czasownika łącznikowego "być").
5a: *...cause you can't fancy up a man done run off on his family. Plus he the greatest no-count you ever known*. (niestandardowe użycie formy, która w standardowej angielszczyźnie przyjęłaby formę czasu Present Perfect; AAVE charakteryzuje się jednak swoistym podziałem czasów gramatycznych – imiesłów „done" sygnalizuje, że czynność została zakończona).
6a: *I seen plenty a womens get the baby blues after they done birthing*. ("of" skrócone fonetycznie do "a", błędna forma liczby mnogiej rzeczownika woman, forma „done" jw.).
7a: *Law, it's hot out there*. ("rozmycie" końcowych spółgłosek – „Law" zamiast „Lord").

W polskim wydaniu Małgorzata Hesko-Kołodzińska tłumaczy wymienione wyżej zdania następująco[32]:

1b: *Ale w życiu nie widziałam takiego wrzaskuna jak Mae Mobley Leefolt*.
2b: *Ale pani Leefolt przez caluśki dzień nie wzięła na ręce własnego dzieciaka* (mamy też wcześniej formę „raniuśko").
3b: *Twarz ma kapkę taką jak ten czerwony diabełek na czerwonej puszce z cukierkami*…

[30] African American Vernacular English – afro-amerykańską odmianą języka angielskiego. Warto wspomnieć, że język ten nie jest jednorodny; posiada różne odmiany, a wiele jego form pokrywa się z regionalnymi dialektami amerykańskiej angielszczyzny, tutaj z dialektami Południa USA.

[31] K. Stockett, *The Help*, Nowy Jork, 2009, s. 1-4.

[32] K. Stockett, *Służące*, przeł. M. Hesko-Kołodzińska, Poznań 2010, s. 6 i n.

4b: *Nie to, coby szukał lepszej partii, ale lubiał sobie podumać.*
5b: *...bo nie da się ładnie nazwać gościa, co dał nogę i zostawił rodzinę. A poza tym to najgorsze beleco, jakie chodziło po tym świecie.*
6b: *Widziałam kupę kobiet, co to po porodzie były w dołku.*
7b: *O rety, ale gorąc!*

Jak widzimy, formy niegramatyczne, których nie można przełożyć na język polski w identycznym kształcie, jak „ain't" czy podwójne przeczenie, które w polszczyźnie jest poprawne, a także pewne nieprzekładalne zapisy fonetyczne, np. „the rest a the day", tłumaczka rekompensuje przy pomocy innych strategii: używa słów i wyrażeń potocznych lub kolokwialnych („wrzaskun", „dzieciak", „kapkę", „gorąc", „kupa kobiet", „dać nogę", „być w dołku", „o rety"), zdrobnień potocznych, („caluśki", „raniuśko"), w sposób charakterystyczny dla polszczyzny potocznej wprowadza zaimkiem „co" zdania podrzędne, które normalnie wprowadza się zaimkiem „który" („gościa, co dał nogę", „kobiet, co to po porodzie były w dołku"), używa również potocznej, aczkolwiek nie niepoprawnej formy „coby" (w znaczeniu „aby, żeby"), wreszcie wprowadza niepoprawną formę czasownika „lubić" („lubiał").

W celu osiągnięcia założonego efektu, tam, gdzie w oryginale zdanie brzmi poprawnie, tłumaczka także czasem wprowadza słowa i wyrażenia niepoprawne w języku polskim:

It's bridge club day – Dzisiej *dzień kółka brydżowego*
I put on my white uniform – Ubrałam *mój biały mundurek*
a thick brown sweater – gruby brązowy swetr

Niestandardowość mowy oddawana jest niekiedy w kategorii językowej odmiennej od oryginału, np. w zdaniu *She ought a be the most sought-after help in the state* – niestandardowy zapis fonetyczny („ought a be") przekazany jest w tłumaczeniu za pomocą niepoprawnej leksyki: *Każden jeden dom w tym stanie by się o nią zabijał*. Podobnie jest w przypadku wypowiedzi: *Law, it's hot out there – O rety, ale gorąc*.

Przywoławszy wcześniej pojęcie ekwiwalencji dynamicznej, wypada odnotować fakt, że mowa czarnych służących w *The Help* została poddana krytyce w niektórych amerykańskich recenzjach i na blogach literackich, za brak konsekwencji i zbyt mało gruntowne badania przeprowadzone przez autorkę[33]. Jednakże pewne niedociągnięcia techniczne wytykane były głównie przez osoby zajmujące się badaniem dialektów. Recenzje „zwykłych" czytelników ame-

[33] Zob. np.: http://asalinguist.com/2010/06/29/review-the-help-by-kathryn-stockett; http://dialectblog.com/2012/11/14/you-is-smart-dialect-gripes-about-the-help; http://pagelady.wordpress.com/2011/08/29/analyzing-the-help-dialogue.

rykańskich są w większości entuzjastyczne, a jako ciekawostkę można podać fakt, że wielu z nich stwierdza: „pochodzę z Południa, moja czarnoskóra niania dokładnie tak mówiła…". Podsumowując, czytelnik polski ma ogólne wrażenie obcowania z mową ludzi mniej wykształconych niż ci bohaterowie, którzy używają standardowej amerykańskiej angielszczyzny, jednak mową całkiem zrozumiałą. Rozumiemy, że czarnoskóre służące różnią się od swoich białych chlebodawczyń, nie są jednak bynajmniej osobami prymitywnymi. Wydaje się, że o taki efekt właśnie chodziło autorce oryginału i tak odebrała to większość czytelników przekładu.

W wydanej w 2004 roku powieści *Cloud Atlas* (polski tytuł: *Atlas chmur*) autor David Mitchell przedstawia sześć historii rozgrywających się w bardzo różnych miejscach i epokach, aczkolwiek powiązanych ze sobą. Każdy z bohaterów poszczególnych historii posługuje się innym językiem. Narracja jest wyraźnie zróżnicowana pod względem leksykalnym i składniowym. Oprócz cech właściwych dla języka danej epoki (np. pełna archaizmów opowieść z połowy XIX wieku) mamy w tej powieści również do czynienia z socjolektami oraz indywidualnymi idiolektami.

Niezwykle ciekawa pod względem językowym jest opowieść „Sloosha's Crossin' an' Ev'rythin' After" („Bród Slooshy i wszystko, co potem"), która niejako spaja wszystkie pozostałe. Akcja tej części powieści dzieje się w postapokaliptycznej przyszłości (datowanej na 106 zim po *Upadku*, identyfikowanej z rokiem 2321). Większość ludzkości wyginęła podczas nieokreślonej katastrofy zwanej „Upadkiem". Ci, którzy pozostali przy życiu, jak narrator, Zachariasz, żyją bardzo prymitywnie; prymitywny jest także ich język, można powiedzieć, że nawet prostacki, jak gdyby po katastrofie uległ regresji i wrócił do początku, od którego znów musi zacząć powoli ewoluować. Internetowe recenzje powieści autorstwa rodzimych użytkowników angielszczyzny świadczą o tym, że odbierają oni język Zachariasza jako dość niekonsekwentną mieszaninę różnych slangów, mowy małego dziecka, a nawet kogoś lekko opóźnionego w rozwoju umysłowym. Interesujący jest też sam zapis tego języka; tekst przepełniony jest skracającymi słowa apostrofami. Dodajmy, że autor użył tu również neologizmów, nieistniejących w języku angielskim, ani prawdopodobnie w żadnym innym. Język Zachariasza (Zachry'ego) jest zatem przykładem idiolektu.

A oto próbka jego mowy (opowiada on tu o pewnym zdarzeniu wnukom przy ognisku):

> Adam, my bro, an' Pa'n'me was trekkin' nack from Honokaa Market on miry roads with a busted cart-axle in draggly cothesies. Evenin' catched us up early so we tented on the southly bank o'Sloosha's Crossin', 'cos Waipio river was furyin' with days o' hard rain an' swollen by a spring tide. Sloosha's was friendsome ground tho' marshly, no'un lived in the Waipio Valley 'cept for a mil'yun birds, that's why we din't camo our tent or pull-cart or nothin'. Pa sent me huntin' for tinder'n' firewood while he'n'Adam tented up.

Now, I'd got diresome hole-spew that day 'cos I'd ate a gammy dog-leg in Honokaa, an' I was squattin' in a thicket o' ironwood trees upgulch hen sudd'nwise eye on me, I felt 'em. "Who's there?" I called, an' the mufflin' ferny swallowed my voice.

Oh, a darky spot you're in, boy, murmed the mufflin' ferny.

"Name y'self!" shouted I, tho' not so loud. "I got my blade, I have!"

Right 'bove my head some'un whisped, *Name y'self, boy, is it Zachry the Brave or Zachry the Cowardy?* Up I looked an' sure 'nuff there was Old Georgie crossleggin' on a rottin' ironwood tree, a slywise grinnin' in his hungry eyes.

"I ain't 'fraid o' you!" I telled him, tho' tell-it-true my voice was jus' a duck-fart in a hurricane. Quakin' inside I was when Old Georgie jumped off his branch an' then what happened? He dis'peared in a blurry flurryin', yay, b'hind me[34].

Tłumaczka Justyna Gardzińska przełożyła ten osobliwy tekst następująco:

Adam, brat mój, i Tato żeśmy wracali z mieniania w Honokaa grząską drogą. Furką jechaliśmy z pogruchotanym dyszlem i jakieś łachy mieliśmy na sobie. Wieczór nas zhytał wcześnie, no to postajaliśmy na południowym brzegu brodu Slooshy, bo Waipio się cała pieniła po tylu dniach deszczów i napuchła wiosną od roztopów. Bród żeśmy znali dobrze i się go nie bojali, chociaż on bagnisty. A że nikt nie mieszkał w dolinie Waipio prócz milionów ptactwa, no to nie zakrywaliśmy gałęźmi obozu ani furmanki. Tato wziął mie pyrgnął, cobym nalazł drwa na rozpałkę, a on z Adamem obóz rozbijali. Cały dzień mie sranie cisło, bo zżarłem w Honoka jaką psią łapę kulawą i goniło mie kucać w zaroślach grabów w parowie. Aż tu nagle poczułem jak jakieś gały na mnie łypią.

– Kto tam? – krzykłem, ale mój głos połkły paprocie.

– O, w ciemnej dziurze siedzisz, chłoptasiu – wymamrotało z paproci.

– Ktoś ty?! – krzykłem znów, ale nie za głośno. – Mam kozik, że nie wiem co! – Tuż-tuż nad

głową ktoś szepnął:

–A tyś kto, chłoptasiu? Zachariasz Mężny czy Zachariasz Strachliwy? – Zerkłem w górę, a tam se siedział Stary Dżordżi, nogi podkurczył na zbutwiałym grabie, a głodne ślipia mu się tylko szczwanemu śmiały.

– Nie bojam się ciebie! – rzekłem, choć słychać mnie było jak w huraganie pierdzącą kaczkę. Telepałem się w środku, kiedy Stary Dżordżi pizgnął w dół z gałęzi – i co się stanęło? Wiutnął i znikł w pędzie, oj, całkiem znikł za mną[35].

Aby oddać specyficzny język Zachariasza, tłumaczka w pomysłowy sposób połączyła elementy polskich gwar (pomijanie przyrostka *-nq-* w formach czasu przeszłego czasowników zakończonych na *-nąć*, np. „cisło", „krzykłem", „połkły", „zerkłem"); formy archaiczne, jak czasowniki „bojać się", „stajać", wywodzące się jeszcze z prasłowiańszczyzny[36]; archaizmy „mieniać", „naleźć"; po-

[34] D. Mitchell, *Cloud Atlas*, Londyn 2004, s. 249-250.

[35] D. Mitchell, *Atlas chmur*, przeł. J. Gardzińska, Warszawa 2012, s. 259-260.

[36] Czasowniki tego typu uległy dość szybko kontrakcji, czyli spłynięciu się dwóch samogłosek i zanikowi joty – przetrwały jednak w gwarach polski północnej, w Wielkopolsce czy na Mazowszu. Za: www.gwarypolskie.uw.edu.pl (hasło: „kontrakcja").

toczne niepoprawne formy zaimków („se", mie") i rzeczowników („gałęźmi"); gwarowe synonimy czasownika „rzucać" („pizgnąć", „pyrgnąć"); przetworzona archaiczna, a obecnie przetrwała w gwarach forma czasownika „chwytać" (chytać – hytać – zhytać); neologizmy (np. wiutnąć – czasownik oparty zapewne na onomatopei); formy potoczne i kolokwialne[37] („gały", „ślipia", „łypać", „telepać się"), prozaizmy i wulgaryzmy („sranie", „zżarłem", „goniło mie"); składnia kolokwialna („bród żeśmy znali dobrze", „a że nikt nie mieszkał… no to nie zakrywaliśmy", „tato wziął mnie pyrgnął, cobym nalazł drwa"). Jeśli dodamy jeszcze do tego fonetycznie zapisane imię prześladującego Zachariasza demona, „Dżordżi", mamy w rezultacie wrażenie obcowania z językiem „dziwnym", barwnym, trochę archaicznym, trochę prymitywnym – zatem efekt do złudzenia przypomina przytaczane wyżej odczucia czytelników oryginału.

To tłumacz jest tym, który przybliża czytelnikowi tekstu docelowego kulturę oryginału. Nie da się ukryć, że posiada przewagę, a nawet pewną władzę nad czytelnikami, zwłaszcza tymi, którzy nie znają języka oryginału, a takich jest przecież statystycznie więcej. Posiadając tę władzę, może ją wykorzystywać – co bywa równoznaczne z manipulacją. Być może najbardziej manipulacją ze strony tłumacza „zagrożeni" są czytelnicy dziecięcy, którzy w jeszcze mniejszym stopniu niż nieznający języka oryginału dorośli są w stanie ją rozpoznać. Jako że to dorośli piszą, redagują, podejmują decyzje o publikacji, tłumaczą, to oni tworzą dla dzieci kulturę. Decyzje przez nich podejmowane świadczą o tym, co oni uważają za istotne. W przypadku elementów specyficznych dla danej obcej kultury, dorosły – wydawca, ale w tym wypadku głównie tłumacz, decyduje, czy będą one zrozumiałe dla dziecięcego odbiorcy, czy może z nich zrezygnować (i z których), ewentualnie w jaki sposób uczynić je zrozumiałymi dla dzieci. Obserwuje się, że tłumacze literatury dziecięcej używają więcej niż w przypadku literatury dla dorosłych technik domestykacyjnych, upraszczających, przybliżających treść dziecku. Wspomniana B. J. Epstein w artykule "Manipulating the Next Generation: Translating Culture for Children" zastanawia się, czy dorośli nie nadużywają tu swojej władzy nad dziećmi. Autorka analizuje między innymi przekład obfitującego w dialekty *Huckleberry'ego Finna* Marka Twaina na język szwedzki. Stwierdza, że w 60 procent przeanalizowanych przez nią przypadków tłumacze wybrali standaryzację językową, czyli że większość bohaterów Twaina mówi mniej więcej taką samą, ogólną wersją języka szwedzkiego, bez względu na swoje pochodzenie, co niestety odbiera książce w przekładzie sporo kolorytu i tła epoki. Zgodnie z sugestią Epstein, można odebrać to jako manipulację – zapewne w dobrej wierze, ale jednak manipulację. Dzieciom czytającym Twaina w przekładzie odbiera się bowiem w jakimś sensie wiedzę o tym, że gdzieś na

[37] Obecnie rozróżnia się między tymi dwoma pojęciami: według Mirosława Bańki „*potoczność* nie kojarzy się tak wyraźnie z niskim rejestrem języka jak *kolokwialność*. Język *kolokwialny* jest […] niedbały, niepoprawny, może świadczyć o braku kultury i wiedzy. Język potoczny zaś to po prostu mowa swobodna, nieoficjalna" (zob. sjp.pwn.pl/poradnia; hasło: „potocyzm").

świecie mówi się inaczej, że dawniej mówiono inaczej, że nie wszyscy ludzie mówią tak samo.

Sama pamiętam dobrze, jak, czytając po raz pierwszy w dzieciństwie *Tajemniczy ogród* w tłumaczeniu Jadwigi Włodarkiewiczowej, nie rozumiałam, dlaczego w powieści tak często ktoś dziwi się sposobowi mówienia pewnych bohaterów. W oryginale, powieści *The Secret Garden*, niektóre postaci posługują się wiejską gwarą z hrabstwa Yorkshire. W tekście wyjściowym jest to wyraźnie zaznaczone, głównie poprzez zapis fonetyczny. Wspomniany przekład właściwie nie odzwierciedlał różnic w wymowie rdzennych mieszkańców Yorkshire i standardowej poprawnej angielszczyźnie pozostałych bohaterów.

Spójrzmy na przykład. Oto fragment oryginału:

> "Just listen to them birds—th' world seems full of 'em—all whistlin' an' pipin'," he said. "Look at 'em dartin' about, an' hearken at 'em callin' to each other. Come springtime seems like as if all th' world's callin'. The leaves is uncurlin' so you can see 'em—an', my word, th' nice smells there is about!" sniffing with his happy turned-up nose. "An' that poor lad lyin' shut up an' seein' so little that he gets to thinkin' o' things as sets him screamin'. Eh! my! we mun get him out here—we mun get him watchin' an' listenin' an' sniffin' up th' air an' get him just soaked through wi' sunshine. An' we munnot lose no time about it."
>
> When he was very much interested he often spoke quite broad Yorkshire though at other times he tried to modify his dialect so that Mary could better understand. But she loved his broad Yorkshire and had in fact been trying to learn to speak it herself. So she spoke a little now.
>
> "Aye, that we mun," she said (which meant "Yes, indeed, we must"). "I'll tell thee what us'll do first," she proceeded, and Dickon grinned, because when the little wench tried to twist her tongue into speaking Yorkshire it amused him very much […].

Przekład Jadwigi Włodarkiewiczowej:

> – Niech panienka posłucha ptaszków. Cały świat zdaje się być ich pełny, ich świergotu i śpiewu – mówił. – Proszę popatrzeć, jak przelatują, proszę posłuchać ich nawoływań. Jak wiosna idzie, to zdaje ci się, że cię cały świat woła. Listki się rozwijają – może je panienka widzieć. A ten zapach! – mówił, ruszając swym zadartym nosem. – A ten biedak tam leży i leży zamknięty, i widzi tak mało, że tylko myśli o różnych rzeczach, które mu łzy wyciskają z oczu. Niech będzie co chce, musimy go tu wydostać. Niech patrzy, słucha, wącha to cudne powietrze, niech się w słońcu wykąpie. I nie zwlekajmy z tym.
>
> Gdy bywał bardzo czymś pochłonięty, zwykł mówić swą specjalną jorkszyrską gwarą, choć zwykle uważał na siebie, by go Mary mogła lepiej rozumieć. Lecz Mary lubiła tę gwarę i usiłowała nawet przyswoić ją sobie. I teraz popróbowała swych sił.
>
> – Nie zwlekajmy z tym – powtórzyła, przekręcając zabawnie wyrazy na sposób Dicka. – Powiem ci, co najpierw musimy zrobić – ciągnęła dalej, a Dick się uśmiechał […].

Bardziej uważny czy dociekliwy młody czytelnik tego przekładu *Tajemniczego ogrodu* może nie rozumieć, dlaczego Dick mówi „specjalną jorkszyrską gwarą" i dlaczego Mary „zabawnie przekręca wyrazy", skoro tekst napisany jest w zasadzie językiem standardowym. Nasuwają się tu słowa B. J. Epstein, że czytelnik ów staje się obiektem manipulacji. Tu jednak powstają kolejne pytania, związane z kwestiami sygnalizowanymi już wcześniej: czy nie warto jednak dopuścić się pewnej manipulacji za cenę lepszego zrozumienia tekstu przez młodego czytelnika? Oraz: jak poradzić sobie z tłumaczeniem gwary ludowej, by osiągnąć optymalny efekt?

To ostatnie nie jest łatwe, czego dowodzi chociażby polski przekład powieści D. H. Lawrence'a *The First Lady Chatterley*, pt. *Kochanek lady Chatterley*[38]. Osią powieści jest romans między arystokratką Konstancją Chatterley i gajowym zatrudnianym przez jej męża, Oliwierem Parkinem. Kochankowie pochodzą z różnych sfer, posługują się więc różnymi odmianami języka. Jak wspomniano wyżej, w Anglii niezwykle istotne są różnice klasowe, wpływające na język mówiony. Parkin dodatkowo posługuje się lokalną gwarą (z Derbyshire). Kochanek lady Chatterley nie jest jednak zwykłym prymitywnym robotnikiem. Mimo niskiego urodzenia jest człowiekiem dumnym, pełnym godności, czytającym książki. Służył w wojsku, gdzie był ulubieńcem pewnego pułkownika i miał nawet szansę wznieść się w hierarchii społecznej, czym jednak pogardził, wrócił do swojej wioski i zaczął służyć u Chatterleyów jako gajowy. Język, którym posługuje się on w powieści, jest zróżnicowany w zależności od sytuacji. Oprócz używania miejscowej gwary Parkin jest w stanie „przełączać kody" i posługiwać się całkiem poprawnym angielskim w rozmowie ze swoim chlebodawcą i jego żoną. Jednak niekiedy używa on też różnych odmian języka, mówiąc do tej samej osoby (Konstancji) w tym samym miejscu i czasie, nawet w trakcie jednej wypowiedzi. Dzięki takiemu zróżnicowaniu czytelnik (oryginału) może lepiej zrozumieć charakter tej skomplikowanej wbrew pozorom postaci. Parkin jest dumny ze swego pochodzenia i pogardza stylem życia klas wyższych, które pogardzają nim z racji jego niższego urodzenia. Mówienie gwarą jest u niego wyrazem dumy i lojalności w stosunku do „swoich" ludzi i życia. Używanie gwary jest poniekąd źródłem jego władzy nad Connie; robiąc to, manipuluje on jej emocjami – czasem w ten sposób się od niej dystansuje, a czasem pokazuje swoją przewagę. W swoich uczuciach do Connie gajowy miota się między porywem głębokiego zakochania a świadomością społecznego dystansu i chęcią zachowania godności.

> Kiedy byli sami, dwoje po prostu przyjaznych sobie ludzi, mówił mniej więcej poprawną angielszczyzną. Kiedy gorąco ją kochał, przemawiał do niej tkliwie,

[38] Lawrence napisał trzy wersje powieści znanej najlepiej jako *Lady Chatterley's Lover*; polski przekład powstał na podstawie pierwszej z nich, *The First Lady Chatterley*. W tej wersji gajowy nosi nazwisko Parkin, nie Mellors, jak w *Lady Chatterley's Lover*.

> dziwnym, gardłowym głosem, mężczyzny pieszczącego młodą żonę, a kiedy coś podejrzewał lub był zły, jego akcent brzmiał brutalnie i napastliwie[39].

A zatem brak konsekwencji w języku tego bohatera jest zamierzony. Czytelnik polskiego przekładu natomiast owszem, zauważa brak konsekwencji w mowie Parkina, jednak jest to niekonsekwencja innego rodzaju. W doborze przez tłumaczkę chwytów mających oddać mowę Parkina nie widać żadnej przemyślanej strategii. Czytelnik ma wrażenie chaosu, zlepku wielu przypadkowych pomysłów i elementów zaczerpniętych losowo z różnych polskich gwar, co w rezultacie daje efekt komiczno-żałosny.

Oto kilka przykładów:

> Down a narrow path she saw them, a little girl in a purple coat and a mole skin cap, crying, and Parkin, the keeper, bending over her. "Tha doesna want him to bite a' th' little bunny rabbits, does ta, an' then eat 'em? Tha doesna want him ta jump on the hen pheasants when they sittin' nestlin' down, an' bite their necks through, does ta? He wor a bad un. Look at him, and then cry for him. Look at him!"[40]

Fragment ten w wersji polskiej brzmi następująco:

> Zobaczyła ich na wąskiej dróżce. Szlochającą dziewczynkę w czerwonym płaszczyku i kapturku z kretów i schylonego nad nią gajowego Parkina.
> – Na pewno nie kcesz, żeby zagryzoł małe króliczki, a potem je zjodał? Nie kcesz, żeby się rzucoł na bażancice siedzące na jojkach i przegryzał im szyjki, co?[41]

W tej krótkiej kwestii mamy do czynienia z prawdopodobnie nieprzemyślanym pomieszaniem elementów różnych polskich gwar: czasownik „kcieć" (oboczność „chcieć", pojawiająca się już w staropolszczyźnie, obecnie przetrwała np. w gwarze żywieckiej – zamiana „ch" na „k" w grupach spółgłoskowych); „jojka" – zamiana „ja" na „jo" charakterystyczna dla dialektu tzw. Mazowsza bliższego; forma czasu przeszłego zakończona na –oł zamiast –ał – charakterystyczna dla wielu gwar południa Polski, a więc głównie dla dialektu małopolskiego, prawdopodobnie w wyniku wpływów czeskich. Widzimy tu też niekonsekwencję w stosowaniu końcówek gwarowych: mamy „zagryzoł", „rzucoł", ale „przegryzał"; pojawia się też osobliwa forma czasownikowa „zjodał".

Kolejnym dowodem na niekonsekwencję przekładu jest fakt, że w innych miejscach w kwestiach dialogowych Parkina występuje standardowa forma czasownika „chcieć", na przykład:

> "Ay!" he said slowly. "Ay!-But-" he hesitated. "I should like yer ter lie a night wi' me - Ah should!" (oryginał s. 94)

---

[39] D. H. Lawrence, *Kochanek Lady Chatterley*, tłum. Z. Sroczyńska, Warszawa 1991, s. 120.

[40] D. H. Lawrence, *The First Lady Chatterley*, Berno, 1947, s. 29.

[41] idem, *Kochanek Lady Chatterley*, *op.cit.*, s. 21.

przetłumaczone jest jako:

> – Ta – wykrztusił powoli. – Ta… ale – zawahał się. – Bym chciał, żebyś całą noc ze mnom pospała… Bym chciał… (przekład s. 72)

I nie możemy nawet tej poprawnej formy „chcieć" (w kontraście do „kcieć") potraktować jako przykład wspomnianego wyżej świadomego użycia przez Parkina języka standardowego, ponieważ występuje tu jednocześnie gwarowe „mnom" (charakterystyczne w polszczyźnie dla gwar góralskich – części dialektu małopolskiego, względnie dialektu śląskiego) oraz niestandardowa składnia „bym chciał". Dodajmy, że na przykład na stronie 165 przekładu gajowy, zwracając się do Konstancji, znowu mówi: „Nie możesz kcieć kogoś takiego jak ja".

Drugą osobą, która w powieści Lawrence'a posługuje się gwarą, jest matka Parkina.

W scenie, w której Konstancja przyprowadza do domu córkę gajowego, kobieta zwraca się do dziewczynki:

> "What do you say to the lady for bringing you home, Connie?"

po czym dodaje, mając na myśli swojego syna:

> "He's not that easy to get on with at the best of times. Well, thank yer very much for bringin' her home, I'm sure." (oryginał s. 31).

A oto polski przekład tych kwestii:

> Co się pani mówi za to, że cię psyprowadziła do domu, Connie?
> Trudno z nim wytsymać, nawet kiedy jest w najlepsym humorze. Bardzo dziekuję, ze jom pani psyprowadziła. Bardzo dziękuje. (przekład s. 22-23).

W tym dialogu mamy z kolei próbę mazurzenia, czyli zastępowania w wymowie spółgłosek dziąsłowych szumiących „cz", „sz", „ż", „dż" spółgłoskami zębowymi syczącymi „c", „s", „z", „dz". Mazurzenie występuje w wielu dialektach języka polskiego: na Mazowszu i Mazurach, w Małopolsce i na Śląsku. Ów proces fonetyczny wprowadzany jest często (być może za często) przez twórców do tekstów literackich, uważających mazurzenie za typowy przejaw pochodzenia wiejskiego lub braku wykształcenia. Wiele osób używających tej strategii nie jest przy tym świadomych, że „rz" nie podlega mazurzeniu, zatem we wspomnianym przekładzie formy „psyprowadziła" i „wytsymać" są błędne. Kwestie te brzmią trochę tak, jakby matka gajowego sepleniła. (Można tu dostrzec pewną analogię do przywołanego przeze mnie na początku przykładu tłumaczenia angielszczyzny bohatera z Karaibów na język rumuński, gdzie pewne strategie powodowały spłycenie postaci, która wydawała się niewykształcona i prymitywna).

Podobna niekonsekwencja i chaos widoczne są w dialogach w całym tekście polskiego przekładu *Kochanka Lady Chatterley*. Postępując w ten sposób – czyli nie wnikając w oryginalne przyczyny używania przez daną postać gwary, ani

w pierwotny cel autora – tłumacz naraża się na ryzyko, że czytelnik przekładu odbierze daną postać inaczej niż zamyślał to twórca postaci. Oliver Parkin mimo niskiego urodzenia jest człowiekiem pełnym godności i subtelnym, można by rzec, kulturalnym. Wydaje się, że lepszym rozwiązaniem byłoby tu ograniczenie się w wypowiedziach Parkina w wersji polskiej do niezręczności stylistycznych, np. składniowych, które zasygnalizowałyby, że bohater nie posługuje się językiem standardowym, nie zubażając go jednak charakterologicznie. Natomiast w absurdalnych polskich dialogach, musząc mówić, jak nakazała mu tłumaczka, „u ciebie w majuntku", „masz swoje piniondze", „smisno jesteś", „zyńdź tu na ziemie", Parkin jawi się jako osobnik dość prostacki i doprawdy trudno uwierzyć, że Konstancja mogła się w nim zakochać.

Podsumowując: z przytoczonych powyżej przykładów wynika, że tłumacząc dialekt w tekście literackim najciekawsze efekty osiąga tłumacz, gdy dobrze przemyśli funkcję, jaką użycie mowy niestandardowej miało pełnić w zamierzeniu autora oryginału, i użyje odpowiednich zabiegów językowych, by wywołać jak najbardziej podobną reakcję i skojarzenia u czytelnika przekładu. Nie musi w tym celu szukać analogicznych dialektów w języku docelowym, np. mowy górników czy mieszkańców południa kraju, ponieważ często w ten sposób mógłby osiągnąć efekt odwrotny do zamierzonego. Tłumacz powinien przy tym zachować konsekwencję w stosowaniu środków językowych oraz zastanowić się, czy efekt końcowy nie wpłynie negatywnie (umniejszająco, ośmieszająco) na odbiór bohatera oryginału przez czytelnika tekstu docelowego.

II. MISCELLANEA

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

MARTA WOJAS (Warszawa)

DWIE PIEŚNI O KOZACZKU DUCHOWNYM Z XVII WIEKU – EDYCJA ZACHOWANYCH WARIANTÓW

Abstract

Two songs on „kozaczek duchowny" from the 17th century – editing the preserved variants

Summary

The article presents two little Old Polish lyric texts. The name „kozaczek" refers both to the main character of the text and the genre. The two works: *Nadobna pieśń o kozaczku duchownym* (in the form of a dialogue between the soul and the body, with each stanza accompanied with two refrains) and *Kozaczek duchowny na dwa chóry* (a song with a dialogue structure and two lyric refrains) concern the soul's existence in heaven and the tortures inflicted on sinners. Both texts belong to devotional lyric of eschatological themes supposed to edify a multitude of the faithful. In its melic aspect and subject matter the *kozaczek* alluded to folk tradition.

Key words: the Cossacks, music versus literature, Old Polish eschatology, editing an early written text

„Kozaczkami" określa się całą grupę tekstów, zarówno tzw. kozaczki duchowne, jak i rozmaite pieśni, których bohaterem jest Kozak/kozak[1]. Są one utworami o podobnej strukturze, lecz ich tematyka nie jest jednorodna: zwykle dotyczą życia lub miłości tytułowego bohatera albo wiążą się z opisem pośmiertnego losu duszy. Te ostatnie, jakkolwiek bywały zauważane przez historyków literatury, dotychczas

[1] Część z nich dotyczy Kozaka (członka grupy społecznej), a część – kozaka (członka formacji militarnej), stąd dwojaka pisownia. Do „kozaczków duchownych" zalicza się: *Nadobną pieśń o kozaczku duchownym*, *Nadobną pieśń o kozaczku duchownym, piekielnym nazwanym* oraz *Kozaczka duchownego na dwa chóry*. Pozostałe to na przykład *Pieśń o kozaczku* (dostępna w zbiorze: *Polska liryka mieszczańska: pieśni, tańce, padwany*, oprac. K. Badecki, Lwów 1936, s. 403-404), *Pieśń o Kozaku i Kulinie* i *Pieśń Kozaka Płachty* Jana Dzwonowskiego (dostępne w edycji: *Pieśni Jana Dzwonowskiego (1608-1625)*, oprac. K. Badecki, Kraków 1910, s. 91-98).

nie doczekały się edycji krytycznych, jak zresztą większość anonimowych pieśni z obiegu popularnego. Większe zainteresowanie „kozaczkami" przypada na drugą i trzecią dekadę XX wieku, przede wszystkim za sprawą pracy J. A. Jaworskiego *„Piesnia-bałłada o Kozakie i Kulinie" i „Duchownaja piesń gresznych ludej"*[2]. Nieco informacji o tych utworach podał również Julian Krzyżanowski, który starał się rozstrzygnąć, czy „kozaczki" są proweniencji polskiej, czy może jednak ruskiej (jak uważał Jaworski)[3]. Wart zacytowania jest też opinia Aleksandra Brücknera, który chyba najlepiej przedstawił popularność „kozaczków" w XVII stuleciu. Uczony lapidarnie, lecz przekonująco tłumaczy funkcjonowanie pierwotnego (jak można przypuszczać) „kozaczka" pod różnymi tytułami:

> Nie spisywali [wydawcy] ich [pieśni] z ust ludu, bo nie znały owe czasy żadnej etnograficznej zachcianki czy podniety, ale tworzyli je sami wedle wzoru ludowego. Najsłynniejszą z tych pieśni to *Kulina*, wydrukowana jako *Pieśń Kozaka Płachty* w Jana Dzwonowskiego *Sejmu wolnego domowego artykułów sześć* z r. 1625, ale trybem sowizdrzalskim przyswoił sobie „Dzwonowski" pieśń znaną już dawniej nieco, bo śpiewa ją i Łapikufel w *Mięsopuście albo tragicomoedii na dni mięsopustne* z r. 1622 (powtórzyła ją i *Nawara* w wydaniu późniejszem, z r. 1640). Znana była ogólnie pod nazwą „Kozaczka" i już Szymon Starowolski w komedyi *O Stacyej* z r. 1624 mówi do żołnierza: „Chyba w dobrej chwili Koncert o Kozaczyńku ten byście trafili"; naśladowano też wcześnie sztuczną formę wiersza, i „kozaczka duchownego" wymienia już jezuita Szembek (Pięknorzecki) w *Gratysie wyćwiczonym*, a druki pochodzą z lat 1618 i późniejszych; są nawet różne, „kozaczki duchowne", jeden zaczyna „O kochaneczku panie mój, Powiedz gdzie mój prawy pokój" (więc wiernie naśladuje kozaczka Dzwonowskiego: „Hoj kozaczejku, paneż mój, Dolekże majesz domek swój" itd.); drugi z r. 1618, odmienny: „O mizerna duszo moja, Gdzie dziś zażywasz pokoja?" itd.; w trzecim ułożono wymowną skargę ziemi wielkopolskiej r. 1630 na powietrze i grasujących nieprzyjaciół; nazwę „kozak" o podobnej pieśni powtarzał jeszcze i wiek XVIII[4].

Obecnie wspomina się o „kozaczkach" jedynie na marginesie, np. w pracach poświęconych dawnym pieśniom o śmierci[5] czy też dawnym kancjonałom (drukowanym i rękopiśmiennym), w których pieśni te zostały przytoczone[6].

Przypominane niniejszą edycją pieśni wyróżniają się spośród pozostałych „kozaczków" ciekawą strukturą. *Nadobna pieśń o kozaczku duchownym* ma formę

[2] J. A. Jaworskij, *Piesnia-bałłada o Kozakie i Kulinie i Duchownaja Piesń Gresznych Ludej*, Użgorod 1929 (nadbitka). Podaję za recenzją J. Krzyżanowskiego („Ruch Literacki" 1930, nr 9, s. 265-270).

[3] Zob. J. Krzyżanowski, *Pieśń o Kozaku i Kulinie*, [w:] idem, *Paralele*, Warszawa 1977, s. 328-338.

[4] A. Brückner, *Cechy literatury szlacheckiej i miejskiej wieku XVII*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza*, t. 1, Lwów 1916, s. 172.

[5] Zob. A. Nowicka-Jeżowa, *Pieśni czasu śmierci. Studium z historii duchowości XV-XVIII wieku*, Lublin 1992, s. 324.

[6] Zob. np. G. Trościński, *„Skarga umierającego" w bernardyńskim rękopisie Biblioteki Diecezjalnej w Sandomierzu*, „Pamiętnik Literacki" 2011, z. 4, s. 154; idem, *Kancjonał radomskich bernardynów ze zbiorów Biblioteki Diecezjalnej w Sandomierzu. Z dziejów zasobu pieśni religijnych polskich franciszkanów obserwantów*, [w:] *Piśmiennictwo zakonne w dobie staropolskiej*, red. M. Kuran, K. Kaczor-Scheitler, M. Kuran, Łódź 2013, s. 119.

dialogu między duszą a ciałem, a do tego każda ze strof opasana jest dwoma refrenami. Refren inicjalny zawiera wezwanie do duszy i pytania o jej kondycję po śmierci. Refren zamykający strofę stanowi powtórzenie frazy: „W piekle być, już tam żyć na wieki", zaczerpniętą ze *Skargi umierającego*[7]. *Kozaczek duchowny na dwa chóry* ma bardziej skomplikowaną konstrukcję. Anonimowy autor zachował dialog i dwa refreny, ale dodatkowo całość tekstu podzielił na dwa głosy, z których pierwszy (drukowany po lewej stronie karty) dotyczy bytowania duszy w niebie, a drugi (drukowany kursywą po prawej stronie) – mąk piekielnych. Ze względu na zastosowanie takiego podziału pytania w refrenie inicjalnym chóru anielskiego dotyczą tego, jak duszy żyje się w niebie, zaś w chórze piekielnym – tego, jakich mąk zaznaje ona w piekle. Również refreny zamykające strofy dostosowane są do treści przekazu danego chóru. Rytm pieśni wzmagają rymy wewnętrzne.

* * *

Nadobna pieśń o kozaczku duchownym zachowała się w dwóch redakcjach:

A – [antykwa:] Nadobna Piesn O | KOZACZKV | DVCHOWNYM – b.m., b.r., b.dr., 4º, k.nlb. 4; unikat zachował się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 311180 I

B – [kursywa:] Nadobna Pieśń o | [antykwa:] KOZACZKV | DVCHOWNYM, [kursywa:] Piekielny názwánym. | [szwabacha:] Teraz nowo z popráwą y z przyczynieniem wydána. Podtytuł: [szwabacha, petitem:] Pátrz jako nadobny / Kozaczek Duchowny: | Tego záwsze śpieway / Wyśpiewaß sobie Ray. | Grzech ſobie obrzydziß / Piekłá nienawiedźiß. [antykwa:] TV [kursywa:] Pátrz grzeßny człowiecże, Dußa z ćiáłem płacze: | Jákie narzekanie, Sercá przenikánie – b.m., b.r., b.dr., 4º, k.nlb. 4; unikat zachował się również w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 266498 I

Redakcję B, którą przyjęto za podstawę edycji, stanowi drugie, nieznacznie poszerzone wydanie redakcji A (różnice podano w objaśnieniach).

Z kolei *Kozaczek duchowny na dwa chóry, anielski i diabelski* zachował się w jednym wariancie: [szwabacha:] Kozaczek Duchowny | ná dwá Chory / | [antykwa:] ANYELSKI Y DIABELSKI – b.m., 1618, b.dr., 4º, k.nlb. 4; unikat Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 311144 I. W podstawie pieśni obu chórów drukowane obok siebie pod nagłówkami *Chór anielski* i *Chór diabelski*, pod którymi wytłoczono ryciny: z lewej zapewne rozradowana dusza w niebie, z aureolą, nad nią słońce z wieloma promieniami, wokół chmury, z prawej dusza cierpiąca w piekle, wśród płomieni. Między rycinami napis: „Cantabo misericordiam et iudicium" (Pſal. 101)[8].

W transkrypcji kierowano się zasadami przyjętymi dla edycji popularnonaukowych (typu B).

[7] Ze *Skargą umierającego* (w wariancie udramatyzowanym) łączy „kozaczki duchowne" także forma dialogu oraz inne zbieżności frazeologiczne.

[8] W przekładzie Biblii Tysiąclecia: „Chcę opiewać sprawiedliwość i łaskę" (Ps 101[100],1).

[1.] **Nadobna pieśń o kozaczku duchownym, piekielny<m> nazwanym. Teraz nowo z poprawą i z przyczynieniem wydana**

Patrz, jako nadobny
Kozaczek duchowny,
Tego zawsze śpiewaj,
Wyśpiewasz sobie raj,
Grzech sobie obrzydzisz,
Piekła nie nawiedzisz.
Tu
Patrz, grzeszny człowiecze,
Dusza z ciałem płacze,
Jakie narzekanie,
Serca przenikanie!

O mizerna duszo moja,
Gdzie dziś zażywasz pokoja?
W piekle ciemnym, w ogniu wiecznym
Zbyt gorącym i mnie przykrym?
Kąty brzydkie, szpetne wszytkie,
Ciemność z smrodem tam obiciem.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O nieszczęsna duszo moja,
Wielce gorzka rozkosz twoja
I ja z tobą tam być muszę,
W tym piekle nędze zakuszę!
Bieda dziś mnie, czart sam weźmie,
On powiedzie, on poniesie.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O bolesna duszo moja,
Potrawa tam która twoja?
Smołę potrzeba jeść i pić,
W ogniu leżąc zawsze tęsknić,
Już tam mieszkasz przy złych czartach,

[1.] Nadobna pieśń o kozaczku duchownym
Tytuł: *piekielny<m>* – poprawka wydawcy; *piekielny* – podstawa (błąd).
w. 2 *Gdzie ... zażywasz pokoja* – tj. gdzie przebywasz, w niebie czy w piekle; podobny niepokój wyrażał moribund w *Skardze umierającego*.
w. 6 *obiciem* – ozdobą ścian.
w. 11 *nędze zakuszę* – zaznam nieszczęścia.
w. 19 *mieszkasz* – w wariancie A: *mieszkać*.

Rzewno płakać, nie po żartach.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O strapiona duszo moja,
Zabawa tam która twoja?
Biada, biada zawsze śpiewam,
Na nieszczęście swe narzekam.
Cierpię, leżąc, cierpię, chodząc,
W ogniu srogim, k temu wiecznym.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O znędzniona duszo moja,
Co zacz tam łożnica twoja?
Przepaść w piekle tam głęboka,
Ogień – pierzyna szeroka,
Zewsząd pali ból niemały,
Czart przypala, ach, niewola!
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O zgubiona duszo moja,
Gorzka, widzę, rozkosz twoja!
By się ciebie jako zaprzeć,
Tych srogich mąk nic nie cierpieć.
Ze mnąś, ciało, źle czyniło,
Pomóż cierpieć, w ogniu gorzeć.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O ty grzeszna duszo moja,
Czy tu jest kareta twoja?
Ciało me, co cię unosi,
Jeszczeć w pamięci rozkoszy?
Jużci wszytkie ominęły,
Tego miejsca nabawiły.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O opłakana duszo moja,
Dalekaż to droga twoja?

---

w. 20 *nie* – w wariancie A: *nic.*
w. 29 *znędzniona* – która znalazła się w nędzy, nieszczęściu; w wariancie A: *znędzona.*
w. 30 *Co zacz tam łożnica twoja* – jakie tam łoże twoje, jakie posłanie.
w. 45 *co cię unosi* – co cię porywa.
w. 47 *ominęły* – przeminęły.

Jeszcze lepiej, by nadalej –
Nabędziesz się tam do wolej.
Tam przeklęci czarci wszyscy
Podżegają, podpalają.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O nędznico, duszo moja,
Świętnica tam która twoja?
Gdzie naciemniej, nasmrodliwiej,
Czarci z ogniem z siarki żywej.
W tej komorze twarde łoże
Z ognia, z smoły po niewoli.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O wzgardzona duszo moja,
Niewymowna nędza twoja!
Czart twym ojcem, czart i bratem,
Na czas sędzią, podczas katem.
Ogniem pali, ból niemały,
Ja narzekam i przeklinam.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O duszo moja przeklęta,
Żeś zgrzeszyła, toś jest wzięta
W gorzkie piekło, w narzekanie!
Otóż nam w świecie kochanie
Troskęś było, toś tęskniło,
Będzie tego więcej złego.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O jakoż ja nie mam tesknić,
W mękach srogich na wieki być?
Co za miejsce, co za sąsiad?
Grzech to sprawił, by był przepadł!

---

w. 52 *Jeszcze lepiej, by nadalej* – im dalej (dłużej) trwa droga (do piekła), tym lepiej.
w. 53 *Nabędziesz się tam do wolej* – zdążysz się nasycić pobytem tam.
w. 58 *świętnica* – izba odświętna (w chałupach chłopskich pomieszczenie nieużywane na codzień).
w. 61 *komorze* – pokoju.
w. 66 *czart i bratem* – w wariancie A: *czart twym bratem.*
w. 67 *podczas* – czasem.
w. 73 *W gorzkie piekło, w narzekanie* – w wariancie A: *W gorzkie piekło, narzekanie.*
w. 74-75 *Otóż nam w świecie kochanie* / *Troskęś było, toś tęskniło* – zamiłowanie do rzeczy doczesnych było głównym źródłem trosk i cierpienia za życia.

Biada, biada, już zła rada
Wiecznie cierpieć, końca nie mieć!
W piekle być, już tam żyć na wieki!

Lepiej mnie, duszo moja,
Szukać lepszego pokoja.
Już nie wolno, moje ciało,
Ze mnąś na grzech zarabiało –
Stąd nie pójdziesz, nie wynidziesz.
Bóg ustawił, raz wymówił:
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O niebaczna duszo moja,
Także sroga mowa twoja.
Tyś mię złego nabawiło,
Boś w rozkoszach zawsze było:
Czegoś chciało, toć się stało,
Zła robota – zła zapłata.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

O niestetyż, mnie nędznemu
Biada, biada strapionemu!
Przeklęty grzech mnie to sprawił,
Piekła, czartów dziś nabawił.
Przeklęty dzień, gdym grzeszył weń,
Także wszytkim będzie grzesznym.
W piekle być, już tam żyć na wieki!

Wszyscy grzeszni ze mnie bierzcie
Przykład, a więcej nie grzeszcie,
Co mnie dzisia, to wam potym.
Spodziewajcie się z kłopotem
Nie masz końca, nie masz miary,
Purguj się, młody i stary.
Już w piekle bezpiecznie na wieki!
Boże z nieba wysokiego,

w. 85 *lepiej mnie* – w wariancie A: *lepiej by mię.*
w. 89 *nie wynidziesz* – nie wyjdziesz.
w. 103 *dziś nabawił* – w wariancie A: *mnie nabawił.*
w. 108 *Co mnie dzisia, to wam potym* – kalka łacińskiej sentencji: „Hodie mihi, cras tibi".
w. 110 *nie masz końca, nie masz miary* – w wariancie A: *nie ma końca, nie ma miary*
w. 111 *purguj się* – oczyszczaj się z grzechu.
w. 112 *bezpiecznie* – pewnie, niewątpliwie.

Uchowaj nas piekła złego!
Daj nam poprawę żywota,
Byśmy żyli w każdych cnotach,
Daj nam, byśmy nie grzeszyli,
Po śmierci w niebie Twym byli.
Nie grzeszyć, z Tobą żyć na wieki!
Amen.

[2.] **Kozaczek duchowny na dwa chóry, anielski i diabelski**

Do śpiewaków i słuchaczów
Śpiewaj z dobrymi, abyś ze złymi nie płakał,
Śpiewaj kozaczka, abyś hajduka nie skakał.

Paradoxum
Podobne jest Królestwo Niebieskie człowiekowi kozackiemu.
A to czemu?
Kto dobry, kupi tego kozaczka, mądr zgadnie,
A kto zań grosza nie da, kopa mu przepadnie.

[2.] *Kozaczek duchowny na dwa chóry*
hajduka nie skakał – nie tańczył hajduka (hajduk – skoczny taniec pochodzenia węgierskiego), tu: nie wił się w męczarniach.
Paradoxum – (łac.) paradoks.
kopa – 60 groszy (srebrnych monet o niezbyt dużej wartości).

Chór anielski

„Bene cane, frequenta canticum” (Esa 23)

O klejnoteńku, duszo cna,
Gdzież twa knieja, gdzie nadzieja?
Jam od Boga i u Boga –
Tam me progi, tam me drogi,
Gdzie pozorne kraje gorne,
Zapach, światło tam wyborne.
W niebie żyj, wiecznie żyj, duszyno!

O klejnoteńku, duszo cna,
Gdzież tam w niebie łożnica twa?
Abrahamowe łono owe
Mnie piastuje rozkosznie.
Choć tam siedzim, nic nie biedzim,
Chocia stoim, tany stroim.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki!

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż to tam kownata twa?
Barzo jasna, barzo krasna,
Dzień się żarzy z Boskiej twarzy,

Chór anielski
Bene cane, frequenta canticum – (łac.) „Śpiewaj dobrze, mnóż piosenki” (Iz 23,16).
w. 2 *knieja* – schronienie.
w. 5 *pozorne* – świetne.
w. 10-11 *Abrahamowe łono owe* / *Mnie piastuje rozkosznie* – goszczę szczęśliwie na łonie Abrahama.
w. 12 *nic nie biedzim* – w ogóle nie biadolimy.
w. 13 *tany stroim* – tańczymy, bawimy się.
w. 16 *kownata* – komnata.

Nie masz nocy ni niemocy,
Nic nie wchodzi tu, co szkodzi.
W niebie żyj, z Bogiem żyj, duszyno!

O klejnoteńku, duszo cna,
Z czego wżdy ta komora twa?
Ściany – sczyry brant z szafiry
Pawimenty z dyjamenty,
A nad głowy szczyt gotowy:
Krom korony Boskie Trony.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki.

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż w niebie potrawa twa?
Tam z anioły spólne stoły,
Tam kęs smaczny, nikt nie łaczny.
Sam god sprawca tam Chleb zbawca –
Tym tu żyją, tym tu tyją.
Tym tu żyj, z Bogiem żyj, duszyno!

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż w niebie zabawa twa?
Bez przestania krzyk, śpiewania:
„Święty, święty tryumf wzięty!"
Tryumf śpiewa, tryumf miewa,
Kto zmógł nędzy grzechów, jędzy.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki!

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż w niebie drużyna twa?
Bóg mym ojcem, Trójca ista,

---

w. 23 *wżdy* – zatem.
w. 24-25 *Ściany – sczyry brant z szafiry,* / *Pawimenty z dyjamenty* – ściany całe z szafiru, posadzki z diamentów.
w. 26-27 *nad głowy szczyt gotowy: Krom korony Boskie Trony* – nad głowami przygotowana osłona: prócz korony chóry Boże. Trony to jedna z hierarchicznych grup aniołów, wedle tradycji znajdująca się bardzo blisko Boga. Korona nawiązuje zapewne do wizerunku Chrystusa w koronie cierniowej lub diademie (Jezus jako *Basileus*).
w. 32 *łaczny* – złakniony, głodny.
w. 33 *Sam god sprawca tam Chleb zbawca* – tam święto wyprawia sam zbawczy Chleb, tj. Chrystus.
w. 41 *Kto zmógł nędzy grzechów, jędzy* – domniemany sens: kto pokonał nędzę grzechów i śmierci.
w. 45 *Trójca ista* – prawdziwa Trójca.

Matka moja Mać przeczysta,
Anioł sługą, swą posługą
Boga sławi, a mnie bawi.
W niebie żyj, z Bogiem żyj, duszyno!

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż była tam droga twa?
Była i jest jazda nasza
Lepsza niż wóz Elijasza.
Nas weseli archanieli
Przy swym dźwięku noszą w ręku.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki!

O klejnoteńku, duszo cna,
Gdzież do nieba i stąd droga?
Od pokory na cnót dwory,
Przez szpitale, przez klasztory,
Z Rzymu zgoła, a z kościoła
Komu trzeba iść do nieba.
W niebie żyj, wiecznie żyj, duszyno!

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż kupia na te nieba?
Płaci wiara i ofiary –
To targ stary te towary –
Za kęs wody dojść ochłody,
Za szmat chleba kupić nieba.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki!

O klejnoteńku, duszo cna,
Kto tam do was przewodnią ma?
Sam wprzód wiedzie Miłosierdzie,
W kompanijej syn Maryjej
I ubogi, ślepy, chromy
Wiedzie pany w rajskie domy.
W niebie żyj, z Bogiem żyj, Duszyno!

w. 49 *za szmat chleba* – za kawałek chleba.
w. 53 *wóz Elijasza* – wóz, na którym prorok Eliasz miał wjechać do nieba na ognistym wozie, uzyskując nieśmiertelność w postaci cielesnej (zob. 2 Krl 2,11).
w. 65 *kupia* – cena.
w. 67 *To targ stary te towary* – to stary handel wymienny, tj. za cnoty i uczynki zbawienie.
w. 72 *Kto tam do was przewodnią ma* – kto do was prowadzi.
w. 73 *Sam wprzód* – tu najpierw.

O klejnoteńku, duszo cna,
Jakaż twoja to nagroda?
Mała praca – wielka płaca,
Bóg za szkodę, Bóg w nagrodę.
Troszkę się mu posłużyło,
A wiecznie się nagrodziło.
W niebo wniść, już tam żyć na wieki!

O klejnoteńku duszo cna
Niechże z tego Bóg chwałę ma,
Że on z szczerej swej miłości
Nabawił cię tych radości.
„Święty, święty!" – śpiewaj Jemu,
Wiecznie w Trójcy jedynemu
W niebo wniść, i tam żyć daj Boże!

Chór diabelski
„Cane carmen lugubre” (Eze 32)

Ach kozo, koźle duszo zła,
Gdzież twa fara, gdzie twa kara?
Z czartem rzewnym, w ogniu pewnym,
Zbyt gorącym, smołą wrzącym,
Gdzie są wszytkie kąty brzydkie,
Ciemność z smrodem, ogień z lodem –
Tam siadaj, tam biadaj, chudzino!

Ach kozo, koźle duszo zła,
Gdzież tam w piekle katownia twa?
U nieluba Belzebuba
Dół głęboki, loch szeroki:
Cierpię leżąc, cierpię siedząc,
Nic o końcu mąk nie wiedząc.
W piekło wieść, już tam mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle duszo zła,
Jakaż w piekle piekarnia twa?
Zimna, ciemna, zbyt nikczemna,
Gdzie bez końca noc bez słońca.

Chór diabelski
Cane carmen lugubre – (łac.) „Żałobną pieśń zaśpiewać” (Ez 27,32).
w. 1 *kozo, koźle* – duszo grzesznego człowieka. Kozioł w tradycji chrześcijańskiej kojarzony jest z szatanem.
w. 2 *fara* – kościół.
w. 9 *katownia* – miejsce kaźni.
w. 10 *u nieluba* – u nieprzyjaciela.
w. 16 *piekarnia* – główna izba w chłopskiej chacie, w której stał piec do pieczenia chleba.

Tu strach marny, diabeł czarny,
Tu jest wszytko, co złe, brzydko –
Tam siadaj, tam biadaj, chudzino!

Ach kozo, koźle duszo zła,
Z czego wżdy ta zapora twa?
Płomień ściany, ołów lany
I pawiment żarem słany,
A nad głowy kat surowy:
Okrył skrzydły czart ohydły.
W piekło wleźć, już tam mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle, duszo zła
Jakaż w piekle tam karmia twa?
Siarki, smoły tam są stoły,
Tam to jedzą, na tym siedzą,
Tym częstują, czym i czarty.
Wpaść do piekła to nie żarty.
Tam biadaj, tam siadaj, chudzino!

Ach kozo, koźle, duszo zła
Jakaż w piekle zabawa twa?
Biada, biada mnie popada,
To tam miewam, to tam śpiewam:
Skwirczę, płaczę, z musu skaczę,
Po rozkoszy diabeł płoszy.
W piekło wleźć, tam już mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle, duszo zła
Jakaż w piekle drużyna twa?
Bies mym baćkiem, diabeł bratem,
Szatan sędzią, a czart katem –
Swym ożogiem w piekle maca,
A jak głownią nas obraca.
Tam siadaj, tam biadaj, chudzino!

---

w. 27 *ohydły* – ohydny, obrzydliwy.
w. 30 *karmia* – pokarm.
w. 41 *skwirczę* – żalę się, skarżę się.
w. 45 *baćkiem* – (rut.) ojcem.
w. 47 *ożogiem* – opalonym kijem; ożóg służył do poruszania opału w palenisku.
w. 48 *jak głownią nas obraca* – obraca nami w ogniu, jak polanem.

Ach kozo, koźle, duszo zła,
Jakaż była tam przepaść twa?
Prędko w ziemię przepadł Datan,
Prędzej z duszą pada szatan,
Pędzi z trzaskiem, wlecze z wrzaskiem,
Wziął w pazury, ciężko z góry.
W piekło wleźć, już tam mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle, duszo zła,
Gdzież do piekła i skąd droga?
Wprzód człek lichy pada z pychy,
Z karczmy, z guzy przez zamtuzy,
Przez bluźnierstwa, przez kacerstwa
Herezyja w piekło wija.
Tam siadaj, tam biadaj, chudzino!

Ach kozo, koźle, duszo zła,
Jakaż wina piekła winna?
Zła ofiara przy złej wierze –
Za dług stary diabeł bierze.
Myśl łakoma, skąpa to ma:
Tu nie żyje, a tam wyje.
W piekło wleźć, już tam mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle duszo zła,
Ktoć byś lazła kazał w piekła?
Sprawiedliwość złych zelżywość,
A Zbawiciel nasz sędziciel
I ubogi na nas srogi,
Za drobiny kładzie winy.
Tam biadaj, tam siadaj, chudzino!

Ach kozo, koźle duszo zła,
Jakaż twoja to utrata?
Za grzech płochy, rozkosz trochy

---

w. 52 *przepaść* – otchłań.
w. 52 Datan wraz z innymi mężczyznami zbuntował się przeciw Mojżeszowi i został żywcem wciągnięty do Szeolu (zob. Lb 16,31-33).
w. 60 *Z karczmy, z guzy przez zamtuzy* – wychodząc z karczmy z guzami, zmierzając przez domy publiczne.
w. 66 *Zła ofiara przy złej wierze* – zła pobożność, gdy nie jest szczera.
w. 74 *sędziciel* – sędzia.

Wieczny kłopot. Twój to koczot
Czart i z światem stał się katem,
Zdrajca ciało tu przygnało.
W piekło wleźć, już tam mrzeć na wieki!

Ach kozo, koźle, duszo zła,
Po robocie twa i płaca:
Co grzech zbredził, to Bóg stwierdził.
Biadasz, biada, już zła rada!
Na świat, ciało, czarta zgrzytaj,
A o końcu mąk nie pytaj.
W piekło wleźć i tam mrzeć, strzeż Boże!

w. 81 *koczot* – stręczyciel.
w. 82-83 Nawiązanie do popularnego od wieków średnich motywu trzech przeciwników zbawienia duszy: świata, ciała i szatana.
w. 87 *zbredził* – przenośnie: nawyczyniał; *stwierdził* – zatwierdził.
w. 88 *już zła rada* – tj. już nic nie pomoże.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

APOLINARY GARLICKI

MIŁOŚĆ I NIENAWIŚĆ JAKO CZYNNIKI HISTORYCZNE

Wstęp i opracowanie Tomasz Pudłocki

Abstract

Love and hatred as historical factors. Introduction and editing by Tomasz Pudłocki

Summary

The article by Apolinary Garlicki, a history and geography teacher from Przemyśl, and later a member of parliament during the Second Polish Republic, was published in installments right before the outbreak of the First World War in the local periodical "Ziemia Przemyska". A lecture which was an incentive to write that article had been delivered by Garlicki on 17 May 1914 at the city hall in Przemyśl during the meeting of the Adam Mickiewicz Folk University. The essay is written from the point of view of a historiosopher. One can see here a reflection on the books that Garlicki read. They were not only the works by Adam Smith, from which he started his discussion, but also books by the theoreticians of progressive education, a trend in pedagogy at the turn of the 20th century, focusing largely on the significance of the environment in the practical upbringing of children and youth. The author leads the reader through various historical periods and makes references to many contemporary events – the social policy of the USA, the increasing significance of Japan, the Balkan wars etc. Garlicki discusses with ease not only the meanders of history but also the latest issues in sociology, psychology, economy, political science, making no attempts to hide his fascination with Darwinism and presenting its results in the growing nationalism and competition between nations in the early 20th century. The lecture helped Garlicki to write two books on the then fashionable theme of eugenics: *Co to jest eugenika?* [What is eugenics?] (1917) and *Zagadnienia biologiczne-społeczne* [Biological and social issues] (1924).

Key words: eugenics, historiosophy, Darwinism, nationalism, progressive education

Zygmunt K. Wójcik w swojej biografii związanego przez lata z Przemyślem dra Aleksego Gilewicza napisał, że był on „historykiem nieprowincjonalnym"[1]. Słowa te idealnie pasowałyby również do Apolinarego Garlickiego (1872–1940), którego życie co prawda związane było w dużej mierze z Przemyślem, ale zasięg

[1] Z.K. Wójcik, *Aleksy Gilewicz – historyk nieprowincjonalny*, Przemyśl–Wrocław 2008. Zob. recenzję tej publikacji autorstwa T. Pudłockiego („Krakowskie Pismo Kresowe" 2009 [druk 2010], R. 1, s. 163-167).

jego działalności, a także kontakty i zainteresowania naukowe daleko wybiegały poza lokalne opłotki. W dwudziestoleciu międzywojennym porzucił on swoje dobrze zapowiadające się badania naukowe, wpisujące się zresztą w ówczesne, dość nowoczesne, choć kontrowersyjne nurty, i skupił się na polityce. Był i jest postacią, która ze względu na swoje osiągnięcia i nietuzinkową sylwetkę od lat wzbudzała duże zainteresowanie lokalnych badaczy, ale i artystów – doczekał się kilku różnej jakości biogramów[2]; był też portretowany przez miejscowych malarzy. Kolekcja zdjęć znajdująca się w zbiorach prywatnych i różnych instytucji, na których występuje, jest również pokaźna, wziąwszy pod uwagę, że nie zachowała się po nim żadna spuścizna archiwalna.

W historii zapisał się głównie za względu na swoją obszerną i wieloraką działalność w dwudziestoleciu międzywojennym. Politycznie zaangażowany w okresie walk polsko-ukraińskich pozostawił z tego okresu artykuł wspomnieniowy *(Okruchy wspomnień z listopada 1918 r.,* „Tygodnik Przemyski" 1928, R. 2, nr 46, s. 3-5). Na przełomie lat 1918-1919 był sekretarzem Przemyskiej Rady Narodowej[3], a w latach 1919-1922 przewodniczącym miejscowego oddziału Narodowej Demokracji. Był ponadto wiceprezesem a potem prezesem Zjednoczenia Towarzystw Polskich w Przemyślu. W 1921 r. uczestniczył w zjeździe Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Warszawie. Zwykłym mieszkańcom Przemyśla był znany głównie jako mówca podczas licznych zgromadzeń. Zwłaszcza w latach 20. XX w. Garlicki zabierał głos dość często (na przykład jako wiceprezes miejscowego Komitetu Obrony Państwa przemawiał m.in. 12 I 1921 r. na rynku, podczas uroczystego powitania wracającego z frontu 38 pułku piechoty[4]). W okresie powstań śląskich był mocno zaangażowany w promowanie na terenie Przemyśla włączenia Śląska do Polski (m.in. 22 II 1920 r. podczas wiecu miejskiego uwypuklił znaczenie tej dzielnicy[5]; przemawiał też wraz z dr. Władysławem Tarnawskim podczas wiecu 25 V 1919 r., kiedy omawiano znaczenie dla Polski Galicji Wschodniej, Spisza, Orawy i Śląska[6]).

Wysoki, reprezentacyjny, o kruczoczarnych włosach, był postacią zdecydowanie rozpoznawalną pośród miejscowej elity. To on był m.in. komisarzem zasiłkowym III Sekcji Odbudowy Przemysłu Oddziału Małopolskiego powołanej w Przemy-

[2] Zob. m.in.: T. i K. Rzepeccy, *Sejm i Senat 1928-1933. Podręcznik zawierający wyniki wyborów w województwach, okręgach i powiatach, podobizny posłów sejmowych i senatorów, statystyki i mapy poglądowe***,** Poznań 1928, s. 100 (fot.), 101, 207, 211; *Garlicki Apolinary (1872–1940)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków–Warszawa 1948–1958, t. VII, s. 282; L. Fac, *Wybitni historycy – absolwenci i nauczyciele I Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Przemyślu*, „Rocznik Gimnazjalny. I Liceum Ogólnokształcące im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu", 1999 [2000], nr 3(82), s. 99–112; T. Pudłocki, *Apolinary Garlicki*, „Nasz Przemyśl" 2005, nr 3, s. 39.

[3] Zob. szerzej: Центральний Державний Історичний Архів України у Львові (dalej CDIAU we Lwowie), fond 583, sprawa 1, opis 10.

[4] „Słowo Polskie" 1921, R. 26, nr 25 z 18 I, s. 7.

[5] „Słowo Polskie" 1920, R. 25, nr 107 z 4 III, s. 5.

[6] „Ziemia Przemyska" 1919, R. 5, nr 121 z 26 V, s. 2.

ślu przez Ministra Przemysłu i Handlu. Należał do różnych organizacji: Komitetu Zwalczania Lichwy Aprowizacyjnej, Komitetu Pomocy Powracającym z Rosji Rodakom, Stowarzyszenia Opieki nad Młodzieżą w Przemyślu, Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych, a po roku 1926 – do organizatorów Klubu Regionalnej Pracy im. J. Piłsudskiego, czy miejscowego oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej. Był on przez rok prezesem, a potem wiceprezesem Zjednoczenia Towarzystw Polskich – organizacji, która u zarania niepodległości i w pierwszych latach po jej uzyskaniu starała się koordynować działalność polskich towarzystw w Przemyślu. Garlicki reprezentował także miasto na zjazdach krajowych, np. w maju 1921 r. na zjeździe Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa w Warszawie. Po zamachu majowym zmienił opcję na prorządową, będąc jednym z najzagorzalszych zwolenników Piłsudskiego, czego wielu przemyślan, zwłaszcza o poglądach narodowych, nie mogło mu wybaczyć. I choć Narodowa Demokracja próbowała podważyć jego pozycję, to mieszkańcy Przemyśla kilkukrotnie wybierali go do Rady Miasta (był radnym w latach 1928-1939), zaś w 1928 r. został wybrany do Sejmu. Najwyraźniej w opinii przemyślan Garlicki sprawdził się jako poseł, gdyż w 1930 r. wybrano go senatorem. Na forum państwowym nie wyróżniał się jednak swoją działalnością[7].

Pomimo swojej szerokiej aktywności i tego, że Garlicki jest postacią raczej rozpoznawalną pośród innych przemyskich działaczy XX w., nie doczekał się on szerszego opracowania. Ze względu na to, że przytoczony tutaj tekst ukazał się przed I wojną światową, skupię się na przedstawieniu sylwetki i działalności Garlickiego do tego czasu. Inna rzecz, że jego przedwojenna biografia jest mniej znana niż formy aktywności Garlickiego z czasów I wojny światowej, a zwłaszcza dwudziestolecia międzywojennego. Pokazują one jednak środowisko, w jakim Garlicki dorastał, jego drogę zawodową oraz opinie, jakimi cieszył się w środowisku. To wszystko pozwala lepiej zrozumieć jego refleksje z maja 1914 r.

Sylwetka autora (do wybuchu I wojny światowej)

Apolinary Włodzimierz Garlicki urodził się 23 VII 1872 r. w Czyszkach, w powiecie przemyskim, jako syn Antoniego, powstańca styczniowego, i Celestyny z Kropińskich. W latach 1883/1884-1890/1891 uczęszczał do gimnazjum w Przemyślu, gdzie zdał egzamin maturalny 20 VII 1891 r. Był to czas zmian w szkole, kiedy po śmierci dyrektora ks. Tomasza Polańskiego jego następcą został dr Franciszek Grzegorczyk, a następnie, od 1890 r., Stanisław Piątkiewicz[8]. Wybili

[7] T. Pudłocki, *Apolinary Garlicki*, *op. cit*., s. 39.

[8] Zob. szerzej: T. Pudłocki, *Apostołowie wiary czy posłuszni urzędnicy? Księża obrządków rzymskokatolickiego i greckokatolickiego w I Gimnazjum Przemyślu w latach 1867–1914*, [w:] *Kościół na drogach historii. Księga jubileuszowa dedykowana Księdzu Profesorowi Doktorowi Tadeuszowi Śliwie*, red. J. Wołczański, Przemyśl–Kraków 1999, s. 133-157; *Stanisław Piątkiewicz, dyrektor – niespełniony naukowiec*, „Nasz Przemyśl" 2009, nr 7, s. 41; idem, *Dyrektor Franciszek Grzegorczyk – człowiek kilku środowisk miejskich*, „Nasz Przemyśl" 2015, nr 9 (131), s. 39.

się oni ponad przeciętność na tle innych dyrektorów galicyjskich szkół średnich. Długoletnim gospodarzem klasy Garlickiego oraz nauczycielem języka łacińskiego i greckiego był, mający duże osiągnięcia naukowe i translatorskie, Stanisław Schneider – później dyrektor gimnazjalny we Lwowie. Przez prawie wszystkie lata edukacji historii i geografii uczył go Kazimierz Górski – dobry archiwista, ale gorszy nauczyciel, skupiający się głównie na faktach i historii politycznej. Również i metody dydaktyczne katechety, ks. dra Józefa Drozda, nie były najlepiej wspominane przez wychowanków. Języka polskiego początkowo uczył Garlickiego Stanisław Goliński, z którym potem wielokrotnie będzie miał okazję spotykać się przy okazji pracy społecznej w Przemyślu, a następnie znany ukraiński działacz i aktywista Konstanty Horbal. Niemieckiego uczyli go także wyróżniający się pedagodzy: Jerzy Harwot i Edward Schnobrich. Nauczyciele innych przedmiotów, zgodnie z ówczesnymi standardami, zmieniali się dość często[9].

Garlicki początkowo prawdopodobnie nie miał sprecyzowanych zainteresowań, dlatego jego studia na Uniwersytecie Lwowskim przebiegały bardzo nieharmonijnie. W roku 1891/92 na Wydziale Filozoficznym słuchał wykładów głównie z literatury polskiej i niemieckiej, a jedynie dodatkowo z historii. Po rocznej przerwie, w roku akademickim 1892/1893 podjął studia prawnicze na Wydziale Prawa tej uczelni, ale już w roku 1893/94 wrócił na Wydział Filozoficzny, poświęcając się głównie studiowaniu geografii. W roku akademickim 1894/95 przeszedł jednoroczną służbę wojskową przy 11 pułku artylerii polnej. W półroczu zimowym 1895/96 słuchał wykładów z matematyki, fizyki i chemii, ale ze względów zdrowotnych przerywał zajęcia. Przebywał wówczas na wsi jako nauczyciel prywatny. Lata 1897/98 i 1898/99 poświęcił na studiowanie historii i geografii. Ze względu na to, że pragnął zostać nauczycielem, musiał podjąć też jakieś wykłady z pedagogiki lub psychologii. W półroczu letnim 1897/98 słuchał wykładów z psychologii prof. Aleksandra Skórskiego[10], u którego złożył rygorozum z tego przedmiotu na ocenę celującą. Do Skórskiego Garlicki uczęszczał na wykład „Główne teorie pedagogiki szkół średnich" – egzamin z tego przedmiotu zdał na ocenę bardzo dobry[11].

Dodatkowo pracował przez kilka lat jako pracownik działu szkolnego w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Jako ciekawostkę można dodać, że w 1893 r. Garlicki był jednym z uczestników słynnej lwowskiej zabawy, podczas której do sali studenci, na znak żałoby narodowej wnieśli trumnę. Po uzyskaniu absolutorium, jako kandydat stanu nauczycielskiego, decyzją Rady

[9] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok 1887*, Przemyśl 1887, s. 105-107; *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok 1888*, Przemyśl 1888, s. 51-53; *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok 1889*, Przemyśl 1889, s. 21-23; *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok 1891*, Przemyśl 1891, s. 43-44.

[10] Od 1919 r. syn Skórskiego, Zygmunt, był przełożonym Garlickiego, najpierw jako kierownik, a potem dyrektor I Państwowego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Przemyślu.

[11] CDIAU we Lwowie, fond 174, opis 1, sprawa 43 (teczka osobowa A. Garlickiego).

Szkolnej Krajowej z dn. 24 VII 1899 r. został mianowany zastępcą nauczyciela w IV Gimnazjum we Lwowie[12]. Uczył w młodszych klasach języka łacińskiego oraz historii i geografii. Jego przełożonym był jeden z najlepszych ówczesnych dyrektorów Walenty Kozioł, a w pokoju nauczycielskim mógł mijać ówczesne i późniejsze „sławy" gimnazjalne: Alfreda Jahnera, Mieczysława Jamrógiewicza, Franciszka Bizonia (jego byłego nauczyciela języka polskiego z gimnazjum przemyskiego z kl. IV a), dra Kornelego Hecka, Romana Palmsteina, czy dra Wincentego Śmiałka. Z polonistą Bronisławem Popielem po latach miał uczyć w I Gimnazjum w Przemyślu[13].

Już po roku Garlicki został przeniesiony decyzją RSK z dn. 25 VII 1900 r do III Gimnazjum im. Franciszka Józefa we Lwowie[14]. Uczył w młodszych klasach równorzędnych historii i geografii, a także języka polskiego i nadobowiązkowej historii kraju rodzinnego. Jego bezpośrednim przełożonym był dr Antoni Danysz, późniejszy znany pedagog uniwersytecki, a kolegami w tych oddziałach wydzielonych z zakładu głównego byli świetni nauczyciele: Aleksander Frączkiewicz (później dyrektor Gimnazjum w Brzeżanach), dr Tadeusz Wiśniowski (później profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego), dr Konstanty Wojciechowski (świetny historyk literatury, dyrektor szkół średnich w Stryju i we Lwowie), a także Andrzej Aliśkiewicz (późniejszy dyrektor Gimnazjum ukraińskiego w Przemyślu), z którym Garlicki będzie miał okazję wielokrotnie się stykać już po przeniesieniu obu do Przemyśla[15].

Po niespełna roku, rozporządzeniem władz oświatowych z dn. 19 VII 1901 r., Garlicki został przeniesiony do I Gimnazjum w Rzeszowie[16]. I tu uczył tylko w młodszych klasach (I–IV) podobnych przedmiotów co wcześniej. Środowisko nauczycielskie prowincjonalnego i małego w porównaniu do Lwowa Rzeszowa nie posiadało aż tylu wybitnych pedagogów, ale dzięki temu, że Garlicki przebywał nad Wisłoką cztery lata, mógł się bardziej zżyć z kolegami. Wśród wybijających się osób byli m.in. Tadeusz Łopuszański (późniejszy wiceminister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w II RP), dr Wilhelm Friedberg (znany ze swoich licznych prac naukowych z zakresu historii naturalnej), czy nierzadko publikujący swoje prace naukowe historyk Ludwik Sroczyński. Szkołą kierował bardzo dobry dyrektor Józef Nogaj[17].

---

[12] *Sprawozdanie Dyrektora c.k. IV Gimnazjum we Lwowie za rok szkolny 1900*, Lwów 1900, s. 35.

[13] Ibidem, s. 31–32. Na temat tej szkoły zob. szerzej: *Księga Pamiątkowa 50-lecia Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie*, red. W. Kucharski, Lwów 1928 (o Garlickim krótka wzmianka na s. 54).

[14] *Sprawozdanie dyrekcji c.k. lwowskiego Gimnazjum im. Franciszka Józefa za rok 1901*, Lwów 1901, s. 52.

[15] Ibidem, s. 50.

[16] *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1902*, Rzeszów 1902, s. 72.

[17] Ibidem, s. 67-68; *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1903*, Rzeszów 1903, s. 115-116; *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1904*, Rzeszów 1904 s. 31-35.

W tym czasie Garlicki podjął starania, aby zdać egzamin nauczycielski z historii i geografii jako przedmiotów głównych z językiem wykładowym polskim. Komisja Egzaminacyjna we Lwowie pismem z 28 I 1903 r. dopuściła go do egzaminów, wyznaczając dwie prace domowe: z historii „Przyczyny i charakter rewolucji socjalnej w Niemczech w roku 1524/1525" oraz z geografii „Opis pionowy budowy Afryki". Obie prace o dość znacznej objętości: pierwsza – 102 strony, druga – 96 stron plus 6 map zachowały się w dobrym stanie w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie. Profesor Bronisław Dembiński, jeden z największych autorytetów owych czasów, pracę historyczną ocenił w następujących słowach: „Autor zapoznał się dobrze z najnowszą literaturą, oparł się na źródłach i zebrał obfity materiał. Układ pracy utrudnił przejrzyste i jasne ugrupowanie faktów tak, że same przyczyny i wybuch rewolucji socjalnej ledwie wyraźnie wystąpiły"[18]. Garlicki dostał ocenę dostateczny. Prof. Antoni Rehman, znany botanik, podróżnik i geograf starszego pokolenia zrecenzował pracę młodego nauczyciela 27 VIII 1903 r. w następujących słowach: „Rzeźba Afryki przedstawiona z uwzględnieniem geologicznej budowy zadowalająco. Opisy poprawne, język dobry. Rzecz objaśniona licznymi, dobrze dobranymi mapkami. Całość świadczy o życzliwym zajęciu się przedmiotem i o dobrym jego zrozumieniu – zadowalająco"[19].

Garlicki dzięki przyjętym pracom domowym został dopuszczony do egzaminów ustnych. Aby się do nich przygotować, dostał w II półroczu roku szkolnego 1903/1904 urlop[20]. 8 VI 1904 r. zdał geografię pytany przez prof. Rehmana, język polski przed prof. Antonim Kaliną oraz niemiecki przed prof. Ryszardem Marią Wernerem. Wszystkie rygoroza złożył na ocenę zadowalający. Język łaciński u prof. Bronisława Kruczkiewicza zdał na ocenę dostateczną, ale nie zdał greki u prof. Stanisława Witkowskiego. 23 XI 1904 r. pisał egzamin klauzurowy z historii austriackiej u prof. Ludwika Finkla, opracowując zagadnienie „Ustawy zasadnicze z 21 XII 1867 r." (ocena dostateczny). Podszedł do egzaminu ustnego z tego przedmiotu, uzyskując ocenę zadowalającą. Tego samego dnia pisał rygorozum pod nadzorem z historii pisemnej u prof. Dembińskiego nt. „Złota Bulla Andrzeja II i rozwój parlamentaryzmu węgierskiego do końca XV wieku" oraz „Anglia Henryka VIII i zerwanie z Rzymem", za które otrzymał oceny zadowalające. Napisał też wypracowanie z geografii u prof. Rehmana nt. „Jak oznaczamy kształt i rozmiar Ziemi" – z takim samym efektem. Dopiero kiedy 14 II 1905 r. zdał egzamin ustny z greki u prof. Kruczkiewicza na ocenę dostateczny, zakończył pozytywnie cały, kilkuetapowy egzamin nauczycielski i uzyskał prawo do nauczania historii i geografii we wszystkich klasach polskojęzycznych gimnazjów[21].

[18] CDIAU we Lwowie, fond 174, opis 1, sprawa 43 (teczka osobowa A. Garlickiego).

[19] Ibidem.

[20] *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie za rok szkolny 1904*, Rzeszów 1904, s. 32, 36.

[21] CDIAU we Lwowie, fond 174, opis 1, sprawa 43 (teczka osobowa A. Garlickiego).

Decyzją Ministerstwa Wyznań i Oświaty z 28 VIII 1905 r. został mianowany nauczycielem rzeczywistym w Gimnazjum w Sanoku[22]. 30 VII 1907 r. decyzją RSK Garlicki został przeniesiony jako nauczyciel rzeczywisty do I Gimnazjum w Przemyślu[23], gdzie pracował przez ponad dwadzieścia lat[24]. Z Przemyślem pozostał związany już do końca swego życia. 7 I 1910 r. uzyskał stabilizację i tytuł profesora, a 1 I 1916 r. przyznano mu VIII rangę służbową – wyróżnienie przyznawane wybitnym nauczycielom za długoletnią służbę i wyniki w pracy dydaktycznej[25].

W nowym miejscu pracy zastał grono zróżnicowane, składające się w przeważnej części z dobrych nauczycieli o niekiedy większych ambicjach naukowych, społecznych czy kulturalnych. Wśród nich wyróżniali się swoją wiedzą i działalnością m.in. Bolesław Błażek, Adam Münnich, Stanisław Bielawski, Ignacy Strycharski, Feliks Hajduk, Tadeusz Trella, Józef Zajączkowski, Dominik Żelak, dr Władysław Tarnawski (z którym później Garlicki będzie współpracował w ramach struktur miejscowej endecji), czy późniejszy głównodowodzący obrony Lwowa w 1918 r. Czesław Mączyński.

W archiwum I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Przemyślu zachował się piękny album, który wychowankowie Garlickiego podarowali mu 6 XII 1909 r. Niestety, żaden z nich nie zostawił wspomnień z lekcji swego nauczyciela. Trochę wiadomości o Garlickim jako nauczycielu wnoszą spostrzeżenia inspektora szkolnego dra Franciszka Majchrowicza, który w dn. 21 V – 1 VI 1908 r. przewodniczył egzaminowi dojrzałości w I Gimnazjum w Przemyślu. Garlicki odpowiadał za nauczanie historii w oddziale „a" klasy maturalnej, a jego były nauczyciel Kazimierz Górski – w klasie „b"[26]. Przewodniczący egzaminu dojrzałości nie najlepiej ocenił efekty pracy obu nauczycieli, choć pochwalił ich za zręczne i umiejętne zadawanie pytań. Zaznaczył przy tym, że uczniowie Garlickiego „wykazali bardzo znaczne braki w elementarnych wiadomościach z tego przedmiotu. Garlicki jest nauczycielem inteligentnym, posiada dużą wiedzę, ale jest wygodny i obowiązki swoje spełnia powierzchownie"[27]. Dlatego inspektor udzielił mu nagany podczas konferencji nauczycielskiej, najprawdopodobniej próbując go zmotywować do bardziej efektywnej pracy dydaktycznej. Ocena efektów pracy prof. Górskiego bynajmniej nie wypadła lepiej, choć inspektor podkreślił, że może i zasób wie-

[22] Archiwum Państwowe (dalej AP) w Przemyślu, zesp. 87, sygn. 192.

[23] *Sprawozdanie dyrekcji c.k. Gimnazjum w Przemyślu za rok szkolny 1908*, Przemyśl 1908, s. 3.

[24] Po wyborze na posła na Sejm RP decyzją Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego z 26 V 1928 r. uzyskał urlop bezpłatny. Do szkoły już nie wrócił (zob. *Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu za rok szkolny 1927/28*, Przemyśl 1928, s. 2).

[25] AP w Przemyślu, zesp. 87, sygn. 192.

[26] CDIAU we Lwowie, fond 178, opis 1, sprawa 4554.

[27] Ibidem.

dzy jego uczniów był dużo większy, ale obawiał się, że mechaniczne odpowiedzi wskazywały na to, że raczej niewiele rozumieli z tego, o czym mówili[28]. Prawdopodobnie słaba ocena Garlickiego wynikała jeszcze z jednego powodu. Do tej pory uczył głównie w klasach młodszych gimnazjum. Po przeniesieniu do Przemyśla nowo mianowany dyrektor Władysław Bojarski powierzył mu nauczanie głównie w najstarszych klasach, w tym w klasie maturalnej[29]. Okazało się to błędem. Garlicki, przyzwyczajony do uczenia w klasach młodszych, zapewne niewiele wkładał wysiłku w przygotowanie do lekcji, stąd oskarżenia inspektora Majchrowicza o powierzchowne wypełnianie obowiązków. Inna rzecz, że w szkole nie pracował wówczas żaden wybijający się historyk i prawdopodobnie z grona młodszych nauczycieli jedynie Garlicki intelektualnie nadawał się do zadania przygotowania klasy do matury.

Poza szkołą Garlicki nie udzielał się na zbyt wielu płaszczyznach życia miejskiego. W tym czasie nie był jeszcze tak aktywny w życiu społeczno-kulturalnym miasta, jak inni nauczyciele szkół średnich, a zwłaszcza Stanisław Goliński, Feliks Przyjemski, Bolesław Błażek, Aleksander Kleczeński, Adam Münnich, Józef Machowski, Dominik Żelak[30]. Wiadomo że należał do Towarzystwa Polskiej Bursy Ludowej w Przemyślu[31]. Był także członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk (TPN) i Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych (TNSW), a więc dwóch najważniejszych instytucji kulturalno-zawodowych, zrzeszających miejscowych profesorów szkół średnich, mających ambicje wybicia się ponad przeciętność. Kiedy 14 II 1909 r. powołano TPN, Garlicki był jednym ze współzałożycieli nowej instytucji – 29 VI na zebraniu konstytucyjnym wszedł do dyrekcji TPN, obok Kazimierza M. Osińskiego i Tadeusza Gawrysia[32]. W latach 1913–1922 był jednym z redaktorów „Rocznika TPN" (późniejszego „Rocznika Przemyskiego").

W dn. 31 III 1908 r. został wybrany na członka miejscowego oddziału TNSW (za prezesury Arseniego Dorożyńskiego), a już po roku, 7 III 1909 r. został wybrany jego prezesem. Jego zarząd tworzyli nauczyciele obu przemyskich gimnazjów z polskim językiem wykładowym, tj. Witold Nowak (zastępca prezesa) oraz Antoni Talar (polonista gimnazjum ukraińskiego), Bronisław Popiel, Feliks Przyjemski, dr Aron Heilpern, Jan Solak i adwokat dr Michał Schwarz[33]. W pracach obu instytucji Garlicki, choć należał do ścisłego kierownictwa, nie wyróżniał się zbytnio. Najważniejszą inicjatywą TNSW za prezesury Garlickiego był doroczny

[28] Ibidem.

[29] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Gimnazjum z językiem wykładowym polskim w Przemyślu za rok 1908*, Przemyśl 1908, s. 2.

[30] O formach aktywności przemyskich nauczycieli zob. szerzej: T. Pudłocki, *Iskra światła czy kopcą pochodnia? Inteligencja w Przemyślu w latach 1867-1939*, Kraków 2008.

[31] *VII Sprawozdanie z czynności i rachunków Towarzystwa Polskiej Bursy Ludowej w Przemyślu za czas od 1 IX 1910 do 31 VIII 1911, tj. za siódmy rok działalności*, Przemyśl 1911, s. 12.

[32] „Gazeta Przemyska" 1909, R. 3, nr 53 z 2 VII, s. 2.

[33] „Gazeta Przemyska" 1908, R. 2, nr 28 z 7 IV, s. 2; 1909, R. 3, nr 23 z 19 III, s. 3.

bal, z którego dochód przeznaczony był na kolonie wakacyjne młodzieży szkół średnich. Bal odbył się 1 II 1910 r., ale pod kierownictwem W. Nowaka, nie prezesa. Jak pisano:

> W zeszłym roku dochód z balu pozwolił wysłać tylko dwóch chłopców, a jest mnóstwo potrzebujących. Stąd tym razem w magistracie zabawa taneczna z wykluczeniem toalet balowych, bo chodzi o dobrą i tanią zabawę[34].

Już po roku Nowak został wybrany na prezesa podczas zebrania 4 IV 1910 r., a Garlicki wycofał się z pracy w zarządzie TNSW[35].

Garlicki rzadko przed I wojną światową przemawiał publicznie. 14 V 1910 r. wygłosił odczyt „O kometach" na prośbę Stowarzyszenia Samopomocy Nauczycielek[36]. 6 III 1913 r. przemawiał podczas miejskiego wieczoru grottgerowskiego, podczas którego wystawiono tzw. żywy obraz pt. *Polonia,* oraz siedem innych żywych instalacji pod kierunkiem znanego malarza i pedagoga Stanisława Janowskiego[37].

Garlicki znany był także jako miłośnik gór i zdobywca kilku szczytów tatrzańskich. W 1903 r. był na Niżnim Żabim Szczycie, co było pierwszym znanym wejściem na ten szczyt. Był członkiem sekcji Towarzystwa Tatrzańskiego od początku jego istnienia, a potem Klubu Wysokogórskiego. W 1903 r. byt sekretarzem pierwszego zarządu STTK. W 1908 r. w periodyku górskim „Tatry" zamieścił pracę *O czytaniu map i orientowaniu się w terenie,* która w formie osobnej odbitki ukazała się w tym samym roku we Lwowie. Po przeprowadzce do Przemyśla rozwijał swoje zamiłowania związane z górską turystyką. To on wraz z prof. Julianem Kolankowskim wszedł do zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego w Przemyślu, powołanego 10 XII 1932 r. Dodatkowo parał się zawodowo fotografią, zamieszczając swoje zdjęcia choćby w słynnym *Przewodniku po Przemyślu* Mieczysława Orłowicza.

Garlicki pozostał kawalerem; dzieci nie miał. Po wybuchu II wojny światowej znalazł się po stronie radzieckiej. Uwięziony przez NKWD znalazł się w więzieniu najpierw w Przemyślu, a potem we Lwowie. Wywieziony został następnie do Kijowa. W 1940 został zamordowany w więzieniu NKWD w Kijowie przy ul. Karolenkiwskiej 17.

Artykuł Garlickiego – kilka słów wyjaśnienia

Po kilku latach przebywania w Przemyślu Apolinary Garlicki był już postacią bardzo znaną. Odczyt, który stał się potem podstawą do napisania przez niego

[34] „Gazeta Przemyska" 1910, R. 4, nr 4 z 11 I, s. 2.

[35] „Sprawy Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych" dod. do „Muzeum" 1910, R. 26, t. 2, s. 25.

[36] „Echo Przemyskie" 1910, R. 15, nr 40 z 19 V, s. 2.

[37] „Echo Przemyskie" 1913, R. 18, nr 18 z 2 III, s. 3.

artykułu, wygłosił 17 V 1914 r. w przemyskim magistracie, w ramach zebrania Uniwersytetu Ludowego im. A. Mickiewicza. Garlicki, za kilka lat podpora miejscowej endecji, przedstawił referat na zebraniu organizacji, która miała lewicujący charakter. Na jej czele stał od 10 III 1914 r. miejscowy nauczyciel szkoły ludowej Michał Ukleja, a wśród członków Wydziału byli m.in. dr Ferdynand Brandstätter, dr Ludwik Waniek czy dr Leon Żupnik[38]. Jak zapowiadała redakcja „Przeglądu Przemyskiego": „Ze względu na oryginalny temat odczyt ten budzi wielkie zainteresowanie, tym bardziej, że osoba prelegenta daje gwarancję, iż odczyt odbiegnie od zwykłego szablonu"[39]. Pomimo iż wykład odbył się podczas zebrania instytucji o lewicowych poglądach, to Garlicki ogłosił go w narodowej „Ziemi Przemyskiej". Redakcja gazety, zapowiadając druk odczytu Garlickiego, napisała: „Rzecz ta świadcząca o rozległej erudycji autora, pełna trafnych i głębokich poglądów, a napisana barwnie i żywo wzbudzi niezawodnie zajęcie wśród czytelników"[40]. Artykuł został wydrukowany w numerach 24-30, w czerwcu i lipcu 1914 r. Redakcja zawiesiła wydawanie pisma wraz z numerem 30 z 25 VII, z powodu wybuchu I wojny światowej, dlatego druk artykuł nigdy nie został dokończony.

Esej jest napisany z punktu widzenia raczej historiozofa niż historyka. Widać w nim pokłosie czytanych przez Garlickiego lektur. Były nimi nie tylko dzieła Adama Smitha, od których zaczął swoje rozważania, ale i lektury teoretyków „Nowego Wychowania" – nurtu w pedagogice przełomu XIX i XX w., skupiającego się na znaczeniu środowiska i otoczenia w praktycznym wychowaniu dzieci i młodzieży. Artykuł został napisany dość luźnym stylem. Autor prowadzi w nim czytelnika przez różne okresy historyczne i odwołuje się do wielu wydarzeń mu współczesnych – polityki społecznej USA, wzrostu znaczenia Japonii, wojen bałkańskich itd. Garlicki zgrabnie porusza się nie tylko po meandrach historii, ale i po najnowszych zagadnieniach z socjologii, psychologii, ekonomii, politologii, nie kryjąc fascynacji darwinizmem i ukazując jego skutki w rosnącym nacjonalizmie i rywalizacji narodów na początku XX w. Dyskutuje z popularnymi wówczas teoriami rasowymi, czy wyraża swoje zdanie o izolacjonizmie, popularnym wśród niektórych ówczesnych państw i społeczeństw. Swoje rozważania opiera raczej na spojrzeniu z perspektywy tzw. długiego trwania, próbując wyjaśniać dwa tytułowe zagadnienia, tj. miłość i nienawiść – nie prowadzi zbyt szczegółowej analizy historycznej. Warto jednak pamiętać, że w pierwszej wersji był to odczyt o charakterze popularnym, a ponadto – tekst był przeznaczony do lokalnego tygodnika, a nie do pisma naukowego. Sądząc jednak z jego lektury, posłużył on Garlickiemu jako kanwa dla późniejszych jego dwóch książek z zakresu modnej wówczas eugeniki: Co *to jest eugenika?* (1917), *Zagadnienia biologiczne-społeczne* (1924).

[38] „Nowy Głos Przemyski" 1914, R. 13, nr 11 z 15 III, s. 2.
[39] „Przegląd Przemyski" 1914, R. 4, nr 238 z 16 V, s. 3.
[40] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 23 z 6 VI, s. 5.

Na potrzeby edycji tekstu pisownię w większości przypadków uwspółcześniono. Niekiedy pozostawiono jednak oryginalny zapis nazw własnych, aby oddać „ducha epoki", w której Garlicki pisał swoje rozważania. Wyjaśniono jedynie mniej znane terminy czy osoby – większość postaci i zjawisk historycznych jest na tyle znana, że zrezygnowano z obarczania tekstu zbytecznymi przypisami.

* * *

Ojciec ekonomii, Anglik Smith[41] napisał dwa dzieła zasadnicze, tłumaczące zjawiska ekonomiczne. Były to dzieła bliźniacze. W jednym i drugim rozwijał te same zasady ekonomiczne, tylko w jednym oparł swoje wywody na podwalinie innej, w drugim na innej. W jednym za sprężynę wszelkich działań gospodarczych przyjął altruizm, w drugim egoizm. W obu dziełach miał rację[42].

Czytelnicy sądzili z początku, że mają do czynienia z dwoma dziełami, dwóch ekonomistów, z których każdy stanął na innej – zasadniczo przeciwnej podstawie rozstrząsań. Nie małe też było zdziwienie, gdy prawda wyszła na jaw. Sądziłby może kto, że Smith albo w krótkim czasie zmienił swe poglądy, albo robił rodzaj igraszki logicznej. Bynajmniej. Była to tylko oryginalna metoda; niemniej jednak mądra i praktyczna. Po prostu, chcąc oświecić jedną i tę samą sprawę wszechstronnie, stanął dwukrotnie na innym punkcie obserwacyjnym. Oglądał rzecz – *sit venia verbo*[43] – ze strony prawej i lewej – lub jak to się mówi, oglądał ją pod różnymi kątami widzenia.

Gdyby dziś jaki historiozof napisał dzieje ludzkie, wychodząc z założenia, że wszystkie czyny ludzkie dyktowane są nienawiścią – egoizmem, miałby rację; gdyby inny wywiódł działanie ludzkie z miłości – altruizmu, miałby także słuszność. Wszelkie bowiem poczynanie ludzkie kierowane jest splotem czy wypadkową dwóch, ciągle i równocześnie działających sił psychicznych: miłości i nienawiści. Nie ma czynu, nie ma myśli czy uczucia, nie ma nawet instynktu, które by w najgłębszych swych ogniwach łańcuchów przyczynowości nie były miłością lub nienawiścią. Pod znakiem i władzą tych dwóch pra-uczuć żyją indywidua, rodziny, rody, zawody, dykasterie[44], klasy społeczne – ludy, plemiona, narody i rasy. Całe dzieje nie są niczym innym jak ciągłym wykładnikiem tych dwóch ścierających się uczuć. Wszystkie części ziemi i wszystkie czasy świadczą o tej przyrodniczej prawidłowości dziejowej, wszelkie dokumenty historycz-

[41] Adam Smith (1723-1790) – szkocki myśliciel i filozof, wykładowca Uniwersytetu w Glasgow. Autor głośnej pracy pt. *An Inquiry into the Nature and Causes of the Wealth of Nations* (*Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* – 1776), będącej jedną z pierwszych prób usystematyzowania wiedzy na temat historii rozwoju przemysłu i handlu w Europie.

[42] Garlicki odnosi się tu do dwóch książek Smitha: wymienionej w poprzednim przypisie oraz *The Theory of Moral Sentiments (Teoria uczuć moralnych* – 1759).

[43] Łac.: jeśli można tak powiedzieć; jeśli się tak wolno wyrazić.

[44] Dykasteria (od greckiego *dikasterion* – władza, sąd) – urząd administracyjny Kościoła katolickiego. W tym znaczeniu raczej jako władze, urzędy.

ne od współczesnych kodeksów prawa i systemów religijnych do tablicy Hammurabiego, króla Chaldei, – ba – aż do szczątków kanibalskich uczt, sięgających epoki dyluwialnej i człowieka jaskiniowego – są dokumentami, stwierdzającymi zawsze i wszędzie i nieodmiennie, że „homo sapiens" popychany był od kolebki swego rozwoju po dziś dzień uczuciem miłości i uczuciem nienawiści, i że wszystkie zjawiska kultury od czasów „łowcy rena i mamuta" – aż po czasy samolotu i telegrafu iskrowego są pismem, dyktowanym równocześnie przez dwa głosy. Z tej równoczesności dyktanda wynikła cała zawiłość pisma i trudność jego odczytania – stąd wynikł pozorny chaos i brak wszelkiej prawidłowości. Lecz cierpliwe a uważne badanie potrafi odróżnić przynajmniej w najgrubszych zarysach, które kreski tej dziwnej sieci odnieść do jednego, a które do drugiego współtwórcy dziejów, kultury, a nawet wszelkiego życia organicznego.

To zjawisko równoczesnego działania miłości i nienawiści idzie poprzez wszelkie objawy życia organicznego – najwyraźniej występuje w świecie zwierzęcym, zatarte zewnętrznie – w świecie roślinnym, niedwuznacznie – a czasem nawet bardzo jaskrawo w dziejach ludzkich. Jakkolwiek niezwykle ciekawym i wprost kuszącym byłoby przyglądnięcie się współdziałaniu owych dwóch sił w świecie wszystkich na ziemi żyjących organizmów; można by to uczynić tylko w dłuższym wywodzie. W niniejszym szkicu przyjrzymy się tylko cząstce tego obrazu[45]: dziejom człowieka i to tylko w okręgu zachodnim kultury. A nadto z tak oddalonego stanowiska, żeby nas szczegóły nie dezorientowały, i abyśmy tym łatwiej objąć mogli okiem wielką całość. Wychodzę w rozpatrywaniach moich naprzód z tezy, że: sprężyną wszelkich działań ludzkich jest nienawiść[46]. Lecz wyrazu tego: „Nienawiść" nie chcę używać tutaj w zwykłym, popularnym znaczeniu. Chcę to pojęcie rozciągnąć na całą sumę, cały kompleks tych pobudek, które w walce o byt każą osobnikom czy grupom pewnym [działać] na szkodę strony przeciwnej, i to w sposób jaki bądź. Nienawiścią zwać będę te wszystkie pobudki działania, które dogadzają egoizmowi człowieka, ze szkodą jakiejkolwiek bądź innej istoty żyjącej. Lecz tutaj sprawa ta nieco się komplikuje. Albowiem pobudki działania są w ogóle dwojakie co do źródła, z którego powstają. Są pobudki instynktu i pobudki wyrozumowane. Te drugie łatwe są do zrozumienia. Nasze wychowanie domowe i szkolne, lektura, wpływ sugestywny otoczenia, wykształcenie, słowem całe środowisko, w którym człowiek żyje, składają się na jego światopogląd a z niego wynikają logiczne pobudki działania. Jasnym jest, że nie mówiłem tutaj o tym światopoglądzie (zwłaszcza moralnym), który jakiś osobnik głosi lub do którego się wobec innych przyznaje. Mówię o tym, który istotnie w nim jest, to jest o tym, który opierając się na jego utajonych nawet

[45] Zdanie w oryginale nielogiczne, brzmi: „[…] w drobne tylko cząstce tego obrazu". Mógł to być błąd zecera. „Ziemia Przemyska" była wówczas nie najlepiej składana i w samym tekście Garlickiego różnych potknięć w druku jest sporo.

[46] Zdanie w oryginale niegramatyczne – zaczyna się od słowa: „Wychodząc", które musiało być błędem zecera.

uczuciach decyduje o czynach, wynikających z tych uczuć. Albowiem człowiek kłamie i ma ten przywilej, przed wszystkimi innymi stworzeniami. Część tedy większa czynów ludzkich pochodzi z pobudek rozumowych, chociaż nie zawsze rozumnych. Druga kategoria pobudek to: instynkty. W biologicznym znaczeniu instynkt: to pobudka działania (świadomego lub nieświadomego) najczęściej celowego, czasem bezcelowego, która nie ma nic wspólnego z doświadczeniem nabytym osobnika, lecz tkwi w jego organizmie; jest po przodkach oddziedziczoną, a w ustroju nerwowym zawartą stanie utajonym energią[47], która się wyładowuje w chwili działania na nią specyficznego podrażnienia zewnątrz[48].

Otóż dwojakie są pobudki działania ludzkiego: instynktowne i rozumowe. Bez względu na to, z którego źródła to działanie bierze swój początek, zwać je będę pobudką egoistyczną, czyli czynnikiem nienawiści, jeśli służy osobnikowi czy pewnej grupie – a innym szkodzi. Jeśli mrówka lub pszczoła zabłąka się w nieswoje mrowisko lub do obcego pnia pszczelnego, mordują ją tam natychmiast. Trudno przypuścić, żeby mrówki lub pszczoły działały tutaj z wyrachowania, skutkiem po ludzku pojętej niegościnności – działają one instynktownie. Kto obcy – ten wróg. Lecz jeżeli rząd i parlament Stanów Amerykańskich wzbrania wstępu Chińczykom i Japończykom, a nawet niektórym „białym", to nie jest to odruch instynktu, lecz objaw wyrozumowanego programu społeczno-politycznego.

Jeśli ptactwo przelotne ciągnie na zimę w ciepłe kraje, to jest to objaw instynktu; lecz jeśli tłumy ludzi ze sfer inteligentniejszych i zamożniejszych ciągną na lato do letnisk, to jest to objaw pobudek rozumowo-kulturalnych; odgrywają tutaj rolę motywy takie, jak szukanie zdrowia, odpoczynku, wrażeń, chęć nauki, moda, próżność ludzka itp.

Lecz jeszcze jedno bardzo ważne wyjaśnienie: można spełniać czasem akt nienawiści, nie zdając sobie sprawy z tego, czyli nie odczuwając bynajmniej uczucia nienawiści. Niemniej akt ten jest obiektywnie mimo to aktem nienawiści. Przykład. Żołnierz morduje na wojnie w służbie państwa, podobnych mu ludzi – żołnierzy, stojących w służbie drugiego państwa. Zdarza się często, że się i żołnierze nienawidzą jak np. w ostatniej wojnie bałkańskiej[49], ale często popełniają mordy masowe bez tej subiektywnej nienawiści, owszem nawet z odrazą. Tak by było (przynajmniej u wielu) w razie wojny rosyjsko-austriackiej, gdzie po jednej stronie staliby: Polacy, Rusini, i Żydzi w mundurach austriackich i mordowali Polaków, Rusinów i Żydów w mundurach rosyjskich i na odwrót[50]. Jakkolwiek

[47] Zachowano oryginalny zapis.

[48] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 24 z 13 VI, s. 2-3.

[49] II wojna bałkańska, trwająca od 29 VI do 10 VIII 1913 r. – konflikt zbrojny pomiędzy Bułgarią a Serbią i jej sojusznikami, tj. Grecją, Czarnogórą i Rumunią, oraz walczącą przeciwko Bułgarii Turcją. Wybuchła niespełna miesiąc po zakończeniu I wojny bałkańskiej.

[50] Garlicki wygłaszając te słowa w maju, a drukując w czerwcu 1914 r. nie mógł przewidzieć, że lada moment staną się one prawdą.

tedy taki masowy mord wojenny jest niewątpliwie (obiektywnie biorąc) aktem nienawiści – nie muszą mu koniecznie towarzyszyć uczucia subiektywnej nienawiści.

Z tego, co dotychczas przedstawiłem, wynika: 1). Czyny nienawistne są albo wyrozumowane albo instynktowne. 2). W wypadku tak pierwszym jak i drugim nie muszą czynom obiektywnie nienawistnym towarzyszyć subiektywne uczucia nienawiści. Samo przez się rozumie się jednak, że sprawcy istotni – rozkazodawcy – działali pod wpływem uczuć nienawiści.

W rozpatrywaniach historycznych czy społecznych nie możemy za każdym razem uwzględniać subiektywnych uczuć działających jednostek czy grup; raz po prostu z tego powodu, że trudno je należycie ocenić, bo przecież nie wiemy nigdy dokładnie, co się dzieje w duszy drugiego – po wtóre obojętne jest dla skutków tych czynów, co sprawca subiektywnie czuł, gdy je spełniał. Gdyby np. historyk zaczął dociekać, co było istotną psychologiczną pobudką wypraw krzyżowych, czy nienawiść do niewiernych, czy miłość wiary chrześcijańskiej i wypływająca z niej chęć odzyskania Ziemi Świętej, ugrzązłby wnet wśród wartości nie dających się przedmiotowo zmierzyć ani odważyć, i dociekania historyczne zmieniłyby się w spekulacje filozoficzno-psychologiczne. Jakkolwiek piękna to bardzo gałąź wiedzy ludzkiej, mimo to trudno za pomocą niej rozwiązywać praktycznie problemy polityczne, wojenne, czy w ogóle dziejów kultury. Wynika z tego jasno, że uwzględniać możemy w rozważaniach historycznych tylko fakty zewnętrzne, a w naszych rozważaniach w szczególności tylko obiektywne przejawy nienawiści – bez zagłębiania się przy każdym w szperanie za najgłębszymi motorycznymi siłami, które te zjawiska na zewnątrz wydobyły. Że poszukiwanie za subiektywnymi pobudkami nienawiści utrudniałoby badanie i sprawę niezmiernie zaciemniało i gmatwało, wyjaśnię to na przykładach: Indianin zabija bawoła i zjada go. Nikomu na myśl nie przyjdzie powiedzieć, że Indianin zabił bawoła i zjadł go z nienawiści. Tak samo cywilizowany rzeźnik obraziłby się insynuacją, że bije nasze swojskie woły i cielęta z nienawiści, a cywilizowana współczesna publiczność, konsumująca je, oburzyłaby się jeszcze więcej, gdyby jej ktoś udowadniał, że zjada je z nienawiści, czy z egoizmu. „Gdzieżby?! Zjada się przecież te bydlęta: – z potrzeby – z konieczności. Przy tym nie ma żadnej nienawiści do bydlęcia itd.". Zapytuję tedy, czy bije się i zjada zwierzęta z miłości? – czy może tylko z obojętności dla nich?

Kogo ten przykład nie przekonał – może zgodzi się na inny. Dzieje się to przed dwustu trzystu tysiącami lat, w okresie geologicznym zwanym „dyluwialnym". Przez puszczę leśną przekrada się szeroka, przysadzista, włochata i sroga postać ludzka. W olbrzymich łapach trzyma ciężką maczugę. Głęboko osadzone oczy śledzą pilnie jakieś ślady zwierzęce; od czasu do czasu, gdy ślad się gubi, człek ów dziki przykłada twarz do ziemi i jak ogar węszy zwierzynę, za której tropem się przekrada. Niezawodny węch i wzrok prowadzą go ku skałom, pełnym szczelin, otworów i jaskiń. Z odległości ogromnej, z jakiej dzisiejszy pies

domowy węchem nie odróżni zwierzyny, poczuł ów człek, „homo neandertalis", wroga. Szerokie jak u małpy nozdrza chwytają powiew wiatru, dzikie oczy błyskają odwagą i wściekłością. Sunie wprost pod czarny otwór skalny, pod którym leży jakieś ogromne cielsko. To „niedźwiedź jaskiniowy", większy, silniejszy, sroższy od dzisiejszego białego niedźwiedzia polarnego. Ów dziki siłacz nie wyszedł z gąszczu, a już porwał się zwierz i rykiem strasznym obwieszcza, że czuje nieprzyjaciela. Kilka chwil jeszcze, a stoją naprzeciw siebie: człowiek i niedźwiedź. Rozpoczyna się straszna, śmiertelna walka. Niedźwiedzi ryk miesza się z gardłowym pokrzykiem łowcy – straszliwe pazury, jak wielkie haki, zahaczają o szorstką skórę łowcy i krwawią ją. – On uskakuje przed nimi i przed potężnymi kłami, a od czasu do czasu maczuga jego spada to na łeb to na łapę zwierzęcia. Wreszcie, gdy niedźwiedź dźwignął się na zadnie nogi, aby pochwycić wroga w przednie – ciężki cios spada mu na żebra odkryte, a gdy zwierz upadł i grzbiet odsłonił, już dziki łowca strasznym, rozpacznym rozmachem spuścił mu maczugę na kość grzbietową. Chrzęst zdruzgotanych kręgów, ostatni przedśmiertny ryk i srogi pan stworzenia wydaje okrzyk tryumfalny; po czym ostrym krzemieniem rozpruwa skórę niedźwiedzią, wydziera kawały mięsa i spieszy zwołać towarzyszy, aby zdobycz zaciągnąć do jaskini, gdzie mieszkają; bo wnet by ją wilki, lisy i psy dzikie rozniosły. Tak istotnie musiało wyglądać przygotowywanie uczty w owym czasie[51].

Chyba nikt w owej srogiej, niemiłosiernej walce – dyktowanej zresztą koniecznością utrzymania się przy życiu – nie może nie dojrzeć pierwiastka nienawiści. A jeśli dzisiaj elegancki myśliwy, uzbrojony w najnowszy angielski drilling z lornetką, w bezpiecznej altance zaczaja się na „misia", Mohikanina naszych lasów – nikomu na myśl nie przychodzi, że ten sport, czy rozrywka jest tylko zmodernizowaną formą owej dawnej walki o byt. Tylko tam gniew i nienawiść wychodziły na jaw dlatego, że i strona atakująca była narażona na utratę życia lub zdrowia. Człowiek pierwotny musiał to uczucie nienawiści wydobyć niejako na zewnątrz w celach praktycznych, dla podniesienia i podniecenia swej odwagi. (Zresztą uczucie to wydobywał na wierzch – i głód). Dziś u nowoczesnego myśliwego odpadają te uczuciowe i fizyczne skojarzenia: głodu i poczucia grozy walki śmiertelnej. Toteż poluje on na zimno.

Niemniej w żyłce myśliwskiej tkwi rudymentarnie okrucieństwo dawne i należy do kategorii nienawiści ku innym stworzeniom. Nie należy tedy przypuszczać, że ciągła, i krwawa i niekrwawa walka ludzi między sobą i z dzikim zwierzem jest w każdym wypadku wynikiem subiektywnego uczucia nienawiści – owszem – dzieje się i działo nieraz inaczej.

Człowiek, chcąc utrzymać się przy życiu, musiał staczać ciężką walkę z przyrodą martwą i żywą i z innymi ludźmi. Przyroda martwa nie reagowała na jego czyny, toteż w stosunku do niej nie wytworzyło się w jego duszy uczucie niena-

[51] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 25 z 20 VI, s. 2-3.

wiści; natomiast wszelki organizm, posiadający samoistny ruch, albo bronił się mu, albo nawet zagrażał, i tu jest geneza owego uczucia nienawiści. Im sprawniejszy fizycznie czy intelektualnie był przeciwnik czy konkurent w walce o byt, tym był nienawistniejszy[52]. Uczucie nienawiści idzie równolegle z uczuciem strachu lub przynajmniej poczucia niebezpieczeństwa. Słuszne jest przysłowie: „Im się kogo bardziej boimy, tym więcej go nienawidzimy". Z chwilą, gdy człowiek opanował do tyla[53] przyrodę, że nie boi się, lub prawie, że się nie boi dzikiego zwierza, uczucie nienawiści, którego doznawał człowiek pierwotny w walce prawie równą bronią z tymże zwierzem, zamilkło do rudymentów – została natomiast nienawiść do jedynego niebezpiecznego rywala – do innego człowieka. Tym więcej nienawidzą się ludzie, warstwy społeczne lub narody, im są dla siebie nawzajem niebezpieczniejsze. Nikt w Europie nie nienawidzi dalekich, a słabych Buszmenów, chociaż są oni tacy dzicy i brzydcy, nikt nie pała nienawiścią do mieszkańców środkowego Borneo – chociaż są to ludożercy, ale nienawidzi się serdecznie inteligentnego, nowocześnie uzbrojonego sąsiada z zagranicy lub obcoplemieńca, który rozwija się kulturalnie i gospodarczo – a nienawidzi się go dlatego, bo się przed nim drży ze strachu. Doświadczenie historyczne bowiem pouczyło ludzi, że ten sąsiad wyzyska na pewno swoją ewentualną przewagę w pewnej korzystnej dla niego chwili, kierowany zupełnie takimi samymi uczuciami i wychowaniem. Politycy dyplomaci zdają sobie dokładnie sprawę z problemu walki o byt, notabene w zakresie gatunku ludzkiego. A za nimi nierzadko idą też całe narody i społeczeństwa[54].

Poprzez całe dzieje ludzkości ciągnie się owa czerwona nić nienawiści. Nienawidzi się w ogóle obcego, a więc innego, człowieka odmiennego typu, bo pochodzi on z innej gromady. Nienawidzi się każdego, kto inaczej wygląda, inaczej się ubiera, inne ma zwyczaje i obyczaje – nienawidzi się każdego, kto inaczej mówi, inaczej wierzy. Chce się tych innych ludzi albo zniszczyć, w dosłownym, fizycznym znaczeniu tego słowa, albo opanować ich, zawładnąć nimi, narzucić nie swoje zewnętrzne cechy i upodobnić do swego plemienia.

Chęć zniszczenia obcego ludu, czy plemienia, czy narodu, występuje przede wszystkim zawsze tam, gdzie się zaczyna konkurencja gospodarcza. Jeżeli dwa narody mnożą się i zajmują coraz szersze przestrzenie, zetkną się ze sobą – przychodzi do zaciętej walki o ziemię, o morze i o skarby, które ta ziemia i to morze zawiera. Każdy z przeciwników dąży do rozszerzenia się przestrzennego kosztem sąsiada. Dzieje ludzkie są ciągłem potwierdzeniem tego twierdzenia. W okręgu kultury zachodnim, do którego należą Europa, Azja przednia i Afryka północna, najstarszymi państwami były Egipt, Chaldeja, Asyria, państewka syryjskie – a potem irańskie, jak Media, Persja, później państwa małoazjatyckie.

[52] Słowo oryginalne, tj. najbardziej nienawistny.

[53] Na tyle.

[54] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 26 z 27 VI, s. 2.

Chamickie plemię Egipcjan stworzyło sobie pracą i inteligencją możne i bogate państwo. I zaraz zjawili się głodni sąsiedzi, którzy im owoce ich pracy usiłowali wydrzeć. Trzeba było odpierać dzikie plemiona nubijskie, etiopskie i hordy z Libii. Wreszcie spadła na nich nawała koczowniczych Beduinów ze wschodu, pasterzy semitów, zwanych „Hyksos". Semici ci zdobyli Egipt i długo nim rządzili. Nasyceni częścią wsiąkli w Egipcjan, a resztki osłabione wymiótł odradzający się po klęsce Egipt.

O mury Babilonu obijały się podobne fale beduińskie. Wreszcie waleczne a dzikie i srogie plemię Asyryjczyków zdobyło Babilonię i w niewstrzymanym pędzie zdobywczym, utworzyło mocarstwo od morza Śródziemnego po Indie i od Morza Czarnego po pustynię arabską. Wszystkie ludy, mieszkające w obrębie tego państwa, jęczały pod ciężką stopą królów-tyranów i ich bezlitośnych wojowników. Srogie niszczenie miast tak, że ślad po nich nie pozostawał, wycinanie ludności w pień, bez różnicy płci i wieku, specyficzne asyryjskie okrucieństwa popełniane na wziętych do niewoli, dziś jeszcze przerażają kulturalnego człowieka, czytającego dzieje tych Ninusów, Rammanów, Salmanassarów, Tiglat-Pilezarów, Sargonów i innych. Lecz runęła ta potęga pod ciosami zbuntowanych Chaldejczyków i Medów.

Powstają na jej gruzach państwa: nowobabilońskie i medyjskie i zaraz rozpoczynają podboje kosztem sąsiadów. Medowie zagarniają Iran i kraje armeńskie, Babilończycy – Syrię, w szczególności państwo judzkie i sięgają zwycięsko pod Nebukadnezarem po Egipt. Aż zjawia się nowy mocarz – Kurusz (z grecka Kyros-Cyras), król Persów, obala Medów, zdobywa obszary obu tych państw, zdobywa więcej, całą Małą Azję, i sięga w stepy Tuzanu, a syn jego Kambudża, gotuje koniec Egiptowi. Następca ich, Dariusz, ma państwo, jakie przed nim nie istniało, a przekraczało marzenia największych zdobywców asyryjskich. Lecz niedługo o piersi małego, ale genialnego ludu aryjskiego, europejskich Hellenów rozbija się rozmach zdobywczy Persów, a ciosy, zadane im przez wielkiego Aleksandra, gotują państwu koniec. Macedo-Grecy owładają światem. Lecz nie na długo. Rośnie nowa potęga militarna zwolna a ostatecznie. Twardy, niezłomny, gorąco kochający swój szczep, a nieubłagany dla obcych Rzymianin, opanowuje cały Półwysep Apeniński. Sięga ku Afryce, Galii i Grecji. Po gigantycznych zapasach, ściera z oblicza ziemi Kartaginę, ujarzmia Macedonię, Grecję, Azję Małą. Wreszcie opanowuje Hiszpanię, Galię, Egipt, Syrię. Imperium Romanum przewyższa rozmiarami dawne państwo Dariusza[55].

Ale w bagnistych puszczach środkowej Europy żyje, rośnie i rozmnaża się gwałtownie nowe plemię: germańskie. Głodne słonecznych ziem południa, po barbarzyńsku chciwe na złoto i dostatki, ciśnie coraz straszniej na imperium, aż poparte przez Słowian na wschodzie rozbija w kawały to, co lepiła przez wieki państwowa myśl rzymska. Na gruzach Imperium Romanum powstają młode

[55] „Ziemia Przemyska" 1914 R. 2, nr 27 z 4 VII, s. 2.

państwa: germańskie, słowiańskie, tak zwane romańskie i wreszcie mongolskie. I znowu między tymi młodymi państwami zaczynają się śmiertelne zapasy o ląd, o morze. Na południo-wschodzie[56] zjawia się potęga nowa a groźna: arabsko-mahometańska. Po najeździe Anglo-Sasów na Brytów, biją w nich z kolei Normanowie, wszczyna się walka Normano-Anglików ze Szkotami i Irlandczykami, a potem srogie, długie, po sto lat trwające wojny Anglii z Francją. Na Półwyspie Pirenejskim przez osiem wieków zmagają się Mauro-Araby z plemionami tubylców. Niemcy cisną na Włochy i na Słowian zachodnich. Gniotą i miażdżą małe ludy słowiańskie od Wezery po Odrę, aż państwo Bolesława Chrobrego kładzie kres ich ciśnieniu na wschód. W Europie południowo-wschodniej, około resztek państwa bizantyńskiego, przez kilka wieków zwija się i kłębi w walce wir plemion i ludów. Każdy tutaj z wszystkimi w walce. Grecy, Arabowie, Seldżuki[57], Turcy, Bułgarzy, Serbowie, Awary, Pieczyngi, Połowcy, Marynarzy, Russowie normańscy, wydzierają sobie ziemie i – żywoty. Słowiańszczyzna północna walczy z Niemcami i między sobą i z Litwą i z Prusami, ich pobratymcami.

W 13 w. od stepów mongolskich wylewa się na Europę nowy dziki lud: Tatarzy pod Dżingischanem, potem po przerwie spada na Azję Przednią jeszcze dzikszy Timur-Lenk. Pod koniec średniowiecza człowiek w Europie udoskonala swoje narzędzia mordercze – wynachodzi[58] broń palną. W wieku 15-ym już na polach bitew i pod oblężonymi warowniami rozlega się obok szczęku broni białej ryk armat i grzechot samopałów.

Wśród tych walk, o ile chodzi o geograficzne położenie, daje się zauważyć wszędzie to samo prawidło. Każdy naród walczy ze wszystkimi swoimi sąsiadami. Najszczęśliwsze są te narody, które mają najmniej sąsiadów, a więc te, które mieszkają na dalekich krańcach lądów, jak: Szkoci, Norwegowie, Portugalczycy. Co prawda, w miarę rozwoju środków komunikacyjnych, w szczególności żeglugi, i one stają się coraz mniej bezpieczne, mimo owego krańcowego położenia geograficznego.

Za długo by trwało wyliczanie wojen, każdego z narodów, czy państw, aby to wyżej wymienione prawidło udowodnić. Poprzestanę na kilku przykładach. Polska w ciągu swych dziejów walczyła: na zachodzie: z Czechami, Niemcami, plemionami Słowian zachodnich, Duńczykami; od północy: z Pomorzanami, Prusami starożytnymi, Szwedami; od wschodu: Litwą, Rusią, Tatarami, Turkami, Wołoszą[59] a potem z Rosją. Nawet z Siedmiogrodu wpadł Rakoczy do Polski w 17 w. Tylko od południa z Węgrami większych wojen nie było. Krótki spór o Ruś Czerwoną, dwukrotnie przebiegł niezbyt krwawo. Na ten pozorny wyjątek

[56] Zapis oryginalny.

[57] Odmianę nazw własnych poszczególnych narodów, czy grup etnicznych pozostawiono w wersji oryginalnej.

[58] Wynajduje.

[59] Wołoszczyzną.

zwracam szczególną uwagę. Przyczyną tego względnie pokojowego sąsiedztwa jest naturalna granica Karpat. Niemcy prowadzili walki ze Słowianami za Elbą, Polakami, Rusami starożytnymi, Szwedami, Czechami, Węgrami, Włochami, Francuzami, Duńczykami; obecnie zagraża im wojna z Rosją i Anglią, zresztą Fryderyk Wielki walczył już z wojskami rosyjskimi w wojnie 7-letniej. Z drugiej strony nie było i nie zachodzi też obawa wojny portugalsko-rosyjskiej lub grecko-szwedzkiej. Państwa te, zbyt sobie są odległe i interesy ich ze sobą nie kolidują. Rozumie się odległość jest pojęciem względnym i może przyjść do starcia dwóch narodów lub państw, nawet daleko od siebie mieszkających, o ile kolidują ich interesy gospodarcze. Tak np. już dzisiaj istnieje antagonizm między Stanami Ameryki a Japonią, ale oddalenie tych państw i rozdział ich przez Ocean jest pozorny; w rzeczywistości zetknęły się już te państwa ze sobą bezpośrednio swymi sferami wpływów.

O każdym innym państwie czy narodzie da się to samo na podstawie jego dziejów udowodnić, to mianowicie, że się walczy przede wszystkim z sąsiadem. W dziejach wojen zatem odgrywa rolę niemal wyłączną interes gospodarczy, tj. chciwość na ziemię lub morze. Tam jednak, gdzie obustronnie motywem krwawej walki jest chciwość, nikt chyba nie przeoczy momentu nienawiści. Z tego samego wynika jeszcze inny wniosek, o wiele donioślejszy, a obecnie nawet aktualny. Jest to wymyślona przez niektórych obłudnych z zawodu polityków, a propagowana przez niektórych obłudnych z zamiłowania historyków i tak zwanych działaczy społecznych: kwestia ras. Są to sławne, a raczej osławione: panslawizm, pangermanizm, panromanizm. Obecnie przybywają do ich liczby utopijne o ile są szczere, wcale zaś realne jako straszak polityczny, o ile są nieszczere podobne płody ludzkiej fantazji pseudohistorycznej. Są to hasła: Azja dla Azjatów i wnioski z tego o możliwym sojuszu wszystkich żółtych plemion przeciw Europie, lub też wieści o grożącym rzekomo zjednoczeniu i podniesieniu się wszystkich Mahometan. Wystarczy wziąć mapę w jedną rękę, a podręcznik historii w drugą, aby się przekonać o nicości tych historiozoficznych pomysłów. Dzieje nam mówią: walczą ze sobą przede wszystkim sąsiedzi. A mapa pokazuje, że sąsiadami są przede wszystkim narody lub ludy należące do tego samego szczepu lub tej samej rasy. Każdy z mapy się przekona, że narody romańskie: Portugalczycy, Hiszpanii, Francuzi, Włosi mieszkają obok siebie. Niemcy, Holendrzy, Anglicy, Duńczycy, Szwedzi, Norwegowie, a więc wszyscy Germanowie, znowu obok siebie, na północy Europy – a wschód jej zajmują narody słowiańskie, siedzące znowu obok siebie. Zaiste, trzeba ogromnej dozy tendencyjności lub zaślepienia, ażeby np. z walk Niemców ze Słowianami mieszkającymi w ich bezpośrednim sąsiedztwie wyciągać wniosek o odwiecznej, „dziedzicznej", „rasowej" nienawiści Słowian i Germanów, a z takich rasowych walk Słowian między sobą, wyciągać wniosek wręcz przeciwny o miłości pansłowiańskiej. Jak ta miłość w praktyce wygląda okazała świeżo druga wojna bałkańska, w której Serbowie i Bułgarzy srożej się nawzajem wyrzynali, niż w pierwszej z Turkami. Można by niemal sformułować

taką tezę: nienawiść rośnie między narodami w odwrotnym stosunku do oddalenia, a w prostym stosunku do względnej gęstości zasiedlenia[60].

Jeszcze jaskrawiej rzuca się w oczy dziejowy czynnik nienawiści, gdy się przypatrzymy wewnętrznej historii narodów. Powiedział kiedyś słusznie któryś z historyków, że nie ma sroższej wojny nad domową. Przypomnijmy sobie zajadłe walki państewek greckich, straszne mordy Mariusza i proskrypcje Sulli z czasów przewrotów socjalnych w Rzymie, wojny hugenotów we Francji, w której mało ginęło żołnierzy a wiele, nazbyt wiele kobiet, starców i dzieci. Przypomnijmy sobie angielską wojnę domową „dwóch róż", która pozbawiła kraj większej części rodów szlacheckich, wojnę 30-letnią w Niemczech, obrzydłe w swej okropności wojny domowe państewek włoskich w czasach Odrodzenia, przypomnijmy sobie koronę tych krwiożerczych walk bratobójczych: wielką rewolucję francuską. Nie ulega wątpliwości, że jeżeli w tych wojnach masa zabitych nie zawsze była większa niż w wojnach z nieprzyjacielem zewnętrznym, to rozpasanie namiętności, subiektywne uczucia nienawiści, mściwości, zapamiętania się przewyższały w tych walkach domowych wszystko, najgorsze, co bywało w wojnach z obcymi.

Zapewne – na ogół – było wojen domowych mniej niż zewnętrznych. Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, że napięcie uczuć nienawistnych wśród stronnictw politycznych, sekt religijnych, warstw społecznych itp. jest znacznie mniejsze niż napięcie tychże uczuć nienawistnych ku obcym. Wchodzi tutaj w grę inny bardzo ważny czynnik: świadomość, że sąsiad z zagranicy wyzyska sposobność i obie strony walczące pognębi. Instynkt samozachowawczy albo w ogóle nie dopuszcza do walki, albo ją nakazuje czym prędzej zakończyć. A w końcu często wśród walki stronnictw stoi ponad stronnictwami i klasami władza dość silna i mądra, aby w interesie ogólnopaństwowym do wybuchu walk wewnętrznych nie dopuścić. Jeżeli jednak w wojnach domowych subiektywne uczucia nienawiści są silniejsze niż w wojnach z obcymi – potwierdza to moje twierdzenie, że tym się ludzie więcej nienawidzą, im bliżej siebie siedzą. Prawidło przyrodnicze walki o byt występuje tu – niestety – bardzo jaskrawo.

Rozpatrując zjawiska walk ludzi między sobą, nie można nie dojrzeć uderzającego podobieństwa tychże walk międzyludzkich do walki o byt w przyrodzie. Tak jak pewien gatunek roślin lub zwierząt rozmnaża się i zajmując coraz szerszą przestrzeń wypiera i głuszy inne gatunki lub nawrót ulega silniejszym gatunkom, tak i w dziejach widzimy rozprzestrzenianie się, walki na granicach i zwycięstwa lub klęski i cofanie się, kurczenie a nawet zanik narodów i ras. Tak jak dla gatunków zwierząt lub roślin góry wysokie, pustynie i morza stanowią granice naturalne, niedozwalające tymże gatunkom przekroczyć ich, tak i w dziejach ludzkości też same przeszkody naturalne albo utrudniają walkę, albo też zupełnie ją wykluczają. Karpaty dzieląc Polskę i Węgry, Pireneje Francję i Hiszpanię były powodem, że walk między tymi narodami było mało. Himalaje wykluczyły

[60] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 28 z 11 VII, s. 3-4.

w ogóle wojny między Indami a Tybetanami, z powodu swej prawie absolutnej niedostępności dla człowieka.

Tak jak w obrębie pewnego gatunku zwierząt lub roślin powstają odmiany i znowu między tymi odmianami rozpoczyna się walka, w której ulega gorzej przystosowana, a zwycięża lepiej przystosowana do warunków bytu, tak i w obrębie tego samego społeczeństwa powstają walki klas, stronnictw lub sekt religijnych, z widokami dla strony lepiej przystosowanej i fizjologicznie i psychicznie.

Pogląd ten mógłby istotnie pesymistycznie nastroić, gdyby nie szereg wprost przeciwnych zjawisk, gdyby nie siły również głęboko tkwiące w przyrodzonych własnościach człowieka, a które niemniej stanowczo rządzą dziejami ludzkości jak nienawiść a tą drugą siłą motoryczną jest miłość, jest altruizm.

Spróbuję dać pogląd na dzieje z tego drugiego, tak zasadniczo odmiennego stanowiska – wziąwszy w dalszych rozpatrywaniach za godło niejako tezę: „Sprężyną wszelkich działań ludzkich jest miłość". Nie będę szerzej wyprowadzał i uzasadniał definicji miłości w znaczeniu ogólnoludzkiego działania altruistycznego. Powołuję się na to, co powiedziałem poprzednio o nienawiści. Moja definicja altruizmu w najszerszym tego słowa znaczeniu jest analogiczną do definicji egoizmu. Przypominam tylko najważniejsze i zasadnicze momenty z moich wywodów uprzednich i określane pojęcie miłości-altruizmu następująco: altruizm jest to suma tych wszystkich pobudek, które wywołują u osobnika lub pewnej grupy działanie na korzyść innych osobników lub grup bez względu na to, czy interes własny na tym cierpi lub nie. Pobudki te mogą być instynktowne lub wyrozumowane, celowe lub bezcelowe. O ile są instynktowne mogą być świadome lub nieświadome. Lecz podobnie jak poprzednio muszę się ograniczyć przede wszystkim do obiektywnych zjawisk altruizmu, to znaczy do czynów, do faktów, badanie bowiem subiektywnych uczuć miłości zbytnio by skomplikowało ten problem. Altruizm – miłość ludzka zdaniem moim, da się wywieść z jednego tylko źródła, jeżeli się myśli i bada przyrodniczo: z rodziny[61].

To jest podstawą i najmniejszym, najniższym, ale zarazem najważniejszym i najistotniejszym kółkiem wszelkiego mechanizmu społecznego, a nawet ogólnoludzkiego. Faktem jest, że kiedyś nie istniały państwa i narody, faktem jest, że jeszcze dawniej nie było nawet plemion i ludów – były luźne hordy. I te ostatnie kiedyś powstać musiały z jeszcze mniejszych gromad z rodzin. Czegoś bardziej rozdrobnionego niż rodzina pomyśleć sobie już nie można. Gdyby bowiem każda jednostka ludzka żyła izolowana – nie byłoby w ogóle rodu ludzkiego. Fałszem jest jednak, jakoby pierwotne skupienia, gromady ludzkie żyły w „promiscuizmie". Przypuszczeniu temu niektórych antropologów i etnografów sprzeciwia się logicznie i psychologicznie: 1) fakt, że istnieją dziś prawie wszędzie we wszystkich krańcach ziemi, u ludów na wszelkich stopniach kultury, nawet u ludożerców, rodziny. I nawet u ludożerców istnieją uczucia rodzinnej miłości.

[61] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 29 z 18 VII, s. 2–3.

Jeżeli istnieją rzeczywiście plemiona o urządzeniach bez rodzin, to są to późniejsze odmiany, wyrozumowanego urządzenia społecznego i prowadzą prędzej lub później do moralnej degeneracji i fizycznego wymarcia plemienia. 2). Ważniejszym jeszcze i silniejszym argumentem za istnieniem rodziny od czasów bezmiernych są wszystkie instynkty i uczucia rodzinne, których powstania nie można sobie inaczej wytłumaczyć, jak niezmiernie długą selekcją. Miłość dzieci do rodziców mogłaby od biedy być jeszcze odniesioną do przyzwyczajenia, lecz skąd się wzięła instynktowa miłość ojca do dzieci, jeżeli nie na tej drodze?

Dowodem istnienia rodzin jest także istniejące i niezaprzeczalne uczucie zazdrości. Tam gdzie istniały te uczucia i popędy, mogła istnieć rodzina, gdzie tych instynktów brakło, pokolenie młodsze musiało wymrzeć. Cała przeto istniejąca ludzkość dzisiejsza zawdzięcza swe istnienie rodzinie. Rodzina przeto zjawiła się jako konieczność przyrodnicza. Członkowie rodzin dorósłszy, zakładali rodziny nowe; węzły jednakże krwi łączyły ich dalej, obok występujących niezawodnie często uczuć nienawistnych nawet między najbliższymi, jak braćmi, rodzicami i dziećmi, musiało jednakże na ogół przeważać uczucie altruizmu. Można tylko w ten sposób przedstawić sobie owe stosunki pierwotne. Z rodziny o silnie rozwiniętych instynktach altruizmu rodzinnego powstało rodzin kilka. Te rodziny i nadal zachowywały owe uczucia, trzymając się razem i zrzeszając się, pomagając sobie w walce ze zwierzem i innymi rodzinami musiały mieć przewagę nad rodzinami idącymi luzem o słabo rozwiniętych uczuciach altruizmu rodowego. Te luźne rodziny zatem, o słabych uczuciach rodowych, ginęły, wytępione przez rody spojone silnie. Tak altruizm rozszerzony z rodziny na ród i ujęty często w pewne obyczajowe prawa i zwyczaje stał się najsilniejszy puklerzem gromad ludzkich i dał im przewagę nad otoczeniem. Dziś prawie każdy podręcznik historii poucza, że podstawą organizacji społecznych u wszystkich narodów były rody. Ustrój rodowy spotykamy u Słowian, Litwinów, Germanów, Gallów, Rzymian, Greków, Persów itd. To samo jest w Japonii, Chinach, Mongolii, Indiach. U Malajów, Murzynów, [w] Indiach amerykańskich[62]. […]

[62] „Ziemia Przemyska" 1914, R. 2, nr 30 z 25 VII, s. 2.

III. RECENZJE

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

TADEUSZ BUDREWICZ (Kraków)

PRZYPOMNIANI „POECI WIELU ODCIENI"

Monika Stankiewicz-Kopeć opublikowała książkę[1], która wpisuje się w nurt rewindykacyjny nowych badań historycznoliterackich. Z potrzeby powrotu do dzieł, postaci i problemów, które w syntezach akademickich stanowią tło epoki i marginesy interpretacyjne dla „arcydzieł" literackich, dobrze zdaje sobie sprawę liczna grupa literaturoznawców. Dowodzi tego zawartość treściowa takich prac, jak Moniki Bednarczuk i Ewy Pogonowskiej *Znani, nieznani, nierozpoznani. O kilku figurach zbiorowej wyobraźni* (2009) czy wydana pod redakcją Krzysztofa Fiołka *Literatura niewyczerpana. W kręgu mniej znanych twórców polskiej literatury lat 1863-1914* (2014). Wiele lat temu Mieczysław Giergielewicz przekonywał, iż „praca nad autorami pogrzebanymi w zapomnieniu"[2] jest ważna, choć trudna. Użył m.in. argumentów z zakresu socjologii:

> […] jeśli chodzi o dokonywanie przekrojów kultury, zrozumienie atmosfery literackiej, wczucie się w środowisko, ustalenie zjawisk typowych i charakterystycznych, wypada uciekać się do badań nad twórczością o mniejszej wartości bezwzględnej. Z chwilą, gdy się taką twórczość naświetli z punktu widzenia socjologicznego, nabiera życia i plastyki, uzyskuje wartość reprezentacyjną, urasta do znaczenia wyrazu zbiorowości, odsłania skomplikowaną sieć stosunków kulturalnych epoki.[…] dopiero zorientowanie się w drugorzędnej produkcji artystycznej może odsłonić całą wartość artystyczną wielkich dzieł literackich[3].

Podobne przekonanie kierowało autorką studiów przynoszących panoramę literacko-kulturalną pierwszej połowy XIX wieku. Już w tytule zapisano dylemat metodologiczny, który daje się sprowadzić do wyboru między typowością

[1] M. Stankiewicz-Kopeć, *Pominięte, niedocenione, niedokończone: studia i rozprawy o kulturze literackiej XIX wieku*, Akademia Ignatianum Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, ss. 232. Użyta w tytule formuła pochodzi ze strony 75.

[2] M. Giergielewicz, *Na marginesie studiów o autorach „drugorzędnych"*, „Ruch Literacki" 1934, R. 9, nr 9, s. 263.

[3] Ibidem, s. 263-264.

a personalizmem. Cykl studiów Stankiewicz-Kopeć zasadniczo łączy intencja opartego na nowych kryteriach opisania okresu przejściowego między romantyzmem a klasycyzmem, a więc ustalenie uogólnionych cech estetyczno-światopoglądowych, wskazujących na „pomostowość" czy „przełomowość" (często pada tu określenie „międzyepoka"). Z drugiej strony – taka mapa nurtów jest dynamiczna, zmienna, zakresy wpływów i zjawisk biegną w różne strony, zatem dopiero dokładne zbadanie biografii twórczych, a więc ujęcie indywidualizujące i personalistyczne, pozwala umieścić konkretne utwory na tej mapie.

Tematycznie i materiałowo książka łączy się z poprzednią monografią autorki *Pomiędzy klasycznością a romantycznością. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817-1828* (2009). W pierwszej chronologicznie książce autorka zastosowała klucz generacyjny, by zrekonstruować wczesnoromantyczny obraz świata. Obecnie wyraźniej akcentuje socjo-kulturowe związki i napięcia między twórcami z dawnych Kresów, których łączyły miejsca, czas i wspólne lektury, a jednak dokonali odmiennych wyborów estetycznych. Wydaje się, iż autorkę szczególnie fascynuje kwestia „eklektyzmu twórczego", którą tylekroć obserwuje w utworach opisywanych literatów *minorum gentium*. Uznaje go za ważny wyróżnik „międzyepoki" (obok „podobieństwa przeżyć intelektualnych" i „doświadczeń życiowych"), określając go jako „niejednorodność artystyczno-ideową, swoistą chaotyczność ich preferencji literackich" [s. 51]. Znalazłszy formułę, pozwalającą na opisywanie i analizowane procesu historycznoliterackiego, który zawsze jest różnorodny, złożony i płynny, autorka zbyt pojednawczo godzi ją z darwinistyczną w gruncie rzeczy metaforą Stanisława Tarnowskiego o drzewach (arcydziełach) i bluszczach (sezonowych karierach literackich) na s. 17, 98-99, 199. Biocenoza literacko-kulturalna jest połączeniem różnych gatunków i zależności, warunkujących wzajemnie istnienie.

Na książkę składają się cztery studia. Najobszerniejsze, zajmujące niemal połowę pracy, poświęcono „zapomnianym poetom parnasu wileńskiego lat 1815-1823". Rzecz dotyczy zjawiska zaskakującej popularności wierszowania, wręcz „wierszomanii", wśród wileńskiej inteligencji na początku XIX wieku. Autorka, na podstawie różnych wspomnień, które nieraz w formie karykaturalnej zapisały pasje literackie wielu uczestników wileńskiego życia towarzyskiego, ustaliła podstawową listę osób parających się wierszopisarstwem i poddała ich twórczość krytycznej analizie. Zazwyczaj chodzi o trzeciorzędnych autorów, których nazwiska wymienia się w przypisach do wczesnego etapu biografii Mickiewicza. Stankiewicz-Kopeć rozpatruje tę grupę jako symptom dokonujących się w tym czasie przeobrażeń światopoglądowych „dotyczących roli i znaczenia poezji w życiu społeczno-narodowym" [s. 40]. Nastąpiło wyraźne przesunięcie skali wartości: w miejsce „literata" czy „rymotwórcy" zaczęto stosować określenia „poeta" i „wieszcz". Przejawem nowych zjawisk kulturowych jest zaczynający się proces profesjonalizacji zawodu pisarza oraz dążenie do łączenia się w gru-

py i kółka literackie. Przegląd literatów wileńskich, którzy w owe czasy bywali lokalnymi nadziejami na wybitne sukcesy poetyckie, tworzy tło formowania się talentu Mickiewicza. Tekla Wróblewska, dramatopisarka, podejmowała tematy z dziejów średniowiecznej Litwy, przyczyniając się – w klasycystycznym stylu – do upowszechnienia kolorytu historycznego typowego dla epoki romantycznej i obudzenia idei regionalizmu historyczno-kulturowego. Była prototypem zarówno późniejszej Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) w stylizowaniu życia na wzór greckiej poetessy, jak i „Grzegorza spod Racławic”, który naucza ojczystej historii okoliczną młodzież. Wieczory literackie organizował Wincenty Kiszka-Zgierski, też chętnie podejmujący w dramatach tematy historyczne, grafoman niewątpliwy, przy tym oryginalnie zabiegający o uznanie (uważa się go za pierwowzór Hrabiego z *Pana Tadeusza*). W tym samym czasie aktywni pisarko byli Michał Baliński, Leon Borowski, Antoni Gorecki, Stanisław Rosołowski, Ignacy Szydłowski, którzy własną twórczość musieli łączyć z pracą pedagogów, urzędników czy działalnością redaktorską. Publikowali dużo, ale nie zdobyli się na zebranie obfitej produkcji wierszowanej w osobne tomiki.

Autorka scharakteryzowała dominujące tematy i gatunki w twórczości tych poetów, zwracając uwagę na zapomniane wartości, np. przekładów Rosołowskiego, przede wszystkim jednak wykazując, iż to nie generacja typowych romantyków, ale ci poeci przejściowi czytali, docenili i przekładali Byrona. Z przeprowadzonych analiz wyciągnęła wniosek o eklektyzmie twórczym pokoleń przejściowych. Wyznaczyła trzy główne nurty estetyki dominujące w tym zespole: „droga neoklasyczna”, „droga sentymentalno-klasycystyczna” i „klasycystyczna”. Wyjątkowo ważne jest opracowanie literackiej sylwetki Ignacego Szydłowskiego, który wbrew swej woli stał się „arką przymierza” między klasycyzmem a romantyzmem, gdyż romantyczni pisarze upamiętnili go jako karykaturalny portret złośliwego krytyka literackiego. Stankiewicz-Kopeć uważnie analizując sądy Szydłowskiego o literaturze dochodzi do wniosku, iż był on rzeczywistym talentem krytycznoliterackim, obdarzonym rzadką przenikliwością w lekturze, która najpewniej kolidowała z jego prywatnymi normami moralnymi. Przypomnienie Szydłowskiego nie jako wyśmiewanej postaci legendowej, ale z perspektywy faktycznych dokonań trzeba uznać za ważny wkład autorki do nauki i jednocześnie za wskazówkę dalszych badań, które wymagają m.in. uważnej analizy zawartości treściowej jakości robót redakcyjnych „Wizerunków i Roztrząsań Naukowych”.

Rozdział *Cywilizacyjne wizje poetów: nieznana realizacja mitu faustycznego* omawia dochowane części poematu Tymona Zaborowskiego *Zdobycie Kijowa*. Powrót do zaniechanych badań nad Zaborowskim, przedstawicielem krzemienieckiej szkoły poetów, trzeba uznać za cenną inicjatywę, tym bardziej, że Stankiewicz-Kopeć zaproponowała tu interpretację, która otwiera nowe perspektywy poznawcze nad antynomią „wiedza a wiara”. Truizmem mającym długą historię w tradycji historycznoliterackiej jest przeciwstawienie: „mędrca

szkiełko i oko" – „czucie i wiara", któremu towarzyszy postawa wartościująca negatywnie figurę nauki a pozytywnie romantyczne „serce". Stankiewicz-Kopeć rozważa problem stosunku poetów do osiągnięć nauki. Przypomina, że „U progu romantyzmu dokonało się szczególnego rodzaju «pomieszanie» nauki opartej na racjonalno-empirycznych podstawach z praktykami paranaukowymi (okultyzmem, magią, ezoteryką, alchemią" [s. 109]. W twórczości rówieśników Mickiewicza widzi się dziś „poufałość z naukami ścisłymi i przyrodniczymi"[4]. Na przykładzie kreacji czarnoksiężnika Jaemdyka Błuda z poematu bohaterskiego *Zdobycie Kijowa* Stankiewicz-Kopeć dowodzi, iż Zaborowski podobnie jak Goethe w *Fauście* przedstawił ówczesne „ważne odkrycia w dziedzinie techniki, astronomii, nauk przyrodniczych, medycyny" [s. 115]. Błud, wspomagając rodaków przed najazdem Bolesława Chrobrego, wykorzystuje postęp naukowo-techniczny do stworzenia niszczących rodzajów broni, która zabija na odległość. Faustyczna katastrofa przybiera postać apokaliptycznego potopu. Autorka pomysłowo związała obrazy poetyckie Zaborowskiego ze ścieraniem się naukowych teorii eksponującymi decydującą rolę wód albo wulkanów w procesach geologicznych, by wyprowadzić uogólnienie szerszej natury: poeta odnosił się do „najważniejszych ówczesnych antynomii społeczno-kulturowych", m.in. nuka – paranauka [s. 129].

Literacki mit Emilii Plater zinterpretowała autorka w kategoriach awansu od śmierci bohaterki w warunkach zgoła niemilitarnych (w Justianowie w powiecie sejneńskim) po europejską sławę pośmiertną jako symbol nowoczesnej kobiety-rycerza. Stankiewicz-Kopeć do już dobrze rozpoznanych w literaturze przedmiotu źródeł dodaje wydaną po francusku biografię bohaterki pióra Józefa Straszewicza *Emilie c-sse Plater, sa vie et sa mort* [1835]. Praca miała przekłady na kilka języków, walnie przyczyniając się do budowania legendy biograficznej o bohaterskiej Polce, przedstawianej jako następczyni Joanny d'Arc. Niewątpliwie czynnikiem legendotwórczym okazały się „miejsca niedookreślone" jej biografii i niejednoznaczne opinie „co do roli i znaczenia działań powstańczych Emilii Plater" [s. 146]. W legendzie biograficznej eksponowano wątek „proroctwa" towarzyszącego narodzinom heroiny, motywy autokreacyjne (męski strój) oraz wystylizowanie jej bohaterskiej śmierci i misji którą ona zapowiadała. Niewątpliwe było wychowawczo-patriotyczne znaczenie wzoru osobowego Platerówny w XIX wieku, bo też i sens tego mitu należał do porządku prospektywnego, a nie historycznego. Interpretacja mitu w kategoriach Joanny d'Arc oraz religijnej ofiary jest w pracy prowadzona konsekwentnie. Autorka lojalnie informuje o rozbieżnościach między jej stanowiskiem a wykładnią Józefa Bachórza. Sporna kwestia to m.in. sprawa rzeczywistego czy domniemanego dystansu Mickiewicza do postaci Joanny d'Arc. Sądzę, iż dylematy podniesione na s. 156 warto

[4] A. Czajkowska, *„Poeci uczeni". Związki nauki i literatury w twórczości romantyków*, Częstochowa 2014, s. 21.

w przyszłości szerzej rozwinąć, uwzględniając kontekst kreacji kobiet – rycerzy w polskiej literaturze o tematyce litewskiej (np. A. Mostowska *Astolda…*, przypisek autorki o rycerskiej Teofili z Radziwiłłów Morawskiej; F. Bernatowicz *Pojata córka Lezdejki,* kreacja Akseny).

Czwarty rozdział książki to studium o czasie w gawędach Ignacego Chodźki. Od wielu lat twórczość Chodźki przestała intrygować literaturoznawców, choć w pierwszej połowie XIX w. był to autor znany, czytany i uznawany za jednego z nauczycieli narodu. Stankiewicz-Kopeć interpretuje tę twórczość w kategoriach romantycznego sarmatyzmu. Dylematy i projekty romantyków musiały się zderzać z kulturą sarmatyzmu, mającą trzystuletnią tradycję. Pisarze epoki Oświecenia próbowali ją ośmieszyć, romantycy znaleźli sposób na jej twórczą asymilację. Chodźko eksponował pozytywne strony sarmatyzmu, redukując go do sfery patriarchalnych cnót życia rodzinnego oraz etyki chrześcijańskiej. Idealizując przeszłość i negując wartość teraźniejszości budował prospektywny model wychowawczy, w którym dziadkowie przysposabiali wnuków do życia w przyszłości. Podkreślając rolę wiary i rodziny w życiu społecznym, pisarz pomniejszał rangę „walki o wolność ojczyzny”, którą autorka uznaje za „kategorię niezwykle ważną w aksjologicznej hierarchii jego sarmackich przodków” [s. 187]. Wskazując na przeszłość jako narzędzie wychowawcze dla celów przyszłych, autorka broni pisarza przed zarzutami, które mu postawili jego współcześni. Pomysłowy sposób przewartościowania pisarstwa Chodźki może być podstawą do dalszych studiów, uwzględniających tak krytyczne stanowisko J.I. Kraszewskiego w kwestii gawędopisarstwa, jak i akcenty antycywilizacyjne oraz ewazyjność jako cechy światopoglądu gawędy, które opisał K. Stępnik w *Poetyce gawędy wierszowanej* (1983).

Bezsprzeczną wartością książki Moniki Stankiewicz-Kopeć jest panowanie nad stanem badań. Umożliwia jej to krytyczne odniesienie się do propozycji interpretacyjnych poprzedników i wysunięcie własnych, oryginalnych pomysłów, które są tym ciekawsze, że łączą literaturę jako obraz świata z dylematami epoki, wyrażanymi w innych dziedzinach ludzkiej aktywności. Równie bezsprzecznym walorem jest dobór odpowiednich przykładów (cytaty), używanych jako dowody i argumenty w wykładzie. Przykłady najczęściej są brane wprost ze źródeł, toteż autorka musiała podołać wyzwaniom nie tylko interpretacyjnym, ale też edytorskim. Tu zawsze jest pole do wątpliwości. Na s. 75 autorka cytuje Szydłowskiego w następującej formie: „Na wzór wasz przebóg! Świat ten jest odlany;”. Widziałbym tu możność głębszych ingerencji edytorskich, które by podkreśliły rolę wykrzyku retorycznego i funkcję wtrącenia składniowego, np. „Na wzór wasz, przebóg! świat ten jest odlany;”. Za oczywiste niedopatrzenie autorki studium o Chodźce trzeba uznać brak *Prób nowego dykcjonarza* na liście osób i tytułów, w których został upamiętniony wileński grafoman Ignacy Krysztalewicz [s. 94-95]. W całości jednak zbiór studiów Moniki Stankiewicz-Kopeć prezentuje się naprawdę interesująco jako dociekliwe

materiałowo a oryginalne interpretacyjnie propozycje badawcze dopełniające tradycyjne odczytania historycznoliterackie o nowe elementy, inspirowane kontekstami socjo-kulturowymi.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

KATARZYNA TRZECIAK (Kraków)

KTO SIĘ BOI IDEOLOGII? NA MARGINESIE LEKTURY *AKSJOLOGII LITERACKIEJ* JANA MUSIAŁA

Aksjologia arcyliteracka oraz inne przyczynki historyczne i krytyczne[1] to zbiór szkiców (esejów, recenzji), których autor, Jan Musiał, ma ambicje pozornie paradoksalne. Z jeden strony dąży do czytania literatury w sposób uniwersalny, eksponujący wiecznotrwałe wartości, z drugiej natomiast – filtruje doświadczenia lektury jednostkowością biografii, wrażeń, spotkanych ludzi. Tak pomyślany projekt literaturoznawczo-krytyczny obciążony jest takim samym ryzykiem, jak każdy inny. Otóż można go po prostu zrealizować źle.

Źle jest wtedy, gdy pragnienie pisania uniwersalnego, wyraźnie odróżniającego się od doraźnych mód, tendencji badawczych i ideologicznych uwikłań, przysłania fakt, że każda uniwersalność i czystość języka jest efektem praktyk, za którymi stoją wcale nieuniwersalne mechanizmy dyskursywne. Jednak jeszcze gorzej jest wówczas, gdy świadomość takiego uwikłania zostaje przełożona na budowanie opozycji, w której to adwersarz (osoba, metodologia, tekst literacki) jest wprzęgnięty w ideologiczność, zaś sam piszący pozostaje od niej wolny i reprezentuje niezależny głos, który z dydaktycznym zacięciem, w trosce o czytelników i czytelniczki, piętnuje przejawy uwikłań. Ratunkiem staje się wówczas wiara, że może oto piszący posiada jakąś uprzywilejowaną, pozbawioną dyskursywnych zadłużeń pozycję, która umożliwi mu czyste i niezależne spojrzenie na czytaną i komentowaną literaturę. Ale ratunku nie ma, bo nie ma takiej pozycji, a cały problem w tym, by pisać właśnie ze świadomością nieuniknioności własnej ideologii. A ideologia, jak głoszą m.in. dekonstrukcjoniści, to po prostu sposób widzenia rzeczywistości, więc nie ma tu czego demonizować.

Pewnie nie pisałabym tak obszernego wstępu i nie eksponowałabym w nim dekonstrukcjonistycznego głosu (który mało kogo dziś już rozgrzewa, bo stał się po prostu niezbędnym narzędziem myślenia), gdyby nie fakt, że autora *Aksjologii literackiej* bardzo ten dekonstrukcjonizm boli i urasta do rangi jednego z ważniejszych wrogów „prawdziwej" myśli, „prawdziwej" lektury i „prawdziwej literatury". Tak dzieje się w szkicu *Aksjologia arcyliteracka*, szczególnie ważnym,

[1] J. Musiał, *Aksjologia arcyliteracka oraz inne przyczynki historyczne i krytyczne*, Biblioteka Instytutu Teologicznego im. św. Abpa Józefa Bilczewskiego we Lwowie – Brzuchowicach, Lwów 2014, ss. 288.

bo od niego zaczerpnięty został tytuł tomu. To tekst o arcydziełach literackich, jak deklaruje na początku autor. Arcydziełach, które wbrew twierdzeniom literaturoznawców o końcu kanonu, wciąż „dają nam doznawać metafizyczne wręcz uniesienia" (s. 13). Jakie to twierdzenia i jakie arcydzieła? Jan Musiał przywołuje w przypisach teksty literaturoznawcze diagnozujące „koniec" kanonu, jednak można odnieść wrażenie, że przypisy te zostały dodane wyłącznie dlatego, że pojawia się w nich słowo „kanon", w jednym nawet „podzwonne dla kanonu". To nie są bowiem głosy mówiące, że literatura przestała oddziaływać, że arcydzieł już nie ma, że kanon to nieważne pojęcie. Z przywołanych przez Musiała tekstów wynika tylko, że kanonu nie da się pojmować jako czegoś stałego i niezmiennego, bo nieustannym zmianom podlegają konstruujące go mechanizmy. Kanon to hierarchia, autorytet, porządek i władza symboliczna, a to jednak zmienne elementy rzeczywistości, stąd i zmienność kanonu, jego zależność od władzy, od ideologii, od zupełnie pozaliterackich czynników. Można taką świadomość diagnozować jako koniec (neutralności) kanonu, można też po prostu prześledzić recepcję kanonicznych tekstów – czy „metafizyczne wręcz uniesienia" wywoływane przez arcydzieła w każdym momencie historycznym były te same? Czy nie wpływały na nie zupełnie niearcydzielne, pozatekstowe doznania?

Na gruzach kanonu, ironicznie wskazuje autor, triumfuje metaliteracka doktryna dekonstrukcjonizmu. „Dekonstrukcjonizmu" z przypisem. Jeśli czytelnik liczy, że przypis odsyła do jakiegoś źródłowego tekstu, który wyjaśni znaczenie terminu, to oczywiście wyjaśnienie dostanie. I to jakie! Przypis, o którym mowa, odsyła do książki, którą Jan Musiał wspiera się nieustannie, gdy tylko chce dać wyraz niezadowoleniu z „modnych" metodologii badawczych i szuka w tym niezadowoleniu autorytetu, który pozwoli usprawiedliwić i podzielić odpowiedzialność za słowa. Problem w tym, że *Modne bzdury* Alana Sokala i Jeana Bricmonta[2], poza dobrze znaną już wartością obrazoburczo-sensacyjną, na autorytet nadają się umiarkowanie. Symptomatyczne jednak wydaje się, że para autorów, zarzucająca zorientowanym postrukturalistycznie i dekonstrukcyjnie badaczom niewiedzę i nierozumienie pojęć, którymi się posługują (pojęć z zakresu nauk ścisłych), sama popada w problemy z językiem, które stara się wytknąć i ośmieszyć. Warto byłoby więc taki „autorytet" uzupełnić o mniej efekciarskie, a bardziej merytoryczne krytyki dekonstrukcjonizmu, których przecież nie brakuje. Duet Sokal i Bricmont postępuje wreszcie bardzo podobnie do autora *Aksjologii literackiej* (stąd może tak duża sympatia) – chęć znalezienia, nazwania i ośmieszenia przeciwnika jest tak duża i wymagająca, że nie starcza już niekiedy energii pisarskiej na nic więcej. I tak teza postawiona na początku szkicu tytułowego, teza o trwaniu kanonu, szybko rozmywa się, by ustąpić miejsca szczegółowej analizie dzieła sztuki (oraz arcydzieła) według Stefana Kołaczkowskiego i Ro-

[2] A. Sokal, J. Bricmont, *Modne bzdury. O nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów*, tłum. P. Amsterdamski, Warszawa 1998.

mana Ingardena, których rozpoznania mają wskazać na fundamentalne błędy rozumowania tych, co o końcu kanonu, arcydzieł i metafizyki głoszą.

Te szczegółowe analizy dokonań niektórych badaczy kręgu polskiej szkoły fenomenologicznej, bardzo rzetelne i poparte doskonałą znajomością ich pisarstwa[3], są najbardziej przekonującą stroną książki; pozwalają też zorientować się w kluczu metodologicznym przyjętym przez autora. A jest to klucz o niezwykle ważnej tradycji, sygnowanej nazwiskiem Stefana Kołaczkowskiego – badacza o wielostronnym, stanowczym, ale i otwartym spojrzeniu na formację modernizmu. Modernizm utożsamiał Kołaczkowski przede wszystkim z estetyzmem Miriama czy Przybyszewskiego, którym przeciwstawiał ruchy o większej doniosłości, nastawione na „wykraczanie ku rzeczywistości". A rzeczywistością nie jest ani pozytywistyczny zbiór faktów (myśl Kołaczkowskiego wyrasta ze zdecydowanych tendencji antypozytywistycznych), ani także estetyczna ucieczka od świata w enklawy sztuki. Rzeczywistość ma charakter dynamiczny, człowiek zmaga się z nią, opanowuje, kształtuje, wykraczając poza determinanty losu. Kołaczkowski czytał i badał literaturę modernizmu podchodząc do niej z gotowym już systemem oczekiwań, z siatką własnych kategorii[4], które pomogły mu w stworzeniu takiej wizji modernizmu, którą konstytuowała opozycja estetyzmu jako ucieczki i aktywizmu, rozumianego jako praca moralnie odpowiedzialnego działania.

Perspektywa metodologiczna Kołaczkowskiego silnie naznacza myślenie autora *Aksjologii literackiej* w kwestii dlań najistotniejszej, czyli powrotu do prawdy jako „niekwestionowanej kategorii poznawczej w humanistyce" (s. 39). Przyjęcie tej perspektywy, wraz z podejściem z gotowymi już oczekiwaniami wobec tekstu literackiego, pozwala Musiałowi formułować mocne, choć jednak mocno generalizujące sformułowania dotyczące literatury polskiej. „Nader łatwa, poprawna politycznie – jeśli nawet kontestująca cokolwiek, to wyrozumiale – literatura współczesna daje się nieść modnym prądom estetycznym bezkolizyjnie" (s. 104) – pisze Musiał. W innym miejscu jednoznacznie wskazuje, że „wielka literatura polska skończyła się gdzieś z początkiem obecnego [tj. XX] wieku" (s. 237). Konsekwentnie unikając poprawnie politycznej literatury współczesnej, autor sięga więc m.in. do Sienkiewicza, jako twórcy *Trylogii*, którą komentuje pod kątem potrzeby mitologizowania dziejów. Efektem tego komentarza jest wniosek, jakoby to „paternalistyczny Sienkiewicz" był wciąż potrzebnym i poruszającym wzorcem mitów, a kultura współczesna, która ten paternalizm odrzuca po prostu „jest w błędzie" (s. 93). I to dla niej zarezerwowane jest potoczne rozumienie mitu jako fałszywego przekonania. Trudno jednak tę logikę uzasadnić,

[3] Musiał jest także autorem książki *Wartość i wartościowanie w pracach Stefana Kołaczkowskiego o literaturze,* Przemyśl 2006.

[4] A. Mencwel, *„Pisma wybrane", Stefan Kołaczkowski, t. 1: „Portrety i zarysy literackie", opracował Stanisław Pigoń; t. 2: „Wyspiański. Kasprowicz. Przeglądy", opracował Stanisław Pigoń* [recenzja], „Pamiętnik Literacki" 1969, nr 60/3, s. 372-381.

jeśli autor tłumaczy, że paternalistyczne wzorce społeczne są Polakom drogie, bowiem wciąż przeżywamy, idealizujemy i uwznioślamy Sienkiewiczowskich wodzów. Wciąż? My? Czyli kto? Czytający *Trylogię* uczniowie? Ich nauczyciele? Polacy? A może warto byłoby zapytać, co nas do tego uwznioślenia motywuje? I czy naprawdę wszyscy jesteśmy zadowoleni z tych paternalistycznych wzorców? Mam wrażenie, że autor udzieliłby mi szybkiej i miażdżącej odpowiedzi, ale o powodach moich przeczuć jeszcze wspomnę.

Inaczej niż Sienkiewicz, kultura współczesna, wraz z literaturą jest domeną ideologii, bo wspiera polityczną poprawność. Jednym z takich na wskroś zideologizowanych jej elementów jest refleksja *gender studies*, ucieleśniająca dla Musiała powrót genetyzmu w badaniach literackich (s. 20). Oczywiście, nie należy oczekiwać od autora rozwinięcia tej sugestii, bowiem *gender studies* to po prostu figura ideologicznego przeciwnika, którą Musiał konstruuje, by utrwalić i unaocznić opozycyjną strukturę swojego myślenia. Powiązanie genetyzmu z *gender studies* nie mogłoby przecież pojawić się u badacza, który bazuje w swoich rozpoznaniach na merytorycznym podejściu do omawianej (choć trudno takie etykietowanie *gender studies* nazwać omówieniem) metodologii, nie zaś wyłącznie na populistycznych hasłach-piętnach, będących domeną skrajnie prawicowej i raczej mało ambitnej publicystyki. I pewnie też w związku ze źródłami, z których autor *Aksjologii literackiej* czerpie swoją wiedzę o *gender studies*, wynika zamykająca tom recenzja książki *Historia zwyczajnych kobiet i zwyczajnych mężczyzn. Dzieje społeczne w perspektywie gender* (red. D. Kałwa, T. Pudłocki, Przemyśl 2007). Ów aspekt dziejowy autor nazywa „namiastką badawczą", którą rozpaczliwie próbuje się zapełnić próżnię, powstałą po odrzuceniu „tradycyjnych wartości bezwzględnych jako dotychczasowego fundamentu kultury" (s. 265). Ponieważ recenzja ta zamyka całość *Aksjologii arcyliterackiej*, trudno o bardziej spójne i konsekwentne podsumowanie strategii badawczej autora. Tęskniący za paternalistycznym Sienkiewiczem, Jan Musiał pragnie zapewne, by badania historyczne dotyczyły wielkiej, uniwersalnej historii politycznej, a prowadzone były przez badaczy, których język jest neutralny, obiektywny i uwarunkowany tradycyjnymi wartościami. A te ostatnie, z racji swojego statusu, są przecież niekwestionowalne i wolne od jakiejkolwiek ideologii (jak wolny od ideologii był zdaniem Musiała Feliks Koneczny, bohater jednego ze szkiców). Całe szczęście, jest to pragnienie nie do zrealizowania, czego najlepszym dowodem jest *Aksjologia arcyliteracka*, której autor konsekwentnie maskuje ideologiczne uwikłania własnego dyskursu, będącym deklaratywnie głosem tego, który po prostu upomina się o wartości fundamentalne. Ideologia jest gdzieś indziej – w postmodernizmie, w *gender studies*, w feminizmie, w dekonstrukcji; w tym worku, do którego wręcz hurtowo wrzucany jest każdy typ refleksji, który stara się zdać sprawę ze swojego uwikłania w mechanizmy języka, w konkretne sposoby ujmowania i porządkowania świata (czyli w ideologie), czy też we własne ograniczenia, które powodują, że marzenie o jakimkolwiek myślowym funda-

mentalizmie, szybko rozpoznaje swoją niewydolność. Z takiego opozycyjnego modelu kultury – tej prawdziwej i tej ideologicznej – wyłania się więc zespół generalizujących sądów, które wręcz zachęcają do podjęcia dyskusji. Tyle, że na prawach tego podziału każda polemika może zostać łatwo spacyfikowana jako ideologiczna, wspierająca polityczną poprawność i solidaryzująca z „modnymi bzdurami". Taka jest bowiem logika silnie spolaryzowanego dyskursu, budowanego na jednoznacznym wartościowaniu trwałych fundamentów kultury i radykalnie im przeciwnych „modach" intelektualnych. Dlatego postawione wcześniej pytania o dyskursywne warunki oddziaływania Sienkiewicza zapewne błyskawicznie znajdą się po stronie głosu ideologicznego. I będzie to całkowicie słuszne, to są pytania ideologiczne, zmierzają bowiem do rozpoznania warunków, w których powstają dane obrazy rzeczywistości, próbują rozmontować całościowe, generalizujące sądy, czy też mają zwrócić uwagę na mechanizmy, dzięki którym reprodukowane są tzw. tradycyjne wartości. I nie są to pytania, które mają tak po prostu wszystko obalać, niszczyć wartości w imię nihilistycznej negacji. Ideologiczne pytania mają uświadamiać, że kultura i tradycja, dostarczające nam wzorców wartości, nie powstają w próżni, nie są też z betonu. Dlatego można kwestionować ich autorytatywność, można też o nie zwyczajnie dopytywać, bez konieczności przyjmowania wszystkiego jako niezbywalnego i wiecznotrwałego. Literatura i krytyka stają się wówczas przestrzeniami dialogu, zmiany, przeobrażenia. Arcydzieło literackie to nie tekst, który dla wszystkich znaczy to samo (chyba, że czytane jest pod interpretacyjnym przymusem), to literatura, która w różnych momentach dziejowych, różnym czytelnikom, inaczej porządkuje (lub destabilizuje) rzeczywistość. I taka literatura staje się formą egzystencji, nie tylko narzędziem zbiorowego zarządzania wyobraźnią i fantazmatami.

Aksjologia arcyliteracka wyrasta z przekonania, że literatura ma związek z egzystencją, że jest szczególną formą życia, bo przecież gdyby nie to przekonanie, autorowi nie zależałoby tak bardzo na zamanifestowaniu doniosłych wartości, które się w niej kumulują. Niektóre z zamieszonych w tomie szkiców wprost odnoszą się do problemu wartości i wartościowania w literaturze, co było zapewne kluczową stawką całego zbioru (jak *Pryncypia na tamten czas*, czyli rozbudowany komentarz do *książki O wartościowaniu w badaniach literackich*, pod red. S. Sawickiego i W. Parnasa, Lublin 1986); inne są po prostu komentarzami do lektur (jak szkic *Juliusza Słowackiego „złoty Kijów" nad „srebrnym Dniestrem"*), jeszcze inne to z kolei wydobyte z kwerend historie twórcze zapomnianych pisarzy (jak *Droga do zapomnienia*, czyli szkic o Jerzym Ostrowskim). Taką różnorodność wypowiedzi krytycznych, jak również podejmowanych w nich tematów autor porządkuje poprzez podzielenie zbioru na trzy zasadnicze części: *Pryncypia, Kwerendy* oraz *Z lektur*. Strategia publikacji tekstów różnych, pisanych na różne okoliczności i publikowanych wcześniej w różnych miejscach sprawia, że pewne rozpoznania powtarzają się, powracają odwołania do tych samych tekstów, niekiedy te same diagnozy i wyjaśnienia, które czytelnicy zdążyli

już poznać we wcześniejszych szkicach. Nie jest to zarzut, świadczy to bowiem o spójności refleksji autora, dla którego sprawa wartościowania w literaturze jest sprawą najdonioślejszej wagi. Problemem może być dla czytelników nieco inny wymiar proponowanych tekstów, czyli barokowa składnia Jana Musiała, która buduje wyraźną barierę pomiędzy autorem a pragnącym go zrozumieć czytelnikiem. To składnia, która nie ułatwia lekturowej komunikacji, daje natomiast złudzenie uczoności, będące nie zawsze najtrafniejszym sposobem dowodzenia własnej erudycji i kompetencji.

Dla Jana Musiała sprawa wartości fundamentalnych w literaturze jest tym, co pozwala traktować ją w ścisłym związku z egzystencją; z podkreślaniem związku literatury i życia. Jednak by przekonanie to stało się udziałem czytelnika, potrzebne jest zrozumienie i merytoryczne uzasadnienie nie tylko swoich sympatii, ale też niechęci. Zbywanie niewygodnych i nielubianych tendencji badawczych, tekstów literackich, a w konsekwencji także światopoglądów i opatrywanie ich ironicznymi etykietami nie powinno być domeną badacza inspirującego się tak celnym, świadomym i przenikliwym krytykiem, jakim był Stefan Kołaczkowski. Skupienie się na wartościach, moralności i etyce w literaturze to temat, który zobowiązuje samego badacza i sprawia, że czytelnik ma prawo krytycznie przyglądać się nie tylko tematom tekstów, lecz również językowi i sposobom pisania. Refleksja wokół wartości fundamentalnych nie może być skonstruowana niczym propagandowy komunikat, wówczas bowiem umieszcza piszącego w bardzo niewiarygodnej pozycji. Oprócz erudycji w tematach lubianych i szanowanych (to u Jana Musiała niekwestionowane), potrzebna jest jeszcze świadomość własnej pozycji, wnikliwe poznanie głosów przeciwnych (zwłaszcza, jeśli mają być konfrontowane z własnym) i gotowość dyskutowania z nimi. W innym przypadku trudno czytać mi zarzuty formułowane wobec Michała Głowińskiego, wyznającego, że nie zna wszystkich pism Feliksa Konecznego, którego krytykuje za antysemityzm[5]. Jan Musiał broni Konecznego, nazywając szczerą deklarację Głowińskiego „zadziwiającą dezynwoluturą" (s. 95). Czy jednak autor *Aksjologii literackiej* zdobyłby się na wyznanie, ile tekstów z krytykowanych prądów, filozofów i literaturoznawców przeczytał? Bo z pewnym żalem odnoszę wrażenie, że jednak nie wszystkie. Czy to jest uczciwe porównanie? Ilościowo na pewno nie. Jednak to porównanie jest niestety bezpośrednim efektem logiki, do podjęcia której prowokuje książka Jana Musiała.

[5] Chodzi tu o wywiad: *Tutaj działa sam język. Wywiad z profesorem Michałem Głowińskim,* „Nigdy więcej" 2008, nr 1, s. 16-17.

ROCZNIK PRZEMYSKI t. 52
LITERATURA I JĘZYK z. 2 (20) 2016

KLAUDIA SMAZA (Kraków)

NAD NOWSZYMI BADANIAMI ROMOLOGICZNYMI W POLSCE

Współcześnie problematyka związana z mniejszością etniczną Romów w Polsce cieszy się coraz większą popularnością. Z roku na rok wzrasta liczba wydawnictw poświęconych tematyce romskiej, jak i wydarzeń naukowo-kulturowych z nią związanych. Badacze wielu dziedzin humanistyki obrali za przedmiot swych naukowych dociekań kulturę, historię, sztukę, problematykę społeczną i tożsamościową Romów. O potrzebie nawiązania dialogu i aktywizacji samych Romów do polepszania ich warunków życiowych oraz uświadamiania im konieczności pielęgnowania własnej kultury mówi się dziś głośno, tak w sferze dyskursu naukowego, jak i politycznego czy medialnego. Co więcej, sytuacja Romów stała się istotnym tematem społecznym o zasięgu ogólnoeuropejskim. Czy stan ten wpływa bezpośrednio na samych Romów, czy skłania ich do refleksji, a przede wszystkim do podejmowania określonych działań? Niniejszy szkic nie jest próbą odpowiedzi na te pytania, wymagają one bowiem wnikliwszych rozpoznań, stanowi za to syntetyczny przegląd najważniejszych publikacji z ostatnich lat oscylujących wokół tematów związanych z etniczną mniejszością Romów w Polsce. Rozwijane w nich zagadnienia, skala problematyki, z jaką mierzą się autorzy tekstów, mogą okazać się jednak kluczowymi dla wspomnianych rozpoznań.

Na wstępie należy wspomnieć o jedynym w Polsce - i jednym z nielicznych na świecie - czasopiśmie naukowym o profilu romologicznym, „Studia Romologica". Pismo wydawane jest jako rocznik od 2008 r. przez Muzeum Okręgowe w Tarnowie. Publikują w nim specjaliści z dziedziny romologii oraz humaniści zainteresowani problematyką romską z całego świata. Na łamach opublikowanych do tej pory ośmiu numerów ukazały się teksty skoncentrowane wokół kilku wyselekcjonowanym bloków tematycznych (każdy numer został poświęcony osobnemu zagadnieniu, jak np. edukacja, religia, romska muzyka, status kobiety romskiej, pochodzenie Romów itp.), jak i rozliczne recenzje, sprawozdania z najważniejszych romskich wydarzeń, konferencji, wystaw, debat i spotkań oraz materiały promujące twórczość i kulturę romską.

Najnowszy, 8. numer „Studia Romologica" (2015) uwypukla ważne w perspektywie ogólnoeuropejskiej problemy natury społeczno-prawnej Romów. Au-

torzy prac, które złożyły się na główny blok tematyczny tomu, omawiają meandry poszukiwań własnego miejsca Romów w strukturach społecznych i politycznych zamieszkiwanych przez nich państw Europy, trudny proces ich integracji społecznej przy jednoczesnych próbach zachowania tożsamości, odrębności i dziedzictwa kulturowego. Ponadto publikacja rozwija tematykę związaną z odczytaniem/zdefiniowaniem „historii Romów", pamięcią o Zagładzie w trakcie II wojny światowej czy utworzeniem zinstytucjonalizowanych form romskiej reprezentacji i organizacji w lokalnych samorządach, jak i na arenie międzynarodowej.

Kolejnym ogniwem w naukowym dyskursie o tematyce romskiej jest seria publikacji krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej i działającego w nim od 2004 roku studium romologicznego: Romowie w Polsce i Europie - historia, prawo, kultura, stereotypy etniczne. W ramach cyklu opublikowano do tej pory następujące tomy: *Romowie w Polsce i Europie. Historia, prawo, kultura*, pod red. P. Borka (Kraków 2007), *O Romach w Polsce i Europie. Tożsamość, historia, kultura, edukacja*, pod red. P. Borka (Kraków 2009), *Zapomniani sąsiedzi. Studia o Romach w Polsce i w Europie*, pod red. P. Borka (Kraków 2011), *Studia o Romach w Polsce i w Europie*, pod red. P. Borka (Kraków 20130), *Romowie w Polsce i Europie. Od dyskryminacji do tolerancji*, pod red. A. Bartosza, P. Borka, B. Gryszkiewicza (Kraków 2015).

Wszystkie z wydanych dotąd monografii wieloautorskich charakteryzuje interdyscyplinarne ujęcie nadrzędnego tematu - zagadnień romskich. Analizowana z różnych perspektyw metodologicznych problematyka skupia szerokie grono publikujących badaczy, jak i krąg odbiorców: zarówno tych, dla których tematyka romska stanowi przedmiot badań, jak i tych zainteresowanych oryginalnością cygańskiej kultury, wreszcie również i samych Romów oraz środowiska z nimi związane. Krakowscy inicjatorzy przedsięwzięcia romologicznego wyrażają nadzieję, iż komparatystyczne rozprawy przyczynią się do dalszego zainteresowania i rozwijania badań nad bogatą przeszłością i kulturą mniejszości romskiej, a ponadto będą ważnym głosem i narzędziem w przełamywaniu uprzedzeń etnicznych oraz wszelkich przejawów dyskryminacji.

Następną inicjatywą poświęconą sytuacji Romów w Polsce jest szereg publikacji *Romowie* pod redakcją Barbary Weigl i Małgorzaty Różyckiej. Impulsem wydawniczym serii, a także źródłem finansowania, był rządowy „Program na rzecz społeczności romskiej w Polsce na lata 2004-2013". Program ten, poprzedzony regionalnym trzyletnim pilotażem, stał się pierwszym po 1989 r. systemowym działaniem zmierzającym do poprawy sytuacji mniejszości romskiej. Formuła wspólnego namysłu nad proponowaną problematyką - z perspektywy romskiej i nieromskiej, urzędniczej i pozarządowej, naukowej i praktycznej - zaowocowały czterema tomami studiów: *Romowie 2007. Od edukacji młodego pokolenia do obrazu w polskich mediach*, pod red. B. Weigl, M. Formanowicz (Warszawa 2008), *Romowie 2009. Między wędrówką a edukacją*, pod red.

B. Weigl, (Warszawa 2010), *Romowie 2011. Życie na pograniczu*, pod red. B. Weigl, M. Różyckiej (Warszawa 2012), *Romowie 2013. Od działań systemowych do rozwiązań lokalnych*, pod red. B. Weigl, M. Różyckiej (Warszawa 2013).

Przechodząc kolejno do omówienia wybranych indywidualnych prac, należy polecić także dwie wieloautorskie publikacje, których obecność i wkład w polskie badania romologiczne jest ważny i potrzebny. Pierwszą z nich jest monografia *Romowie w Europie. Tożsamość i współczesne wyzwania* pod red. J. Farysia, P. J. Krzyżanowskiego, B. Orłowskiej (Gorzów Wielkopolski 2014). Zdaniem dra hab. Przemysława Rotengrubera książka ta jest wartościową pozycją naukową ponieważ:

> Z historycznych względów Romowie nie zawsze potrafią nazywać to, czego doświadczają, zdawać sprawę z tego, kim są. Tymczasem ich polscy sąsiedzi nie dają im wielu okazji, by przerwać kłopotliwe milczenie. Nie potrzeba wielu słów, by uzasadnić tezę, iż alternatywą integracji jest konfrontacja. Niestety, ta prawda nie ma mocy sprawczej. Potrzebni są ludzie, którzy nadaliby jej praktyczne znaczenie. Książka, którą czytelnik otrzymuje do rąk, o takich ludziach opowiada. Jest zarazem wytworem takich ludzi. Janusz Faryś, Piotr J. Krzyżanowski i Beata A. Orłowska przygotowali publikację z jednej strony wypełniającą ogromnych rozmiarów lukę w edukacji obywatelskiej Polaków, z drugiej wychodzącą naprzeciw potrzebie (auto-)prezentacji Romów. Słowa uznania należą się wreszcie autorom artykułów wchodzących w skład pracy zbiorowej. Oni wszyscy włączają się w proces mediacji pomiędzy tymi, którzy żyjąc obok siebie, nie pokonali dotąd dzielących ich podziałów[1].

Druga praca to zbiór esejów *Romano kher. O romskiej sztuce, estetyce i doświadczeniu*, wydana przez Narodową Galerię Sztuki „Zachęta" i będąca „formułą" towarzyszącą wystawie *Domy srebrne jak namioty*[2]. Wystawa prezentuje m.in.:

> zbiór sztychów, fotografii i obrazów (powstałych od XIX do XX wieku), pokazujących stereotypowy obraz Romów w sztuce polskiej. (…) Natomiast prace artystów współczesnych z różnych krajów przedstawiają możliwe drogi wyjścia poza utrwalone klisze. Podstawowe tematy wystawy to: ukryta integracja a wymuszona asymilacja, nomadyzm jako możliwa alternatywa społeczna, pojęcie „cygańskości", głos Romów w dyskusji o zagładzie. Wspólnym mianownikiem łączącym wiele wątków jest tu architektura[3].

Dodać należy, iż przywołana publikacja to nie tylko dokumentacja wystawy, to również wnikliwa analiza obecności tożsamości romskiej w kulturze, historii,

[1] P. Rotengruber, *Recenzja książki: Romowie w Europie. Tożsamość i współczesne* wyzwania, [w:] *Romowie w Europie. Tożsamość i współczesne wyzwania*, pod red. J. Farysia, P. J. Krzyżanowskiego, B. Orłowskiej, Gorzów Wielkopolski 2014, s. 347.

[2] Zob. źródło online: https://zacheta.art.pl/pl/wystawy/domy-srebrne-jak-namioty, [data dostępu: 15.10.2016].

[3] Ibidem.

społeczeństwie - wyrażana wprost, za pomocą obiegowych klisz i obrazów „cygańskości" lub poprzez współczesne idiomy sztuki[4].

Jednym z ważniejszych tematów wciąż pozostają kwestie związane z tożsamością Romów i ich miejscem we wspólnocie europejskiej. Położenie ekonomiczne i społeczne tej największej w Europie mniejszości etnicznej sprzyja ciągłym debatom i inicjatywom wspierającym działalność na rzecz poprawy trudnej sytuacji materialno-bytowej, zatrudnienia czy poziomu edukacji Romów. Oczywistym faktem jest również ogromny wybór literatury wyczerpującej powyższą problematykę. Małgorzata Kołaczek w publikacji *Etniczna mobilizacja Romów a Unia Europejska. Polska, Słowacja, Węgry* (Kraków 2014) stawia szereg pytań dotyczących polityki europejskiej względem populacji romskiej i możliwości jej wykorzystania przez samych Romów. Szczegółową analizę zagadnienia „Unia Europejska a Romowie" zawiera publikacja Marcina Szewczyka *Unia Europejska i Romowie. System wobec kultury etnicznej* (Tarnów 2013). Wyczerpującym materiałem opisującym szerokie spektrum czynników wpływających na życie Romów na konkretnym obszarze Polski jest praca Agnieszki Świętek *Poziom życia Romów w województwie małopolskim* (Kraków 2016).

O problemach z samookreśleniem się współczesnych Romów w perspektywie kultury zamieszkiwanych państw oraz o roli pamięci traumatycznej w budowaniu tożsamości narodowej traktują publikacje Sławomira Kapralskiego *Naród z popiołów. Pamięć zagłady a tożsamość Romów* (Warszawa 2012) czy Marty Godlewskiej-Goskiej i Justyny Kopańskiej *Życie w dwóch światach. Tożsamość współczesnych Romów* (Warszawa 2011).

Osobne zagadnienie stanowi problem romskiej edukacji. Trudny proces socjalizacji dzieci romskich i brak akceptacji ze strony społecznej większości przy jednoczesnej specyfice romskiej mentalności i kultury są podstawowymi czynnikami decydującymi o tak niskim poziomie wykształcenia a nawet analfabetyzmie wśród Romów. Zjawisku temu poświęcone są prace: Barbary Dobrowolskiej *Sytuacja dziecka romskiego w szkole w latach 80. XX wieku i współcześnie* (Toruń 2011) oraz praca czworga autorów (Sławomira Kurka, Wiktora Osucha, Tadeusza Rachwała, Agnieszki Świętek) pt. *Jak edukować dzieci romskie?* (Kraków 2014).

Dokonując przeglądu badań romologicznych w Polsce warto także wspomnieć o konferencji zorganizowanej w 10. rocznicę śmierci Jerzego Ficowskiego – pierwszego polskiego cyganologa i odkrywcy talentu Papuszy. 30 maja 2016 roku w Krakowie odbyła się konferencja *Jerzego Ficowskiego (o)pisanie świata*. Organizatorem spotkania był Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej a wśród uczestników obrad znalazły się również żona i córka poety, które - w jednym z paneli dyskusyjnych - podzieliły się swoimi wspomnieniami i ciekawostkami z życia autora *Gałązki z drzewa Słońca*. Zgodnie z intencją orga-

[4] *Romano kher. O romskiej sztuce, estetyce i doświadczeniu*, Warszawa 2013, s. 5.

nizatorów, jeszcze pod koniec tego roku, ma się ukazać monografia wieloautorska zawierająca prezentowane referaty oraz panele dyskusyjne.

Wspominając osobę Ficowskiego należy także przypomnieć o nowym wydaniu jego najważniejszych prac poświęconych kulturze cygańskiej, *Cyganie na polskich drogach* oraz *Demony cudzego strachu*, które ukazały się w 2013 r. nakładem wydawnictwa Nisza. Dzieła to fundamentalne i do dziś niezastąpione. Jak wspomina wybitny cyganolog, prof. Lech Mróz: „są dzieła jak opoka, dzieła – latarnie – trwające mimo narastania nowej wiedzy, świecące nieprzerwanie, choć pojawiają się i znikają inne źródła światła. *Cyganie na polskich drogach* są tego rodzaju dokumentem”[5].

Zbudowana z wielu wzorów kulturowych, synkretyczna i wielobarwna kultura romska wciąż pozostaje tematem interesującym. Z jednej strony, budzi ciekawość przez swą hermetyczność, z drugiej zaś, przez nieopisywalność i brak możliwości zamknięcia w określone ramy czy wyznaczenie jej granicy. Cyganie, naród od wieków wchłaniający i przetwarzający elementy kultur większościowych, stoi dziś przed ogromnym wyzwaniem - musi sprostać oczekiwaniom społecznym krajów europejskich, w których zamieszkuje, przy jednoczesnym zachowaniu swej tożsamości i pielęgnowaniu własnego dziedzictwa kulturowego. Skala zainteresowania i prowadzonych badań nad etniczną mniejszością romską pokazuje, iż nie tylko wyzwania te są przez nich podejmowane, ale i spotykają się one z zainteresowaniem i baczną obserwacją *gadziów*[6].

[5] L. Ostałowska, *Prawdziwa historia „zdrady” cygańskich tajemnic*, „Gazeta Wyborcza” 2013, z dn. 14.11, wydanie online:http://wyborcza.pl/piatekekstra/1,129155,14954261,Prawdziwa_historia__zdrady__cyganskich_tajemnic.html, [data dostępu: 15.10.2016].

[6] Określenie Romów oznaczające osobę „obcą”, nienależącą do społeczności romskiej.

SPIS TREŚCI

I. ARTYKUŁY I ROZPRAWY

MAGDALENA BUREK
O. Ignacy od świętego Jana Ewangelisty OCD – przyczynek do dziejów Karmelu przemyskiego 3

JOANNA SOKOŁOWSKA-GWIZDKA
Teatr zamkowy księżnej marszałkowej Lubomirskiej w Łańcucie. „Parady" Jana Potockiego 15

ADAM NOWAKOWSKI
Образы Финляндии, Швеции и России в повести Нестора Кукольника Егор Иванович Сильвановский, или покорение Финляндии при Петре Великом 27

MARIUSZ CHROSTEK
Sądy filologów o Andrzeju Gawrońskim świadectwem geniuszu multilingwisty 39

MARIA STINIA
Środowisko naukowe orientalistów lwowskich w okresie studiów Andrzeja Gawrońskiego 53

TOMASZ PUDŁOCKI
„Scripsi et salvavi animam meam". Władysław Tarnawski w świetle korespondencji do Andrzeja Gawrońskiego 61

BOGUSŁAW GRYSZKIEWICZ
Aleksander Wat i Dostojewski: etnografia literackiej fascynacji 79

DANIEL W. PRATT
An Anecdotal History: Hrabal and Central Europe 113

ALEKSANDRA PAWLIK-KOPEK
„ ...będąc w środku jestem obok". Wstęp do problematyki starości w poezji Ludmiły Marjańskiej 121

BARTOSZ EJZAK
Wokół powrotów do korzeni. Podróż Ryszarda Kapuścińskiego do Pińska 131

ZUZANNA KRÓTKI
Czcza gadanina w historii języka polskiego 141

AGNIESZKA ANDRZEJEWSKA
„Nie bojam sie ciebie" i „jak bede mioł jojka" czyli o tłumaczeniu dialektów 157

II. MISCELLANEA

MARTA WOJAS
Dwie pieśni o kozaczku duchownym z XVII wieku – edycja zachowanych wariantów 179

APOLINARY GARLICKI
Miłość i nienawiść jako czynniki historyczne. Wstęp i opracowanie Tomasz Pudłocki 197

III. RECENZJE

TADEUSZ BUDREWICZ
Przypomniani „poeci wielu odcieni" 219

KATARZYNA TRZECIAK
Kto się boi ideologii? Na marginesie lektury „Aksjologii literackiej" Jana Musiała 225

KLAUDIA SMAZA
Nad nowszymi badaniami romologicznymi w Polsce 231